



TRUCICIELKA
KRÓLOWEJ

← —————  ————— →
KRÓLEWSKIE ŹRÓDŁO
KSIĘGA I

JEFF WHEELER



JEFF WHEELER

TRUCICIELKA
KRÓLOWEJ



KRÓLEWSKIE ŹRÓDŁO
KSIĘGA I

tłumaczenie Robert Kędziński, Anna Krochmal



Tytuł oryginału: *The Queen's Poisoner*

Redakcja: Dominika Repeczko

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Ekart

Copyright © 2016 Jeff Wheeler

All rights reserved

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z. O. O.

Cover design by Shasti O'Leary Soudant

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-709-0

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

youtube.com/wydawnictwojaguar

instagram.com/wydawnictwojaguar

facebook.com/wydawnictwojaguar

snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Mapa

Spis postaci

Rozdział 1. Diuk Kiskaddon

Rozdział 2. Diuk Kumbrii Północnej

Rozdział 3. Król Severn

Rozdział 4. Kucharka i ochmistrz

Rozdział 5. Duchy

Rozdział 6. Dickon Ratcliffe

Rozdział 7. Dziedzic Dunsdwortha

Rozdział 8. Jej Wysokość

Rozdział 9. Głos króla

Rozdział 10. Ankarette

Rozdział 11. Źródło

Rozdział 12. Trucicielka

Rozdział 13. Złamane przysięgi

Rozdział 14. Elysabeth Victoria Mortimer

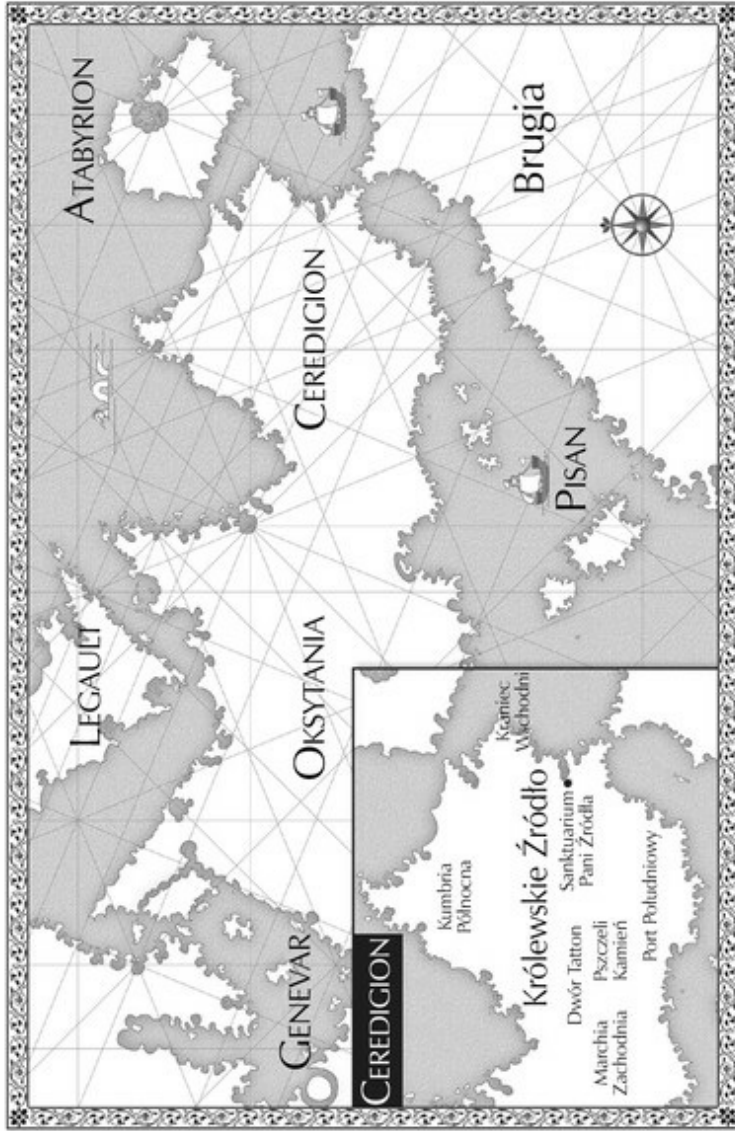
Rozdział 15. Fortel Ankarette

Rozdział 16. Wiąże mnie lojalność

Rozdział 17. Tunele

Rozdział 18. Strach
Rozdział 19. Głębokie cysterny
Rozdział 20. Tajemnice
Rozdział 21. Szyszka
Rozdział 22. Błogosławiony przez Źródło
Rozdział 23. Czarmistrz
Rozdział 24. Lord Dunsdworth
Rozdział 25. Sekrety wina
Rozdział 26. Pierze
Rozdział 27. Węgorz
Rozdział 28. Lojalność
Rozdział 29. Wielkie Głębiny
Rozdział 30. Przekleństwa
Rozdział 31. Sąd
Rozdział 32. Słabość
Rozdział 33. Truskawki
Rozdział 34. Pszczeli Kamień
Rozdział 35. Studnia łez
Rozdział 36. Biały knur
Rozdział 37. Akuszerka królowej
Rozdział 38. Północ

Dla Lincolna



SPIS POSTACI

RODZINA ARGENTINE'ÓW

Eredur Argentine – poprzedni król Ceredigionu, zmarły w tajemniczych okolicznościach

Dunsworth Argentine – młodszy brat Eredura, oskarżony o zdradę i stracony; zostawił syna o tym samym imieniu, który przebywa w pałacu jako podopieczny króla

Severn Argentine – król Ceredigionu, najmłodszy z braci; przejął tron należny synom Eredura, którzy zaginęli i przypuszczalnie zostali zamordowani

Elyse Argentine – najstarsza córka Eredura

LORDOWIE CEREDIGIONU

Lord Kiskaddon – diuk Marchii Zachodniej

Lord Horwath – diuk Kumbrii Północnej

Lord Asilomar – diuk Krańca Wschodniego

Lord Level – diuk Portu Południowego

Lord Ratcliffe – mistrz królewskich szpiegów

Lord Bletchley – wspierał przejście tronu przez Severna; poprzedni mistrz szpiegów, stracony za zdradę



Król wygrał bitwę, mimo że nie dawano mu zbyt wielkich szans. Choć miał za sobą lata wojennego doświadczenia, wiernych przyjaciół i bogactwa Ceredigionu, to wielu i tak przepowiadało triumf pretendenta. Oczywiście doszło też do zdrady. Pojawiły się znaki w wodzie. Diuk Kiskaddon zabronił swym ludziom ruszać do bitwy po którejkolwiek ze stron, mimo że jego pierworodny był królewskim zakładnikiem. Nie była to dobra decyzja. Po zwycięstwie króla syn diuka został zrzucony do wodospadu. Jaką jeszcze zemstę król weźmie na zdradzieckim diuku, mogę jedynie przypuszczać. Aczkolwiek śmieję się w kułak. Z ogromną przyjemnością będę się temu przyglądać. Niech żyje garbaty król!

Dominic Mancini,
szpieg z sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle



ROZDZIAŁ 1

DIUK KISKADDON



Lady Eleanor siedziała w oknie swej komnaty i piesz czotliwie głaskała syna po głowie. Owen był jej najmłodszym dzieckiem, dzieckiem, które ledwie przeżyło narodziny. Ukończył ósmy rok życia, ale był drobny i wątły, przez co wyglądał na młodszego. Ciemnobrązowe włosy, które nie poddawały się żadnym próbom ujarznienia, były gęste i miękkie, a lady Eleanor uwielbiała przegarniać je palcami. Nad uchem Owena biała pojedyncze siwe pasmo, o które ciągle wypytywali jego bracia i siostry.

Żadne z rodzeństwa Owena nie miało siwego pasma w gęstwinie ciemnych włosów. Lady Eleanor widziała w tym znak, który miał jej przypominać o cudzie, jaki wydarzył się po narodzinach syna.

Chłopiec spojrzał na matkę brązowymi oczami. Jakby wyczuwał jej niepokój i to, że potrzebowała pocieszenia. Był uczuciowym dzieckiem, zawsze pierwszy rzucał się w jej ramiona. Kiedy był malutki, przytulał się do rodziców albo obejmował ich pod kolanami i mruczał czule: „Mama, tatko. Mama, tatko. Mama, tatko”. Uwielbiał zakopywać się w ich pościeli, gdy już wstali, by przez chwilę poczuć umykające ciepło ich ciał. Przestał to robić, kiedy skończył sześć lat, ale wciąż jeszcze nie wyrósł z przytulania i całusów i zawsze chciał być blisko rodziców, zwłaszcza ojca, lorda Kiskaddona.

Myśl o mężu ścisnęła serce lady Eleanor bolesnym niepokojem. Duchessa spojrzała przez okno wychodzące na zadbane ogrody Dworu Tatton. Jednak dziś widok przystrzyżonych równo żywopłotów, żywej zieleni murawy i wielkich spienionych fontann nie przyniósł jej ukojenia. Wciąż czekała na wieści o wyniku bitwy, która rozegrała się poprzedniego dnia.

– Kiedy wróci tata? – rozległ się cichy głosik. Syn spoglądał na nią z powagą.

Czy w ogóle wróci?

Niczego nie lękała się bardziej niż pól bitewnych. Jej mąż nie był już młodzieńcem. W czterdziestym piątym roku życia stał się bardziej mężem stanu niż generałem. Zerknęła na pusty stojak na zbroję przy łożu z baldachimem. Rozsunięte zasłony ukazywały schludnie ułożoną pościel. Lord Kiskaddon nieodmiennie nalegał, by łoże słano każdego dnia. Bez względu na to, jak niepokojące wieści przybywały z królewskiego dworu, zawsze znajdował przyjemność w prostych rytuałach związanych z nocnym wypoczynkiem. I choć zdarzały się takie noce, gdy godzinami nie mógł zasnąć, rozważając problemy Ceredigionu, to i tak najspokojniejszy był w tym łożu z baldachimem, u boku żony.

– Nie wiem – szepnęła ochryple Eleanor. Wciąż gładziła gęste loki syna, przesuając między palcami siwe pasmo. Mąż otrzymał wezwanie, by dołączyć do sił króla i na polu bitwy stawić czoło najeźdźcy. Aby zapewnić sobie lojalność diuka, król uczynił ich najstarszego syna zakładnikiem. Przed bitwą Eleanor otrzymała wiadomość, że armia wroga jest trzykrotnie liczniejsza niż królewska. Nie o liczebność jednak czy inne matematyczne kwestie tu chodziło. Była to próba lojalności.

Niełatwo służyło się królowi. Severn Argentine ciął słowami jak biczem za każdym razem, gdy otwierał usta. W ciągu tych dwóch lat, które upłynęły od chwili, gdy sięgnął po koronę, nie bacząc na prawo do sukcesji dzieci swego starszego brata, królestwo pogrążyło się w intrygach, zdradach i egzekucjach. Szeptano, że król zamordował bratanków w pałacu w Królewskim Źródle. Na samą myśl o tym Eleanor wzdrygała się ze zgrozy. Dziewięć razy była matką i nie była w stanie nawet wyobrazić sobie takiej podłości. Z dziewięciorga jej dzieci jedynie pięcioro przetrwało niemowlęce lata, wszystkie były bowiem słabego zdrowia. Za każdym razem, gdy traciła któreś z nich, czuła, że umiera jej serce. A potem urodziło się jej ostatnie dziecko, mały Owen. Jej cud.

Jej kochany, wrażliwy chłopczyk wciąż spoglądał na nią uważnie, zupełnie jakby potrafił czytać w myślach. Uwielbiała patrzeć, jak bawił się sam. Stawała w drzwiach i przyglądała się, jak klęczał na podłodze i układał klocki jeden na drugim, by potem wszystkie przewrócić. Nierzadko znajdowała go w bibliotece, pochłoniętego czytaniem. Nie pamiętała już

nawet, jak uczyła go czytać, taki był wtedy mały. Wydawało się, że tę umiejętność przyswoił sobie zupełnie sam, jak oddychanie, że po prostu wdychał litery i słowa i bez wysiłku układał je w głowie. Jednak choć był dzieckiem wyjątkowo inteligentnym, to jednak nadal pozostawał tylko dzieckiem. Uwielbiał biegać z rodzeństwem po ogrodach i w labiryncie z żywopłotu ganiać za białą wstążką przywiązaną do tyczki. Oczywiście zdarzało się wtedy, że oddychał ze świstem, ale to go nie powstrzymywało.

Eleanor wciąż pamiętała uczucie przejmującego smutku, który ogarnął ją w chwili, gdy nadworna akuszerka oznajmiła, że niemowlę urodziło się martwe. Nie słyszała płaczu ani choćby kwilenia jak przy poprzednich ośmiu porodach. Owen przyszedł na świat zakrwawiony i cichy – po prostu nie oddychał. Śmierć noworodka zdruzgotła Eleanor. Płakała, a jej mąż płakał wraz z nią nad utraconym maleństwem.

Czy nic nie można było zrobić, by zapobiec tragedii?

Akuszerka kołysała w ramionach martwe dziecko, nucąc mu cicho. Na koniec ucałowała delikatną, pomarszczoną główkę i oddała niemowlę matce.

Lord Kiskaddon i lady Eleanor, leżąc w łóżu, tulili synka, całowali, oblewając go przy tym łzami. Przemawiali do niego łagodnie. Opowiadali mu o swoim rodzie i jak bardzo byłby przez nich kochany.

I wtedy zdarzył się cud.

Stało się to za sprawą Źródła, Eleanor była tego pewna. W jakiś sposób niemowlę usłyszało ich błagania. Dziecko nagle uniosło powieki. Eleanor wystraszyła się i w pierwszej chwili uznała że ma przywidzenia, ale jej mąż też to zobaczył. Dziecko otworzyło oczy. „Co to znaczy?“, zapytali. „Może żegna się z wami“, odparła cicho akuszerka.

Jednak chwile zmieniły się w godziny. Godziny w dni. Dni w tygodnie.

Eleanor wciąż przeczesywała palcami gęste włosy synka. Uśmiechnął się do niej, jakby też pamiętał tamte odległe chwile. Uśmiech był nieco krzywy, Owen bowiem nadal trzymał głowę na matczynych kolanach. Jego rzęsy zatrzepotały.

– Mamo! Mamo! – Do komnaty wbiegła czternastoletnia Jessica, w obłoku jasnych włosów. – Tatko! Jedzie tutaj z zastępem!

Serce Eleanor zatrzymało się, a zaraz potem zabiło nadzieją.

– Widziałas go?

– Z balkonu! – W oczach Jessiki lśniło podniecenie. – Jedzie z lordem Horwathem. Jego też poznałam.

To zupełnie nie miało sensu.

Lord Horwath władał północnymi rubieżami królestwa. Jej mąż rządził zachodem. Byli namiestnikami króla, równymi sobie. Dlaczego Stiev Horwath miałby odprowadzać jej małżonka do Tatton? Poczwała ukłucie niepokoju.

– Owenie, idź z siostrą przywitać ojca – poleciła Eleanor. Chłopiec zacisnął dłoń na fałdach jej sukni i spojrzał z nagłą czujnością. Wyraźnie nie chciał wychodzić ojcu na spotkanie. Jakby coś przeczuwał. – Idź, Owenie! – poleciła stanowczo, po czym nerwowo zaczęła krążyć po komnacie.

Jessica złapała brata za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. Z korytarzy dobiegały odgłosy niezwykłego poruszenia, najwyraźniej po pałacu rozeszła się wieść o powrocie diuka. Ludzie go kochali, nawet najskromniejsze z pomywaczek szanowały swego pana o dobrym sercu.

Eleanor miała wrażenie, że dziesiątki igieł wbijają się w jej skórę. Serce boleśnie łomotało w piersi. Była najbliższą doradczynią męża. Dzięki jej radom nawigował bezpiecznie po wzburzonych wodach intryg, które niejednokrotnie kończyły się brutalnymi wojnami między szlacheckimi domami królestwa.

Usłyszała odgłos kroków na schodach. Splotła kurczowo palce i zagryzła wargi, bała się usłyszeć wieści, które mąż przywiózł z pola walki. Żył! Ale co z jej najstarszym synem? Co z Jorganonem? Wyruszył, jako zakładnik, na bitwę z ojcem i z królem. Dlaczego Jessica o nim nie wspomniała?

Diuk wszedł do komnaty i już od pierwszego wejrzenia Eleanor wiedziała, że syn nie żyje. Lord Kiskaddon nie był młodzieńcem, ale zachował chłopięce rysy, kontrastujące z łysiną, otoczoną wianuszkami siwych włosów. Zachował też siły i mógł wiele godzin spędzić w siodle. Teraz jednak zaciskał szczęki, pokryte niechlujną szczeciną, a smutek w oczach dodawał mu lat. Mąż Eleanor pogrążony był w żałobie. I nie tylko po śmierci najstarszego syna. Od razu zrozumiała, że przyniósł jeszcze jakieś złe wieści.

– Wróciłeś – szepnęła i rzuciła mu się w ramiona, jednak jego zazwyczaj silny uścisk teraz był słaby niczym u kociaka.

Pocałował ją w czoło, poczuła przebiegający przez ciało męża dreszcz.

– Jorganon nie żyje – powiedziała, łudząc się jeszcze, że może to nieprawda.

– Tak – przyznał lord Kiskaddon ochryple, przyciskając usta do jej włosów. Wypuścił ją z objęć, odsunął się i wbił wzrok w podłogę.

– Co się stało? – spytała błagalnie Eleanor i złapała męża za rękę. – Zaczynij od tego, co najgorsze! Nie mogę dłużej patrzeć na twe zbolące oblicze, mężu!

Miał łzy w oczach. On, który tak rzadko okazywał emocje. Drgnął mu policzek.

– Król... zwyciężył. Bitwę nazwano bitwą pod Wzgórzem Ambion. To było wyrównane starcie, Eleanor, bardzo wyrównane. Każde tchnienie wiatru mogłoby zmienić jego wynik. Jedna kropla mogła przeważać szalę. Tak bym chciał, żebyś była wtedy przy mnie, tak bym chciał, żebyś doradziła mi, co czynić... Ale ciebie nie było! – Wpatrywał się w nią błagalnie. – Wybacz mi!

Eleanor poczuła, że nogi się pod nią uginają.

– Co mam ci wybaczyć? – zapytała zdławionym głosem.

Zacisnął usta, jakby nie chciał wyjawiać, co się stało.

– Siłami króla dowodził w bitwie Horwath. Przeciwnik nacierał mocno, więc król rozkazał, by moja armia wsparła Horwatha. – Potrząsnął głową, jakby wciąż przeżywał chwilę, w której mógł wszystko zyskać bądź stracić. – A ja odmówiłem.

– Co?! – Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jak wiesz, król jest ostatni z dynastii. Jego jedyny syn zmarł rok temu. Potem zmarła jego żona, ponoć została otruta. Wydawało się, że Źródło go osądziło i skazało na porażkę pod Wzgórzem Ambion. Oboje w to wierzyliśmy, bo inaczej nigdy byśmy...

– Ssz! – ostrzegła go Eleanor, zerkając ukradkiem w stronę drzwi.

– Przypuszczaliśmy, że nowy król byłby dla nas łaskawszy, gdybyśmy nie dołączyli do bitwy po stronie Severna. W tamtej chwili sądziłem, że królewska armia przegra. Severn zagroził, że zabije Jorganona na miejscu. – Potarł czoło kłykciami i jego słowa przeszły w szloch. – Cóż ja uczyniłem?

Eleanor objęła go mocno. Był mądrym i utalentowanym człowiekiem, ale te cechy nie wystarczały, by orientować się w polityce pełnego obłudy dworu króla Severna. To dlatego tak często prosił żonę o radę. Zresztą ona również sądziła, że rządy Severna okażą się litościwie krótkie. Owszem, doradzała mężowi, by udawał, że popiera króla, ale zastrzegła, aby się nadmiernie nie angażował. By działał powoli i udawał zdezorientowanego rozkazami. Zacisnęła zęby na koniuszku własnego palca.

– Jednak armia króla mimo wszystko zwyciężyła – powiedziała słabym głosem. – A teraz on uważa cię za zdrajcę.

– Wszystko wskazywało na to, że siły Horwatha zostaną rozbite. Jego ludzie nie palili się do walki. Nikt nie wkładał serca w obronę Ceredigionu przed najeźdźcą. Ale potem król przywołał swych rycerzy i sam ruszył do walki. Kiedy rozpoczęli straceńczą szarżę, losy bitwy wydawały się przesądzone. Widziałem to, Eleanor. Rycerzy było zaledwie dwudziestu... może trzydziestu, ale runęli jak burza. Jakby sił dodawało im samo Źródło. Natarli lancami i mieczami. Król zrzucił jednego z napastników z konia, a potem zeskoczył z rannego rumaka i dobił tamtego własnym mieczem. Runęli na niego, ale walczył, jakby miał siłę tuzina mężów. Padali wokół jeden po drugim i gdy ludzie Horwatha zobaczyli triumf wodza, zmienili się w istne demony! – Na twarzy diuka wciąż malowało się niedowierzanie, że mogło się stać to, co się stało. – Severn pokonał ich w pojedynkę. Nawet z tą swoją koślawą nogą i garbem był niepowstrzymany. Jechałem, ile sił, by zdążyć, by dołączyć do walki i pomóc pojmać przegranych. W boju królowi spadła z głowy korona i znalazłem ją na krzaku głogu. Powiedziałem... powiedziałem, że byłem mu wierny...

Eleanor poczuła, że kolana odmawiają jej posłuszeństwa. Przywarła do męża, jakby byli sami na jakiejś wyspie, a wokół nich szalały morskie fale, próbując wciągnąć ich w głębinę. Jego słowa dzwoniły jej w uszach.

– Król rozkazał stracić Jorganona. Drwił ze mnie, mówiąc, że wciąż jeszcze mam kilku synów na zbyciu. A potem wysłał ze mną Horwatha, żeby przekazać ci wieści: „Tak rzecze król Severn Argentine do lady Eleanor Kiskaddon: Wybierz innego syna na zakładnika, by zamieszkał w pałacu Królewskiego Źródła pod pieczęcią Jego Królewskiej Mości. Udowodnij swoją lojalność i posłuszeństwo. Wybierz syna, który będzie gwarancją wierności twego rodu”.

Lady Eleanor była bliska omdlenia, cudem udało jej się utrzymać na nogach. Podniosła wzrok na męża.

– Mam powierzyć temu człowiekowi kolejne z moich dzieci? – Serce tłukło jej się o żebra, aż dygotała z bólu. – Temu... temu... RZEŹNIKOWI?

– Stiev Horwath przyjechał zabrać dziecko do Królewskiego Źródła – odparł diuk, patrząc na żonę z bezbrzeżnym cierpieniem. – Jeśli nie wykonamy polecenia króla, ma stracić za zdradę cały nasz ród.

Lady Eleanor załkała, wtulona w pierś męża. Żadnej matki nie powinno się zmuszać, by dokonała takiego wyboru. Jak ma poświęcić jedno dziecko, by pozostałe mogły żyć? Lecz król Severn był przebiegły i bezwzględny.

Wszystko było możliwe, nawet to, że dziecko, które wybierze Eleanor, będzie JEDYNYM, które przeżyje...

Przytłoczona cierpieniem, płakała gorzko. Nie była zdolna do żadnego ruchu, do żadnej myśli. Z którym z dzieci miałyby się rozstać? Dlaczego to jej zostawiono wybór? Chyba tylko po to, by cierpiała jeszcze dotkliwiej...

Nienawidziła króla. Nienawidziła go całą sobą, całą mocą swej rozpacz. Jak mogła podjąć taką decyzję? Jak przekazać jednego ze swych chłopców człowiekowi, który zamordował synów własnego brata? Ręce króla były unurzane w krwi, wszędzie pozostawiał za sobą krwawy ślad.

Pogrążona w rozpacz, nie usłyszała odgłosu otwieranych drzwi i cichych kroków. Nie zauważyła Owena, póki jego ramiona nie oplotły nóg rodziców.

Mocno ścisnęła ich oboje i choć nie słyszała słów, potrafiła wyobrazić sobie jego myśli, jego dziecienną próbę, by ich pocieszyć. Już dobrze, mamó, tatko. Już dobrze! Będzie dobrze, mamó, tatko! Już dobrze.

Spojrzała na syna, na swe niewinne dziecko. I wtedy wróciło wspomnienie.

Wspomnienie nadwornej akuszerki.

Fala nadziei była tak nagła, że Eleanor przez chwilę nie mogła oddychać. Może uda jej się przekazać tajną wiadomość do sanktuarium Naszej Pani z prośbą o ochronę dla chłopca, który raz już został cudownie ocalony. Eleanor byłaby w stanie znieść rozłąkę i rozpacz, gdyby tylko mogła uchwycić się tej iskielki nadziei.

Wiedziała, że ta iskielka to wszystko, czego może oczekiwać.



Ceredigiończycy to lud niezwykle przesądny. Z drugiej strony, jednakowoż, taka jest większość głupców zrodzonych z kobiet. Mieszkańcy Ceredigionu trwają w pradawnej wierze w moc wody. Wiara ta wzięła się z legend, których już nikt nie pamięta. Wszystko to niewarte funta kłaków. Wznoszą na brzegach rzek wielkie sanktuaria. Sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle zbudowano na skraju zapierającego dech w piersi wodospadu.

Wszystkie sanktuaria dają potrzebującym ochronę przed prawem. Niejeden złodziej żyje na ich uświęconej ziemi, pełnej połyskujących stawów, szmerzących fontann i pięknych ogrodów – za dnia kradnie, nocą zaś śpi na posadzkach sanktuarium. Nazywają ich źródłanami. A wszystko to z powodu

pradawnego kaprysu, że przywileje sanktuarium mają trwać dopóty, dopóki rzeka płynie, a woda przetacza się przez wodospad. To wśród tych szumowin w Naszej Pani mijają mi dni na obserwacji wrogów króla. Czasami nie znoszę tej pracy. Tak bardzo mnie nudzi.

Dominic Mancini,
szpieg z sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle



ROZDZIAŁ 2

DIUK KUMBRII PÓŁNOCNEJ



Owen uwielbiał bawić się sam i potrafił godzinami układać klocki, jeden na drugim, dowodzić ołowianymi żołnierzami albo czytać. W towarzystwie rodziny był rozmowny, a gdy wymachiwał drewnianym mieczem bawiąc się z rodzeństwem, zwykle to on doprowadzał innych do płaczu, nawet siostry. Jeśli jednak znalazł się w komnacie z kimś obcym, chował się za krzesłem i nieufnie obserwował nowo przybyłego, póki ten sobie nie poszedł. Teraz tak właśnie czuł się w obecności lorda Horwatha.

Diuk opuścił Dwór Tatton, unosząc Owena na swoim koniu. Chłopiec był tak przerażony i zaskoczony, że nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie wydusić ni słowa. I w miarę jak oddalali się od jego rodziny, od matki, której łyzy wciąż jeszcze czuł na policzkach, zastanawiał się, czy w ogóle będzie jeszcze kiedyś mówić.

Dwór Tatton stanowił dotąd cały jego świat. Znał tam wszystkie zakamarki, od piwnic aż po strych. Były takie części pałacu, których się obawiał – w piwnicy na wino było ciemno i dziwnie pachniało – ale w innych miał swoje tajemne miejsca, znane tylko jemu, gdzie mógł schować się przed wszystkimi. Gdzie nikt by go nigdy nie znalazł.

Pałacowe ogrody były bardzo rozległe i Owen spędzał tam dni na prostych przyjemnościach: biegał po trawie albo leżał na stertach liści i obserwował, jak mrówki i żuczki-giglaczki wędrują po ziemi. Uwielbiał, gdy schwytyany giglaczek związał się w małą kulkę, którą Owen mógł toczyć po dłoni jak rzeczny kamyk. Jeśli trzymał rękę nieruchomo, żuczek zaczynał poruszać małymi nóżkami, aż wreszcie udawało mu się na nich stanąć. Wtedy chłopiec

pozwalał zuczkwowi wędrować w kółko po dłoni.

Owen kochał przyrodę i otwartą przestrzeń, ale jeszcze bardziej kochał być w domu. Fascynowały go książki, to, co odczuwał na widok liter, przypominało wrażenie, jakie wywoływały chodzące mu po skórze giglaczki. Czytanie było dlań niczym podróż do krainy marzeń, gdzie nie słyszał szeptów ani krzyków. Czytał wszystko, co tylko wpadło w jego małe rączki, i pamiętał wszystko, co przeczytał. Nic nie mogło zaspokoić tego głodu książek, najbardziej zaś lubił opowieści o wyczynach błogosławionych przez Źródło.

Z każdym uderzeniem końskich kopyt Dwór Tatton oddalał się coraz bardziej. Całe dzieciństwo Owena odchodziło w przeszłość. Horwath siedział sztywno w siodle i nie odzywał się do chłopca, czasem tylko, gdy zatrzymywali się, by dać odpocząć koniom, pytał malca, czy jest głodny lub spragniony albo czy musi pójść za potrzebą.

Diuk był człowiekiem przeciętnej postury, nieco starszym od ojca Owena. Bujne, siwe włosy wystające spod czarnej aksamitnej czapki były krótko przystrzyżone na karku, a gęsta broda okalała jedynie usta i zasłaniała podbródek. Jego surowa i kwaśna mina była dla Owena widowym znakiem, że diuk nie jest zachwycony eskortowaniem ośmiolatka przez całe królestwo i że chciałby mieć to zadanie jak najszybciej za sobą. Horwath odzywał się niemal równie rzadko, jak Owen, ale za to jego rycerze przekomarzali się i dowcipkowali między sobą. Dlatego też obserwowanie ich było dla Owena znacznie ciekawsze.

Wszyscy szlachetnie urodzeni w królestwie mieli swoje herby i zawołania. Owen był bardzo dumny z ich rodowego herbu, który oglądał przez całe życie. Herb rodu Kiskaddonów zwał się Aurum. Jego tarczę dzieliła jasnoniebieska wstęga z trzema złotymi jelenimi głowami o ostrym, przypominającym ciernie porożu.

Dom Horwathów miał czerwone liberie ze złotym lwem, w którego otwartej paszczy tkwiła strzała. Ten herb nie podobał się Owenowi ani trochę, bo chłopiec nie potrafił nie myśleć o cierpieniu lwa. Lord Horwath nosił swój herb wyhaftowany na tunice, a chorąży jadący tuż za nim dzierżył proporzec z tym samym znakiem, obwieszczając wszystkim, kim są i że należy trzymać się od nich z daleka. Niektórzy z rycerzy, prócz mieczy, mieli też łuki, a dla Owena był to kolejny powód, by nie otwierać ust.

Podróż trwała, a chłopiec stracił poczucie czasu. Mijały kolejne dni. Co

świt diuk potrząsał Owenem, rzucił mu ostre spojrzenie spod zmarszczonych brwi i prowadził chłopca do konia. Owen milczał. Diuk milczał. I tak codziennie, póki nie dotarli do Królewskiego Źródła.

Owen raz odwiedził stolicę Ceredigionu, ale miał wtedy zaledwie trzy lata i w głowie pozostały mu tylko niejasne urywki wspomnień. Teraz jednak, gdy podążali w stronę miasta głównym gościńcem, te urywki połączyły się w całość i stolica wydała się chłopcu znajoma.

Najbardziej charakterystyczną i zarazem uderzającą cechą Królewskiego Źródła było to, że zostało wzniesione na brzegach wielkiej rzeki, dokładnie w miejscu, gdzie grunt nagle się urywał, tworząc rwący wodospad. Bez względu na to, czy rzeka była wezbrana, czy spokojna, jej wody zawsze z hukiem spadały w dół. Pośrodku rzeki znajdowała się duża wyspa, na której wzniesiono sanktuarium Naszej Pani z Królewskiego Źródła. Wokół wyspy tu i ówdzie wynurzały się z fal wielkie głazy i skały, niektóre porośnięte wątlami drzewkami, którym jakoś udawało się trzymać podłoża, mimo naporu spienionej wody.

Owen wiedział, że nazwa budowli pochodzi z legend z zamierzchłych czasów, ale w żadnej z ksiąg nie zdołał dotąd wyczytać, jak doszło do jej nadania. Teksty, z których próbował czegoś się dowiedzieć, pełne były opisów rycerzy, bitew i najróżniejszych królestw, które już dawno upadły. Napisano je jednak w zbyt rozwlekłym, nudnym stylu, by zdołały na dłużej utrzymać uwagę chłopca.

Sanktuarium miało dwie solidne wieże i liczne łuki wznoszące się nad tylną częścią budynku, pod którymi nieustannie przepływała woda, przez co stawało się niejako kopia wodospadu. Na jednym brzegu rzeki wznosiło się miasto pełne stromych dachów i dymiących kominów. Na drugim, wyższym – górował zamek, przy którym Dwór Tatton zdawał się dziecinną zabaweczką. Zamek połączony był z wyspą kamiennym mostem, reszta miasta zaś kilkoma drewnianymi. Widok aż zapierał dech w piersi i Owen nie przestawał wychylać się z siodła, by wszystko lepiej obejrzeć.

Zamek wznosił się na szczycie wzgórza, porośniętego gęstym lasem. Miał wiele poziomów, wysokie, zębate mury i co najmniej z tuzin wież, na których powiewały królewskie proporce. Owen dostrzegł drzewa i krzaki porastające fragmenty zmurszałych kamiennych murów i jego niedoświadczonym oczom zamek wydał mu się taki stary, jakby stał tu od tysiący lat. Fasada jednak była starannie utrzymana, wolna od mchu i bluszczy.

A więc to miał być jego nowy dom. Król wezwał Owena, by ten zamieszkał w zamku jako wychowanek monarchy. Starszy brat Owena, Jorganon, też przez jakiś czas mieszkał w Królewskim Źródle. A teraz nie żył. Czy to dlatego mama i tatko tak bardzo płakali, kiedy Owen odjeżdżał? Zamek wcale nie kojarzył się Owenowi z domem. Raczej z ponurym monumentem, reliktem minionych wieków, miejscem ze wszech miar niebezpiecznym.

Ich przybycie do miasta ogłosili trębacze. Owen zorientował się, że gapią się na niego setki obcych ludzi. Niektórzy spoglądali z litością, co onieśmieliło chłopca tak bardzo, że ukrył twarz w płaszczu diuka.

Przejeżdżali przez miasto przy wtórze stukotu kopyt o bruk i wszechobecnego huku wodospadu, który brzmiał niczym nieustanna burza. Owen przestał w końcu chować twarz i z wysokości końskiego grzbietu oglądał sklepy i kłębiącą się wokół nich ciżbę. Chłonał widoki, nie był jednak w stanie pojąć ogromu tego miejsca. Nieustanny hałas i poczucie zagubienia przytłoczyły go i przytępiły mu zmysły. Próbował tłumić emocje, ale serce pękało mu z żalu i zanim się zorientował, że płacze, policzki miał mokre od łez. Tak bardzo chciał mieć przy sobie kogoś z rodziny, kto mógłby go chronić. Dlaczego to akurat jego wybrano, żeby pojechał do Królewskiego Źródła? Czemu nie któregoś z braci?

Po jakimś czasie Horwath usłyszał cichy szloch i odwrócił się, by spojrzeć na Owena.

– O co chodzi, chłopcze? – spytał szorstko z grymasem twarzy osłoniętej po części kozią bródką.

Owen spojrzał w oczy diuka, bojąc się cokolwiek powiedzieć, a już tym bardziej zdradzić swoje prawdziwe uczucia. Próbował powstrzymać łzy, ale tylko rozplakał się mocniej. Był nieszczęśliwy i samotny, wydarzenia ostatnich dni wydawały mu się koszmarem i właśnie zaczynał sobie uświadamiać, że ten koszmar był jego nowym życiem.

Diuk przywołał gestem jednego z rycerzy.

– Kup chłopcu ciastko. O, tam.

– Tak, panie – odparł rycerz i oddalił się posłusznie.

Owen nie chciał ciastka. Chciał wrócić do Tatton. Aczkolwiek za nic w świecie nie przyznałby się do tego na głos. Dygotał na całym ciele, zaciskając kurczowo palce na płaszczu diuka, i robiło mu się niedobrze na widok przebitego strzałą lwa. Koń szedł stępa, powoli przemierzając ulicę, aż wrócił

rycerz i podał Owenowi jasnobrązowe ciastko z maleńkimi ciemnymi ziarenkami. Choć Owen wcale nie chciał łakoci, to przyjął je bez słowa podziękowania i trzymał mocno. Było miękkie, większe niż jego dłoń, a unoszący się z niego słodki zapach przypominał mu kuchnię w rodzinnym domu. Wkrótce przestał szlochać i otarł nos rękawem. Ciastko wciąż kusiło i wreszcie przestał się opierać. Było słodkie, a ziarenka chrupały przyjemnie między zębami. Jeszcze nigdy nie jadł czegoś tak pysznego. Pochłonał ciastko do ostatniego okrucha.

Dotarli do jednego z mostów prowadzących do sanktuarium i Owen ożywił się, zaniepokojony. Lękał się przekraczać tym sposobem tak potężną rzekę. Co będzie, jeśli rzeka porwie most, akurat gdy będą przeprowiać się na drugą stronę, i wszyscy zginą w wodospadzie? Uśmiechnął się na tę myśl i wyobraził sobie, jakie to mogłoby być zabawne... Fale dudniły, uderzając w drewniane podpory, i Owen poczuł w żołądku nieprzyjemne łaskoczące uczucie. Gdy wierzchołek wkroczył na most, Owen wczepił się mocniej w płaszcz diuka.

Dotarli na wyspę, na której znajdowało się sanktuarium, nie wjechali jednak na uświęconą ziemię. Na dziedzińcu sanktuarium pełno było ludzi, niektórzy wsparli ręce o bramę i obserwowali przejazd świty diuka. Zaniebdani mężczyźni wyglądający na żebraków gapili się na Owena z nieskrywaną ciekawością. Zerknął na nich, a potem znów ukrył twarz w fałdach płaszcza.

Szybko znaleźli się na przeciwległym brzegu niewielkiej wyspy na wprost kamiennego mostu wiodącego do zamku. Owen pomyślał, że wieże królewskiej siedziby są tak wysokie i spiczaste, że mogłyby poprzebijać chmury niczym mydlane bańki, gdyby te znalazły się zbyt nisko. Na łopoczących chorągwiach zobaczył zarówno królewskie lwy Ceredigionu, jak i własny herb króla, którego monarcha używał nadal po objęciu tronu. Biały odyniec. Owen zawsze uważał świnię za przyjazne stworzenia i naprawdę je lubił, ale wizerunek białego dzika o masywnych kłach, umieszczonego na czarnym polu, budził niepokój.

– Już prawie jesteśmy, chłopcze – burknął diuk. Koń mozolnie pokonał most, a potem zaczął się piąć po łagodnym stoku wzgórza. Brązowe mury zamku nie sprawiałyby tak złowieszczonego wrażenia, gdyby nie górujący nad nimi biały dzik. W oddali wznosiła się wieża. Smuklejsza od pozostałych. Wyglądała jak nóż. Owen zadrżał.

Przez most zwodzony i pod bramą obronną wjechali na dziedziniec. To tu znajdowała się siedziba królewskiego dworu, ale z map i ksiąg ojca Owen dowiedział się, że nie jest to centralny obszar królestwa. Zamek znajdował się we wschodniej części państwa, a kilka lig dalej rzeka wpadała do oceanu. Do pewnego miejsca była spławna, jednak do miasta towary trzeba było dostarczać krętymi drogami na grzbietach mułów. Rzeka chroniła zamek przed najeźdźcami, podobnie jak wzgórze i – jak powiadano – samo Źródło.

Stajenni odebrali od nich konie i diuk poprowadził Owena wielkim korytarzem o kamiennych ścianach. Migotliwy blask pochodni rozpraszał panujący wokół mrok. Okien było niewiele, więc mimo panującego na zewnątrz letniego upału, korytarz pozostawał chłodny. Owen zerkał na chorągwie i gobeliny, wdychał zapachy skóry, stali, palącego się oleju. Żołądek ścisnął mu się ze strachu. Już kiedyś tu był jako małe dziecko. Dziwne, że to pamiętał. Wiedział, że zbliżają się do wielkiej sali.

Z naprzeciwka szedł ku nim wysoki mężczyzna, o wiele młodszy od diuka, o krótko przyciętej brodzie i złocistobrazowych włosach, wymykających się spod czarnego kapelusza. Choć był wyższy od Horwatha, wydawało się, że nie dorównuje mu sprawnością. Odziany był w czarną, ozdobioną klejnotami tunikę ze srebrnymi obszyciami na rękawach. Poruszał się jak ktoś, komu zawsze się śpieszy.

– Ach, Stiev! Wiedziałem, że przybyłeś, kiedy tylko usłyszałem trębaczy. Tędy, tędy, król już schodzi! Musimy się pośpieszyć!

– Ratcliffe – odpowiedział diuk i lekko skinął głową. Nie przyśpieszył kroku, lecz pośpiech mężczyzny w czerni udzielił się Owenowi.

Ów mężczyzna, Ratcliffe, nerwowo zatarł ręce.

– Tylko za sprawą Źródła wszyscy przeżyliśmy bitwę – powiedział cicho. – Miałem swoje obawy, o tak! To szczenię Kiskaddona, co? – Spojrzał z pogardą na Owena i zaśmiał się. – Wybrali najmłodszego. Jakby to mogło coś zmienić. Król jest wściekły, jak sobie zapewne wyobrażasz. Noga zraniona w bitwie wciąż go boli. Medycy mówią, że się goi, ale przecież wiesz, że nie potrafi usiedzieć na miejscu! Szkoda, że nie możemy go przekonać, żeby przestał chodzić w tę i z powrotem i porządnie wypoczął. Jakies wieści z Marchii Zachodniej?

Wyraz twarzy Horwatha nie zmienił się ani trochę.

– Przekażę je królowi – odparł krótko.

Ratcliffe zmarszczył brwi, rozdymając nozdrza.

– Jak sobie życzysz. Strzeż swoich sekretów. Król pozwolił mi zwerbować jeszcze więcej szpiegów. Jeśli żona piekarza będzie narzekać na króla przy śniadaniu, przed zmierzchem się o tym dowiem. Ach, oto jesteśmy! – Wykonał zamaszysty gest, gdy wkroczyli do wielkiej sali.

Zaskoczony ogromną przestrzenią, która się przed nim nagle otworzyła, Owen potknął się o skraj dywanu, nieomal tracąc równowagę. Gapił się na ogromne chorągwie zawieszane na drzewcach przymocowanych do ścian, na imponujący sufit podtrzymywany licznymi belkami i na wysoko osadzone okna. Wpadało przez nie trochę światła, ale nie na tyle, by dawać ciepło czy wrażenie przytulności. Kilku służących śpiesznie roznosiło półmiski i dzbany z winem, a na palenisku płonął wielki ogień. Każdy z narożników podwyższenia, na którym stał tron, ożywiała fontanna, sam tron był jednak pusty.

– Gdzie król? – spytał Horwath.

– Idzie tu, człowieku. Idzie tu! To my mamy czekać na niego, nie on na nas. – Ratcliffe wyglądał, jakby z podekscytowania kręciło mu się w głowie. Na wpół ukryty za płaszczem diuka Horwatha, Owen zerknął na niego z niepokojem. A potem usłyszał dźwięk. Odgłos szybkich kroków, ale nierównych, jakby ktoś utykał. Bardziej jeszcze skrył się za diukiem i patrzył, jak jeden ze służących przytrzymuje drzwi. Trębacz uniósł róg do ust i wydobył z niego kilka przenikliwych tonów, obwieszczając przybycie króla Severna Argentine’a, zwycięzcy bitwy pod Wzgórzem Ambion.

Budzącego postrach władcy Ceredigionu.

Wszyscy w sali, na znak szacunku, powstali z miejsc.



Starszy brat króla, Eredur – kiedy jeszcze żył – był przystojnym, życzliwym człowiekiem. Silnym, odważnym, i jeśli trzymać się prawdy, mającym słabość do kobiecych wdzięków. Był najstarszym z czterech synów, z których dwóch już nie żyje. Król Severn jest najmłodszym, ostatnim dziedzicem tego wielkiego rodu, który od wieków zasiada na tronie. Urodził się poskręcany niczym korzeń dębu. Okazał się równie silny i odważny jak starszy brat, ale pozbawiony był jego przyjemniejszych cech. Mawiają, że język króla ostrzejszy jest od sztyletu przy jego boku. Poczułem, jak kaleczy i przychyłam się do tej opinii.

Dominic Mancini,
Szpieg z sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle



ROZDZIAŁ 3

KRÓL SEVERN



Migoczący blask pochodni na chwilę przesłonił cień, gdy król, kuśtykając, wkroczył do sali. To ów cień sunący po podłodze Owen zobaczył najpierw i jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. A więc pojawił się człowiek, który nakazał mu przybyć do Królewskiego Źródła. To był Król, którego wszyscy się lękali.

Król Severn szedł, szurając głośno, krzywił się przy tym ze złości lub z bólu, albo z powodu jednego i drugiego. Owenowi najbardziej rzuciła się w oczy czerń królewskich szat. Długie czarne buty ozdobione były licznymi sprzączkami i podwójną złotą nicią, która tworzyła na szwach wzór ostrokrzewu. Czarna skórzana tunika, przesyta tu i ówdzie aksamitem i jedwabiem, ledwie zakrywała czarną kolczugę, podzwaniającą cicho przy każdym kroku Severna. Długi złoty łańcuch był oznaką jego pozycji. Przedramiona opinały grube karwasze z czarnej skóry, a silne żyłaste dłonie zaciśnięte były w pięści – jedna obejmowała rękojeść sztyletu u pasa. Obszerny czarny płaszcz nie był w stanie ukryć zniekształconych pleców i ramion.

Władca machnął ręką na trębacza i skrzywił się, jakby ten dźwięk ranił jego uszy, a potem śmiałym, choć nierównym krokiem wspiął się na podwyższenie i opadł na tron.

Severn usiadł w takiej pozycji, że jego ułomność przestała rzucać się w oczy, szczególnie gdy jedną rękę ułożył na podłokietniku, drugą zaś podparł podbródek. Miał długie czarne włosy, bez śladu siwizny, wsunięte pod czarną czapkę z królewskim herbem ozdobionym perłą. Owen z jakiegoś powodu

spodziewał się siwego, brodatego monarchy, Severn zaś miał gładko ogolone policzki. Mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby rysów nie wykrzywiał mu nieustannie gniew. Władca odetchnął głębiej i powiódł wzrokiem po stojących przed tronem postaciach.

– Wasza Wysokość – odezwał się Ratcliffe i skłonił się dwornie.

Lord Horwath pochylił głowę i zgiął się lekko w pasie.

– Precz! – warknął król, odprowadzając gestem służących, którzy zbliżali się do niego ze srebrnymi tacami.

Król dostrzegł nagle Owena, kulącego się za zasłoną płaszcza diuka. Ciemne oczy władcy przeszyły chłopca groźnym spojrzeniem. Owenowi ścisnął się żołądek. Wiedział, że nie będzie w stanie wydusić z siebie ani słowa. Był zbyt przerażony.

– Przysłała najmłodszego – stwierdził z pogardą król, lekceważąco wydymając usta. – Jestem zaskoczony – parsknął pod nosem. – No cóż, wykonali swój ruch. Teraz moja kolej. – Zmienił nieco pozycję i natychmiast skrzywił się z bólu. Lewą ręką lekko wysunął sztylet z pochwy i z trzaskiem pchnął go z powrotem. Ten ruch wystraszył Owena. Król wykonał go ponownie.

– Horwath jest zaskoczony, widząc, że chodzisz, panie – rzekł uprzejmie Ratcliffe. – Wszyscy widzimy, że wciąż doskwierają ci rany.

– Nie wstąpiłem na tron, żeby się nad sobą rozczulać – przerwał mu król. – Byłem gotów zostawić nogę pod Ambion i czołgać się z powrotem aż do Królewskiego Źródła. Nie trzeba mi nianiek. Trzeba mi prawdziwych mężów. Wszyscy moi wrogowie polegli. Z wyjątkiem jednego. – Znów przeszył Owena gniewnym spojrzeniem, a chłopiec zamrugał gwałtownie ze strachu. – Jak się zwiesz, chłopcze?

Usta Owena odmówiły posłuszeństwa. Wiedział, że tak będzie. Stał przed królem i dygotał, a język miał tak wyschnięty, jakby zrobiono go z piasku.

Król z dezaprobatą zmarszczył brwi, czekając na odpowiedź, ale tej nie dałoby się z chłopca wydobyć nawet kijem. Owenowi z przerażenia kręciło się w głowie. Mięśnie miał całkiem zeszywniałe, przez co nogi stały się równie bezużyteczne, jak usta.

– Chłopiec ma na imię Owen – odpowiedział szorstkim głosem Horwath. – I nie usłyszałem od niego ani słowa, odkąd opuściliśmy Dwór Tatton.

– Niemowa? – zaśmiał się ponuro król Severn. – To byłoby wspaniałe urozmaicenie, na dworze wszakże jest zbyt głośno. – Znów zmienił pozycję.

– Jak w Tatton przyjęli wieści, Stiev?

– Bardzo źle, jak możesz to sobie wyobrazić, panie – odparł powoli Horwath.

Król znów się zaśmiał.

– O tak, wyobrażam sobie. – Powrócił spojrzeniem do Owena. – Twój najstarszy brat trafił do wodospadu, ponieważ twój ojciec nie dochował mi wierności. Nie zginął w bitwie, jak na rycerza przystało, tak jak syn tego tu szlachetnego diuka.

Rodzice opowiedzieli Owenowi o losie brata i chłopiec wzdrygnął się na myśl o Jorganonie, związanym i wyrzuconym z łodzi w otchłań wodospadu. Ze zgrozą pomyślał, że ten los może spotkać też resztę jego rodziny.

– Jego zięć – sprostował Ratcliffe.

Król posłał mu nienawistne spojrzenie.

– Myślisz, że to dla mnie jakakolwiek różnica, Dickonie? Mąż jego córki zginął pod Wzgórzem Ambion, a mimo to Horwath wypełnił swój obowiązek i sprowadził tu tego smarkacza, zamiast wracać do domu i pocieszać córkę i wnuczkę. Swój obowiązek... – Ostatnie słowa szepnął ochryple, unosząc wyprostowany sztywno palec. – Obowiązek ponad wszystko. Dlatego mu ufam, Ratcliffe. Dlatego ufam wam obu. Pamiętasz tę rymowaną, którą diuk znalazł w przeddzień bitwy? *Stieve z północy, nie pędź do pomocy, bo Severn chciwy korony, został już przechytrzony*. Liścik zostawił w jego namiocie jeden z naszych wrogów, zapewne ojciec tego smarkacza, by zasiać strach i wątpliwości. Pamiętasz, co zrobił Stiev, Dickonie?

Ratcliffe, wyraźnie poirytowany, założył ręce na szerokiej piersi.

– Ten liścik mógł zostawić każdy, mój panie. Wciąż dociekam, jak to się stało, że...

– Czy to jeszcze ważne, Dickonie? – rozzłościł się król. – Z tego, co mi wiadomo, mógł to być jeden z twoich szpiegów. Albo trucicielka królowej. Horwath natychmiast przekazał mi ten liścik. Jest chłodny i niewzruszony jak lodowce północy, skąd zresztą pochodzi. I gdzie zawsze będzie rządził. Obowiązek. Lojalność. To klejnoty warte więcej niż jego złoto. – Pochylił się i ponownie sięgnął do rękojeści sztyletu, znów wysunął nieco ostrze i wepchnął je z powrotem do pochwy. Za każdym razem, gdy król powtarzał ten gest, Owen wzdrygał się nerwowo.

– Ja też byłem pod Wzgórzem Ambion – zaprotestował Ratcliffe, cokolwiek płacząco. – To mój szpieg odkrył podczas bitwy, kto chciał

pozbawić cię tronu, panie.

Usta króla wykrzywiły się w uśmiechu.

– Nie zapomnę o twojej przysłudze, mój przyjacielu. Jesteś mi wierny i dlatego powierzyłem ci szpiegów, ale nie zapomniałem też, że niektórzy z nich próbowali mnie zabić. – Uśmiechnął się szyderczo. – Horwath zawsze był mi wierny.

Ratcliffe aż poczerwieniał z gniewu.

– To niesprawiedliwe, mój panie, że czynisz mi z tego powodu wyrzuty. To nie mnie wtedy podlegali szpiegowie. Winny był lord szambelan i za to kazałeś go strącić z wodospadu.

– Zrobiłem to w złości – odparł król i pokręcił głową niezadowolony. – Powinienem być przeprowadzić proces. – Wyglądził tunikę i karwasz na jego ręce zamigotał w świetle pochodni. – To były ponure dni. Zdrada czała się za każdym rogiem. Po śmierci mego brata Eredura, to, co wcześniej tylko się chwiało, runęło z hukiem. – Twarz króla lekko złagodniała, jakby wspomnienie o bracie wciąż sprawiało mu ból. W następnej chwili jednak rysy króla znów stwardniały i monarcha wbił wzrok w Owena. – Jesteś moim zakładnikiem – oznajmił tonem, w którym brzmiało okrucieństwo. – Gwarancją dobrej woli twojego rodu. Przed tobą zakładnikiem był tu twój starszy brat i teraz nie żyje. Jeśli twojej matce się wydaje, że oszczędzę dziecko, gdy okażą się nieposłuszni... – głos Severna niemal przeszedł w warkot – to będzie znaczyć, że naprawdę nie rozumieją stanowczości i niezłomności swojego króla. Jesteś moim podopiecznym, Owene Kiskaddonie, i zrobię z tobą, co zechcę. Pozostaniesz w pałacu. – Szerokim gestem wskazał salę i to, co kryło się za jej ścianami. – To jest teraz twój dom. Wrzucaj monety do Źródła, chłopcze, w intencji wierności swych rodziców. – Twarz króla skurczyła się w ledwie skrywanym gniewie. – Pod Ambion prawie skazałem na śmierć twojego ojca. Ale uczę się cierpliwości. – Zaśmiał się okrutnie. – Poddam go próbie, możesz być o to spokojny, chłopcze. Miejmy nadzieję, że bardziej ceni sobie życie twoje niż twojego brata. Ratcliffe, zajmij się chłopakiem. Znajdź mu jakiś pokój i opiekunkę. Chcę go widzieć przy śniadaniu z innymi dziećmi. Codziennie.

Owen drgnął, zaskoczony. Był zbyt przerażony, by rozumieć wszystko, co mówił król, ale jedno nie ulegało wątpliwości: to było bardziej skomplikowane, niż wyjaśniali mu rodzice. Powiedzieli, że król wezwał go do pałacu, by Owen stał się jego wychowankiem. Teraz jednak przydzielono

go innemu człowiekowi i to takiemu, który wyraźnie nie przepadał za dziećmi. Rodzice mówili mu, żeby się nie bał, bo w pałacu jest wielu dobrych ludzi. To było kolejne kłamstwo. Miał mętlik w głowie, był przerażony i potwornie tęsknił za domem.

– Czyli... jest teraz moim problemem? – spytał Ratcliffe, wyraźnie rozczarowany. – Myślałem, że chcesz go dać Horwathowi, panie!

Król spojrział w sufit, jakby wśród krokwi szukał cierpliwości.

– Horwath jest diukiem Północy, Dickonie! Jego zięć zginął i Stiev musi jechać pocieszać córki i dzieci. Wygraliśmy bitwę, człowieku! Ale nie zasnę spokojnie, dopóki pokój nie przetrwa choćby przez jedną porę roku. Przez te ostatnie dwa lata nie zaznałem niczego prócz kłopotów i katastrof! – Głos króla nabrał mocy grzmotu. Severn zaczął wstawać z tronu, ale zaraz osunął się z powrotem, być może noga odmówiła mu posłuszeństwa. – Nadzorujesz szpiegów. Wybierz człowieka, który będzie obserwować tego chłopca. To wszystko, co mam ci do powiedzenia. Do kroćset! Przestań marudzić!

Ratcliff aż pomroczył z wściekłości, ale nic nie powiedział. Król skrzywił się, zaciskając usta, wzburzony i zły.

Owen poczuł na ramieniu ciężar czyjejs wielkiej dłoni. Spojrział w górę i zobaczył Horwatha. Rycerz spoglądał na chłopca w milczeniu, ale jego twarz wyrażała współczucie.

Ratcliffe szybko nad sobą zapanował, choć widać było, że nie do końca przełknął burę, jaką otrzymał od władcy.

– Cóż, mój panie. W takim razie znajdę mamkę dla tego malucha. – Jego głos aż ociekał sarkazmem.

Owen nie był maluchem, ale ku swemu przerażeniu poczuł piekące łyzy pod powiekami i zaczął cicho łkać. Dopiero co zaczynał ufać Horwathowi, a teraz ten miał odjechać na Północ. Opiekę nad nim powierzono Ratcliffe'owi, który był wyraźnie człowiekiem niecierpliwym i porywczym, a takich ludzi Owen obawiał się najbardziej. Rodzice oddali go jako zakładnika królowi, który nie oszczędzał nawet swoich najbliższych sojuszników.

– Czy on płacze? – spytał z niesmakiem Ratcliffe. – Cóż, będzie więcej wody w krynicy. Wytrzymaj oczy, chłopcze. No już... Natychmiast przestań!

Serce Owena pękło na tysiąc kawałków. Nie był w stanie powstrzymać łez, równie dobrze mógłby próbować zatrzymać wodospad.

– Kończ już z tym! – łajał go dalej Ratcliffe, tupiąc nogą.

W tym momencie w wielkiej sali rozległ się kobiecy głos, cichy, ale

władczy.

– Jeżeli coś tu ma się skończyć, szlachetni panowie, to te krzyki. Przeraziliście to biedactwo śmiertelnie.

Owen odwrócił się, by zobaczyć właścicielkę głosu, ale oczy miał zbyt zapuchnięte od płaczu, by dostrzec coś więcej prócz długich, złotych włosów. Kobieta uklękła przed nim i koronkową chusteczką osuszyła mu oczy. Zsunęła ciężką dłoń Horwatha z ramienia chłopca i na jej miejsce położyła swoją, drobną i delikatną. Owen widział już coraz wyraźniej i mógł przyjrzeć się swej obrończyni. Nosiała suknię z cieniutkiego jedwabiu w kolorach lawendy i błękitu, a na niej biały surkot, z gorsem tkanym złotą nicią. Była niewiele starsza od Jessiki, miała zielononiebieskie oczy i najładniejszą buzię, jaką Owen kiedykolwiek widział.

Uśmiechnęła się do niego łagodnie i zajrzała mu w oczy ciepło i ze współczuciem. Wydawała się ucieleśnieniem najpopularniejszej w Ceredigionie legendy o Pani Źródła, kobiecie mądrej, współczującej i nieskończenie łagodnej, która samą swą obecnością potrafiła powalić na kolana nawet najokrutniejszych rycerzy. I zupełnie jak w legendzie, złotowłosa dziewczyna uciszyła burzę gniewu, która szalała tu jeszcze przed chwilą.

– Wuju – zwróciła się do Severna nowo przybyła – pozwól mi zabrać chłopca do kuchni. Niech zje sobie trochę miodownika, podczas gdy lord Ratcliffe wszystkim się zajmie. Za twoim pozwoleniem?

Kiedy Owen odważył się zerknąć na króla, zdumiała go zmiana w jego zachowaniu. Severnowi złość przeszła jak ręką odjął. Spoglądał na bratanicę, a twarz mu złagodniała. Nadal opierał dłoń na rękojeści sztyletu, ale nie wysuwał już ostrza. A grymas irytacji ustąpił miejsca uśmiechowi.

– Jeśli tak sobie życzysz, Elyse – odparł i odprawił ich.

– Daj mi rękę – poprosiła kobieta, wstając powoli. Owen chciwie uchwycił jej dłoń, zachwycony delikatnością jej palców.

Chłopiec podniósł wzrok na diuka. Pragnął mu podziękować, nie mógł jednak nadal wydobyć z siebie głosu, co bardzo go zmartwiło.

Diuk spojrział mu w oczy. Dla dziecka wyraz twarzy starszego mężczyzny pozostał nieodgadniony, zwłaszcza że zbyt gęsta bródka skrywała usta mężczyzny. Horwath skinął Owenowi głową, jakby też pozwalał mu odejść, i chłopczyk wypuścił z dłoni skraj płaszcza, by odejść z królewską bratanicą.

ROZDZIAŁ 4

KUCHARKA I OCHMISTRZ



Na widok pałacowej kuchni Owen uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, gdy opuścił dom. Zupełnie jak w Tatton, było tu gwarnie, ciekawie i tłoczno. Na kołach z hakami wisiały kielbaski, na stołach i ławach leżały tłuste ryby i misy pełne warzyw. W specjalnie wyznaczonym miejscu, w grubych pękach, wisiały przyprawy i zioła. Wszędzie kręcili się służący, nosili dzbany pełne wina i półmiski z chlebem oraz serami. Nawet posadzka ułożona z kamiennych rombów była interesująca. W progu leżały sosnowe gałązki, ale podłoga w środku była gładka i zamieciona i Owen pomyślał, że byłoby to świetne miejsce do zabawy klockami.

– Jednak umiesz się uśmiechać! – powiedziała Elyse z zachwytem w głosie i pieszczotliwie ścisnęła jego dłoń. – Podoba ci się kuchnia?

Energicznie pokiwał głową, wpatrzony w kobietę, która drewnianą łopatą wyciągała akurat z pieca trzy bochny chleba. Kuchnia znajdowała się na parterze, więc łukowaty sufit wspierały mocne filary podtrzymujące gigantyczny zamek powyżej. Okna były wysokie i szeroko otwarte, by wpuścić do środka światło i świeże powietrze. To między innymi dzięki temu kuchnia była jasna i robiła przyjazne wrażenie, w przeciwieństwie do wielkiej sali.

Elyse poprowadziła Owena między krzątającymi się służącymi do kobiety stojącej przy piecach, tej samej, która właśnie odłożyła łopatę z chlebem na kamienny stół.

Kobieta w umączonym fartuchu była wyjątkowo niska, spod czepka wymykały się jej rudobrazowe kosmyki, a na policzku bieląa blizna. Kiedy

się odwróciła i dostrzegła Elyse, jej oczy rozbłyły radością.

– Kogóż to ja widzę, księżniczka! Z każdym dniem jesteś coraz piękniejsza! Twoja matka też kiedyś była wielką piękną, ale ty przyćmisz ją swoją urodą! Spójrz na siebie, dziewczyno. Uściskasz swoją starą kucharkę?

Księżniczka Elyse była znacznie wyższa od kucharki, więc pochyliła się i uściskała ją czule, po czym uklękła przy Owenie. Potargała mu włosy, co trochę łaskotało, a potem położyła mu ręce na ramionach, jakby oficjalnie go przedstawiała.

– Liono, to jest Owen Kiskaddon. Jest gościem w pałacu i będzie tutaj mieszkał.

Kucharka rozpromieniła się jeszcze bardziej.

– Młodszy brat lorda Jorganona! I jaki już duży! Prawie mężczyzna – dodała wesoło i z namysłem potarła podbródek. – Pewnie musisz już mieć z dziesięć lat!

Owen zarumienił się z radości i pokręcił głową.

– Mam dopiero osiem.

– Osiem! A to ci niespodzianka. Nigdy bym nie zgadła. Chciałbyś miodownika, paniczku Owenie?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko i ostrożnie kiwnął głową. Kobieta mrugnęła do niego i gestem nakazała iść za sobą. Podniosła wieko glinianego naczynia i wyjęła płaskie okrągłe ciastko z płatkami rowkami u góry. Wręczyła je Owenowi, po czym wyciągnęła ze słoja jeszcze jedno dla księżniczki i do niej też mrugnęła.

Owen ugryzł kęs i od razu wiedział, że będzie chciał jeszcze jedno. Wafelek był cienki i chrupiący, a środek ciastka miękki i sklejający zęby. Smakowało miodem, syropem z melasy i czymś jeszcze, czego nie potrafił określić. Zjadł je z apetytem i przyglądał się krzątaniu w kuchni, wielkim kadziom zupy, połciom surowego mięsa i służącym, którzy zajęci byli krojeniem marchewek, ziemniaków, kabaczków i cebul.

– Jak się miewa królowa, twoja matka? – Liona zwróciła się do Elyse, zniżając głos.

– Dziękuję, dobrze. – Księżniczka uśmiechnęła się życzliwie. – Widziałam ją wczoraj w sanktuarium.

Liona spochmurniała.

– Tęsknię za Jej Wysokością – wyznała. – Kiedyś to był taki wspaniały

pałac. Przyjęcia, bale i tyle urodzin do świętowania. Odkąd król przybył z Północy, zamek stał się ponurym miejscem. To dlatego nie zamykamy tu okiennic. Potrzeba nam więcej światła. Nawet kwiaty więdną bez słońca.

Jej słowa sprawiły, że Owen zerknął w najbliższe okno wysoko nad ich głowami i zobaczył w oddali jedną ze smukłych iglic zamku. To była ta smukła wieża... ta, która wcześniej skojarzyła mu się ze sztyletem. Zastanawiał się, czy to właśnie tam sypia król. Nawet nie zauważył, jak zjadł całe miodowe ciastko.

– Ojej, ale ty masz apetyt! – ucieszyła się Liona. Była niewiele wyższa od niego, co bardzo mu się podobało. Pieszczotliwym gestem zmierzwiła mu włosy. – Popatrz, popatrz, Owenie! A co to za dziwny kosmyk w twoich włosach? To mąka? – Dotknęła białej kępki z boku głowy chłopca, który odchylił się, uciekając spod jej palców.

– Też to zauważyłam – odezwała się księżniczka. – To tylko jeden pukiel... biały jak śnieg. Kiedy włosy mu urosną, pewnie nie będzie go widać.

Sam Owen rzadko się nad tym zastanawiał, ale ludzie zawsze zwracali uwagę na ten siwy pukiel. No i co z tego, że jeden kosmyk był dziwny. To były tylko włosy.

Księżniczka dotknęła ramienia kucharki.

– Mógłby tutaj przez chwilę zostać? Kiedy weszłam do sali tronowej, wszyscy krzyczeli i widziałam, że chłopiec był przerażony.

Kucharka pokręciła głową z dezaprobatą.

– Krzyki przy takim młodym człowieku! Co za maniery! Owenie, możesz przychodzić do mojej kuchni, kiedy tylko zechcesz. Twój brat zawsze był tu mile widziany. Jeśli ktoś będzie chciał na ciebie nakrzyczeć, cóż, nakrzyczę na niego pierwsza, choćby to był sam król! Nigdy nie denerwuj kucharki, bo nawet mleko ci skwaśnieje. Przychodź tu zawsze, kiedy poczujesz się samotny albo kiedy będziesz się czegoś bał. Dobrze, Owenie? Dotrzymasz mi czasem towarzystwa?

Chłopiec uśmiechnął się, powiódł spojrzeniem po łukowatym sklepieniu i wiszących na kołkach naczyniach.

– Podoba mi się tutaj – oznajmił nieśmiało. Teraz, z dala od gniewu króla, był znacznie spokojniejszy. Wcale nie chciał znów go spotkać, choć wiedział już, że będzie go widywał codziennie przy śniadaniu.

Księżniczka przyklęła obok raz jeszcze. Spojrzała na niego poważnie i

pogłaskała go czule, tak jakby znali się od zawsze.

– Liona się tobą zaopiekuje. Znajdę mistrza Ratcliffe’a i pomogę mu wybrać dla ciebie opiekunkę. – Pogładziła go po ramieniu. – Zadbam o ciebie, Owenie. Liona też. Wielu ludzi tutaj wciąż jest... wiernych. – Zawahała się, nim wypowiedziała to słowo. Gdy się wyprostowała, jej suknia rozbłysła kolorami, a promienie słońca rozświetliły złote włosy. Wyglądała w tej chwili jak prawdziwa królowa.

– Dziękuję – wymamrotał Owen.

Liona pociągnęła nosem.

– Następną partia bochnów już prawie gotowa. Czuć to po zapachu. Zaopiekuje się tym chłopcem, księżniczko. Nie obawiaj się. – Spojrzała porozumiewawczo na Owena. – Mój mąż jest drwalem na zamku – powiedziała tajemniczo. – Zna najlepsze miejsca do wędrówek i przyda mu się towarzysz, gdy będzie się włóczył wokół wzgórz. To on decyduje, które królewskie drzewa mają dalej rosnąć, a które trzeba wyciąć i porąbać na opał. W tej chwili szwenda się po lasach, ale często zastaniesz go tutaj z dzbanem piwa i nogami opartymi o beczkę. Jak widzisz, mam porządek w kuchni, mój mąż dobrze wie, że zakurzone buty musi zostawiać za progiem... Przyniosę ci jeszcze miodownika! – Znow mrugnęła do chłopca i szybko podeszła do glinianego naczynia. Jakaś dziewczyna zastąpiła ją przy piecu, by wyjąć bochny.

– Dziękuję, Liono – powiedziała księżniczka.

– Wszystko dla rodziny Waszej Wysokości – odparła Liona. Jej spojrzenie tym razem było mroczne i poważne. Znow uściskała Elyse.

– A teraz muszę zadbać o znalezienie właściwej opiekunki. – Księżniczka ostatni raz zmierzwiła włosy Owena.

Kucharka odprowadziła Elyse rzewnym spojrzeniem, jednak gdy tylko księżniczka zniknęła za progiem, na twarzy Liony odmalowała się irytacja. Owen poczuł się bardzo zawiedziony. Czyżby kucharka cały czas udawała?

– I znowu tu idzie – nabzdyczyła się Liona. – W jego towarzystwie nawet budyń kwaśnieje. Oto Berwick, królewski ochmistrz. Pochodzi z Północy, Owenie. Niektórym ludziom stamtąd nie należy ufać. Żal mi twojego ojca. Naprawdę. Dałam słowo i zamierzam go dotrzymać. Zajmę się tobą, chłopcze. Tu w kuchni zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce. – Uśmiechnęła się do Owena, a on poczuł się nieco lepiej.

Odgłos kroków odwrócił uwagę chłopca od Liony. Do kuchni szybkim

krokiem wszedł mężczyzna leciwy, ale słusznego wzrostu, o wielkim brzuchu i brązowej, ogorzałej skórze. Miał łysinę poznaczoną ciemnymi plamami i otoczoną wianuszkiem gęstych kręconych włosów. Odziany był w czarno-złotą liberię królewskiego domu, ozdobioną wizerunkiem białego odyńca.

– No patrzta tylko – rzucił kpiąco do Liony. – Zara kolacja, a ty stojasz i nic? – Owen zawsze miał problemy ze zrozumieniem ciężkiego północnego akcentu, zupełnie jakby ludzie z tamtych stron tak się spieszyli, że nie mieli czasu dokładnie wymawiać słów. – Masz gotowe zpiekane jaje przepiórcze dla naszego pana? Jeszcześ nie zaczęła szykować?

Twarz Liony stężała.

– Nie masz co robić, Berwicku, że przyszedłeś się wtrącać w kuchenną robotę?

– Bych się nie wtrunacał, kiebyś robiła, co trza. Nasz pan ni mo cierpliwości ni pobłażania dla lenistwa.

– Chcesz powiedzieć, że jestem leniwa? – spytała ostro. – Masz w ogóle pojęcie, ile trzeba czasu, by nakarmić wszystkich w takim pałacu? Ile bochnów chleba codziennie pieczemy?

– Pińcet szyść – odparł mężczyzna z pogardliwym grymasem i pstryknął palcami na Lionę. – Liczem wory z munkom i jaje i żółtki. Jestem ochmistrem króla i zarzondzałem zamkiem na Północy.

– O wiele mniejszym od tego, że ci przypomnę, Berwicku.

Owen podniósł głowę i spojrzał na wysokiego ochmistra, który roztaczał wokół dziwny zapach, może kapusty.

To spojrzenie zwróciło uwagę Berwicka.

– A tyn szczeniak czyi? Kolejny na wykarmienie od jakiegoś darmozjada?

– To syn diuka Kiskaddona – odparła Liona, przyciągając Owena do swego fartucha. – I nie jest szczeniakiem, ty gburze, tylko szlachetnie urodzonym paniczem.

Ochmistrz spojrzał na Owena ze zdziwieniem.

– Pff! – prychnął. – Bachor Kiskaddona! Już mi go szkoda! Jego brat skuńczył w rzece.

– Jest wychowankiem króla – pouczyła go zirytowana kucharka. – Nie masz powodu się nad nim użalać.

– Wychuwankiem? – Ochmistrz lekceważąco pociągnął nosem. – No raczej ni bardzo. Jest zakładnikiem króla. Chwile temu gawędziłem z

diukiem Horwathem, to wielki, możny pan, akurat jedzie na Północ. Dni tego podrostka som policzune.

Na pobladłej twarzy Liony odmalowała się wściekłość.

– Przystań wygadywać takie rzeczy – ucięła ostro. Gestem nakazała Owenowi usiąść na skrzyni obok, po czym podeszła do Berwicka i zaczęła go łajać ściszym głosem.

Radość Owena, że trafił pod opiekę kucharki, ulatniała się z wolna. Robiło mu się niedobrze i żołądek ścisnął się boleśnie na samo wspomnienie grózb króla. I choć kuchnia była przytulna i ciepła i wspaniale pachniała drożdżami, nie był w stanie oderwać wzroku od przypominającej sztylet iglicy za oknem. Zupełnie, jakby Severn nawet tutaj go obserwował.

– O nie, zważaj na słowa, wiedźmo! – złościł się Berwick. – Mój pan mogą sprowadzić z Północy nowe kucharki i co tedy? Ale jeśli byndziesz się mnie słuchać i robić, co ci powiem, nic ci nie byndzie.

Spojrzał ponuro na Owena i odchrząknął. Pokręcił głową, jakby chłopiec już był zimny jak zdechła ryba.

Oczy Liony błysnęły ze złości. Wróciła do Owena, energicznie ocierając palce o fartuch. Przez chwilę mruzczała coś pod nosem.

– Muszę przygotować wieczerzę dla króla – powiedziała w końcu ściszym głosem. Owen zauważył, że unikała jego spojrzenia. – Kiedyś na zamku bawiło się więcej dzieci. Gdy rządzą król i królowa, wszystko było inaczej. Ludzie tacy jak Berwick bardziej uważali na to, co mówią. – Zacisnęła usta. – Gdyby Berwick wiedział, gdyby tylko wiedział... – Zerknęła ukradkiem na chłopca i jeszcze bardziej ściszyła głos. – Boisz się, Owenie?

Popatrzył na nią i bez słowa skinął głową.

Podeszła szybkim krokiem do sąsiedniego stołu i wzięła z niego misę z mąką i innymi składnikami. Jedną ręką rozbiła jajko i przelała żółtko do misy. Silnymi palcami zaczęła ugniatać ciasto. Owen czuł, że chciała powiedzieć coś jeszcze, więc czekał.

Znów rozejrzała się po kuchni, by się upewnić, że nikogo nie ma w pobliżu.

– Mój mąż i ja często chodzimy po królewskich włościach – powiedziała niemal szeptem. – On zna je najlepiej. W murze jest taka furtka, której nigdy nie zamyka się na klucz. Nigdy. – Znów się rozejrzała, po czym ciągnęła jeszcze ciszej: – Owenie, twoi rodzice nie przysłali cię tutaj, żebyś zginął.

Masz przyjaciół. Takich jak księżniczka. Jak ja. Matka księżniczki przebywa w sanktuarium Naszej Pani. Jest tam od dwóch lat, odkąd brat jej męża sięgnął po tron. Może zechce ci pomóc, Owenie. Wiesz, gdzie jest sanktuarium?

Owen wpatrywał się w nią z bijącym szybko sercem.

– Mijaliśmy je... w drodze tutaj.

– Tak – potwierdziła, ugniatając ciasto z taką zajadłością, jakby próbowała udusić Berwicka. – Jeśli udasz się do tego sanktuarium, nawet król nie będzie mógł cię zmusić, byś je opuścił. Tam byłbyś bezpieczny. – Znów pełnym troski, rozbieganym spojrzeniem obrzuciła zatłoczoną kuchnię. – Jeśli jesteś dzielnym chłopcem.

W sercu Owena zapłonęła iskierka nadziei.

– Jestem dzielny – szepnął cicho, intensywnie wpatrując się w kucharkę. Ale wtedy znów zobaczył podobną do sztyletu iglicę za oknem.



Jestem w Ceredigionie cudzoziemcem, więc początkowo tutejsze polityczne intrygi i właśnie były dla mnie niemal niezrozumiałe. Niech zatem wolno mi będzie podsumować, czegom się nauczył: rządzące rody w tym królestwie można by porównać do członków licznej rodziny, którzy nienawidzą się zajadle. Zatargi sięgają czasów założenia tej dynastii, niespełna trzy wieki temu. Członkowie tej rodziny z wojowania ze sobą uczynili sztukę. Wszyscy wrogowie króla Severna spoczywają w grobach albo raczej należałoby powiedzieć: wszyscy jego męscy wrogowie. Królowa-wdowa, żona jego brata, wciąż przeciwko niemu spiskuje z sanktuarium Naszej Pani. Według mnie jednak jej władza i niegdyś wielka uroda już przemijają. Stawiam na garbatego króla. Plotka głosi, że wpadła mu w oko bratanica, księżniczka Elyse. Ale to nikczemna plotka, podsycana przez królową-wdowę. Nie zwracajcie na to uwagi.

Dominic Mancini,
szpieg z sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle



ROZDZIAŁ 5

DUCHY



O wena zakwaterowano w pokoju po zmarłym bracie. Chłopiec długo nie mógł zmrużyć oka, bo wszystko wokół było dziwne i niepokojące, nawet zapach. Otaczały go dźwięki, których nie znał i które budziły w nim lęk: skrzypienie drewna, stukanie butów o kamienną posadzkę, odległy gwar głosów, brzęk kluczy w zamkach. Za drzwiami nieustannie coś się działo. Owen rozsunął zasłony i wpuścił do pokoju blask księżyca, po czym usiadł na niewielkim drewnianym łóżku. Próbował jakoś uspokoić gorączkowe bicie serca i stłumić potworną tęsknotę za domem.

Tamtej nocy podjął kilka decyzji. I złożył obietnicę księżycowi.

Wiedział, że świat dorosłych bardzo się różni od jego własnego. Z powodów, których nie potrafił do końca pojąć, rodzice go opuścili. Z zasłyszanych rozmów wywnioskował, że prawdopodobnie zmuszono ich, by poświęcili jedno z dzieci, a oni wybrali właśnie jego.

W mroku zmagał się z uczuciami, które niosła ze sobą ta świadomość. Znów płakał, ale nie były to łzy smutku. Ani złości. To były łzy... rozczarowania. Gdy w końcu mu ich zabrakło, zacisnął zęby i postanowił zaakceptować brutalną prawdę, że rodzice nie przyjdą mu z pomocą. Intuicja podpowiadała mu, że jeśli nie spróbuje sam się uratować, to nie przetrwa tu długo. Musiał wziąć sprawy w swoje ręce, inaczej zginie w dzikiej kipieli wodospadu.

W swoim niedługim życiu Owen zdążył już poznać pewne nieskomplikowane prawdy. Ponieważ był najmłodszym i najmniejszym z rodzeństwa, wszyscy zakładali, że jest słaby i nie umie radzić sobie sam.

Nieustannie proponowali mu pomoc, co go irytowało i tym bardziej próbował udowodnić, że jest samodzielny. Drażniło go, gdy jego zdania na jakiś temat nie traktowano poważnie, a już szczególnie złościł się, gdy jego „przemowy” wywoływały śmiech rodziców i rodzeństwa.

Owen szybko się nauczył, że z pozycją najmłodszego wiąże się pewna władza. Lubił stawiać na swoim i dość szybko odkrył, że ataki złości pomagają mu to osiągnąć. Nie korzystał jednak z tej taktyki zbyt często, bo z natury był chłopcem miłym i łagodnym.

Zauważył również, że dorośli, a zwłaszcza siostry, mają w zwyczaju się nad nim rozczulać. Zrozumiał, że jeśli będzie słodki, uczuciowy, chętny do pieszczot, uścisków i całusów, zyska uwagę dorosłych, ciekawe opowieści i różne łakocie. A gdy zachowywał się cicho, zwłaszcza wieczorami, to mógł kłaść się spać dużo później niż zwykle, bo z reguły zapominano o jego obecności.

Władza. W umiejętności przewidywania i kontrolowania cudzych reakcji kryła się władza. To przypominało Owenowi o jego ulubionej zabawie – układaniu długich szeregów z klocków, które potem przewracał jednym ruchem.

Podpatrzył zabawę u swego rodzeństwa dawno temu. Było to jedno z jego najwcześniejszych wspomnień. Może dlatego, że upadające klocki wydały się maluchowi zabawne. Szybko nauczył się sam ustawiać klocki i ekscytowało go niezmiernie, że wystarczyło pchnąć tylko jeden klocek, by przewrócić wszystkie. W miarę jak rósł, ustawiał coraz bardziej skomplikowane wzory. Klocki nie tworzyły już prostych linii, czasami Owen wykorzystywał w swych układankach inne przedmioty, bywało, że tworzył struktury mające kilka poziomów, a czasem budował wysokie wieże.

Jeśli ktoś przypadkiem albo specjalnie przewrócił jego konstrukcję z klocków, Owen wpadał w prawdziwą furję. Wściekał się nawet na siebie, jeśli przypadkiem przedwcześnie zniszczył budowlę. Staranne układanie klocków i budowanie konstrukcji, jakie sobie wcześniej wyobraził, pomagało mu przemyśleć różne sprawy.

Tej nocy Owen podjął dwie decyzje. O pierwszej powiedział srebrnemu księżycowi. „Ucieknę stąd”, obiecał. Niezależnie od tego, co zrobili albo czego nie zrobili jego rodzice, on sam nie zamierzał się poddać, póki nie znajdzie sposobu, by uciec przed królem, który napawał go przerażeniem. Nie chciał dołączyć do duchów tego zamku.

Postanowił też, że dopóki będzie musiał przebywać na zamku, uczyni swój pobyt tutaj znośnym. A do tego potrzebował pudełka klocków.

Na razie najbardziej z całego zamku spodobała mu się jasna i wesoła kuchnia. Wiedział przy tym, że Liona będzie chciała mu pomóc, widać to było na pierwszy rzut oka. Owen zamierzał więc poprosić ją o klocki i o pozwolenie na układanie ich w kącie kuchni.

Był tak podekscytowany, że nie mógł się doczekać chwili, gdy księżyc już zgaśnie, a niebo zacznie się rozjaśniać. Kucharki zjawiały się przecież w kuchni bladym świtem. Skoro Owen musiał zjeść śniadanie z królem, to przynajmniej chciał mieć potem jakąś przyjemność, której mógłby wypatrywać.

Wciąż w tym samym pomiętym ubraniu podróżnym, Owen ruszył z powrotem do kuchni, przemykając bezszelestnie między cieniami. Drogę odnalazł bez trudu, nos był mu przy tym równie pomocny, jak pamięć. O tak wczesnej porze w kuchni zastał tylko Lionę i mężczyznę, w którym domyślił się jej męża.

– Patrzcie, patrzcie, kto się zjawił przed pianiem kogutów! – ucieszyła się Liona. – Niech ci Źródło błogosławi, chłopcze. Już zgłodniałeś?

Owen zerknął na mężczyznę i nagle zdjął go niepokój. Zawsze denerwował się w towarzystwie obcych.

Obcy miał rudawe włosy i przetykaną siwizną brodę, poplamione żywicą skórzane odzienie i lśniącą siekierę zawieszoną u pasa na rzemiennej pętli.

Liona dostrzegła wahanie chłopca i poklepała mężczyznę po ramieniu.

– Drew, to jest Owen. Opowiadałam ci o nim.

Drwał odwrócił się i spojrzał na Owena z miłym uśmiechem i błyskiem w oku. Kiwnął głową i przykucnął.

– Jesteś synem diuka – powiedział wesołym, łagodnym tonem. – Widzę, żeś z jego krwi. Przypominasz braci. Mam na imię Andrew, ale wszyscy mówią mi Drew. Dzień dobry, Owenie.

Owen chciał odpowiedzieć, bo Drew zachowywał się przyjaźnie i był bardzo miły, jednak jego gardło pozostało zaciśnięte.

– Zajmij się ogniem, Drew. – Liona energicznie potarła rękę. – Owenie, dziś rano będziesz jadł z królem, więc lepiej nie będę ci psuć apetytu. Ale nikt nie wychodzi z mojej kuchni głodny. Mogę ci dać trochę wczorajszego chleba.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko, wdzięczny, że znalazł w kucharce

sojuszniczkę.

W milczeniu usiadł na ławie i patrzył, jak Liona przygotowuje mu przekąskę. Tymczasem Drew zajęty był rozdmuchiowaniem żaru. Owen oglądał tę czynność wiele razy, ale wciąż fascynowało go, że jeśli wystarczająco długo dmuchać w kupkę popiołu, w palenisku ponownie pojawi się płomień. I tym razem był zachwycony, gdy szczapy drewna zaczęły trzaskać w ogniu. Chciał się tego nauczyć. Właściwie to wydawało mu się, że już potrafiłby to zrobić, ale postanowił, że nazajutrz znów tu przyjdzie obserwować Drew. Potem spróbuje sam.

Liona postawiła przed chłopcem talerz i zmierzwiła mu włosy. Jadł z apetytem obserwując, jak kuchnia wypełnia się ludźmi i rozpoczynają się przygotowania do porannego posiłku.

– Liono? – spytał cicho. Zbyt cicho. Nie usłyszała go.

– Chłopiec cię woła – odezwał się łagodnie Drew, wstając od pieca.

Liona podeszła do Owena, palce miała oblepione surowym ciastem.

– O co chodzi?

Owen obliznął nerwowo wargi, wciąż był strasznie onieśmielony, ale musiał zdobyć klocki.

– Czy... czy jest tu pudełko klocków? – Zajrzał jej w oczy z błaganiem. – Którymi mógłbym się bawić?

Spojrzała na niego zdezorientowana.

– Klocków?

– Takich małych płytek jak te. – Postukał piętą w posadzkę. – Lubię się nimi bawić.

Drew spojrzał na niego dziwnie i powiedział:

– Chyba gdzieś są.

Liona musiała pilnować podkuchennych, więc o znalezienie klocków poprosiła męża. Po chwili Drew wrócił z drewnianym pudełkiem wypełnionym małymi tafelkami. Niektóre były wyszczerbione, niektóre uszkodzone, miały rozmaite barwy i rozmiary. Na ich widok Owenowi aż zaświeciły się oczy.

– Idę do lasu – oznajmił Drew wciąż tym samym łagodnym tonem. – Może później chciałbyś do mnie dołączyć? Mogę pokazać ci okolicę.

Owen energicznie pokiwał głową, bo onieśmienie wciąż pętało mu język i ścisnęło w gardle, tak że nie był w stanie nawet podziękować za klocki.

Drew uśmiechnął się do chłopca i odszedł do swoich spraw. Owen zaś przez chwilę zaciskał pięści, zły sam na siebie za to niemądre milczenie. Ale cudowne pudełko wypełnione klockami nie pozwoliło mu złościć się zbyt długo. Zostawił na talerzu resztę jedzenia i zaniósł pudełko do pustego kąta oddalonego od kuchennej krzątaniny. Szybko podzielił klocki według rozmiarów, kształtów i kolorów, a następnie zaczął je układać.

Gdy tylko znalazł miejsce na pierwszy klocek, jego myśl pomknęła jak strzała wypuszczona z łuku. Wybieranie i układanie kolejnych elementów było dla Owena czynnością tak naturalną, że robił to wręcz odruchowo, nie zastanawiając się nawet nad poszczególnymi fragmentami wzoru. Jednocześnie układał też sobie wszystko, czego się dowiedział i co widział od chwili, gdy opuścił dom rodzinny. Z zaskoczeniem odkrył, że do każdego z ludzi, których niedawno poznał, żywi określone uczucia. Króla się bał. Diuka Horwatha szanował. Ratcliffe'em gardził. Księżniczkę Elyse uwielbiał. W Lionie i Drew widział namiastkę rodziców. Berwick go drażnił.

Owen słyszał wiele, choć nie wszystko z tego pojmował. Rozumiał jednak, że jeśli rodzice okażą się nielojalni, to król go zabije. I z każdym dniem, jaki Owen spędzi w Królewskim Źródle, będzie rosło niebezpieczeństwo, że skończy w otchłani wodospadu. Gdyby jednak udało mu się dotrzeć do sanktuarium Naszej Pani, być może bratowa króla mogłaby go ochronić. Przecież była matką księżniczki Elyse i zaledwie dwa lata wcześniej zasiadała na tronie. Zanim król Severn pozbawił korony dziedziców swojego brata. Książęta nie żyli. Podobnie jak Jorganon. A teraz Owen mógł podzielić ich los. Rozwiązanie wydawało się proste: musiał znaleźć sposób, by uciec z pałacu i dotrzeć do sanktuarium. Ale jak? Co należało zrobić? Przede wszystkim powinien poznać okolicę. Drew zapewne znał królewskie włości jak nikt inny. Nawet proponował Owenowi, że go oprowadzi.

Chłopczyk położył na podłodze ostatni klocek. Siedział pośrodku skręconej spirali, która zaczynała się przy jego kolanach i wiła się, zataczając wokół niego coraz większe kręgi. Ile było w niej klocków? Sto? Nie pamiętał.

Zorientował się, że w kuchni zapadła dziwna cisza. Obejrzał się przez ramię i zobaczył, że zarówno Liona, jak i podkuchenne i inni służący wpatrywali się w klockową spiralę, całkowicie zafascynowani. Owen uśmiechnął się do kucharki i przewrócił najbliższy klocek.

Liona aż się wzdrygnęła, gdy kolejne klocki zaczęły padać jeden po

drugim, zataczając szybkie kręgi, wystarczyła chwila i ostatni klocek stuknął o posadzkę.

– A niech mnie! – odezwała się zaskoczona Liona. – Jeszcze nie widziałam, żeby jakiś chłopiec zrobił coś równie ciekawego.

Owen się zarumienił, słysząc tę pochwałę, onieśmielony spojrzeniami podkuchennych. Nic nie odpowiedział, bo w tej samej chwili do kuchni wpadła młoda kobieta z rozwianymi ciemnymi włosami.

– Widzieliście małego syna diuka? Nigdzie go nie ma! Czy ktoś... – Westchnęła z ulgą, gdy kilka rąk wyciągnęło się w stronę chłopca. On rozpoznał ją od razu: Monah Stirling, jego młoda opiekunka, którą poznał poprzedniego wieczoru. – Owenie! Tu jesteś! Śniadanie z królem! Pośpiesz się!

Wydawało się, że jej słowa przypomniały wszystkim o ich obowiązkach. Liona zaczęła wykrzykiwać polecenia, podkuchenne rozbiegły się po kuchni, a Owen zaczął szybko zbierać klocki do pudełka. Nie zdążył jednak posprzątać wszystkich, bo Monah chwyciła go za rękę.

– Nie ma na to czasu! Musisz się przebrać i przygotować. Chodź ze mną! Lord Ratcliffe jest wściekły – poinformowała go i poprowadziła z powrotem do jego pokoju w wieży.



Wszyscy ludzie obawiają się trucicieli, jednakże w tym królestwie ten lęk jest wyjątkowo głęboki. Zastanówcie się tylko, co musi dziać się z człowiekiem, który żyje w ciągłym strachu, że następny łyk lub kęs jedzenia może być jego ostatnim. Brat króla zmarł nagle, ku zaskoczeniu wszystkich. Mówiono mi wszakże, że lubił hulanki i uczyty i nie znał umiaru w jedzeniu i picciu. Służyć mu byłoby dla mnie wielką przyjemnością! Jednak nagłość tego zgonu pozwala przypuszczać, że użyto trucizny. Pozostaje tylko pytanie – kto mógłby otruć króla?

Dominic Mancini,
szpieg z sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle



ROZDZIAŁ 6

DICKON RATCLIFFE



O piekunka nieco obcesowo pomogła Owenowi zmienić ubranie na świeże, pośliniła serwetkę i starła mu brud z policzka, nawet nie siląc się na delikatność, po czym obrzuciła go taksującym spojrzeniem.

– Teraz nie ma czasu na kąpiel, ale dziś się tym zajmiemy. Co robiłeś w kuchni?

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Żołądek mu się ścisnął na myśl o ponownym spotkaniu z Ratcliffe’em... i z królem. Wcale nie chciał z nimi śniadać.

Monah przegarnęła palcami brązowe włosy Owena i zmarszczyła brwi.

– Włosy masz strasznie potargane. Co to za jasna kępka? – Chciała przyjrzeć się dokładniej, ale Owen się odsunął. – Przestań, mały nicponiu – złażała go. Potem szybko chwyciła go za rękę i pociągnęła korytarzem ku sali tronowej. Wokół roило się od służących, dźwigających dzbany, wazony ze świeżo ściętymi kwiatami, plecione z sitowia dywaniki i srebrne naczynia. Rozmieszczone w kunach pochodnie syczały na Owena, gdy je mijał, i rzucały na podłogę długie, ostre cienie.

W wielkiej sali Ratcliffe spacerował nerwowo. Brev miał zmarszczoną w wyrazie głębokiej dezaprobaty. Na widok Owena na jego twarzy odmalowała się ulga.

– A, tu jest! – sapnął z poirytowaniem. – Myślałem, że wymknąłeś się z zamku, chłopcze. – Poprawił elegancki kołnierz. – Wolę popływać w łaźni albo na plaży, niekoniecznie w wodospadzie.

Ale ja planuję wymknąć się z zamku, pomyślał Owen, zerkając spod

grzywki na chodzącego Ratcliffe'a. Rozejrzał się po stołach, które rozstawiono w sali. Uginały się pod tacami z jedzeniem, pod złocistymi bochnami cudownie pachnącego chleba, półmiskami pełnymi wędzonego łososa i najróżniejszych pikantnych serów. Na srebrnym półmisku ułożono kiście winogron.

Owen zauważył, że nigdzie nie ma krzesel, a także, że nie był jedynym „gościem”. Czy wszystkie zgromadzone tu dzieci były zakładnikami tak jak on?

– Był w kuchni – wyjaśniła Monah. – Tam go znalazłam.

– Postaraj się lepiej więcej go nie gubić! – ofuknął ją Ratcliffe. Zatarł dłonie i posłał Owenowi znaczące spojrzenie. – Żadnych spóźnień – warknął gniewnie. – Król ma co robić i nie będzie czekał na głupców. Jesteś głupcem, mały lordzie Kiskaddonie? Hm?

Owen się nie odezwał, ale pokręcił głową.

– To zachowuj się stosownie. Ach! Król!

Na te słowa Owenowi zakręciło się lekko w głowie i żołądek ścisnął mu się ze strachu. Król wszedł do sali bocznymi drzwiami, prowadząc pod ramię księżniczkę Elyse. Pochłonięci byli rozmową.

– Nie, to by nie było stosowne – powiedział z dezaprobatą król. – Jesteś księżniczką. On jest tylko synem diuka. W pewnym stopniu jesteście spokrewnieni, ale nie pozwolę, żebyś zajmowała się moimi zakładnikami.

Omiótł wzrokiem młodych ludzi zgromadzonych w sali i jego spojrzenie zatrzymało się na Owenie.

– Czyli zguba się odnalazła? – Skrzywił się lekko.

Ratcliffe wydawał się wstrząśnięty.

– Panie... – zaczął drżącym głosem – był... był... Gdzie był, lady Stirling?

– Bawił się w kuchni – dokończyła nerwowo Monah.

Król poklepał dłoń Elyse.

– Widzisz? Chłopakowi nic nie dolega. Niepotrzebnie się niepokoiłaś. – Przeniósł na Owena spojrzenie, w którym tlił się gniew. – Przez ciebie moja bratanica się martwiła, chłopcze. Bała się, że coś mogło ci się stać.

– To już nie ma znaczenia, wuju. – Dziewczyna dotknęła ramienia króla. – Proponowałam tylko, że pomogę się nim zaopiekować. Nie byłby dla mnie żadnym ciężarem, naprawdę.

Król nie odrywał wzroku od Owena. Strach zmroził serce chłopca lodem i popłynął żyłami. Owen czuł, że miękną mu kolana.

– Nie jesteś niańką, Elyse – oznajmił król cicho.

– Kim w takim razie jestem? – spytała znaczącym tonem. – Bo księżniczką też nie. Jestem niczym pyłek na wietrze. Twój goście zgłodnieli, panie. – Trąciła go delikatnie.

Król skłonił się przed nią dwornie i dał znak ręką, że można zacząć jeść. Owen zbliżył się powoli do jednego ze stołów, nie odrywając wzroku od króla i księżniczki. Był ciekaw, co wydarzy się podczas śniadania, a ponieważ Liona go nakarmiła, sam nie był głodny. Tymczasem młodzi ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać, niektórzy brali ze stołu kromkę chleba albo kawałek sera i jedli nerwowo, lękliwie. Niektórzy odchodzili od stołu, przełknąwszy ledwie kęs czy dwa.

Król przechadzał się wśród gości i obserwował ich uważnie, gdy sięgali po jedzenie. Wpatrywał się w ich twarze, patrzył, jak żują i od czasu do czasu sięgał po coś z tacy, z której potraw już próbowano. Przyglądał się, jak pozostali jedzą, a dopiero potem jadł sam. Czy tak powinien zachowywać się król? Miał przecież prawo otrzymać najlepsze kąski, a nie to, czego nie zdążyli zjeść inni.

Owen miał wrażenie, że myśli mu się zapętiły. W ogóle nie rozumiał króla.

Severn sięgnął po dzban i nalał sobie rozcieńczonego wodą wina. Spacerował powoli wśród gości, nie spuszczać z nich przenikliwego wzroku, jakby wszystko, co dzieje się wokół, było żartem zrozumiałym tylko dla niego.

Król zorientował się, że Owen mu się przypatruje, i ruszył w jego stronę. Chłopiec instynktownie próbował zachować dystans pomiędzy nimi. Ich spojrzenia się spotkały. Oczy króla były szaroniebieskie, nos ostry, a kości policzkowe wyraźnie zarysowane. Proste, czarne włosy opadały na ramiona miękką falą, król nie miał na głowie aksamitnej czapki, którą nosił poprzedniego dnia, i Owen nie miał pojęcia, dlaczego jego uwagę przykuł akurat ten drobny szczegół.

Chłopiec obszedł wsparty na kozłach stół, tak by ich rozdzielał. Słyszał bicie własnego serca.

Severn wciąż się zbliżał, kluczył między biesiadnikami niczym wąż, a piękny złoty łańcuch na jego szyi migotał w blasku pochodni.

Ratcliffe podszedł do władcy i kaszlnął wymownie w stuloną dłoń.

– Mogę prosić na słowo, panie?

– O co chodzi? – spytał szorstko król, nie spuszczać Owena z oka.

– Skąd wiedziałeś, panie, że chłopiec się zgubił? Powiedział ci któryś ze szpiegów? Niepotrzebnie się o to martwiłeś, panie.

Król oderwał wzrok od Owena, by spojrzeć z pogardą na Ratcliffe'a.

– Czy ja w ogóle powinienem się o to martwić? Ten zamek to labirynt korytarzy i wież. Nic dziwnego, że chłopiec się zgubił. Dziwi mnie natomiast, że go lepiej nie pilnowano.

Ratcliffe poczerwieniał ze złości.

– Wolałbyś, panie, by sypiał w moich komnatach, żebym miał go na oku przez cały dzień?

– Nie, Dickonie. Chcę, żebyś pilnował chłopaka tak, jak cię o to prosiłem. Ufam ci w tej sprawie. Nie zawieź mnie.

Ratcliffe zmarszczył brwi, kiwnął głową i odszedł.

Król odwrócił się do Owena i ich spojrzenia natychmiast się spotkały. Chłopiec nie potrafił odwrócić wzroku. Król podszedł do stołu, lekko kuśtykając, i oparł rękę na obrusie.

– Nic nie zjadłeś.

Owen powoli pokręcił głową. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Trząśł się ze strachu.

Król sięgnął po piętę chleba i pchnął ją w stronę chłopca. Powolnym kiwnięciem głowy nakazał Owenowi zjeść chleb, a potem odwrócił się do młodzika, który mówił coś z ustami pełnymi jedzenia.

– Jedz spokojnie, Dunsdworth, inaczej się udławisz – warknął król.

Chłopak poczerwieniał ze wstydu. Próbował szybciej przełknąć, by odpowiedzieć. Wokół kilka osób zachichotało. Król posłał mu złośliwe spojrzenie. Potem zwrócił się do około dziesięcioletniej dziewczynki.

– Dzień dobry, lady Kate. Masz zapuchnięte oczy. Znowu płakałaś?

– Nie, panie – wyjąkała lękliwie dziewczynka. – Piekły mnie oczy, to wszystko.

– Piekły? – Król zaśmiał się cicho. Spoglądając w sufit, dodał: – To pewnie od dymu. To strasznie zadymiona sala. Świeże powietrze dobrze ci zrobi. I spróbuj już tak nie charczeć.

Owen obserwował, jak król dostojnym krokiem przechadza się po sali, wybierając kolejne ofiary. Wiek nie stanowił żadnej ochrony. Jego słowa były jak finty i pchnięcia, zawsze ostre i raniące. Owen zdał sobie sprawę, że będzie musiał codziennie na to patrzeć. Znosić drwiny i docinki

sarkastycznego króla, który wykorzystywał dzieci, by upewnić się, że jego jedzenie nie zostało zatrute.

Poczuł na ramieniu dotyk delikatnej dłoni. Księżniczka Elyse stała tuż obok. Gdy Owen podniósł na nią oczy, sięgnęła po kawałek sera.

– Czyli dziś rano poszedłeś do kuchni? – szepnęła, rzucając mu ukradkowe spojrzenie. Stała zwrócona w stronę stołu, jakby interesowało ją tylko jedzenie.

Owen kiwnął głową, oczarowany jej obecnością. Nie chodziło tylko o jej piękne złote włosy i zielone oczy. Miała w sobie spokój i łagodność, budziła w Owenie zaufanie.

– Będiesz tam bezpieczny – szepnęła. – Liona jest wierna mojej matce. Spytałam króla, czy mogłabym się tobą opiekować, ale odmówił. Uważa, że to poniżej mojej godności. – Lekko zmarszczyła brwi. – Widzisz... miałam dwóch młodszych braci. Przypominasz mi jednego z nich. Miałyby teraz dwanaście lat – dodała ochryple i przegarnęła mu włosy palcami. – Będę cię widywać, kiedy tylko będę mogła, Owenie. Ale to nie będzie często. Bądź dzielny. – Po tych słowach odsunęła się od niego, by porozmawiać z jakimiś młodszymi dziewczętami. Pochwaliła ich suknie i fryzury.

Owen czuł, że w sercu tkwi mu bolesny kolec. Chciał uciec. Musiał jakoś się stąd wydostać.

Najpierw trzeba będzie poznać okolicę.



Pałac w Królewskim Źródle zbudowano na zalesionym wzgórzu nad wielką rzeką i zapierającym dech w piersiach wodospadem. Z zewnątrz, z uwagi na grube mury i spiczaste wieże, wydawał się masywny, ale Owen szybko się zorientował, że budowla jest jakby pusta w środku. Wysokie mury odgradzały wewnętrzne ogrody z drzewami, alejkami i tajemniczymi ścieżkami. Cały zamek można było obejść głównym korytarzem, zataczając gigantyczną pętlę i wtedy wydawał się fortecą bez końca. Kiedy jednak Owen kilka razy obszedł go ze swoją opiekunką, zaczął lepiej rozumieć to miejsce. Podczas spaceru z Drew poznał też okolice zamku. Budowlę wzniesiono na zboczu wzgórza, miała więc dwa niższe poziomy, z kolejną serią murów i szanćów do obrony przed najeźdźcami. Z okna w wieży Owen mógł obejrzeć wszystkie „warstwy” zamku, aż do tej najniższej, gdzie

znajdowały się dziedzińce z królewskimi powozami i stajnie, a stajenni ujeżdżali nowe konie. A gdziekolwiek spojrzeć, wznosiły się wieże, między innymi ta przypominająca sztylet, która przykuła uwagę Owena pierwszego dnia.

Chłopiec potrzebowałby tygodni, by zajrzeć do każdego pokoju, przejść każdymi schodami i obejrzeć każdy gobelin. Miał jednak oko do szczegółów i szybko znalazł sobie punkty orientacyjne, na przykład: zbroja z halabardą po drodze do galerii obrazów albo fontanna z żelazną balustradą przy przejściu do pałacowego sanktuarium.

Monah nie nawykła do wysiłku i gdy Owen wreszcie wrócił do kuchni, by odpocząć i przegryźć coś słodkiego, opadła na stołek i zaczęła uzalać się służbie kuchennej, że Owen przez sześć godzin niestrudzenie ciągał ją po całym zamku.

Chłopiec rozejrzał się za swoim pudełkiem klocków, ale nigdzie go nie dostrzegł. Liona musiała się domyślić, o co mu chodzi, bo wskazała na podniszczoną skórzaną torbę ze sprzączkami.

– Tam są klocki – powiedziała życzliwie. – Drew kupił ci tę torbę, żebyś miał je gdzie trzymać. Pomyślał, że może chciałbyś je ze sobą nosić. Nie jest dla ciebie za ciężka?

Owen podszedł i chwycił za pasek. Torba była ciężka, ale chłopiec nie zamierzał się poddawać. Uśmiechnął się szeroko do Liony i pokręcił przecząco głową.

– Wszyscy ciągle opowiadają o tobie i twoich klockach i dopytują, gdzie one są. A ja im powtarzam: tam, w torbie Owena.

I w ten sposób chłopiec z Dworu Tatton zyskał sobie przyzwisko Owen Torba.



Następnego ranka, gdy Owen przyszedł do kuchni układać klocki, torba była otwarta i ktoś wyjął z niej pudełko. Liona jeszcze się nie zjawiała, więc nie mógł jej zapytać, co się stało. Na podłodze przy pudełku leżało kilka klocków. Gdy dokładniej im się przyjrzał, zauważył, że ułożono je w litery.

O–W–E–N.

Chłopiec uznał, że zrobił to Drew – ot taka drobna wiadomość od przyjaciela. Owen uśmiechnął się, zaczął układać klocki i po chwili o niej

zapomniał.



Król Eredur, błogosławionej pamięci, doświadczył za swego panowania zmiennych kolei losu. Zdobył koronę. Stracił koronę. Odzyskał ją ponownie. Ta historia w każdych czasach zasługiwałaby na epos. Niewielu studiowało jego rządy tak wnikliwie, jak ja, i wiem, że Eredur nie odzyskałby korony, gdyby nie jego brat. Nie Severn, bo ten zawsze był wierny, lecz zdradliwy graf Dunsdworth, brat, który zdradził Eredura i potem gorzko tego żałował. Rozejm, jaki nastąpił po zwycięstwie Eredura, nie przyszedł łatwo. Bądź co bądź Dunsdworth zwrócił się przeciwko bratu, bo sam chciał zasiąść na tronie. Z tym, jaki koniec spotkał grafa, wiąże się wiele tajemnic i podejrzeń. Niektórzy mówią, że został otruty. Inni, że utopiono go w beczce wina. Nikt nie zna prawdy. Jedno jest wiadome na pewno: uznano go za zdrajcę. Odebrano mu tytuły i ziemię, lecz obiecano je jego synowi, gdy ten dorośnie. Jestem pewny, że Eredur w ten czy inny sposób kazał zgładzić brata, ponieważ widziałem zwłoki. A jego jedyny syn, nowy lord Dunsdworth, coraz bardziej przypomina człowieka, jakim był jego ojciec. Jest złośliwym małym samochwałą i szczerze go nie znoszę. Chłopak ma dopiero dwanaście lat, a już budzi postrach wśród sług na zamku.

Dominic Mancini,
szpieg z sanktuarium Naszej Pani w Królewskim Źródle



ROZDZIAŁ 7

DZIEDZIC DUNSDWORTHA



W ciągu tych dwóch tygodni, jakie Owen spędził w pałacu, dni zaczęły się układać według pewnego porządku. Wstawał wczesnym rankiem i biegł do kuchni z torbą, żeby układać klocki. Zdarzało się, że znajdował czekającą na niego konstrukcję – klocki ułożone w wieżę czy mur – ale nigdy nie przyszedł na tyle wcześnie, by przyłapać Drew na tej zabawie.

Co rano Owen jadał śniadanie z królem i innymi dziećmi, Sever zaś przechadzał się wśród biesiadników, docinał im i okrutnie z nich żartował. Potem chłopiec wędrował po zamku i okolicy z Monah Stirling, która bez przerwy narzekała, póki nie znalazł jakiegoś drzewa albo muru, na który chciał się wspiąć, dając jej tym samym chwilę odpoczynku. Po południu przesiadywał godzinami w królewskiej bibliotece i pochłaniał księgi, Monah pozwalała mu czytać bez ograniczeń, bo wtedy sama miała czas na plotkowanie z przyjaciółkami. Raz wspomniała o pewnym piekarzu z Pisan, który okazał się błogosławionym przez Źródło. Kiedy piekł chleb, bochny mnożyły się w magiczny sposób. Król Pisan usłyszał o piekarzu i kazał go pojmać, by służył w pałacowej kuchni. Rozmowa o tych nielicznych, których Źródło obdarzyło niezwykłymi magicznymi zdolnościami, trwała jeszcze jakiś czas.

Owen nastawiał uszu i słuchał, bo uwielbiał te historie. Kiedy zdarzało mu się natrafić na jakąś w księgach, czytał uważniej i wolniej, by się nią naprawdę delectować. Istniały opowieści o rycerzach niepokonanych w walce, o czarodziejkach, które nosiły hełmy, a nie diademy i potrafiły zesłać

na swoich wrogów deszcz oraz magię. Magia mogła się przejawiać na wiele różnych sposobów. Niestety, w takich opowieściach brakowało szczegółów. Nawet plotki o synu piekarza nie wspominały o niczym, co mogłoby wyjaśnić działanie magii.

Ostatnie godziny dnia Owen zawsze spędzał w kuchni. Zjawiał się tam jako pierwszy i wychodził z niej jako ostatni, bo choć żył w nieustannym strachu, wiedział, że w tym jednym miejscu dane mu będzie znaleźć pocieszenie i spokój.

I było tak do czasu, gdy dowiedział się o tym Dunsdworth.

Owen był w swoim świecie, nie zwracał uwagi na krzątanie w kuchni, gdy szorowano kotły, zamiatano podłogi i ugniatano ciasto, by wyrosło przez noc. To między innymi te właśnie odgłosy sprawiały, że kuchnia wydawała mu się tak przytulna. Nie mógł znieść ciszy zalegającej korytarze, gdzie każdy dźwięk zamka czy stukanie ciężkich butów mogło oznaczać katastrofę. Odgłosy w kuchni, a zwłaszcza kojący głos Liony, wydającej polecenia, pomagały mu się uspokoić i skupić na układaniu klocków.

Kłęczał na skraju wzoru, starannie układając następną jego część, gdy nagle wszystko runęło, a on aż podskoczył.

Ostatnio rzadko się zdarzało, by Owen sam burzył swoje budowle. Wyprostował się i spojrzał na wielogodzinną pracę zniszczoną w jednej chwili. Wtedy usłyszał nieprzyjemny chichot za plecami. Odwrócił się, poblady z wściekłości, i zobaczył Dunsdwortha. Chłopak stał z założonymi rękoma i nie było żadnych wątpliwości, że to jego but zniszczył całą konstrukcję.

– Oj, biedny chłopczyk! – zakpił Dunsdworth, uśmiechając się złośliwie. – Powinieneś lepiej uważać na swoje zabawki.

Pałająca furia eksplodowała Owenowi pod czaszką. Dygotał ze złości i z nieskrywaną odrazą wpatrywał się w starszego chłopaka.

Dunsdworth miał dwanaście, może trzynaście lat i nie był już małym chłopcem. Przewyższał Owena o ponad głowę, miał mocne kości i dość masywną sylwetkę. Przy pasie nosił sztylet, ale nie robił tajemnicy z tego, że chciałby zamienić go na miecz, tak jak dorośli.

Teraz wpatrywał się w Owena, jakby chciał sprowokować młodszego chłopca do ataku, a tym samym zyskać pretekst, by spuścić małemu lanie. Uśmiechał się przy tym szyderczo, jak gdyby chciał powiedzieć: No i? Co zamierzasz z tym zrobić?

Owenowi drżały ręce, gdy patrzył na ruiny swojej pracy, targała nim wściekłość tak potężna, że ledwie był w stanie myśleć. Instynktownie wiedział jednak, że Dunsdworth z łatwością go pokona.

– I co? Nic nie powiesz? – zakpił starszy chłopak. Zniżył głos: – Marnujesz tutaj czas, Kiskaddonku. Powinieneś ćwiczyć ze mną na dziedzińcu, zarobić parę siniaków, które zrobiłyby z ciebie mężczyznę. Ojciec pewnie się za ciebie wstydzi. Daj sobie spokój z tymi zabawkami. Co? Rozplączesz się teraz? Mam sprowadzić mamkę, żeby wytarła ci nos?

Owen, upokorzony, odwrócił głowę i drżącymi palcami zaczął zbierać klocki do pudełka. Nie zamierzał układać ich od początku. Dziś było już na to za późno. Nie mógł jednak znieść wrogiego spojrzenia Dunsdwortha. Bał się, że nie zdoła powstrzymać łez.

Znow się wzdrygnął, bo Dunsdworth nadepnął butem kilka klocków. Dźwięk pękających płytek, tak obcy w przytulnej kuchni, sprawił, że serce Owena zabiło szybciej. Odwrócił się i zobaczył, że Dunsdworth szczyrzy do niego zębami, kolejny raz rzucając mu wyzwanie. Patrząc Owenowi prosto w oczy, zmiażdżył obcasem kolejne klocki.

– Już cię tu nie ma! Wynocha! – huknęła Liona, spiesząc Owenowi na pomoc. – Zmiataj stąd, lordzie Dunsdworth! Wynoś się z mojej kuchni! Zostaw w spokoju tego chłopca.

Dunsdworth spojrzał z pogardą na zbliżającą się kucharkę i wsunął kciuk za szeroki skórzany pasek.

– Chciałaś powiedzieć, tego biedaka – rzucił zuchwale, niszcząc następną partię klocków. – Bawi się jakimiś śmieciami jak żebrak. Przyszedłem tu, bo zgłodniałem. Daj mi ciastko, kucharko.

– Powinnam natrzeć ci uszu – rozżłościła się Liona. Jednak choć sprawiała wrażenie gotowej obić łobuza, ten zdawał się tym zupełnie nie przejmować.

– Tknij mnie tylko – zagroził – a zemszczę się na tobie. – Chwycił rękojeść sztyletu. – A teraz przynieś mi ciastko!

Liona spojrzała na niego gniewnie i prychnęła ze złością, ale chwyciła ciastko z tacy i wepchnęła je Dunsdworthowi do ręki. Korzystając z tego, że odwróciła uwagę chłopaka, Owen przyciągnął bliżej torbę i zaczął zawzięcie zbierać resztę klocków, by Dunsdworth nie zniszczył wszystkich.

Chłopak ugryzł kęs, z pełnymi ustami burknął dziękuję, po czym powoli wyszedł z kuchni. Owen był zdruzgotany, ale nie groziło mu już fizyczne cierpienie, więc zaczynał się uspokajać. Liona westchnęła ciężko, przyklękła

przy nim i zaczęła pomagać mu w zbieraniu klocków.

– Poproszę Drew, żeby znalazł ci inne – pocieszyła Owena. – To paskudne chłopaczysko. Mam nadzieję, że nie zrobiliśmy sobie dziś z niego wroga.

Owen zmarszczył brwi i głośno wciągnął powietrze.

– Powinnaś zobaczyć, jak się do niego zwraca król. Traktuje go najgorzej z nas wszystkich.

– To prawda, ale to nie daje mu prawa, by dokuczać mniejszym i dręczyć słabszych. Co to w ogóle za życie? – Potarła czoło. – Ciągłe obawiać się gniewu króla. – Przestała zbierać klocki, ale wciąż klęczała przy Owenie.

Chłopiec spojrzał na nią i dostrzegł dziwny wyraz jej oczu.

– Co się stało, Liono?

– Dalej wędrujesz po okolicy ze swoją opiekunką? – ściszyła głos.

Zaintrygowany, kiwnął głową. Chwycił kolejną garść klocków i schował je do pudełka.

– Znasz ten ogród, gdzie jest fontanna z posągiem konia i drzewa orzesznika? Przy niższych murach?

– Znam. – Owen spojrzał jej w oczy. Czuł chłód niewielkich płytek.

– W murze jest furtka – zdradziła mu Liona. – Żelazna. Nigdy nie zamykają jej na klucz. Korzystają z niej królewscy szpiedzy, by wchodzić i wychodzić z pałacu tak, by nie widziały ich strażę. Drew mi powiedział. Nigdy nikomu o tym nie wspominałam. – Umilkła, obejrzała się przez ramię i nerwowo oblizwała usta. – Nie możesz nikomu zdradzić, że wiesz o tym ode mnie, Owenie. Straciłabym pracę. Albo i gorzej – dodała, spoglądając chłopcu głęboko w oczy. – Od tej furtki prowadzi ścieżka, którą dotrzesz do drogi, a drogą dojdiesz do mostu prowadzącego do sanktuarium Naszej Pani, Owenie. Poszukaj królowej-wdowy albo jej córki Elyse. Czasem tam bywa. Nawet dziecko może prosić o ochronę w sanktuarium. – Pośpiesznie wstała i zajęła się czymś przy piecach. A potem chwyciła z worka garść mąki i rozsypała ją po stole. Wydawała się blada i podenerwowana. Do końca dnia nie spojrzała już na Owena.

Chłopiec był jej wdzięczny za pomoc. Przyjechał tu w pierwszej kwadrze Księżyca, a teraz zbliżała się pełnia. Jeśli uda mu się schronić w sanktuarium, może rodzice będą mogli przyjechać i go odwiedzić? Strasznie za nimi tęsknił.

Gdy skończył zbierać klocki, zarzucił torbę na ramię i poszedł odnaleźć Monah. Słońce całkiem już zaszło i Owen wiedział, że ucieczkę musi

przełożyć na następny dzień. A właśnie przyszedł mu do głowy pomysł, jak się wymknąć opiekunce.



– Nie chcę się bawić w chowanego – narzekała Monah, człapiąc za Owenem po zboczu wzgórza. – Chciałabym porozmawiać z pewnym stajennym. Chodźmy do stajni!

Owen szedł szybkim krokiem, a długa suknia dziewczyny sprawiała, że trudno jej było za nim nadążyć. Był tak podekscytowany, że przez cały dzień nie czuł głodu, ale mimo to zjadł, ile zdołał, i wypchał sobie kieszenie jedzeniem na później. Z obawy, że oczy mogą zdradzić jego knowania, trzymał się jak najdalej od króla i Ratcliffe’a.

– Zwolnij – poprosiła Monah, przedzierając się przez wąski żywopłot. Owen lawirował wśród orzeszników, kierując się w stronę muru. – Nie możemy wybrać się do stajni, paniczu Owenie? Dam ci za to coś smacznego.

– Chcę się bawić w chowanego! – oświadczył stanowczo Owen. Słyszał już szum fontanny. Po chwili ją zobaczył, okrąglą i z ogromnym posągiem konia. Za nią dostrzegł w murze furtkę i jego serce забиło szybciej.

Odwrócił się i chwycił Monah za rękę.

– Ja się schowam pierwszy. Ty poczekaj przy fontannie i policz do dwudziestu! Nie... do pięćdziesięciu! A potem zacznij mnie szukać.

Monah przysiadła zdyszana na skraju fontanny. Kosmyki ciemnych włosów przykleiły jej się do czoła.

– Nie chcę cię ganiać po ogrodzie, paniczu Owenie. Jestem zmęczona. Daj mi chwilę odetchnąć.

– Nie będziesz musiała mnie ganiać – odparł ze zniecierpliwieniem Owen. – Kiedy już mnie znajdziesz, zamienimy się rolami. Ty się schowasz, a ja cię będę szukał.

Skrzywiła się, potarła ramiona i rozejrzała się po parku.

– Park jest taki wielki – powiedziała. – Nie chcę się wspinać na drzewa. Dlaczego nie chcesz zajrzeć do stajni? Mówiłeś przecież, że lubisz konie.

– Niczego takiego nie mówiłem – zezłościł się Owen. – Proszę. Bawiłem się w chowanego z moją siostrą. – Popatrzył na nią błagalnie i zrobił nadąsaną minę, która zawsze działała na starszych. Dotknął jej nogi. – Jesteś do niej taka podobna.

– Długo musimy się w to bawić? – spytała opiekunka. W jej głosie słychać było znużenie.

– Cztery kolejki.

Zmarszczyła brwi.

– Dwie.

– Cztery – upierał się Owen. – Zobaczysz, szybko nam pójdzie. Nie schowam się daleko, a ciebie znajdę z łatwością.

Westchnęła, poirytowana, a potem zasłoniła oczy i zaczęła liczyć.

Owen czmychnął jak wiewiórka i schował się za drzewem, daleko od furtki w murze. Ukrył się za rozwidlonymi konarami i obserwował, jak Monah liczy. Nie słyszał jej, bo szmer fontanny zagłuszał głos opiekunki. Chłopiec był niezmiernie podekscytowany. Za każdym razem coraz trudniej będzie go znaleźć, a w czwartej kolejce wymknie się z terenu zamku.

Kiedy doliczyła do pięćdziesięciu, wstała i ruszyła w jego stronę. Umyślnie wysunął głowę nad rozwidlone konary, żeby go znalazła, choć udawał oburzonego, że zrobiła to tak szybko. Potem pobiegł z powrotem do fontanny i zaczął głośno liczyć, żeby słyszała go przez plusk wody.

Wypatrzył ją odpoczywającą pod drzewem. Jej ciemne włosy zdawały się stapać z korą. Podeszedł do niej niepostrzeżenie i ją połaskotał. Pisnęła i nakrzyczała na niego, a potem pobiegła do fontanny. Owen poczuł wyrzuty sumienia. Jaka kara spotka ją za to, że go zgubiła? Pewnie Ratcliffe na nią nawrzeszczy. Wolność Owena z pewnością była tyle warta.

Za drugim razem ukrył się w innym miejscu: za żywopłotem, gdzie trudno było go wypatrzyć z daleka. Z tej kryjówki miał widok na furtkę w murze i zaczął się zastanawiać, czy starczy mu sił, by ją otworzyć. A co będzie, jeśli zawiasy zardzewiały?

Odsunął od siebie tę myśl i czekał, aż Monah go znajdzie. Tym razem zajęło jej to więcej czasu i znów zaczęła się uskarżać na tę zabawę.

Owen doszedł do wniosku, że musi spróbować otworzyć furtkę, by się przekonać, czy nie jest zbyt ciężka. Podczas trzeciej kolejki oddalił się szybko od Monah i pobiegł prosto do zardzewiałej furtki. Przy żelaznej kłamce znajdował się mechanizm. Jeśli furtka jest zamknięta na klucz, nic na to nie poradzi. Obejrzał się przez ramię i zobaczył Monah siedzącą na brzegu fontanny. Odchyliła do tyłu głowę i unosiła twarz ku słońcu. Wyglądała na zadowoloną i chyba wcale nie liczyła.

Furtka była wykonana z kutego żelaza, szerokie pręty bieging pionowo i

poziomo, a w otworach pomiędzy nimi umieszczono kute kwiaty, więc nie sposób było dojrzeć, co znajduje się po drugiej stronie. Owen złapał zimną klamkę i ostrożnie nacisnął.

Furtka otworzyła się bezgłośnie.

Tuż za nią znajdował się stromy stok porośnięty drzewami, a między nimi wił się trakt, naznaczony śladami końskich kopyt. Przejście w murze było na tyle szerokie, by koń się w nim zmieścił, aczkolwiek sam koń, bez jeźdźca w siodle. Z całą pewnością było to tajemne przejście, które opisywała mu Liona. Owen nie dostrzegł żadnych strażników na stoku.

Nie było powodu, by zwlekać.

W głowie usłyszał głos Liony. Jeśli jesteś dzielnym chłopcem...

Jeszcze raz obejrzał się na Monah, która wygrzewała się w słońcu. Strach rzucał cień na jego serce, ale podniecenie, które czuł aż w brzuchu, było silniejsze. Tak, Owen był dzielny. Został teraz sam na świecie, więc musiał taki być. Jeśli uda mu się znaleźć schronienie w sanktuarium, to będzie oznaczać, że ryzyko się opłacało. Będą go szukać w kuchni. Będą go szukać na całym terenie. Ale nie znajdą go na tyle szybko, by go powstrzymać.

Owen zebrał się na odwagę. Z podniecenia trzęsły mu się kolana. Prześliznął się przez uchyloną furtkę, cichutko zamknął ją za sobą i pobiegł ku wolności.



Lud Ceredigionu z natury jest zabobonny, zwłaszcza jeśli chodzi o staroświeckie tradycje związane ze Źródłem. Jeśli mąż, niewiasta czy dziecko mają jakieś życzenie i pragną, by się spełniło, biorą do ręki monetę, intensywnie myślą o tym życzeniu i wrzucają pieniądz do jednej z wielu fontann w sanktuarium Naszej Pani. Monety lśnią i połyskują pod wodą. Nazajutrz ludzie wracają i stwierdzają, że moneta wciąż tam leży. Ale w końcu monety zawsze znikają i ci biedacy wierzą, że Źródło przyjęło ofiarę i zastanawia się, czy spełnić ich życzenie. Wiem jednak, że sakrysta z sanktuarium Naszej Pani wkłada rybackie buty, łapie za grabie i co kilka dni zgarnia monety, które trafiają potem do królewskiej skrzyni. Zawsze kilka zostawia, bo to zachęca do kolejnych datków na rzecz królewskiego skarbcza.

Kradzież monety z fontanny uważana jest za najgorsze świętokradztwo. Zdumiewa mnie, że ten przesąd jest na tyle silny, by powstrzymać głodnego

ulicznika przed wyłowieniem monety, za którą mógłby sobie kupić chleb. Dzieci powtarzają sobie szeptem, że jeśli obrabujesz fontannę i cię złapią, to skończysz w wodospadzie.

Władza, jaką ta wiara ma nad umysłami prostaczków, jest doprawdy zdumiewająca. Gdy tylko jakiś biedny głupiec wykaże się naturalnym talentem, czy to do pieczenia chleba, czy do pielęgnowania kwiatów, ludzie natychmiast ogłaszają, że został obdarzony przez Źródło.

Dominic Mancini,
szpieg z sanktuarium Pani Królewskiego Źródła



ROZDZIAŁ 8

JEJ WYSOKOŚĆ



Owen wyłonił się z lasu, dysząc ciężko. Spocone włosy przykleiły mu się do czoła. Dalej szedł drogą wśród wozów, furmanek i ludzi, zmierzających w stronę mostu. Bał się, że zauważą go strażnicy i zostanie schwytany przy bramie, postarał się więc przyłączyć do grupy, która mogłaby uchodzić za jego rodzinę. Wypatrzywszy taką, przyśpieszył kroku i zrównał się z nimi, mijając wartownię. Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Kiedy wyszedł z cienia bramy obronnej, lęk ustąpił miejsca podnieceniu. Monah prawdopodobnie wciąż go szukała. Zresztą, jeśli nawet zgłosiła już, że jej podopieczny przepadł, to minie trochę czasu, nim ktokolwiek domyśli się, co się z nim stało. Plan Owena był prosty. Udać się do matki księżniczki Elyse w sanktuarium Naszej Pani i wyblagać tyle monet, by starczyło na wynajęcie powozu, który zabierze go z powrotem do Tatton. W pałacu mógłby się ukryć tak, że nawet jego rodzice nie wiedzieliby o jego obecności, i żyłby wśród nich jak duch. Wyliczył sobie, że do Marchii Zachodniej jechało się trzy dni wierzchem, wóz jechałby dłużej, ale jednak na samą myśl o tym, że za tydzień mógłby być w domu, Owen uśmiechnął się szeroko. Wyprowadziłby w pole króla i nikt by się w tym nie połapał. Nawet rodzice nie wiedzieliby, gdzie jest, więc jego zaginięcie nie byłoby ich winą. Wciąż czuł się zraniony, że to właśnie jego wybrali, by zamieszkał w pałacu, ale nie chciał przysparzać im więcej kłopotów.

Kiedy przechodził przez most, pewność siebie zaczęła go opuszczać, za to zaczęło mu burczeć w brzuchu. Wyciągnął kawałek chleba z zapasów w kieszeni i zaczął przeżuwać go powoli, by złagodzić głód. Każdy hałas

sprawił, że Owen podskakiwał i oglądał się za siebie, jakby ścigało go dwudziestu rycerzy spod znaku białego odyńca. Czuł uderzenia fal napierających na podpory mostu i słyszał huk wodospadu. Bał się, że mu się nie uda, a jednak sanktuarium było coraz bliżej.

Kilka tygodni temu, gdy przejeżdżał tędy z Horwathem, Owen nie zwrócił uwagi, jak wspaniałe były to budynki. Zapamiętał natomiast brudnych, zaniedbanych ludzi szwendających się przy bramie. Przeszył go dreszcz strachu. Nagle usłyszał stukot kopyt i szybko zszedł na bok, by przepuścić jeźdźca. Ogarniała go panika, wydawało mu się, że wszyscy na niego patrzą. Parł naprzód i nie patrzył nikomu w oczy.

Jego uwagę przykuł kamienny mur, wzniesiony wzdłuż brzegu wyspy. Zapewne miał zapobiegać wypłukiwaniu ziemi. Owen dostrzegł teraz wzory ułożone z cegieł, których wcześniej nie zauważył, może dlatego, że osłonięte były gęstym bluszczem. W jednym miejscu zielone pędy wisiały tak nisko, że niemal muskały przetaczającą się poniżej wodę. Teren sanktuarium otaczało ogrodzenie. Za nim rosły ogromne drzewa i poprzez liście Owen wypatrywał wielkie witrażowe okno w kształcie słonecznego zegara. Za drzewami widać było liczne iglice i wieżyczki, długie rynny i przypory murów. Budynek sanktuarium był smukły i wysoki, a jego koronę wieńczyła iglica tak wysoka, że mogłaby przebić chmury.

Gdy chłopiec już znalazł się na wyspie, skierował się od razu do głównej bramy. Tak jak zapamiętał, pełno tu było ludzi o nieprzyjemnym, podejrzanym wyglądem. Zebrał się na odwagę i wszedł na teren sanktuarium. Za bramą zalała go fala ulgi. Nikt nie mógł go zmusić, by stąd odszedł. Nawet król.

Żaden z mamroczących do siebie źródeł nie zwrócił uwagi na chłopca. Po ogrodach sanktuarium spacerowały rodziny i na ich widok serce Owena wypełniło się smutkiem. Bardzo pragnął znów zobaczyć swoich bliskich, choćby z daleka. Tęsknota była przeszywająca i żeby się nieco uspokoić, Owen zaczął się zastanawiać, gdzie się ukryje, gdy już wróci do domu.

Przy schodach prowadzących do wrót sanktuarium znajdowała się duża lustrzana sadzawka. Wrota były otwarte i Owen zobaczył za nimi skąpane w słońcu przejście. Przystanął jednak przy sadzawce, pochylił się nad gładką taflą wody i dostrzegł połyskujące na dnie monety. Na brzegu sadzawki siedział potężny, otyły mężczyzna i co jakiś czas rzucał okruszki kręcącym się przy jego butach gołębiom. Owen przyglądał się, zafascynowany, jak

grubas ciska drobinę chleba to tu, to tam, a pierzaste stado podążało za nimi, nie przestając gruchać. Grubas uśmiechał się, patrząc na ich sprzeczki o smakołyki.

Nagle zerwał się na nogi i tupnął mocno. Ptaki zatrzepotały skrzydłami, eksplodowały chmurą szarych piór i rozleciały się na wszystkie strony. Ten nagły ruch wystraszył Owena tak bardzo, że serce tłukło mu się w piersi jak szalone. Za to mężczyzna śmiał się na całe gardło, podtrzymując obiema rękami ogromny brzuch. Ponownie usiadł na brzegu, przez chwilę ocierał oczy, wciąż śmiejąc się cicho, a potem znów sięgnął do kieszeni po okruszki.

Wystarczyła chwila, by gołębie, skuszone pożywieniem, wróciły na ucztę. Zbliżyły się ostrożnie, kołysząc głowami, a co odważniejsze zaczęły pośpiesznie dziobać okruszki. Wtedy ich mniej odważni bracia uznali, że można jeść bezpiecznie, i po chwili wokół mężczyzny znów zaroilo się od ptactwa.

Grubas miał obwisłe policzki i postrzępione bokobrody. Gęste, kręcone włosy nosił krótko przycięte nad uszami i uśmiechał się smutno, jakby był nieskończenie znudzony i dręczenie ptaków było jego jedyną rozrywką.

– Ciągłe wracają – westchnął ze znużeniem. Nie spojrzawszy na Owena, ale powiedział to na tyle głośno, by chłopiec mógł go usłyszeć. Miał przyjemny głos i cudzoziemski akcent, językiem królestwa posługiwał się z wprawą. – Mogę je płoszyć sto razy dziennie, ale i tak wracają po okruszki. – Westchnął ze znużeniem i oparł rękę na brzuchu. – Nie potrafią powstrzymać się od jedzenia. I ja chyba też. To smutna prawda. Gdybym nie był takim leniem, poszedłbym do piekarni po jakiś smakowity kęs. To by dopiero były kuszące okruszki! Ale kiedy taszczysz ze sobą tyle bagażu, chłopcze, nawet krótki spacer kosztuje cię dużo wysiłku.

Owen wpatrywał się w usta mówiącego mężczyzny, obserwując, jak ten formuje poszczególne słowa. Głos grubasa brzmiał łagodnie i zachęcająco. Mężczyzna zerknął na Owena i uśmiechnął się przyjaźnie.

– Przyszedłeś pomyśleć życzenie, chłopcze? – spytał.

Owen zamrugał, zaskoczony, gdy dotarło doń, że grubas zwrócił się bezpośrednio do niego. Zakłopotany kiwnął głową.

– Mawiają, że tamta strona sadzawki przynosi więcej szczęścia – poinformował Owena konspiracyjnym tonem, wskazując przeciwległy brzeg sadzawki. – Ale jeśli naprawdę chcesz, żeby twoje życzenie się spełniło, musisz wrzucić koronę do źródła mądrości. Posąg kobiety z włócznią to

prawdziwa Pani Źródła. Spełni twoje życzenie. O ile masz całą koronę.

– Nie mam korony – odparł Owen.

Mężczyzna zacisnął usta.

– Nie może być! Chłopiec o tak szlacheckim wyglądzie... Myślałem, że masz całą sakiewkę koron. Szkoda. Ale jeśli twoje życzenie jest ważne, to tam musisz je pomyśleć. Masz, pożyczę ci koronę. – Mrużąc coś pod nosem, poszperał w kieszeni i wyciągnął monetę. Położył ją na kciuku i pstryknięciem posłał w powietrze. Owen chwycił pieniądz w locie. – Świetna robota, chłopcze – pochwalił go grubas.

Owen obrócił w palcach błyszczący krążek i zorientował się, że moneta nie pochodzi z Ceredigionu. Potarł dziwne litery i napis, którego nie potrafił rozszyfrować.

– Umiesz to przeczytać? – zapytał grubas, rozbawiony.

Owen pokręcił głową.

– Niewielu w tych stronach to potrafi. To floren. Jest wart mniej więcej tyle, co korona. Pochodzę z Genevaru, królestwa jezior. Wiesz, gdzie to jest, chłopcze?

Owen wpatrywał się w grubasa, zafascynowany, nigdy jeszcze nie spotkał cudzoziemca.

– Widziałem na mapach – odpowiedział nieśmiało.

– Na mapach, powiadasz? Wyglądasz mi na bystrego malca. Założę się, że czytać i liczyć też potrafisz.

Owen spojrzał na niego, zaskoczony.

– Od razu wiedziałem! – Mężczyzna zaśmiał się i klasnął w dłonie, najwyraźniej bardzo zadowolony. Gołębie, kręcące się przy jego butach, zaczynały się już niecierpliwic, bo od dłuższej chwili nie rzucał im okruszków. – No cóż, masz już koronę, chłopcze. Idź pomyśleć życzenie, a potem zmykaj do matki.

– Dziękuję. – Owen był zdziwiony, że tym razem nie stracił głosu. Grubas potrafił Owena ośmielić, co chłopca przerażało i intrygowało jednocześnie. Cudzoziemiec w ogóle nie przypominał innych dorosłych.

– Nazywam się Mancini – przedstawił się grubas, lekko skłaniając głowę.

– Dziękuję, Mancini.

– Ktoś z rodziny się rozchorował? To dlatego chcesz pomyśleć życzenie...? Mówiłeś, że jak masz na imię?

– Owen – odpowiedział chłopiec i w tej samej chwili uświadomił sobie, że

nie powinien być tego mówić.

– Miło było cię poznać, Owenie. Idź i pomyśl swoje życzenie. A ja chyba się jednak przejdę do tej piekarni. – Mancini jęknął, próbując wstać, ale najwyraźniej wymagało to zbyt dużo wysiłku. – Czasem – sapnął – muszę odchylić się do tyłu, żeby się podnieść. Kiedyś odchyliłem się za daleko i... chlup! Wpadłem do wody! – Mrugnął do Owena, uśmiechając się szeroko. Chłopiec zachichotał. – Trzeba było czterech ludzi, żeby mnie wyciągnąć. Co to był za bałagan! Prawie się utopiłem.

Owen uśmiechał się, ciesząc się ciepłem, jakie śmiech obudził w jego piersi. Myśl o grubasie, machającym rękami i krztuszającym się w wodzie, rozbawiła go jeszcze bardziej.

Mancini odchylił się do tyłu, potem buchnął do przodu i tym razem udało mu się wstać. Owen odprowadził wzrokiem cudzoziemca, oddalającego się kołyszającym krokiem, a potem, zgodnie z sugestią Manciniego, przeszedł na drugą stronę sadzawki. W duchu poprosił Panią Źródła, by królowa była w stanie mu pomóc i cisnął florena do wody. Moneta z pluskiem opadła na dno. Owen ruszył przez ogród, podziwiając fontanny i rozglądając się za matką księżniczki Elyse. Przyszło mu do głowy, że należy jej raczej szukać w samym sanktuarium, więc wspiął się po szerokich kamiennych schodach.

Posadzka sanktuarium była wykonana z kwadratowych marmurowych płyt, czarnych i białych, i przypominała mu ogromną planszę do czarmistrza, tyle że bez figur. Uwielbiał grać w czarmistrza i choć miał dopiero osiem lat, był na tyle dobry, by pokonać niektórych z rodzeństwa. Ojciec jednak wygrywał z nim za każdym razem.

Owen przystanął na dużym białym kwadracie i rozejrzał się po przybytku. Sala była olbrzymia, a pośrodku szemrała wielka fontanna. Tu nie było już brudnych źródeł, a eleganckie ubrania i filcowe kapelusze świadczyły o wyższym statusie gości. Owen poczuł się trochę lepiej, a fontanna miała na niego kojący wpływ. Z zaciekawieniem spoglądał na wysokie kolumny i cokoły, na których stały posągi z białego marmuru. Przypominały Owenowi wielkie figury do czarmistrza, choć oczywiście trudno byłoby nimi grać. Nie zdziwił się, gdy zobaczył kilku starszych mężczyzn, którzy grali przy planszach normalnej wielkości. Wszedł pomiędzy nich, szukając kobiety podobnej do księżniczki Elyse.

Nie od razu ją znalazł, ale czas spędzony na kręceniu się po sanktuarium mijał mu nader przyjemnie. Nagle dostrzegł królową-wdowę. Rozmawiała z

sakrystą, odzianym w białe szaty, czarny płaszcz i kapelusz w kształcie grzyba. To sakrysta zarządzał terenem sanktuarium. Diakonus odpowiadał za odprawianie rytuału wody dla nowo narodzonych dzieci. Owen rozpoznawał ich po szatach, albowiem całe życie obracał się wśród takich ludzi. Matkę księżniczki, małżonkę króla, który zmarł przed dwoma laty, też rozpoznał bez trudu. Towarzyszyła jej dziewczynka, nie więcej jak dwunastoletnia, która wyglądała na siostrę Elyse.

Odczekał cierpliwie, aż królowa-wdowa skończy rozmawiać z sakrystą. A gdy ujęła za rękę towarzyszącą jej dziewczynę i obie ruszyły powoli ku wielkiej fontannie, Owen dostrzegł swoją okazję. Podszedł do kobiet pośpiesznie, zmagając się z narastającym zdenerwowaniem.

Dziewczyna zerknęła na niego ciekawie i dała znak matce, a wtedy Owen poczuł się tak, jakby w jego brzuchu zaczęła fruwać chmara motyli.

Królowa-matka przystanęła i odwróciła się w stronę chłopca. Była piękną kobietą, wysoką, gibką, o prawdziwie królewskiej postawie i włosach równie złocistych, jak u jej córek. Nosiła je splecione i kunsztownie upięte.

Owen już miał do niej podejść, gdy nagle usłyszał kroki: doskonale znajome pośpieszne, głośne tupanie. Odwrócił się i przerażeniem patrzył na maszerującego przez salę Ratcliffe'a. Twarz szpiegmistrza skurczona była z wściekłości, do tego Ratcliffe robił wrażenie, jakby zamierzał wyrwać chłopcu ramię ze stawu i wywlec go na zewnątrz.– Podejdz do mnie, chłopczyku – odezwała się królowa cichym, nagłym tonem.

Owenowi nogi odmawiały posłuszeństwa, zdołał jednak zbliżyć się do królowej. Ratcliffe zmierzał ku nim, mnąc w dłoniach czapkę, łysina lśniła mu od potu, a na poszarzałej twarzy wykwitły czerwone rumieńce ulgi, gdy zobaczył Owena.

– A-więc-tu-jesteś-młody-człowieku! – wyskandował gniewnie. Kilkoma długimi krokami pokonał dzielącą ich odległość, co zwróciło uwagę wszystkich obecnych, a Owena tak przeraziło, że wtulił się w suknię królowej-wdowy. Położyła mu dłoń na ramieniu, a on kątem oka dostrzegł klejnot połyskujący w pierścieniu koronacyjnym.

– To ma być spokojne sanktuarium, Ratcliffe – zganiała szpiegmistrza. – Proszę... obrazisz Źródło. Zniź głos.

Ratcliffe zgrzytnął zębami.

– Powinienem był wiedzieć, że poszuka tutaj schronienia!

– Co ty pleciesz? – zapytała go tonem, w którym brzmiały cierpliwość i

nieskończony spokój. – Ten chłopiec? Pierwszy raz go widzę. Kto to jest?

– Owen Kiskaddon – warknął Ratcliffe. – Zakładnik króla.

Królowa się zaśmiała.

– Ach, teraz rozumiem, skąd ta złość. Zaczynałam już sądzić, że postradałeś rozum. I uważasz, że ja go tu wezwałam?

– Stoi przed tobą, prawda? – Ratcliffe podniósł głos. – Jak ci się to udało, Lizzy? Naprawdę chciałbym to wiedzieć.

Twarz królowej pobladła, widać było, że z trudem skrywa gniew. Najwyraźniej wypowiedziane przez Ratcliffe'a imię było dla niej zniewagą.

– To oczywiście, że chłopca sprowadziło tu Źródło, Ratcliffie. Słyszałam, że przebywa w pałacu, ale to nie ja go tu sprowadziłam. Spotkaliśmy się przed chwilą. Ale przypominam ci, panie, że jest pod ochroną sanktuarium i nie możesz zabrać go stąd siłą. Severn nie ośmieliłby się pogwałcić tego prawa, nie po wszystkim, czego się dopuścił. Lud by się zbuntował. Chłopcu w jakiś sposób udało się tutaj trafić i pozostanie tu pod moją opieką.

Ratcliffe wyglądał, jakby miał dostać konwulsji ze złości.

– Król nie będzie tego tolerował! – wychrypiał. – Czy Źródło może cię uchronić przed jego gniewem? Twoja córka może opuszczać pałac, kiedy tylko zechce. A może należałoby jej odebrać ten przywilej, może to ona powinna zostać zakładniczką króla zamiast niego?

Owen struchlał, słysząc te słowa; nie chciał, by przez niego odmienił się los księżniczki. Chłopiec zerknął na królową.

Ale ta roześmiała się drwiąco.

– Oboje wiemy, że tego nie robi. A teraz odejdz, Ratcliffie. Zanim wezwę sakrystę. Wynoś się!

Ratcliffe aż dygotał, targany furią. Spojrzał na Owena, a w jego oczach płonął straszny gniew.

– Chodź ze mną, chłopcze. Natychmiast! Wracaj ze mną do zamku.

Owen milcząco pokręcił głową.

– Kiedy król się o tym dowie... – zacharczał Ratcliffe, jego twarz wykrzywiła nienawiść.

– Wygląda na to, że już się dowiedział – dał się słyszeć głos od strony drzwi, do sali wszedł diakonus w towarzystwie sakrysty. – Właśnie wchodzi po schodach, lordzie Ratcliffie. Król już tu jest. – Odwrócił się i uprzejmie skłonił. – Wasza Wysokość, witaj w sanktuarium Naszej Pani.

Oczy Owena rozszerzyły się z przerażenia. Poczł, że dłoń królowej

zaciska się na jego ramieniu.

– Bez względu na to, co powie, nie pozwól, by cię dotknął – szepnęła ostrzegawczo.

ROZDZIAŁ 9

GŁOS KRÓLA



Król był wściekły. Owen widział to w jego szarych oczach, w grymasie wykrzywającym usta i drgającym mięśniu policzka. Odniesione w bitwie rany już się goiły i Severn utykał znacznie mniej, ale nie odzyskał jeszcze pełnej sprawności, więc Owen usłyszał charakterystyczne kroki króla, zanim jeszcze spojrzał mu w twarz.

Król jak zawsze odziany był w czerń i złoto, jak zawsze miał sztylet u pasa, a prócz tego wielki miecz, który widział niejedną bitwę. Długie czarne włosy potargał mu wiatr, przez co wyglądał jeszcze bardziej przerażająco. Królowa-matka wbiła paznokcie w ramię Owena.

– Pamiętaj, com ci rzekła – szepnęła.

– Mój panie – odezwał się zdumiony Ratcliffe. – Jak to się stało, że tu jesteś? Miałem właśnie słać umyślnego...

– Kiedy, Ratcliffe? Kiedy osiwieję? Sądziłeś, że nie zainteresuje mnie wiadomość, że mój zakładnik uciekł? Dlaczego dowiaduję się takich rzeczy od mojej bratanicy, zamiast od mistrza szpiegów?!

Gniew króla chwilowo skupił się na szpiegmistrzu, ale Owen wiedział, że to się za chwilę zmieni.

– Mój... mój panie! – wyjąkał Ratcliffe. – To mój człowiek mi powiedział, że chłopiec jest tutaj! Dopiero co się o tym dowiedziałem i najpierw chciałem się przekonać o tym na własne oczy! – Sprawiał wrażenie, jakby obawiał się o własną głowę.

– Dość wymówek, Ratcliffie. Prosiłem tylko, żebyś lepiej miał na oku moich zakładników. Czy to zbyt wiele? Czego się jeszcze dowiem? Że

uległeś nieustannym prośbom jego rodziców i pozwoliłeś im się z nim spotkać? Na Źródło, człowieku! To tylko mały chłopiec! Jak mogłeś być tak nieostrożny?

– Ja... ja... – Policzki Ratcliffe’a spąsowiały, na jego czole pojawiły się kropelki potu.

Król zbył go lekceważącym gestem obleczonej w rękawicę dłoni i spojrzał gniewnie na królową-matkę.

– Powinienem być się spodziewać, że znajdę go tutaj, pani. – Głos króla przepełniony był wściekłością.

– Jesteś w błędzie, Severnie, tak jak zwykle, kiedy jesteś wzburzony – odparła lodowatym tonem królowa. – Nie wzywałam tego chłopca. Po prostu się tu pojawił. Jeszcze nawet z nim nie rozmawiałam.

Król parsknął z niedowierzaniem.

– Masz mnie za głupca!

– Tylko kiedy zachowujesz się jak głupiec. A więc to jest chłopiec Kiskaddonów? Twój zakładnik? – W tych słowach kryło się jakieś znaczenie, ale Owen nie potrafił go odgadnąć. – I znalazł drogę do sanktuarium. Ach, jakże musi cię to złościć.

Rysy króla stwardniały. To, że on i bratowa nie przepadali za sobą, było jasne. Owen wyczuwał to wyraźnie w ich słowach.

– Nie możesz go stąd zabrać, Severnie. Nawet ty nigdy nie ośmieliłeś się pogwałcić świętości sanktuarium Naszej Pani. Owszem, groziłeś, że to zrobisz! Ale gdybyś spróbował, lud wtrąciłby cię do rzeki. Nie przeżyłbyś tego. Chłopiec zostanie tutaj, że mną. Nie posyłałam po niego, ale też go nie odeślę. – Poklepała Owena po ramieniu w opiekuńczym geście.

– On nie zna cię tak dobrze, jak ja – odparł król chrapliwie.

– Ty też mnie nie znasz, panie. – Królowa uśmiechnęła się szyderczo. – On i ja będziemy się świetnie razem bawić, gawędząc o twoich rządach. I o moich synach.

Król uciszył ją, unosząc ostrzegawczo palec. Twarz pobladła mu z wściekłości.

– Nic mu nie powiesz – warknął ostrzegawczo.

Wtedy stało się coś dziwnego. Zupełnie jakby szmer fontanny nagle przybrał na sile, zagłuszając wszystkie inne dźwięki. Wrażenie to było niezwykle uspokajające i serce Owena, które dotąd tłukło się w piersi boleśnie, zaczęło zwalniać. Potem w kojący szmer wkradł się głos władcy.

– Owenie.

Zazwyczaj król wypowiadał jego imię ostrym tonem, ale tym razem chłopiec nie słyszał gniewu czy oskarżenia, a czułość, z jaką kochający ojciec zwraca się do syna. Zamrugał, zdezorientowany, i spojrzął na króla.

Szmer wody w fontannie stał się jeszcze głośniejszy. Owen czuł tę wodę, jakby pluskał się wewnątrz kamiennego kręgu cembrowiny. Dokładnie tak się czuł: jakby się kąpał, pluskał, chlapał i rozkoszował własną beztroską. Woda przenikała go, koїła, uspokajała i wypełniała szczęściem. Uśmiechał się. I król też się uśmiechał, zupełnie jak gdyby i on czuł ten radosny dreszcz, spowodowany tańcem w fontannie.

– Odsuń się od niej, Owenie – poprosił król miękko, przymilnym tonem. – Jest tutaj nie bez powodu. Ona knuje i niszczy. Jeśli jej posłuchasz, chłopcze, twoja rodzina zginie. Przez nią. Chcę cię ocalić, Owenie. Chodź ze mną.

Owen poczuł ukłucie bólu w ramieniu. Słyszał, że królowa coś mówi, ale jej słowa, nie zdołały przebić się przez szmer wody. Jakieś wspomnienie próbowało wedrzeć się do myśli Owena, coś o dotyku króla, ale było irytujące jak brzęcząca mucha i odpędził je prędko od siebie.

– Nie okłamałbym cię – przemawiał król łagodnie, jakby namawiał motyla, by usiadł na jego dłoni. – Tu się kryje niebezpieczeństwo, takie niebezpieczeństwo, którego nie widzisz. Wpadasz w pajęczą sieć, Owenie. Pozwól mi się uwolnić. Chodź... weź mnie za rękę. – Król wyciągnął do niego dłoń w czarnej rękawicy. Skóra wydawała się ciepła i miękka, a gest tak zachęcający...

Owen strącił z ramienia dłoń królowej i ruszył w stronę króla. Czuł się tak, jakby z jego wyciągniętej ręki płynęły wody samego Źródła. Miał całkowitą pewność, że jeśli ujmie dłoń króla, poczuje się bezpieczny i chroniony. Wokół niego brzęczały kolejne słowa. Niektóre brzmiały ostro, ale nie zdołały przebić się przez zalewające go uczucia.

Pewnym krokiem podszedł do króla, który nie wydawał mu się już taki straszny. Wyglądał na zmęczonego i cierpiącego, ale uśmiechał się tak łagodnie, wspaniałomyślnie.

– Moja bratanica tak bardzo się o ciebie martwi – ciągnął król, uśmiechając się przy tym ciepło. – Zrobimy jej małą niespodziankę? Była przerażona, bo myślała, że stało ci się coś złego, Owenie. Poszukamy jej razem w pałacu?

Owen uśmiechnął się i z zapałem pokiwał głową. Tak, chciałby to zrobić. I

to bardzo.

– Pokażesz jej, w jaki sposób opuścisz zamek, Owenie? Zaskoczyło nas wszystkich, że okazałeś się na tyle bystry, by tego dokonać. Ale od początku wiedziałem, że mądry z ciebie chłopiec.

Owen znów pokiwał głową. Nie mógł się doczekać, by pokazać księżniczce Elyse tajne przejście. Może teraz to będzie ich wspólna tajemnica. Serce biło mu jak szalone, gdy w końcu ujął dłoń króla. I nagle ogarnęło go wrażenie, że wsiadł na łódź, która odpływa po spokojnych wodach. Pierwszy raz od chwili opuszczenia Tatton poczuł się bezpieczny. Król i chłopiec odeszli od królowej i od szemrzącej fontanny. Owenowi kręciło się w głowie ze szczęścia, gdy trzymał kurczowo dłoń króla, czuł siłę władcy i ciepło bijące przez skórzaną rękawicę.

Odwrócił się do królowej. Płakała. Dlaczego? Pomachał do niej i kiwnął głową na znak, że wszystko jest dobrze. Potem spojrzął w dół na czarne i białe płytki posadzki. Szedł tylko po białych. Król stąpał wyłącznie po czarnych. Zupełnie jakbyśmy byli figurami do czarmistrza, pomyślał i zachichotał.

– Co cię tak bawi, Owenie? – spytał przyjacielsko król. Jego głos budził zaufanie.

– Te płytki. Czarne i białe. Jak pola na planszy do czarmistrza. – Nawet nie uświadamiał sobie, że po raz pierwszy odezwał się do króla bezpośrednio. Tak było mu dobrze, król był jego najlepszym przyjacielem chyba od zawsze.

– Grywasz w czarmistrza? – zaśmiał się cicho król.

– Ojciec mnie nauczył.

– Ja też grywam – odparł władca. – Ta gra pochodzi ze wschodnich królestw. Wiedziałeś o tym? – Zbliżyli się do ogromnych wrót sanktuarium.

– Pochodzi z Czandigarł.

– Wiedziałem, że bystry z ciebie chłopiec. Chciałbyś planszę do czarmistrza, Owenie? Mogę kazać wyrzeźbić ją dla ciebie.

Owen z zachwytem wpatrywał się w zadumaną twarz króla.

– Naprawdę? – spytał prosząco. – Nigdy nie miałem własnej planszy!

– W takim razie ją dostaniesz – obiecał król. – O ile zostaniesz na zamku. Musisz zostać na zamku, Owenie.

Chłopiec kiwnął głową. Zrobi to, wszakże ma dostać od króla własną planszę do czarmistrza. Wyszli już z budynku i zbliżyli się do bram. Owen zobaczył lustrzaną sadzawkę i zaczął się zastanawiać, gdzie się podział

grubas. Mancini. Chętnie zjadłby z nim ciastko i popatrzył, jak mężczyzna karmi okruszkami gołębie.

Nagle ogarnął go lęk. Choć szli w słońcu, zrobiło mu się... zimno. Mocniej ujął dłoń króla, ale skóra rękawicy nie wydawała się już taka miękka. Zupełnie jakby król zamknął palce Owena w żelaznym uścisku. To było naprawdę nieprzyjemne. Król znów utykał wyraźnie. Owen usłyszał stłumiony jęk bólu i podniósł spojrzenie na władcę. Severn wpatrywał się w bramę i zaciskał zęby, jakby mocno się na czymś koncentrował.

Szmer fontanny zaczynał cichnąć. Owen czuł się, jakby przyłapano go na zabawie w fontannie i czekały go z tego powodu kłopoty. Narastało w nim poczucie winy. Coś było nie tak.

Dotarli do bramy. Ludzie z sanktuarium rozstąpili się i przepuścili ich. Owen podniósł wzrok na wysoki kamienny łuk, a potem obejrzał się przez ramię na sanktuarium. Ratcliffe szedł tuż za nimi, z twarzą wykrzywioną gniewem i upokorzeniem. Chłopiec poczuł się jeszcze bardziej nieswojo.

Przy bramie stał sakrysta.

– Czy odchodzisz z własnej nieprzymuszonej woli? – spytał Owena surowym głosem.

Chłopiec kiwnął głową. Sroga mina mężczyzny budziła w nim lęk, ale przykre uczucie rozwiało się, gdy król mocniej ujął dłoń Owena. Nic się nie zmieniło. Przy królu czuł się bezpiecznie, chciał mieć własną wyrzeźbioną planszę do czarmistrza i pragnął zobaczyć księżniczkę Elyse. Co innego mogło się liczyć? Przysunął się do króla.

– Słyszałeś, co powiedział chłopak – odezwał się król i stłumił jęk.

Serce Owena biło teraz szybciej. Minęli bramę, wciąż trzymając się za ręce. Coś sprawiło, że Owen jeszcze raz obejrzał się za siebie i zobaczył, jak gruby cudzoziemiec przyjmuje monety z rąk Ratcliffe'a. Może szpiegmistrz płacił Manciniemu, żeby ten mógł sobie kupić ciastka? Ale to przecież nie miało żadnego sensu.

– Ratcliffe! – warknął król.

Minęli już bramę i zmierzali w stronę zamku. Serce Owena tłuło się w piersi jak oszalałe. Dlaczego opuszczał sanktuarium? Po co w ogóle tutaj przyszedł? Był jakiś powód i chyba ważny, ale w tej chwili Owen nie potrafił go sobie przypomnieć.

– Odprowadź go z powrotem do pałacu – powiedział zdyszczanym głosem król. – Muszę odpocząć. To wyssało ze mnie siły. Chłopak ma wolę silną jak

korzenie drzewa.

– Zazdroszczę ci twojego daru, panie. – W głosie Ratcliffe’a dźwięczało napięcie. Szpiegmistrz tak mocno złapał Owena za drugą rękę, aż zaboląo.

Król rozwarł palce i wypuścił dłoń chłopca. Mgła spowijająca umysł Owena zniknęła. Wszystko sobie przypomniał, niczym obudzony w pół kroku lunatyk. Przerazenie odebrało mu dech.

– Nie potrzebuję twoich pochlebstw, Ratcliffe – zaśmiał się cicho król. – Nie znoszę tego. Wiem, kim jestem. I ty też. Lepiej pilnuj tego chłopaka, bo inaczej, zapewniam cię, poszukam sobie innego mistrza szpiegów, a ciebie odeślę na Północ, żebyś czyścił Horwathowi buty. Spodziewałem się po tobie czegoś lepszego, Dickonie. Jeśli nie mogę ci ufać w takich drobiazgach... – Pozwolił, by groźba zawisła w powietrzu, a potem lekceważącym gestem odprawił ich obu.

Ratcliffe znów spaśowiał. Z wściekłością zacisnął zęby.

– No chodźże! – warknął i mocno szarpnął Owena.

Owen patrzył, jak sanktuarium Naszej Pani znika w oddali. Zrobiło mu się niedobrze, gdy uświadomił sobie, że wbrew wszelkim przeciwnościom dotarł na poświęcone ziemie, ale wywabiono go stamtąd za pomocą jakiejś sztuczki. Nie był w stanie oprzeć się królowi. Ale dlaczego? Potem przypomniał sobie ostrzeżenie królowej i wszystko zrozumiał.

To głos króla. Coś w dotyku jego dłoni.

Owen nie był w stanie mu się oprzeć.

Gdy byli w połowie mostu, spróbował wyrwać się Ratcliffowi, szarpał się i szamotał, był gotów zrobić wszystko, byle tylko uciec z powrotem do sanktuarium.

Mocne uderzenie w tył głowy, wymierzone otwartą dłonią, położyło kres jego wysiłkom.

– Myśl, chłopcze! – warknął mu do ucha Ratcliffe. – Myśl o swojej rodzinie. – Obrócił Owena tak, by ten stanął z nim twarzą w twarz, i pochylił się nad chłopcem. Mówił cicho, ale jego głos był pełen jadu. – Jeszcze raz mnie rozgniewasz, a pożałujesz! Jeszcze raz uciekniesz, a każę twoją matkę i siostry wtrącić do lochów, by umierały tam z głodu, a ojca i braci utopię w rzece. Już nigdy więcej nie zamierzam za tobą gonić, chłopcze! Będziesz mnie słuchał albo będziesz miał na tych swoich chudych rękach krew swojej rodziny! Ich krew spadnie na twoją głowę i ten biały kosmyk zrobi się czerwony! Jeśli jeszcze raz zrobisz ze mnie głupca, pożałujesz tego.

Rozumiemy się?

Owen dygotał z przerażenia.

– Powiedz to! – huknął Ratcliffe.

Język odmówił Owenowi posłuszeństwa.

– Powiedz to! – Ratcliffe ścisnął mu rękę tak mocno, że chłopiec aż jęknął z bólu.

– Tak! – wymamrotał Owen i osunął się na ziemię, jakby w agonii.



Jest takie powiedzonko, stare jak czas, ale prawdziwe: każdy dobry uczynek zostanie ukarany. Po tym, jak znalazłem smarkacza Kiskaddonów, przeniesiono mnie do pałacu, żebym mógł mieć na oku tego małego bachora. Już kiedyś spędziłem w pałacu kilka lat i były naprawdę okropne. Wszystko przemawia za tym, że ta misja potrwa bardzo krótko. Chłopak albo doprowadzi do własnej śmierci, albo jego rodzice zrobią coś lekkomyślnego i przypieczętują jego los. Nie mam w tej sprawie żadnych sentymentów i liczę jedynie, że stanie się to szybko, by przydzielono mi jakieś ciekawsze zadanie. Jediną dobrą stroną tej sytuacji jest to, że chłopak lubi bawić się w kuchni. Słyszałem, że nikt tak nie umie przyrządzić gęsiny jak Liona!

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 10

ANKARETTE



W dniach, które nastąpiły po ucieczce, Owenowi wydawało się, że słońce przestało świecić. Przedtem chłopca głaskano i hołubiono. Teraz na niego krzyczano albo go unikano. Na miejsce Monah Stirling nastąpiła surowa starsza kobieta o imieniu Jewel. Nie pozwalała mu zwiedzać terenów wokół zamku, a ponieważ bolały ją stawy, odmawiała wędrówek po zamku częściej niż raz dziennie i nie chciała wchodzić na wieże. Trzymała go przy sobie, głównie w kuchni, gdzie pewna zmiana sprawiła, że miejsce to przestało być dla Owena azylem.

Owen bardzo się zdziwił, dowiedziawszy się, że Mancini zamieszkał w pałacu. Liona wyjaśniła chłopcu półgłosem, że to szpieg króla i że przeniesiono go do zamku, by obserwował właśnie jego. Liona i Drew przestali okazywać chłopcu czułość, bo obawiali się, że król odkryje ich rolę w ucieczce malca.

Mancini rzadko odzywał się do Owena, ale wciąż puszczał do niego oczko i uśmiechał się krzywo, co chłopcu wydawało się groźbą. Jakby rzucał mu wyzwanie, jakby prowokował go, by źle się zachował, i dał Manciniemu pretekst, by zgłosić to Ratcliffe'owi. Co jakiś czas tupał nagle, jak gdyby wciąż chciał straszyć gołębie. Owen wzdrygał się za każdym razem, gdy mężczyzna to robił. Kiedy chłopiec układał klocki, Mancini chichotał pod nosem i parskał drwiąco, kiedy budowla się przewracała. Przez cały dzień bez zahamowań częstował się jedzeniem z kuchni. Owen wyczuwał, że Liona niezbyt chętnie karmi tego olbrzyma, ale cóż mogła począć?

Chłopiec próbował odnaleźć księżniczkę Elyse, ale mu się nie udawało. A

ona też nie próbowała się z nim skontaktować. Zupełnie jakby po jego próbie ucieczki z pałacu zniknęło wszystko, co dobre i miłe. Nieustannie czuł w sercu dojmujący ból, a w pałacu czuł się niczym więzień w lochach. Po kilku dniach nieustannych połajanek Jewel chłopiec zamknął się w sobie, stracił apetyt i zaczął się bać każdego cienia.

Najbardziej cierpiał podczas śniadań z królem. Severn już go nie oszczędzał. Trzeciego dnia po nieudanej ucieczce Owena król wydawał się niemal radosny, gdy wszedł do wielkiej sali i zbliżył się do chłopca.

– Coś takiego! Wciąż tu jesteś, paniczu Owenie? – spytał kpiąco. Chwycił sztylet, wysunął go z pochwy i gwałtownie wepchnął z powrotem; ten gest zawsze przerażał Owena. – Minęło już kilka dni, odkąd wszyscy na zamku gorączkowo cię szukali. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaki to kłopot w tak przestronnej fortecy. I od tego czasu zaczęły też gwałtownie wzrastać moje wydatki na kuchnię. Masz moją głęboką wdzięczność!

Owen skulił się zbyt przerażony, by cokolwiek powiedzieć. Dunsdworth zaśmiał się, zasłaniając usta pięścią, ale nie powinien był tego robić. Król obrócił się do niego z wyraźną przyjemnością.

– Zamknij się, Dunsdworth – warknął. – Gdybym chciał usłyszeć, co masz do powiedzenia, wytlukłbym to z ciebie.

– Ja... ja... tylko kaszlałem! – zaprotestował Dunsdworth płaczliwie.

– Cóż, w takim razie panuj nad swoim kaszlem, kichaniem i zepsutym powietrzem! Jeśli miałbym wskazać osobę, której ucieczka by mnie ucieszyła, to byłbyś nią właśnie ty.

Młodzieniec spąsowiał ze złości i zażenowania. Owen nie był w stanie ukryć mściwego uśmiechu. Niestety, akurat w tej chwili Dunsdworth na niego spojrzał. Wyraz jego twarzy zapowiadał taką zemstę, że uśmiech Owena zgasł natychmiast.

Król szybko zjadł śniadanie, jak zwykle sięgając po potrawy, których inni już skosztowali. Owen ukradkiem studiował wyraz twarzy Severna, gdy król upokarzał swych gości i przyprawiał ich o emocjonalne męki. Wydawało się, że te wszystkie niesnaski, które prowokował podczas każdego posiłku, sycą go bardziej niż przygotowane przez Lionę jadło.

Po śniadaniu Owen właśnie miał pójść do kuchni, gdy nagle czyjeś silne ramię zacisnęło mu się na szyi. Jakiś ciężar przygniótł go i wycisnął powietrze z płuc.

– Ze mnie się śmiałeś? A kim jesteś, żeby z kogokolwiek się śmiać? –

zapytał Dunsdworth chrapliwym szeptem. Uderzenie w brzuch odebrało Owenowi dech. Dunsdworth wciąż dusił go ramieniem. – Jesteś skończony, Kiskusiu – szydził. – Spróbuj śmiać się ze mnie raz jeszcze, a utopię cię w beczce wina. Wyświadczyłbym tylko królowi przysługę. Słyszysz mnie, chłopczyku? Wepchnę cię do beczki wina i zabiję wieko ćwiekami. Nigdy więcej się ze mnie nie śmieję! – Raz jeszcze uderzył Owena w brzuch i cisnął go na podłogę. Chłopiec rozplakał się.

Dunsdworth kopnął go w ramię czubkiem buta. Owen pomyślał, że będzie miał wielki siniak. Skulony trzymał się za brzuch, a jego łzy kapały na posadzkę. Tymczasem Dunsdworth oddalił się nieśpiesznie. Przez chwilę Owen próbował ukoić swój ból i upokorzenie, wyobrażając sobie, jak mści się na Dunsdworcie. Ale płomień gniewu zgasł wkrótce i wściekłość Owena ostygła. Klęczał w korytarzu, drżąc na całym ciele, a żaden z mijających go służących nie przystanął, by sprawdzić, co mu dolega.

W końcu Owen dowlóknął się do kuchni, tam też nikt nie zwrócił na niego uwagi, prócz Manciniego, który chciał koniecznie wiedzieć, czy w wielkiej sali zostały jeszcze jakieś smakowite kąski. Owen kiwnął głową i szpieg sobie poszedł. Wtedy chłopiec wycofał się do swojego kąta i usiadł odwrócony plecami do kuchni. Zgarbił się i znieruchomiał, skulony. Był zbyt smutny, by choćby wyjąć klocki z torby. Trzeba było dłuższej chwili, by w ogóle zauważył, że kilka klocków leży na podłodze. Spojrzał uważniej. Tym razem ułożono z nich słowo C-Z-E-K-A-J. Wiadomość od Drew była dziwna, ale Owen nie był w stanie wykrzesać choćby iskry zainteresowania. Nagle strasznie zatęsknił za rodzicami. Jeszcze nikt nigdy nie sponiewierał go w ten sposób. Kopnięta ręka wciąż pulsowała bólem, Owen spróbował ją rozmasować, ale to nie pomogło. Może była złamana. Nawet jeśli tak było, to i tak nikt by się tym nie przejął.

Jakim sposobem król mógł namówić go do opuszczenia sanktuarium? Wspomnienia tamtych chwil pozostawały niewyraźne. Owen pamiętał tylko, jak bardzo przekonujące wydawało mu się to, co mówił król, jak bardzo on sam wydawał mu się dobry i wspaniałomyślny. Król oszukał Owena. Chłopiec nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, ale nie miał wątpliwości, że tak właśnie było. Zacisnął zęby i otarł rękawem płynące po policzkach łzy.

Dzień był mglisty i jakby nierzeczywisty. Owen postanowił wypełnić polecenie zapisane klockami. Siedział i czekał. Nic nie jadł. Miał wrażenie, że już nigdy nie będzie głodny. Nawet gdy Liona namawiała go na

ciasteczko, kręcił tylko głową.

– Ależ daj je mnie, Liono! – zaśmiał się Mancini. – Chłopiec nie jest głodny. A mężczyzna owszem!

Ochmistrz Berwick prychnął z irytacją.

– Zjodłeś już za szyznastu mynżczyzn! – burknął ponuro. – Przejisz królowi caluśki skarbiec!

– Prędszej ty wykończysz mnie swoim narzekaniem! – odciął się Mancini. – Gdyby Źródło dało ci tyle rozumu, co przeciętnej owcy, wiedziałbyś, że niemądrze jest stawać między głodnym grubasem a jego jedzeniem. Mógłbym zjeść ciebie, Berwicku.

Ochmistrz znów prychnął ze złością, ale Mancini często rzucał złośliwe docinki wszystkim, więc nikt nie zwrócił na to uwagi.

– Przecież widzisz, że on nie chce tego ciastka, Liono. – Mancini wciąż próbował zdobyć dla siebie więcej jedzenia. Pomachał grubymi jak kielbaski palcami. – Daj mi je.

Kucharka spojrzała błagalnie na Owena, ale chłopiec pokręcił głową.

– No widzisz! Mówiłem ci, że dzisiaj nie jest głodny. A szkoda byłoby zmarnować takie ciasteczko. – Liona rzuciła ciastkiem w Manciniego, ten pochwycił je i zjadł łakomie przy akompaniamencie pomruków zachwyty, od których Owenowi robiło się niedobrze. – Jestem Genevarczykiem – dodał, nie zwracając się do nikogo szczególnego. Kilka okruszków wypadło mu przy tym z ust. – I nie wstydzę się tego! Uwielbiamy jeść. To... to jest po prostu przepyszne. Jakże cię podziwiam, o ciasteczko! Zostało coś jeszcze, Liono...?

Spojrzała na niego z niesmakiem i nie odpowiedziała.

Owen był tego dnia zbyt zmęczony i obolały, żeby się czymś zająć. Kiedy Jewel po niego przyszła, apatycznie wykonywał jej polecenia. Nawet gdy zaproponowała mu czytanie w bibliotece, odmówił. Chciał tylko siedzieć w kuchni, czuć zapach pieczonego chleba i wspominać Dwór Tatton. Jednak życie, jakie tam wiódł, tak bardzo różniło się od obecnego, że wspomnienia mu się wymykały i rozwiewały niczym dym. Położył się na ciepłej kamiennej posadzce i zaczął rozmyślać o rodzicach i rodzeństwie. Próbował przywołać w pamięci te beztrudne dni, które spędzał na czytaniu w bibliotece i spacerach po pałacowych ogrodach.

Co jakiś czas zapadał w niespokojne krótkie drzemki, które przeplatały się z jawą. Czasem docierały do niego urywki prowadzonych półgłosem

rozmów.

– Biedactwo, tęskni za domem – mruknęła Liona.

– Król to okrutnik. Myślisz, że zabije chłopca? – spytał Drew. – Zabił swoich bratanków. Nie ma żadnych skrupułów.

– Zanieś go do łóżka, Drew. Robi się późno.

– Daj mu spać, Liono. Niech śni o lepszych dniach. Zajrzę tu wcześniej rano i zaniosę go do pokoju.

Zostawili go w kuchni. Brzęk garnków i łyżek ucichł. Mancini postękiwał, wychodząc. Wkrótce wokół zapanowała błoga cisza. Owen przewrócił się na drugi bok i poczuł pulsujący ból w ręce. Zamrugał, bo rozczochrane włosy łaskotały go po czole. Wszyscy sobie poszli. Za oknami widać było czarne nocne niebo i smukły kształt przypominającej sztylet wieży. W oknie na samej górze paliło się światło. Przypominało gwiazdę na czarnym niebie.

Usiadł i wsłuchał się w ciszę. Od czasu do czasu, niczym szept, rozlegał się syk stygnących popiołów. Serce Owena pulsowało bólem, gorszym chyba niż jego ramię.

– Nie chcę umierać – szepnął.

Ledwie dosłyszał szurnięcie, tak było ciche i ostrożne. Minęła chwila, nim Owen skojarzył, że to odgłos przesuwania czegoś po kamiennej posadzce. Po chwili z mrocznej wnęki, gdzie czekała na Owena zagadkowa wiadomość ułożona z klocków, wyłoniła się kobieta. Miała na sobie jasnoszary płaszcz, barwy niemal takiej samej jak kamienna ściana.

Serce zaczęło bić mu szybciej. Kobieta była trochę wyższa od księżniczki Elyse, nie widział jej twarzy, bo skrywał ją kaptur, i Owen przez chwilę myślał, że ma do czynienia z duchem. Jednak w następnej chwili kobieta uniosła ręce i zsunęła kaptur, odsłaniając długie ciemne włosy, upięte wokół jej głowy niczym korona, z pojedynczym warkoczem opadającym na ramię. Szyję okalał jej cienki łańcuszek z medalionem, ręce okrywały rękawiczki do łokci z jasnego srebrzystego ałtasu, dopasowane do sukni. Przez chwilę kobieta stała bez ruchu, wsłuchana w ciszę, spowita aksamitnym mrokiem nocy.

– Owenie – szepnęła cicho

Serce zabiło mu szybciej. Z wysiłkiem przełknął ślinę, przestraszony, ale pełen nadziei. Znała jego imię. Szukała go. Nagle zrozumiał, że to jednak nie Drew zostawiał wiadomości z klocków.

Poruszył się lekko i kobieta zwróciła głowę w stronę szelestu. Warkocz

zsunął jej się na plecy. Owen siedział w kącie, ukryty w mroku, w kuchni oświetlonej jedynie żarem paleniska i światłem księżyca. Ów drobny szelest wystarczył, by kobieta zwróciła na niego uwagę.

Z wdziękiem ruszyła w jego stronę i gdy się zbliżyła, uświadomił sobie, że jest piękna. Nie była ani tak młoda jak księżniczka, ani tak dojrzała jak królowa. Choć Owen nie potrafił stwierdzić, jaki kolor mają jej oczy, były jasne jak promienie księżyca – szare, niebieskie albo zielone – i nieskończenie smutne. Odruchowo złapała koniec warkocza i skubnęła go palcami. Ponownie przerzuciła włosy przez ramię, ledwie muskając koronkowy stan sukni, po czym usiadła na ławie i złożyła ręce na kolanach. Owen pomyślał, że nigdy nie widział nikogo piękniejszego.

Przyglądała mu się i lekkie skrzywienie ust przerodziło się w uśmiech. Serdeczny.

– Witaj, Owenie – szepnęła, ale na tyle głośno, by mógł ją usłyszeć. – Dziękuję, że na mnie poczekałeś. Jestem tu, żeby ci pomóc. Przysłała mnie królowa.

Siedziała bez ruchu i czekała na jego reakcję.

Owen czuł się niepewnie. Kobieta zdała mu się równie majestatyczna, jak królowa. Nie mówiła wiele i jej zachowanie było bardzo powściągliwe, zupełnie jakby była nieśmiała. Cieszył się, że go nie poganiała ani nie domagała się odpowiedzi. Po prostu czekała, aż zbierze się na odwagę.

Trochę trwało, zanim zdołał wydusić z siebie choćby słowo, ale udało się, co dla niego samego było zaskoczeniem.

– Jesteś duchem?

Uśmiechnęła się szerzej, rozbawiona. Miała ładny uśmiech, w jej policzkach pojawiały się wtedy delikatne dołeczki.

– Nie – odparła. – Chcesz się dowiedzieć, kim jestem?

Z powagą pokiwał głową. Dobrze mu robił jej spokój.

– Nazywam się Ankarette Tryneowy. Dziwne nazwisko, prawda? Ale cóż, tak się właśnie nazywam. Jestem trucicielką królowej. Przysłała mnie tutaj, bym ci pomogła.



Zbyt wielu ludzi się boi. Chcą, żeby młodość trwała wiecznie. Gorzko narzekają, kiedy przychodzi choroba. Ale świat nieustannie się zmienia i

różne są koleje losu. Tym ambitnym udaje się coś osiągnąć. A ambicja wymaga odwagi, bo wielkich rzeczy nie sposób osiągnąć bez ryzyka. Chcę zostać szpiegmistrzem. No i proszę – zapisałem to. Niezapisany cel jest jedynie pragnieniem.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 11

ŹRÓDŁO



Ankarette była tak małomówna i powściągliwa, że Owen nie bał się jej, tak jak większości obcych. Ale nie był też do końca pewny, czy trucicielka nie jest jednak czymś gorszym niż duch.

– Chciałbyś mnie o coś zapytać?

– Co to jest trucicielka?

Najwyraźniej spodziewała się tego pytania, bo nie wyglądała na zakłopotaną.

– Każdy księżę w każdym królestwie ma jakichś wrogów, Owenie. Ci wrogowie usiłują odebrać mu koronę. Zasiadanie na tronie to bardzo niebezpieczne zajęcie, no wiesz... – przerwała. – Zadaniem truciciela jest chronić władcę przed jego wrogami. Czasem są to bardzo groźni ludzie i należy ich powstrzymać. Wiem, jak sporządzać mikstury, po których można się bardzo pochorować. Czasem to wystarcza, żeby zażegnać niebezpieczeństwo. Ale czasem muszę też przyrządzić miksturę, która zabija.

– Spojrzała na swoje dłonie złożone na podołku. – Nie lubię tego robić, ale czasem to właśnie zrobić należy. – Jej głos był cichy i przepojony smutkiem.

– Mówiłaś, że jesteś trucicielką królowej – zauważył Owen. – Chodzi ci o królową z sanktuarium Naszej Pani?

– Tak.

– To znaczy, że mieszkasz w sanktuarium?

– Nie, mieszkam tutaj, w pałacu. – Wskazała światelko na wieży przypominającej sztylet. – Tam na górze, w tamtej wieży.

Owen otworzył szeroko oczy.

– Myślałem, że tam mieszka król!

Znów się uśmiechnęła.

– Nie. Jest garbaty. Byłoby mu zbyt trudno codziennie wspinać się po tak wysokich schodach.

Spoglądała na chłopca cierpliwie, czekając na kolejne pytania.

– Dlaczego nie służysz nowemu królowi? Cieszę się, że królowa cię wysłała, żebyś mi pomogła, ale ona już nie jest królową.

– To bardzo dobre pytanie, Owenie. Spróbuję wyjaśnić ci to tak, żebyś mógł zrozumieć. Kiedy zmarł król Eredur, nie było mnie tutaj. Wysłał mnie z tajną misją do innego królestwa. Pod moją nieobecność wydarzyło się kilka strasznych rzeczy i na tron wstąpił brat króla. Wiedział o mnie, ale nie znał mojej tożsamości. Widzisz, byłam lojalna wobec jego brata, Eredura, ale już nie względem niego. Dlatego Severn wysłał ludzi, którzy mieli mnie zabić. Ale to ja ich zabiłam. – Przerwała i spojrzała na swoje dłonie. – Król za mną nie przepada.

Owen spojrzał na rękawiczki kobiety i medalion na jej szyi.

– Myślisz, że chcesz go otruć? – Już wiedział, dlaczego król je tylko to, czego spróbowali już inni.

Ankarette znów lekko się uśmiechnęła.

– Jak na kogoś tak młodego, jesteś bardzo bystry. Tak, król boi się, że chce go otruć. Ale nigdy nie skrzywdziłabym dzieci, żeby go powstrzymać. Nie musisz się obawiać, Owenie. Krzywdzę tylko niebezpiecznych ludzi. Zwróciłeś się do królowej o pomoc. A ona poprosiła mnie, żebym ci pomogła.

– Ale ty nie możesz mi pomóc. Jeśli odejdę z Królewskiego Źródła, moi rodzice zginą. Muszę tutaj zostać.

Kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Masz rację. Na razie musisz tu zostać. Jednak dużo o tym myślałam, a myślenie jest moją mocną stroną, Owenie. Trucicielka musi umieć myśleć, bo jeden błąd może ją kosztować życie. Będę z tobą szczerą i mam nadzieję, że ty też będziesz szczerą ze mną. Twoi rodzice mogą zginąć. Jeśli będę mogła temu zapobiec, niewątpliwie to uczynię. Ale król im nie ufa i podda ich lojalność próbie. Musisz jednak wiedzieć jedno, Owenie. Oni cię nie opuścili. To był dla nich trudny wybór, ale zrobili, co w ich mocy, by chronić całą rodzinę. Włącznie z tobą. Myśleli, że najbezpieczniejszy będziesz właśnie w pałacu, skoro ja tu jeszcze jestem, by cię pilnować. I zrobię

wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Widzisz... – Jej głos stał się ochrypły, słowa uwięzły jej w gardle. Wyciągnęła rękę i pogładziła Owena po włosach, tak jak kiedyś robiła to matka.

– Tęsknię za mamą – westchnął cicho Owen. Ramię kobiety wydawało się takie miękkie.

– Ona też na pewno strasznie za tobą tęskni, Owenie – szepnęła Ankarette. Obleczone w rękawiczkę palcami musnęła czubek jego nosa. – Jesteś uroczym chłopczykiem, Owenie. I takim młodym. Król źle robi, oddzielając cię od rodziców.

Owena ogarnęło zmęczenie. Oparł głowę na jej ramieniu.

– Naprawdę możesz mi pomóc? – spytał z nadzieją w głosie.

Objęła go.

– Tak sędzę, Owenie. Opracowuję plan.

– Naprawdę?

– W sumie to dopiero początki planu.

– Powiesz mi coś? – poprosił.

Przytuliła go i pocałowała w czubek głowy.

– Jeszcze nie teraz. Mam kilka pomysłów, ale muszę się nad nimi lepiej zastanowić. Z tych myśli musi coś wyrosnąć. Jeśli się na czymś skupisz, możesz osiągnąć zdumiewające rzeczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę, Owenie. Większości ludzi brakuje wyobraźni. Brakuje im śmiałości. Ale nie mnie. Pomogłam Eredurowi zostać królem. Dwukrotnie. – Szturchnęła go lekko. – Większość ludzi nie dociera do celu, bo nigdy nie wyrusza w drogę. Myślą o wszystkich powodach, dla których nie mogą czegoś zrobić, i nawet nie próbują.

– Myślałem, że mogę uciec – odparł ponuro Owen. – Udałem się do sanktuarium, ale król... on mnie stamtąd wywabił.

Odpowiedział mu perlisty śmiech.

– O tak, tak właśnie było! Król jest błogosławionym przez Źródło, Owenie. Wiesz, co to znaczy?

Zaskoczony, zmarszczył nos.

– Naprawdę? Nigdy nie spotkałem żadnego obdarzonego, ale w opowieściach oni są jak bohaterowie. Król... taki nie jest.

Znów go przytuliła, jakby siedzenie obok niego sprawiało jej wielką przyjemność.

– Niezupełnie, Owenie. Wiesz na pewno, że każde dziecko jest zabierane do sanktuarium, żeby diakonus polał mu główkę wodą ze Źródła. To się nazywa rytuał wody. To wyraża nadzieję, że dziecko będzie błogosławione przez Źródło. Ale bardzo rzadko tak bywa. Obdarzone jest tylko jedno dziecko na tyśiąc.

Odwrócił się i spojrział na jej ładną twarz.

– Słyszałem, jak Monah o tym mówiła. Że jakiś piekarz jest obdarzony przez Źródło.

– Tak, z Pisan. Słyszałam o nim. Wiem, że co nieco obilo ci się już o uszy, ale będzie łatwiej, jeśli wyjaśnię ci to od początku. Pozwól, że opowiem ci o prawdziwej naturze Źródła. Źródło jest wszędzie wokół. Jest jak nurt wody, którą czujesz, ale której nie słyszysz. Zdarzyło ci się kiedyś położyć, zamknąć oczy i czuć się tak, jakbyś... się unosił?

Owen energicznie pokiwał głową.

– Kiedy ktoś jest obdarzony przez Źródło, potrafi czerpać z niego energię. Jakby napełnił czarę wodą. Potem może użyć tej mocy, żeby coś zrobić. To jest naprawdę niezwykle! Moc króla Severna kryje się w jego głosie. Kiedy używa magii Źródła, kiedy do ciebie mówi i cię dotyka, potrafi sprawić, byś uwierzył, że to, co mówi, jest prawdą. Ale, jak wspominałam, każdy obdarzony przez Źródło musi jakoś czerpać magię. Król ma niezwykle sposób na napełnianie swojej czary. Zauważyłeś to?

Owen spojrział na kobietę, zaskoczony.

– Jego sztylet? Wciąż go wysuwa i wpycha z powrotem do pochwy.

Ankarette uśmiechnęła się czule.

– Nie... to tylko nerwowy nawyk. Nie może sobie znaleźć miejsca. Pomyśl o jego słowach. Jego moc polega na słowach.

Owen zmarszczył brwi i się zamyślił.

– Ciągłe jest zły na wszystkich, z wyjątkiem księżniczki.

– Mówiłam ci, że jesteś bystry. – Podparła rękoma podbródek. – Słowa mają moc, Owenie. Wielką moc! Kiedy mówisz matce, że ją kochasz, robi jej się ciepło na sercu i jest szczęśliwa. Jeśli jej powiesz, że jej nienawidzisz – głos Ankarette stał się mroczniejszy, jakby okrutny; wyciągnęła rękę i dotknęła jego piersi – to ją to zrani. Król czerpie moc z obrażania innych. Nie można przebywać z nim w jednej komnacie i tego nie doświadczyć. To w ten sposób czerpie magię Źródła. Każda zniewaga, każde ostre słowo dodaje kroplę do jego czary. Kiedy czara jest pełna, może użyć przeciwko komuś

magii Źródła. I ktoś taki uwierzy w każde jego słowo, nieważne, jak dziwne. Nie zawsze zdawał sobie sprawę, że jest obdarzony przez Źródło. Myślę, że odkrył to przypadkiem. A kiedy już się o tym dowiedział, zaczął to wykorzystywać, by zostać królem. Ostrzegałam przed tym jego brata, ale nie chciał mnie słuchać. Eredur myślał, że jego brat jest lojalny.

Owen spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Księżniczki Elyse nie obraża.

Ankarette kiwnęła głową.

– Masz rację. I jesteś spostrzegawczy. Potrzebuję trochę czasu, żeby opracować mój plan, ale jeśli masz ochotę, odwiedzę cię jutro i znów będziemy mogli porozmawiać. – Przerwała na chwilę, a potem podjęła: – Obserwuję cię, odkąd się tu zjawiałeś, Owenie. Ja też lubię się bawić twoimi klockami. Ale o tej porze powinieneś już być w łóżku. – Jeszcze raz zmierzwiła mu włosy, a potem zaczęła przegarniać je palcami.

– Skąd tyle o tym wiesz? O tym, jakie to uczucie? Czy ty... czy jesteś obdarzona przez Źródło, Ankarette?

Kiwnęła głową, nie odrywając wzroku od jego włosów.

– To kolejny powód, dla którego król chce mnie zabić. Może pójdziesz się już położyć?

– Wracasz do wieży? – spytał.

Znów skinęła głową i uśmiechnęła się smutno.

– Za dnia muszę pozostawać w ukryciu. Działam głównie nocą, kiedy wszyscy śpią.

– Mogę zobaczyć twoją wieżę? – Złapał ją za rękę.

– Oczywiście – zgodziła się. – Jeśli obiecasz, że nikomu nie powiesz, jak się tam dostać.

– Obiecuję!

Delikatnie pogłaskała go po policzku.

– W całym pałacu są tajemne przejścia – powiedziała konspiracyjnym tonem. – Mogę ci je wszystkie pokazać. Chciałbyś tego, Owenie?

Objął ją w pasie i mocno się do niej przytulił, delektował się jej ciepłem. Tak dawno do nikogo się nie przytulał.

Ankarette wzdrygnęła się na ten nagły przejaw uczuć, ale też go objęła i znów pocałowała w rozczochrane włosy.

– Nie pozwolę mu cię skrzywdzić – obiecała. – Tak jak skrzywdził innych.

– Kogo? – spytał Owen, podnosząc głowę.

– Synów swojego brata – odparła poważnie i znów zobaczył smutek w jej oczach.



Wśród nas, szpiegów, panuje pewna zasada. Chlubimy się opowieściami o naszych wyczynach, o naszych manipulacjach. Zwłaszcza zaś lubimy wyprowadzać się nawzajem w pole. Widzicie, oszukać oszusta to podwójna przyjemność.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 12

TRUCICIELKA



Ankarette Tryneowy mieszkała w najwyższej wieży zamku. Gdy wraz z Owenem wspinali się po schodach, wyjaśniła mu, w jaki sposób udaje jej się utrzymać swą obecność w tajemnicy. Do wieży nie przychodziła służba. Służący podlegający ochmistrzowi byli przekonani, że wieżę zaopatruje dworski kwestor. Kwestorowi powiedziano, że podlega ludziom ochmistrza. Mistrz stolarzy natomiast sądził, że gdy tylko pojawią się fundusze, wieża ma zostać przebudowana. Ankarette chroniła się kłamstw i oszustw tak subtelna, że wszyscy żywili fałszywe przekonania związane z wieżą. Jedną z nielicznych, którzy znali tę prawdę, była kucharka Liona, która co wieczór zostawiała trucicielce tacę z jedzeniem.

Nawet królowa-wdowa nie wiedziała, gdzie mieszka Ankarette.

Gdy kolejnej nocy wchodzili wąskimi schodami na szczyt wieży, Owenowi zaczęło brakować sił. Oddychał ciężko i zanim dotarli na szczyt, jego czoło było mokre od potu.

– Jaki mały pokój – wydyszał Owen, gdy Ankarette otworzyła drzwi.

Większość przestrzeni zajmowało małe łóżko z baldachimem i ciężkimi aksamitnymi zasłonami, zapewne pomagały Ankarette zasnąć przy dziennym świetle. Okrycia zrobione były z futer, Owen wyciągnął dłoń i przekonał się, jak miękkie były w dotyku. Był tu również mały stolik z globusem, wagą oraz fiolkami i naczyniami zawierającymi różne mikstury i wywary. Wszędzie widział różnych rozmiarów tłuczki i moździerze, niektóre stały na podłodze, inne leżały na parapetach. Na ich widok poczuł się nieswojo, więc odwrócił wzrok. Jego spojrzenie padło na haftowaną zasłonę. Podszedł do

niej, by się jej lepiej przyjrzeć.

– Jaka ładna – zachwycił się.

– Dziękuję. Sama ją zrobiłam – odparła Ankarette. Podeszła do stolika z miksturami i zaczęła przygotowywać jakiś napój.

– Jak? – spytał zdumiony, ale nie odpowiedziała, skupiona na odważaniu składników.

Wszystko w tym pokoju, od stolika aż po półki, ozdobione było drobnym haftem.

– Ty to wszystko zrobiłaś? – spytał Owen. Jego matka i siostry umiały wyszywać, ale nie potrafiłyby zrobić czegoś tak wyszukanego.

– Lubię haftować – odparła skromnie. – To mój dar. Haftowanie nigdy mi się nie nudzi. Ty lubisz układać klocki, prawda?

Kiwnął głową i dotknął frędzli szala, wiszącego na jednym z krzesel.

– Normalnie nie miewam gości. Od wielu lat nikogo nie zapraszałam do wieży. Masz, wypij to. Pomoże na twój świszczący oddech. Masz słabe płuca i potrzebujesz lekarstwa.

Owen podejrzliwie łypnął na filizankę, ale napój był aromatyczny i gdy chłopiec go skosztował, wyczuł słodycz miodu. Smak był dziwny, ale nie przykry. Popijał małymi łyżkami i spojrzał tęsknie na planszę do czarmistrza, która stała na okrągłym drewnianym stoliczku. Figury wyrzeźbiono z alabastru... były fioletowe i białe, podobnie jak pola na planszy.

– Grasz w czarmistrza?

Owen skwapliwie pokiwał głową.

– Zawsze obserwowałem, jak grali moi bracia. Ale sam też lubię grać.

– Chciałbyś ze mną zagrać?

– Tak! – Owen jednym siorbnięciem osuszył filizankę. – Zwykle figury są czarne i białe. Te tutaj są fioletowe. Chcę grać fioletowymi.

– Ja lubię grać białymi – odparła.

Podeszła i uklękła na dywaniku przy planszy.

– Jak grasz sama ze sobą? – spytał z zaciekawieniem Owen.

Ankarette przesunęła pierwszy pionek. Owen wykonał swój ruch i tak jak zwykle przesunął do przodu środkowe pionki. Zablokowała jego króla w czterech ruchach.

Owen gapił się na planszę, potem spojrzał na nią.

– Jak... jak udało ci się to tak szybko?

Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

– Nauczę cię tego. W tej grze jest wiele różnych strategii. Jeśli je znasz, pomagają ci szybko wygrywać. Chciałbyś je poznać?

Owen z zapalem pokiwał głową.

Gdy odstawiali figury na swoje miejsca, Ankarette zadała chłopcu kolejne pytanie:

– Owenie... boisz się mnie, bo jestem trucicielką?

Poderwał głowę i spojrzał na kobietę z lękiem. Oczy zdradzały, co czuł. Przymknął milcząco.

– Owenie – powiedziała łagodnie, odstawiając ostatni pionek – proszę, zrozum. Truję tylko niebezpiecznych ludzi. I tylko wtedy, kiedy nie ma innego wyjścia. Na twoim miejscu też bym się trochę bała. Chciałam jednak pokazać ci moją wieżę, żebyś się przekonał, że bycie trucicielką to tylko niewielka część mojej osobowości. Tak, to jeden ze sposobów, w jaki służę królowej, ale służę jej także moją radą. Kiedy szkolono mnie na trucicielkę, wyszkolono mnie też na akuszerkę. A więc jedna część mojej pracy związana jest ze śmiercią, a druga... z życiem. – Posłała mu znaczące spojrzenie, którego nie zrozumiał. Splotła ręce. – Zawsze staram się zażegnwać zagrożenia dla królestwa bez sięgania po truciznę. Lubię tworzyć piękne rzeczy. Dużo... myślę... kiedy haftuję. Moje myśli wędrują swobodnie, przyglądam się sytuacji z różnych stron. To dlatego tak dobrze gram w czarmistrza.

Położyła ręce na podołku.

– Chcę ci pomóc, Owenie. Ale jeśli mam ci pomóc, muszę ci ufać, a ty musisz ufać mnie. Przeprowadziłam cię do mojej wieży. Gdybyś komukolwiek powiedział, że tu mieszkam, król wysłałby żołnierzy, żeby mnie zabili.

Owen gwałtownie wciągnął powietrze, po plecach przebiegł mu nieprzyjemny dreszcz. Nie zrobiłby czegoś takiego!

Poważnie pokiwała głową.

– A więc sam widzisz... Ufam ci. Bo tak właśnie robią przyjaciele, Owenie. Chcę być twoją przyjaciółką. Nie tylko dlatego, że królowa kazała mi pomóc ci, ale dlatego, że cię lubię. Zrobię, co w mojej mocy, by wymyślić plan, który zapewni ci bezpieczeństwo. Nauczę cię grać w czarmistrza. Nauczę cię wszystkiego o truciznach, żebyś potrafił poznać po zapachu, czy coś jest szkodliwe. Dam ci mikstury, dzięki którym będzie ci łatwiej

oddychać i które cię wzmocnią. Ale, Owenie, nigdy cię nie poproszę, abyś otruł króla ani nikogo innego. To by było z mojej strony złe, prawda?

Owen energicznie pokiwał głową.

– Królowa mnie nie prosiła, żebym skrzywdziła króla, chociaż jest niebezpiecznym człowiekiem. To ostatni dziedzic rodu Argentine'ów. Jeśli umrze, królestwo czeka katastrofa. A Dunsdworth nie może po nim dziedziczyć, bo jego ojciec dopuścił się zdrady.

– Co takiego zrobił? – spytał z zapałem Owen.

Pokręciła głową.

– Zbyt wiele musiałabym ci wyjaśniać w ciągu jednej nocy. Ale mamy czas, Owenie. Jutro znów porozmawiamy. Jeśli ma nam się udać, będziemy musieli przekonać innych, żeby nam pomogli. Liona i Drew są gotowi to uczynić. Jutro z nimi porozmawiam, ale musimy też sprawić, by dołączyli do nas inni. Znasz Dominika Manciniego, który przesiaduje w kuchni? Byłby z niego dobry pomocnik.

Owen lekko zmarszczył brwi.

– Ale on pracuje dla króla!

Uśmiechnęła się.

– Tylko udaje. Tak naprawdę pracuje dla kogoś innego. Myślę, że uda mi się go namówić, żeby został naszym sojusznikiem. Potrafię być bardzo przekonująca. Ale najważniejsza jest twoja rola w tym wszystkim, Owenie. Będziesz musiał nauczyć się odwagi. Będziesz musiał robić rzeczy, które wydają ci się niemożliwe. Wierzę, że dasz sobie z tym radę.

Pogłaskała go po głowie, uśmiechając się ciepło. Owen spojrzał jej w oczy. Nagle skrzywiła się, tak jak król, kiedy zdarzyło mu się źle postawić zranioną nogę, ale zaraz uśmiechnęła się ponownie.

– Jesteś chora?

– Zmęczona – odparła. – A teraz wracaj do kuchni. Jutro w nocy znów się tam spotkamy. Możesz pójść sam, Owenie? Nie dam rady... teraz zejść po schodach.

Kiwnął głową i jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. Chciałby tu jeszcze wrócić.

– To nasze tajemne miejsce – szepnęła Ankarette.

Owen podszedł do małych drzwi.

– Nikomu nie powiem. Obiecuję. Mogę wziąć świecę?

Kiwnęła głową.

– Postaw ją na stole, przy tacy z jedzeniem, którą zostawiła dla mnie Liona. Zdmuchnij ją, kiedy zejdziesz na dół. Miło było cię spotkać...

Nagle urwała i w pokoju zapadła cisza. Owen przez chwilę przyglądał się jej, jakby czekał, że powie coś jeszcze. Miał wrażenie, że chciała powiedzieć, iż już się kiedyś spotkali, ale kogoś takiego jak Ankarette nigdy by przecież nie zapomniał.



Miałem właśnie w ustach mus jagodowy, gdy dowiedziałem się, że ona wciąż żyje. Omal się nie zakrztusiłem. Dostałem liścik z instrukcjami, żebym po zmroku czekał w kuchni. Widniała na nim pieczęć Ratcliffe’a, więc posłuchałem i czekając, dołożyłem sobie słodkości. Ale liścik nie był od tego przekłętego Ratcliffe’a. Był od Ankarette Tryneowy. Naprawdę! Wszystko przemawiało za tym, że ta kobieta umarła osiem lat temu. Pamiętam, jak o tym usłyszałem, zdumiała mnie wtedy zuchwałość królewskiego brata, grafa Dunsdwortha, który ponoć skazał na śmierć trucicielkę na usługach władcy, i to w dodatku obdarzoną przez Źródło! Wyobrażacie sobie zapewne, że jej koniec był niemałym szokiem dla szpiegów, zarówno w kraju, jak i za granicą. Niektórzy twierdzą, że to z powodu śmierci Ankarette Eredur kazał zgładzić brata. Nie potrafię wprost wyrazić, jakie to było smakowite – nie mus jagodowy, lecz te wieści. Obiecała, że opowie mi swoją historię. Obiecała mi informacje, których nie można kupić, wymienić za inne ani ukraść. Jest najwytrawniejszą z oszustek. Wcieleniem przebiegłości. Królową pozorów. A teraz będzie moją nauczycielką. Chyba wezmę sobie dokładkę.

Dominic Mancini, szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 13

ZŁAMANE PRZYSIĘGI



Tej nocy, gdy Owen poznał Ankarette Tryneowy, jego świat się zmienił. Chłopiec stał się częścią tajemnicy, wielkiej tajemnicy. Podczas kolejnych nocy Ankarette pokazała mu tajemne tunele i przejścia, ciągnące się wzdłuż pałacowych komnat. Nauczyła go, jak znaleźć ukryte zapadki otwierające drzwi, schowane za obrazami. Jak przesuwac drewniane panele, by widzieć i słyszeć, co dzieje się w sąsiednim pomieszczeniu. Nauczyła go też, jak poruszać się po zamku niemal bezszelestnie. A także jak całkowicie znieruchomieć, by pozostać niezauważonym. I nauczyła go tajemnic pochodni i cienia oraz tego, jak ludzkie oko dostosowuje się do światła i mroku.

Owen był pojętnym uczniem, chłonał wszystko jak gąbka.

Kiedy Ankarette chciała go odwiedzić w ciągu dnia, dorzucała coś Jewel do herbaty, a wtedy kobieta zapadała w sen i głośno chrapała. Zawsze zdążyli wrócić ze swoich wycieczek, zanim opiekunkę obudziło własne chrapanie, tak że kobieta niczego nie podejrzewała.

Wszystkie te tajemnice dały Owenowi poczucie władzy i celu. Kiedy król z brzękiem wsuwał sztylet do pochwy albo drwił z Owena podczas posiłku, chłopiec myślał sobie: gdybyś tylko wiedział to, co ja. Gdybyś tylko widział to, co ja widziałem w twoim zamku.

Pałac był misternym labiryntem korytarzy i wież, a poza zadbanymi salami, w których toczyło się codzienne zamkowe życie, istniał ukryty świat, w którym aż się roilo od mrocznych kryjówek. Miejsc, które pachniały jak zatechłe beczki z winem. Miejsc, gdzie strażnicy grali w kości, pili ze służbą

i nie rzucali się w oczy Berwickowi. Owen przyglądał się, jak szpiedzy Dickona Ratcliffe'a, powróciwszy z misji, chełpią się i przechwalają swoimi wyczynami. Jak kpią z Ratcliffe'a za jego plecami i gardzą nim za to, że zawsze przypisuje sobie całą zasługę z ich pracy.

Ankarette mówiła niewiele. Zabierała Owena w nowe miejsca i pozwalała mu wędrować i zwiedzać, a sama przyglądała mu się z ciepłym, czułym uśmiechem i odpowiadała na jego pytania. Czasem to ona o coś go pytała i wtedy musiał bardzo intensywnie się zastanawiać. Dopiero gdy już zupełnie nic nie przychodziło mu do głowy, podsuwała mu wskazówki, jakich potrzebował, by samemu znaleźć odpowiedź.

– Ankarette? – zagadnął ją pewnego dnia, gdy grali w czarmistrza w jej komnacie w wieży. Zdążyła już nauczyć go najprostszych taktyk pokonania niewyszkolonego przeciwnika. Ich partie trwały teraz dłużej, ale chłopiec nigdy nawet nie zbliżył się do wygranej. – Jaka jest najprzydatniejsza rzecz, której muszę się nauczyć? Chodzi o trucizny? Kiedy zaczniemy?

Miała właśnie wykonać swój ruch, ale opuściła rękę.

– A co, według ciebie, jest najprzydatniejsze, Owenie?

– Nie chcę nikogo zabijać – oświadczył po chwili.

Spojrzała na niego cierpliwie i nic nie powiedziała. Chciała, żeby wpadł na to sam.

– Istnieje przydatniejsza wiedza niż ta o truciznach – zachęciła go.

Chłopiec zmarszczył nos.

– Może chodzi o to, kiedy użyć trucizny – powiedział.

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Cóż, mówiłaś, że używasz trucizn tylko wtedy, kiedy inne rzeczy nie działają. Czy to nie znaczy, że najważniejsze jest umieć ocenić sytuację? Tak jak wtedy z Mancinim. Wiedziałaś, że ci pomoże, że możesz mu zaufać.

Ankarette zaśmiała się cicho.

– To za wiele powiedziane.

– Ale zaufałaś mu na tyle, by mu powiedzieć, że żyjesz. A przecież jest szpiegiem!

– Wielu szpiegów o mnie wie – odparła Ankarette. – On nie wiedział. Powierzając mu tę tajemnicę, dałam mu władzę. A tego właśnie pragnął najbardziej, więc wiedziałam, że stanie się dla mnie cennym narzędziem.

– Bardziej niż władzy pragnie ciastek – rzucił z pogardą Owen.

Znów się uśmiechnęła i zmierzwiła jego ciemne włosy.

– To prawda. Czy odpowiedziałam na twoje pytanie?

Owen zmarszczył czoło.

– Właściwie to nie. Jesteś naprawdę dobra w nieodpowiadaniu na pytania.

– Ujmę to inaczej. Porozmawiajmy o tym tak, jakby chodziło o układanie klocków. Budujesz z klocków wieżę, a potem chcesz ją zburzyć. Jeśli poruszysz klocki zbyt daleko od wieży, to się nie uda.

Popatrzył na nią z zaciekawiony.

– No tak, wieża musi mieć jakiś słaby punkt. Musisz ją uderzyć pod właściwym kątem, żeby klocki się poprzewracały. Jeśli uderzysz ją inaczej, nic się nie stanie.

– No właśnie. Musisz uderzyć tak, żeby się przewróciła. Właśnie to zrobiłam z Mancinim. Nie proponowałam mu jedzenia. Tego ma pod dostatkiem! Zaproponowałam mu wiedzę. Tajemnice. – Wyciągnęła rękę i wykonała swój ruch, kończąc partię.

Owen się nachmurzył. Zaplanował już sobie dwa kolejne ruchy i zupełnie nie spodziewał się porażki. Wydawało mu się, że nigdy z nią nie wygra.

– Ale skąd to wiedziałaś? – naciskał. – Skąd wiedziałaś, czego chce?

Ankarette splotła ręce na podołku. Przez chwilę myślała. Czasem w takich momentach ciszy wyczuwał, że coś ją boli, ale to nie była jedna z takich chwil. Zwykle najpierw pojawiało się napięcie wokół oczu, potem zmieniał się jej oddech, aż wreszcie mówiła mu, że już pora, by wracał.

– Owenie – łagodnie zajrzała mu w oczy – najważniejszą rzeczą, jakiej możesz się nauczyć, jest przenikliwość. Słyszałeś kiedyś to słowo?

Pokręcił głową.

– To zdolność właściwej oceny. To znaczy, że widzisz nie tylko działanie, ale też powody, które kryją się za tym działaniem. Wielu ludzi mówi rzeczy, w które wcale nie wierzy. Kłamią i oszukują. Mogą mówić jedno, a robić drugie.

– Nie rozumiem.

– Nawet dorosłym trudno to wyjaśnić, Owenie. Dziecku jest to wyjaśnić jeszcze trudniej, jesteś wciąż taki młody i niedoświadczony. Spróbuję ci pomóc. Lubisz mówić. Lubisz zadawać pytania. Lubisz się śmiać. Ale gdy jesteś przy królu Severnie, twój głos zmienia się w cieniutki pisk i nie jesteś w stanie nic z siebie wydusić. To dlatego, że przy nim jesteś niespokojny i czujesz się nieswojo. Prawda?

Chłopiec kiwnął głową.

– Gdybym oceniała cię po tym, jaki jesteś przy królu, nie widziałabym cię całego. Dzięki temu, że spędzam z tobą czas, lepiej cię poznałam. Dowiedziałam się, jaki jesteś naprawdę. Jeśli potrafisz coś takiego zrobić szybko, to to jest właśnie przenikliwość. I ona jest bezcenna, Owenie. Opowiem ci pewną historię, żeby ci to lepiej wyjaśnić.

Owen nie był już poirytowany przegraną w czarmistrza. Podrapał się po swędzącym uchu i zaczął uważnie przypatrywać się Ankarette. Uwielbiał słuchać jej opowieści, zwłaszcza że rzadko opowiadała mu historie.

– Był sobie diuk... działo się to ponad sto lat temu. Ukradł on koronę swojemu kuzynowi.

– Dlaczego? – zaciekawiał się Owen.

– Bo król skazał go na wygnanie za kłótnię. Diuk pokłócił się z pewnym grafem, a ponieważ nie mogli dojść do porozumienia, król skazał ich obu na banicję. Jednego wygnał na zawsze. Drugiego na jakiś czas. Potem król potrzebował pieniędzy i okradł włości wygnanego diuka. Tego, który za jakiś czas miał wrócić.

Owen się skrzywił.

– To niesprawiedliwe!

Ankarette się uśmiechnęła.

– Masz rację. Koniec końców król stracił z tego powodu koronę na rzecz tego diuka. Pewnego dnia, wiele lat później, ludzie nowego króla zaczęli się przeciwko niemu buntować. Zebrali armię, żeby go obalić.

– Dlaczego? Król coś im zrobił?

– Tak, ale nie chodziło o pieniądze. Nie okazywał im dostatecznej wdzięczności. Ludzie bywają czasem dziwni, Owenie. Potrafią się buntować z powodu drobnostek. Król był wtedy stary i schorowany, więc nie mógł poprowadzić swoich wojsk. Wysłał więc jednego ze swych synów. Kiedy ów syn dotarł na miejsce, przywódcy buntowników spróbowali z nim najpierw porozmawiać, w nadziei że unikną bitwy, w której po obu stronach zginęłoby wielu ludzi. Książę wysłuchał ich skarg i złożył obietnice w imieniu ojca. Powiedział im, że jeśli rozwiążą armię, zostaną wysłuchani, a ich problemy rozwiązane. Buntownicy posłuchali... i mu uwierzyli, bo złożył honorową przysięgę w imieniu króla. Młody książę zasugerował, by obie armie zostały rozwiązane równocześnie. Żołnierze mieli wrócić do domów, tak by nikt nie zginął ani nie odniósł ran. Wiesz, co się stało potem, Owenie?

– Nie. – Jeszcze nigdy nie słyszał tej historii.

– Księżę wysłał swojego chorążego na zwiady, ale nie rozwiązał armii. Zaczekał, aż druga armia się rozejdzie i żołnierze zaczną wracać do domów. Potem kazał ścigać pozostałych buntowników i pozabijać ich podczas ucieczki. Wszystkich przywódców wrzucono do rzeki, w której utonęli, bo mieli na sobie ciężkie zbroje. Smutna historia, prawda, Owenie?

Przerażenie zmroziło serce Owena.

– Ale... ale... księżę skłamał!

Ankarette smutno kiwnęła głową.

– Tak to już bywa z książętami i władzą, Owenie. Taka jest natura królestwa Ceredigionu. Prawdę mówiąc, taką naturę i skłonności ma większość ludzi. A więc zastanów się. Gdybyś był jednym z przywódców buntowników i gdyby księżę obiecał ci wybaczenie i nagrodę, to twoja przenikliwość miałaby ogromne znaczenie. Przywódca buntowników musiał podjąć decyzję na podstawie tego, za jakiego człowieka uważał księcia. Czy księżę był człowiekiem honoru? A może był gotów powiedzieć i zrobić wszystko, żeby pomóc ojcu utrzymać tron? To dlatego przenikliwość jest najważniejszą rzeczą, jakiej możesz się nauczyć, Owenie. To wymaga czasu i doświadczenia. Niestety, jeden błąd może doprowadzić do... no cóż, słyszałeś, jak się skończyła ta historia.

Owen nie miał żadnych wątpliwości, że król Severn był jak ten księżę, który z taką bezwzględnością pozabijał swoich wrogów. Obiecał coś Owenowi i natychmiast tę obietnicę złamał. Powiedziałyby i zrobiłyby wszystko, żeby utrzymać władzę. Może to właśnie próbowała wytłumaczyć mu Ankarette?

Kobieta przygładziła jedwabną suknię.

– Chyba powinieneś już wracać. Jewel niedługo się obudzi i pójdziesz z nią na kolację. Mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze w nocy.

Owen uśmiechnął się i wstał. Czuł lekkie łaskotanie w zdrętwiałych stopach. Przytulił się do Ankarette – lubił, kiedy to robił – a ona poklepała go po plecach.

– Naprawdę jesteś uroczym chłopcem – szepnęła i pogłaskała go po policzku.

– Wymyśliłaś już sposób? – spytał.

– Nie, ale mam kilka pomysłów. Zastanawiam się nad tym przy pracy. – Sięgnęła po igły i tamborek.

Owen zszedł wąskimi schodami i przemknął dalej tajnymi przejściami.

Jewel siedziała w pokoju, wciąż cicho pochrapując. Odczekał chwilę, słuchając jej oddechu, a potem wziął do ręki książkę i czytał, póki nie obudziło jej własne chrapanie.

– Jestem głodny – oświadczył Owen i zatrzasnął książkę. – Spotkamy się w kuchni.

Nie czekając na odpowiedź, wypadł z pokoju. Kiedy się oddalał, słyszał, jak opiekunka go łajała.

– Poczekaj na moje stare kości, chłopcze! Poczekaj chwilę! Owenie Torbo, wracaj tu! Owen!

Biegając korytarzem, zderzył się z Dunsdworthem, który nadchodził z naprzeciwka.

Starszy chłopak burknął:

– Uważaj, jak... Ach, to ty! Kiskuś! – Złapał Owena za ramię i najwyraźniej zamierzał znów go posiniaczyć.

Owen bez namysłu chwycił Dunsdwortha za mały palec i szarpnął do tyłu. Ankarette nauczyła go wielu rzeczy o ludzkim ciele i jego słabych punktach. Niełatwo jest złapać kogoś za mały palec, zwłaszcza jeśli ten ktoś się tego spodziewa. Jednak Dunsdworth się tego nie spodziewał. Zaskoczony, zaskomlał z bólu i puścił Owena. Zwinny chłopczyk rzucił się biegiem w stronę kuchni.

– Ty łobuzie! – ryknął Dunsdworth i ruszył za nim.

Owen pędził korytarzem, przeklinając się w duchu, że nie poczekał na Jewel. Żołądek ścisnął mu się ze strachu. Do kuchni było daleko, a Dunsdworth miał o wiele dłuższe nogi niż on.

Owen skręcił w inny korytarz. Gdyby udało mu się niepostrzeżenie dobiec do końca, mógłby zniknąć w jednym z tajnych przejść. Odgłos butów Dunsdwortha był coraz głośniejszy.

– Wracaj tu, ty smarkaczu!

Nogi chłopca poruszały się tak szybko, że ledwie muskał płytki posadzki. Czuł, jak od ciężkich kroków Dunsdwortha drży podłoga. Zastanawiał się, czy starczy mu czasu, by poradzić sobie z zapadką. Ale co, jeśli Dunsdworth go zobaczy? Jak wyjaśni, skąd wie o tajnym przejściu?

Targały nim strach i obawy.

Spanikowany, nie mogąc się zdecydować, skręcił za róg i niemal na kogoś wpadł. W ostatniej chwili udało mu się złapać równowagę, ale czyjaś mocna dłoń chwyciła go stanowczo za ramię. Odwrócił się, przerażony, dokładnie w

chwili, gdy Dunsdworth z twarzą wykrzywioną wściekłością wypadł z za rogu.

– Hola! – krzyknął diuk Horwath. – Co to za gonitwy?!

Twarz Dunsdwortha była cała czerwona, dyszał ciężko.

– Lordzie Horwath! – wyjąkał. – Ja... tylko... próbowałem go złapać... Ukradł mi coś.

Horwath podejrzliwie zmrużył oczy. Było oczywiste, że mu nie uwierzył.

– Zmiataj stąd – warknął do Dunsdwortha.

Zarumienione policzki chłopaka pobladły. Obrócił się na pięcie i uciekł.

Owen nie widział diuka od kilku tygodni i nie spodziewał się ujrzeć go tak szybko w Królewskim Źródle. Usiłował wyjąkać podziękowanie, ale język spuchł mu w ustach i nic nie był w stanie z siebie wydobyć. Zły na siebie, otarł pot z czoła.

– Właśnie wracam z kuchni – powiedział poważnie diuk. – Zdziwiło mnie, że cię tam nie zastałem. Wszyscy mówią, że to twoje ulubione miejsce.

Owen kiwnął głową, ale nadal nie był w stanie mówić. Wciąż miał usta zamknięte jakby na kłódkę, do której nie potrafił znaleźć klucza.

– Przywiozłem ci z Północy towarzyszkę zabaw. Moją wnuczkę.

Horwath uśmiechnął się czule.

Tylko nie to, pomyślał ponuro Owen.



Jak dotąd wiele się dowiedziałem od Ankarette. W zamian prosi mnie o informacje, które krążą wśród szpiegów. Tak naprawdę to banały. Nie żąda ode mnie żadnych informacji, które naraziłyby moją pozycję. Wygląda na to, że od kilku lat nie śledzi wydarzeń na dworze. Ciekawe, dlaczego pojawiła się akurat teraz. Może zamierza otruć króla. Nie byłaby to wielka strata, a ludzie byliby jej za to wdzięczni. Może i jest kochany na Północy, ale lud z Królewskiego Źródła ma go za potwora. Ankarette chce, żebym powtarzał jej plotki o szlacheckich rodach. Na przykład o diuku Kiskaddonie. Powiedziałem jej, że król korzysta z usług szpiegów, by wciągnąć Kiskaddona w pułapkę i sprawić, by sam się zdradził z tym, że pod Wzgórzem Ambion był w zмовie z wrogiem. Tego typu drobnostki. Ach, no i w kuchni pojawił się nowy przybysz. Wnuczka Horwatha. Jeśli istnieją wodne duszki, to ona właśnie nim jest! Paskudna dziewczucha, gęba jej się nie zamyka. Dręczenie jej

będzie prawdziwą przyjemnością.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 14

ELYSABETH VICTORIA MORTIMER



Owen wiedział, że wpadł w kłopoty, już w chwili gdy wnuczka diuka pisnęła na jego widok. Głośne dźwięki zawsze go irytowały, a ta dziewczynka była jak żywioł. Po pełnych zachwyty piskach nastąpił huragan słów, obmacywania i uścisków. Owen miał ochotę rzucić się do ucieczki.

– Och, to ty, Owenie! Tyle o tobie słyszałam, że czuję, jakbym już cię znała. Jaki ty jesteś śliczny! Masz takie ładne włosy! Dziadku, nie mówiłeś mi, że on jest taki słodki! Po prostu uroczy. Owenie, zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi. Patrz, jesteśmy nawet takiego samego wzrostu! Nie wiem dlaczego, ale wyobrażałam sobie, że będziesz ode mnie niższy. Ale patrz, nasze nosy prawie się stykają!

Owen stał wyprostowany jak struna, przytłoczony intensywną obecnością dziewczynki. W jednej chwili trzymała go za rękę, w następnej czochnęła mu włosy, potem pociągnęła go, ustawiając tak, by mogła porównać ich wzrost.

Istny huragan!

Faktycznie, wnuczka diuka była jego wzrostu. Jej włosy, zebrane połyskującą opaską wysadzaną klejnotami, miały ciemniejszy odcień niż włosy Owena i sięgały jej tuż za ramiona. Nosila aksamitną sukienkę w kolorze czerwonego wina z obszyciami z sobolowego futra na nadgarstkach i wokół szyi. Nie potrafiła ani przez chwilę spokojnie ustać. Zauważył, że pod nieustannie wirującą i falującą sukienką ma mocne skórzane buty.

Dostrzegła, że patrzy na jej nogi, uśmiechnęła się szeroko i podkasowała sukienkę.

– Podobają ci się moje buty? Uwielbiam je! Spójrz tylko na wszystkie te paski i sprzączki. Gdybyś próbował mi je ściągnąć, nie udałoby ci się. To moje buty do wędrowek. Lubisz się wspinać na drzewa i skały? Ja uwielbiam! Tu, w Królewskim Źródle, w ogóle nie ma śniegu, ale na Północy jest go cała masa! W tych butach jest mi ciepło i są świetne do chodzenia w śniegu. Milczek z ciebie, Owenie. Dziadek mówił, że jesteś nieśmiały, prawda, dziadku? Ale to nic. Tak bardzo chciałam cię poznać! – Ścisnęła mu rękę i potrząsnęła, omal nie wyrywając mu jej z barku.

– Daj biedakowi złapać oddech, moje dziecko! – zaśmiała się cicho Liona.
– Paniczu Owenie, to lady Mortimer.

Dziewczynka spojrzała na nią urażona.

– Nikt mnie tak nie nazywa – złąjała kucharkę słodkim głosem. – Nazywam się Elysabeth Victoria Mortimer i tak proszę do mnie mówić!

Owenowi wciąż kręciło się w głowie. Nie potrafił powiedzieć, jakiego koloru są oczy dziewczynki. Nawet na chwilę nie przestawała się ruszać, więc nie był w stanie dojrzeć, ale były chyba niebieskie albo szare. A może zielone. W każdym razie miała wspaniały uśmiech i wtedy mrużyła oczy.

– Czeka nas tyle zabawy, Owenie! – Zachwycona splotła ręce. – Przez jakiś czas będę tu mieszkać. Tak mówi dziadek. Będziemy się razem bawić i wędrować po zamku. – Zerknęła na belki pod sufitem, a potem rozejrzała się wokół. – Tyle tu kryjówek!

– Zostawię was samych, żebyście mogli się lepiej poznać – oświadczył diuk, po czym wyszedł z kuchni.

– Młoda damo – rozległ się w pobliżu czyjś skwaszony głos. Był to Mancini, bardziej rozdrażniony niż zwykle. – Zużywasz całe powietrze z tej kuchni! Zostaw coś dla nas, z łaski swojej!

Zmrużyła oczy i spojrzała na potężnego mężczyznę na krześle. Jego uwaga ani trochę nie zbiła jej z tropu. Zrobiła surową minę.

– Jesteś grubasem – oświadczyła stanowczo.

Zaskoczony Mancini zarechotał.

– Sama to zauważyłaś?

– To prawda! – odparła dziewczynka. – Jeszcze nie widziałam kogoś tak grubego! Mamy na Północy zwierzęta, które są tak tłuste, że umieją się poruszać tylko pod wodą. I mają ogromne kły! Widziałam ich futra, ale nigdy jeszcze nie widziałam ani jednego żywego.

Mancini gapił się na nią, zdumiony.

– A cóż to ma do rzeczy?

– Nic. Skojarzyłeś mi się z nimi, to wszystko.

– Gadatliwa jesteś jak srocзка – burknął Mancini. – Gadasz tak przez cały dzień czy tylko rano i wieczorem, kiedy ludzie próbują się zdrzemnąć?

– Lubię mówić – odparła z zapałem. – Przez sen też mówię. Tak twierdzi moja opiekunka. Nie potrafię przestać. – Odwróciła się od Manciniego i znów skupiła się na Owenie. Chłopiec chciałby zaszyć się w kącie z pudełkiem z klockami. Zdumiewało go, jak była nieustraszona, ale mimowolnie zaczął się zastanawiać, czy poradziłaby sobie podczas śniadania z królem. Owen wyobrażał sobie, że jej paplanina szybko skłoniłaby Severna do szyderstwa. Torba Owena leżała na ławie, więc postawił ją w kącie i usiadł, by otworzyć pudełko z klockami.

Dziewczynka poszła za nim i uknęła obok na podłodze.

– Co robisz? – spytała lekko zdziwiona.

– Owen lubi je układać w rzędy, a potem wszystko burzyć – wyjaśniła Liona. – Jest dość małowówny, lady Mortimer.

Dziewczynka spojrzała na kucharkę.

– Proszę, mów mi Elysabeth Victoria Mortimer.

– A niech mnie, dziecko, język mi się popłącze!

– Ale tak się nazywam – powtórzyła przyjaźnie dziewczynka. – Uwielbiam moje imię. I Owena też. Owen Kiskaddon. Owen Kiskaddon – westchnęła. – Jak to pięknie brzmi! Uwielbiam to!

Owen się wzdrygnął. Elysabeth Victoria Mortimer była chyba najdziwniejszą i najbardziej irytującą osobą, jaką kiedykolwiek poznał. Zerkała mu przez ramię na pudełko klocków, więc odwrócił się tak, by zasłonić jej widok. Musiał się zastanowić. Jeśli przybyła do pałacu, by zostać jego towarzyszką, to kiedy będzie się spotykał z Ankarette Tryneowy, żeby się od niej uczyć? Uwielbiał tajemnice i nie zamierzał zdradzać swojego sekretu tej dziewczynie.

Zaczął układać klocki. Dziewczynka wpatrywała się w niego tak intensywnie, że Owena zaczęły piec uszy. Wyciągała szyję, żeby coś dostrzec, a on obrócił się jeszcze bardziej, by zasłonić jej klocki. Był do nich przywiązany, a wnuczka Horwatha go denerwowała.

Ułożył pierwszy rząd, który wyglądał trochę chaotycznie, bo Owen czuł się nieswojo i nie mógł się skupić. Wtedy dziewczynka go obeszła i usiadła przed nim. Zazgrzytał zębami i posłał jej gniewne spojrzenie.

– Ciekawe – szepnęła. Oparła łokcie na kolanach, a podbródek na dłoniach. Umilkła i obserwowała, jak Owen układa kolejny rząd.

– Pomogę ci, wtedy pójdzie szybciej – oświadczyła, sięgając do pudełka. Ich dłonie się zderzyły. Zamiast wziąć klocek, złapała dłoń Owena i uśmiechnęła się do niego przebiegle. – Będziemy takimi świetnymi przyjaciółmi! – wyrzuciła z siebie tłumionym szeptem.

– Nie potrzebuję pomocy – odparł ochryple Owen. Nie śmiał spojrzeć jej w twarz.

Jej oczy się rozszerzyły, ale na twarzy zaraz pojawił się uśmiech.

– W porządku. W takim razie będę się tylko przyglądać. – Znowu podparła podbródek i patrzyła jak urzeczona, gdy dalej układał klocki.

Teraz milczała. To dobrze. Z początku się martwił, że będzie tyle paplać, że nie uda mu się skupić. Zerknął na nią raz czy dwa i dostrzegł jasne piegi na jej nosie. W kuchni trwała zwykła krzątanina i wkrótce Owen nic już nie słyszał – odgłosy w tle zlały się w jedno, gdy znowu zatopił się w układanie klocków. Elysabeth Victoria Mortimer milczała i uważnie obserwowała; zafascynowana, wpatrywała się w misterną konstrukcję.

Owen skończył i przysiadł na piętach. Przyjrzał się swojemu dziełu.

– To niesamowite, Owenie! – Dziewczynka spoglądała na klocki szeroko otwartymi oczami. – Co teraz? Co będzie, jak już skończysz?

Nie przemyślał jeszcze swojego problemu. Chciał porozmawiać z Ankarette i poprosić ją o radę. Była taka spokojna i powściągliwa, wolała słuchać, niż mówić – całkowite przeciwieństwo tej dzikuski, która klęczała przed nim. Zastanawiał się, co trucicielka królowej powiedziała o Elysabeth Victorii Mortimer. I co powiedziała dziewczynka, gdyby wiedziała, kto mieszka w przypominającej sztylet wieży.

– Pchnij ten – powiedział Owen i wskazał na klocek, który powinien przewrócić pozostałe.

W oczach dziewczynki zabłysła iskra entuzjazmu.

– Ja? Jakie to miłe z twojej strony! Mam pchnąć... ooo... tak? – Lekko stuknęła klocek, a ten przewrócił się i potracił kolejny, i tak posypały się wszystkie kolejne.

Z ust dziewczynki wyrwał się perlisty śmiech, który Owenowi wydał się nawet przyjemny. Przycisnęła ręce do piersi i wpatrywała się w poprzewracane klocki. Podniosła na niego wzrok.

– Uwielbiam to! To było takie piękne! Jak... Uwielbiam to, Owenie,

uwielbiam! Jesteś taki interesujący. Wiedziałam, że tak będzie. Chcę to zobaczyć jeszcze raz. Musisz to jeszcze raz zbudować. Pomogę ci zrobić miejsce.

Odkładanie klocków było tą częścią zabawy, którą Owen lubił najmniej, a Elysabeth Victoria Mortimer aż się paliła do pomocy. Po kilku chwilach klocki znalazły się z powrotem w pudełku i zaczął budować inny układ.

– Masz biały kosmyk włosów – zauważyła nagle i musnęła pasmo palcami. – Dlaczego? Czy to farba?

Spojrzał na nią poirytowany i pokręcił głową.

– Już taki się urodziłeś? – nie ustępowała. – To wspaniałe. Zupełnie jakby część twoich włosów należała już do starego mężczyzny. To znaczy, że musisz być naprawdę bystry. Strasznie podoba mi się ta kuchnia. Tak tu ładnie pachnie. Świeży chleb prosto z pieca jest cudowny. – Odchyliła się lekko do tyłu i z zadowoleniem westchnęła. – Mój tata nie żyje – dodała po chwili. Sięgnęła po klocek o zaczęła obracać go w palcach. – Nie do końca wiem, co to znaczy, ale on już nie wróci. Mama ciągle płacze. Kochałam tatę. Był dla mnie taki dobry. Dawał mi kucyki i sukienki. I dał mi te buty! To nie twoja wina, że on zginął, Owenie. Nie jestem zła na twojego tatę.

Owen spojrzał na nią podenerwowany.

– Mój brat... także nie żyje – powiedział cicho.

Rzeczowo kiwnęła głową.

– Zginął za zdradę. Ale to też nie twoja wina. Dziadkowi było ciebie żal. Mówił, że zabrali cię od rodziny. Że byłeś zupełnie sam, zbyt nieśmiały, żeby mówić. – Wyciągnęła rękę i dotknęła jego kolana. – Zaprzyjaźnimy się. Bardzo cię lubię. Jesteś uroczy!

Owen nie był pewien, co myśli i czuje w związku z pojawieniem się dziewczynki, ale znów zaczęły go piec uszy.

ROZDZIAŁ 15

FORTEL ANKARETTE



Ku rozczarowaniu Owena pierwsze śniadanie Elysabeth Victorii Mortimer z królem przebiegło zaskakująco gładko. Zastanawiał się, jak dziewczynka zareaguje na humory i szyderstwa władcy. Okazała się całkowicie nieustraszona. Wpadła na pomysł próbowania wszystkich potraw i zjadła solidne śniadanie, a i tak udawało jej się mówić między kęsami. Nie mogła się doczekać, kiedy pozna króla, i dość śmiało zasugerowała mu, że powinien kazać zbudować ogromną fontannę z przeszklonymi ścianami i nawpuszczać do niej ryb, żeby przy jedzeniu mogli się im przyglądać.

Owen był ciekawy, jak król zareaguje na jej żądania. Severn spojrzał na nią, trochę poirytowany, a trochę rozbawiony, i żeby ją udobruchać, zaproponował, że pokaże jej królewskie stawy z rybami. Zgodziła się z zapalem i natychmiast podeszła do Owena, by mu przekazać dobre wieści.

Prawdę mówiąc, wyglądało na to, że Elysabeth Victoria Mortimer czuje się w wielkiej sali tak swobodnie, jakby mieszkała tam przez całe życie. Miała na sobie nową sukienkę. Codziennie wkładała nową. Ta akurat była czarno-srebrzysta. Owen wpatrywał się w dziewczynę z rosnącym szacunkiem, zazdrościł jej odwagi. On przy obcych zapominał języka w gębie i czuł się zakłopotany. Zawsze taki był, nie wiadomo dlaczego.

– A ty co o tym myślisz, paniczu Owenie? – usłyszał nagle tuż przy uchu głos króla. – Chciałbyś, żeby w wielkiej sali było pełno ryb?

Owen zeszywniał i poczuł zimny dreszcz na plecach. Król zaskoczył go w chwili, gdy zupełnie się tego nie spodziewał. Ogarnął go prawdziwy ocean

lęku. Nie był w stanie nic z siebie wydusić.

Król parsknął i odszedł; wysunął sztylet z pochwy i głośno znów wepchnął go z powrotem.

Owen poczuł, że uginają się pod nim kolana. Upokorzony, bliski łez, spuścił wzrok. Ktoś do niego podszedł i chłopiec poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Podniósł wzrok i zobaczył, że lord Horwath patrzy na niego ze współczuciem. Diuk milczał, ale jego dotyk dodawał otuchy. Potem Horwath ruszył za królem i zaczął z nim rozmawiać półgłosem. Owen nie słyszał ich dyskusji, ale byłby gotów przysiąc, że zanim obaj znaleźli się poza zasięgiem słuchu, diuk powiedział „Dwór Tatton”.

Później tego popołudnia Owen budował z klocków wieżę wyższą niż zazwyczaj. Konstrukcja przewróciła się kilka razy, co go poirytowało, ale się nie zniechęcał. Elysabeth Victoria Mortimer leżała na brzuchu, bawiła się kilkoma klockami i paplała coś, czego Owen nie słuchał, skupiony na wieży. W kuchni panował przyjemny gwar, a w powietrzu unosił się smakowity zapach pieczonych pasztecików, od którego chłopcu aż ciekła ślinka. Liona potrafiła zrobić ciasto z najlepszą skórką, jaką kiedykolwiek jadł, i nieraz go kusilo, by skubnąć jej trochę, nie tykając nadzienia.

– No i? – spytała jeszcze raz dziewczynka i Owen zerknął w jej stronę. Leżała i patrzyła na niego wyczekująco. W głowie zaczął ją nazywać dziewczyną Mortimerów, bo miała takie długie nazwisko.

Najwyraźniej oczekiwała, że będzie jej partnerem do rozmów, a przecież tak świetnie radziła sobie sama.

– Co? – spytał.

– Kiedy się pobierzemy, chcesz mieszkać na Północy czy na Zachodzie?

Wpatrywał się w nią zszokowany.

– Pobierzemy?

– No pewnie. Myślę, że powinniśmy zamieszkać na Północy. Uwielbiam śnieg. Są tam góry, Owenie, góry tak ogromne, że aż do południa zasłaniają słońce. I zawsze leży na nich śnieg. Mamy też u nas wąwozy, rzeki i wodospady. – Westchnęła, rozmarzona. – Północ to najlepsze miejsce na świecie. Choć jeśli będziesz nalegał, mogę zamieszkać też na Zachodzie. Ale byłoby mi trochę smutno.

– Dlaczego mielibyśmy się pobrać?

Odłożyła klocek.

– No przecież kiedyś musisz się ożenić, Owenie. Nie bądź śmieszny.

– Wiem, ale...

– Każdy musi się ożenić. Nawet król się ożenił, chociaż jest taki garbaty. Wiesz, jego żona pochodziła z Północy i była naprawdę przepiękna. Tak mi przykro, że umarła. Kiedyś plotła mi warkocze. Księżę miał dziesięć lat, kiedy dostał strasznej gorączki i umarł. Był tylko o dwa lata starszy od nas. Myślałam, że to za niego kiedyś wyjdę za mąż. – Potrząsnęła głową. – Ale ty mi się bardziej podobasz.

– Ale...

– No, Owenie Kiskaddonie, przecież to łatwe pytanie! Północ czy Zachód? Musisz się nauczyć podejmować decyzje. Myślę, że najpierw zamieszkamy na Północy, a potem na Zachodzie. Dzięki temu będziesz mógł wybrać, gdzie ci się bardziej podoba. Myślę, że ja zawsze będę wołała Północ. Ale nigdy dotąd nie mieszkałam na Zachodzie. – Rozmarzonym wzrokiem wpatrywała się w rozsypane klocki. Jej oczy miały dziwny kolor. W świetle wydawały się bardziej zielone. Zupełnie, jakby najpierw postanowiły, że będą niebieskie, a potem zmieniły zdanie, poszarzały, a na koniec zazieleniły się wokół jej czarnych jak atrament źrenic. Tak, to do niej pasowało!

– Nie ożenię się – oświadczył kategorycznie Owen.

Odłożyła resztę klocków.

– Wszyscy się żenią.

– Księżę się nie ożenił. Umarł.

– Ty nie umrzesz, Owenie. Księżę ciągle kaszłał. Nigdy nie słyszałam, żebyś kaszłał. W ogóle nie jesteś chorowity.

Mikstury Ankarette pomagały mu łatwiej oddychać. Wiedział jednak coś, o czym ta dziewczyna Mortimerów nie miała pojęcia. Spuścił oczy.

– Król chce mnie zabić.

Natychmiast usiadła, jej twarz pobladła z troski.

– Nieprawda. To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Owenowi znów zrobiło się gorąco, piekły go uszy. Patrzyła na niego z troską i współczuciem. Przysunęła się bliżej.

– Skąd przyszło ci to do głowy? – szepnęła.

– Jestem jego zakładnikiem – odparł ponuro Owen. – To dlatego tu jestem. Jeśli moi rodzice zrobią cokolwiek przeciw niemu, zabije mnie. Zabił już mojego brata. Naprawdę.

Na jej twarzy nie widać już było szczęścia. Pojawił się za to nieprzejeđnany gniew.

– Nie pozwolę mu na to. Przecież to głupie. Nikt by nie zabił małego dziecka.

– On już to zrobił – wymamrotał Owen, poirytowany.

– Co takiego?

– Tak. Wszyscy o tym wiedzą. Jego brat miał dwóch synów. Oni też byli zakładnikami. Zabił ich.

– To nieprawda – zaprotestowała ze złością. – Nie wszystko, co ludzie szepczą po kątach, jest prawdą, Owenie. – Złapała go za rękę kurczowo. – Nie wierz w te kłamstwa.

Rzucił jej wyzywające spojrzenie.

– Twój dziadek o tym wie. – Rozejrzał się po kuchni i ogarnęło go jakieś mroczne, ponure przeczucie. – Żadne z nas nie jest tu bezpieczne.

Elysabeth Victoria Mortimer wstała i wymaszerowała z kuchni, gniewnym gestem odrzucając swe ciemne włosy.

Owen ucieszył się, że sobie poszła. Choć właściwie nie był tego do końca pewien.



W nocy Owen grał w czarmistrza z Ankarette i opowiadał jej o nowym gościu na zamku, gadatliwej wnuczce diuka. Ankarette lubiła rozmawiać podczas rozgrywki, co zmuszało go, by myśleć i mówić równocześnie.

– Nie chcę się zenić z dziewczyną Mortimerów – oświadczył Owen i zablokował jeden z ataków Ankarette.

– Ma wyrobione zdanie o wielu sprawach – odparła trucicielka z lekkim rozbawieniem. – To cecha ludzi z Północy. Z reguły są szczerzy do bólu.

– Jej dziadek taki nie jest – zaprzeczył posępnie Owen. – On w ogóle nie mówi. – Skrzywił się, gdy zdał sobie sprawę, że jej następny ruch zagraża mu w dwóch miejscach równocześnie. Ponieważ i tak miał stracić pionka, zdecydował się poświęcić tego mniej ważnego. Jednak wstrzymał dłoń, zanim zdążył wykonać ruch. I zamiast bronić się przed zagrożeniem, przesunął jedną ze swoich figur tak, by to on zagrażał Ankarette.

– Dobrze, Owenie – pochwaliła go. – Odpowiadaj atakiem na atak. To doskonała strategia. Horwath jest lojalny. Tu, na dworze, nie mówi bez ogródek, bo nie ma tutaj władzy, ale gdybyś był z nim na Północy, możliwe, że wydałby ci się zupełnie inny.

– Ona mówi, że tam zamieszkamy, kiedy się pobierzemy – oznajmił Owen ponuro. Spojrzał na Ankarette. – Czy ona może mnie zmusić, żebym się z nią ożenił?

Trucicielka zacisnęła wargi.

– Nie, Owenie. To normalne, że dziewczynki w jej wieku myślą o małżeństwie. Tak naprawdę nie będzie miała w tej sprawie wiele do powiedzenia. Kobiety rzadko mogą sobie pozwolić na wybór męża.

Owenowi trochę ulżyło. Nie chodziło o to, że nie lubił dziewczyny Mortimerów, ale jej głębokie przekonanie o ich nieuniknionym małżeństwie wydawało mu się dziwaczne, przecież dopiero co się poznali.

– Jest odważna – przyznał, przesuwając figurę w odpowiedzi na ruch, którym Ankarette próbowała go zablokować. W kolejnym ruchu wygrała partię. Chłopiec uwielbiał czarmistrza i rozliczne możliwości, które kryły się w każdej rozrywce. Choć przegrał, pochwała Ankarette wprowadziła go w dobry nastrój i zaczął łaskawiej myśleć o nowo przybyłej.

– Na to wygląda. Sádzawka z rybami w wielkiej sali. To dopiero zabawny pomysł.

Owen pomógł Ankarette poustawiać figury na planszy. Lubił to niemal tak bardzo, jak samą rozgrywkę. Coś nieuchwytnie magicznego było w początku partii czarmistrza, kiedy wszystkie figury stały na swoich miejscach. Świat wydawał się... lepszy.

Kiedy skończył, spojrzął na Ankarette. Lubił obserwować, jak łagodny blask świecy oświetla jej ładną twarz.

– Myślisz, że powinienem jej ufać? – spytał.

Ankarette się zamyśliła.

– Jeszcze za wcześnie, by to wiedzieć – odparła po dłuższej chwili milczenia.

Owen też tak uważał. Nie znał dziewczynki dostatecznie długo. Poza tym zdradzenie tajemnicy komuś, kto tak uwielbia paplać, byłoby ryzykowne. Powiedział Ankarette o swoich obawach.

Pokręciła głową.

– Samo to, że mówi więcej od ciebie, nie znaczy, że nie można jej ufać. Jest po prostu inna. Pytanie brzmi, czy jest godna zaufania. A to, mój drogi Owenie, okaże się z czasem. Jak myślisz, wobec kogo przede wszystkim jest lojalna?

Owen się ożywił.

– Wobec dziadka.

– A wobec kogo przede wszystkim jest lojalny jej dziadek? – spytała ze znaczącym uśmiechem.

Owen zmarszczył brwi.

– Wobec króla.

– W takim razie lepiej, żebyś o tym dobrze pamiętał, Owenie.

– Czy król zabił swoich bratanków?

Ankarette umknęła spojrzeniem w bok.

– Nie sądzę, żeby to zrobił. Ale kiedy to się stało, byłam daleko stąd.

– Ale wszyscy mówią... – Podniosła głowę i spojrzała mu wymownie w oczy. Urwał. Przełknął. – Ale wszyscy mówią, że to zrobił, więc to musi być prawda.

Kobieta uśmiechnęła się, ale nie był to uśmiech wyrażający zadowolenie. Przypominał raczej grymas bólu.

– Wiem z doświadczenia, Owenie, że kiedy wszyscy są co do czegoś zgodni, z reguły jest to największe oszustwo. – Zmierzwiała mu włosy. – Zapamiętaj to sobie. Nigdy nie pozwalaj, żeby inni myśleli za ciebie.

Owenowi to stwierdzenie wydało się trochę dziwne, ale przyjął je do wiadomości.

– Masz już jakiś plan, Ankarette? – spytał.

Uniosła brwi.

– Plan, jak cię uratować?

Z zapalem pokiwał głową.

Przygładziła suknię i uklękła przed nim. Klejnoty jej naszyjnika zalśniły w świetle świecy. Owen pochylił się lekko do przodu i z przejęciem wpatrywał się w jej twarz.

– Mam w zamyśle jeden mały fortel – wyznała.

– Fortel? Gdzie?

Zaśmiała się cicho.

– Nie fortel, tylko fortel, Owenie. To taki pomysł, który jest jak klejnot. Wciąż surowy i nieoszlifowany. Ale wszystkie dobre pomysły na początku takie są.

– Opowiesz mi o nim?

– Muszę być ostrożna, Owenie. Nowe pomysły są bardzo delikatne. Łatwo można je zmiążdżyć. Potrafi je zabić krzywy uśmiech albo ziewnięcie... Albo nawet zmarszczenie brwi.

Owen nie był pewien, o co jej chodziło. Zapewne wyczytała to z jego twarzy, bo powiedziała:

– Widziałeś kiedyś młodą roślinkę? Nowy kwiat? Jest delikatny i drobny, ale w miarę jak rośnie, staje się silniejszy. Najłatwiej wyplewić chwasty, kiedy są małe. Z nowymi pomysłami też tak bywa.

– Rozumiem – powiedział Owen. Czuł się trochę zawiedziony, bo chciał poznać jej plan, nawet niedopracowany.

– Powiem ci tyle, ile mogę – pocieszyła go. – Kiedy chcesz coś osiągnąć, powinieneś zacząć od tego, co chcesz osiągnąć, a potem działać wstecz. Pozostanie przy życiu to nie cel. Tym, co chcę zmienić, są uczucia króla wobec ciebie. Nie będzie chciał cię zniszczyć, jeśli uzna, że jesteś cenny. Jak klejnot.

Owen się ożywił.

– I na tym polega twój fortel?

Uśmiechnęła się.

– Właśnie. Kto byłby najcenniejszy dla władcy? Już to wiesz.

– Ktoś obdarzony przez Źródło? – spróbował Owen, a ona z entuzjazmem pokiwała głową.

– Tak. I lojalny. Mój fortel, Owenie, polega na tym, by król pomyślał, że jesteś i jednym, i drugim.

To był najbardziej błyskotliwy pomysł, jaki chłopiec kiedykolwiek słyszał.

– Chyba chciałbym być błogosławiony przez Źródło.

– Na pewno, i całkiem możliwe, że jesteś, ale u większości ludzi dary Źródła objawiają się najwcześniej w jedenastym czy dwunastym roku życia. To wtedy inni zaczynają dostrzegać ich wyjątkowość.

– Ja mam dopiero osiem lat – odparł z przygnębieniem w głosie Owen.

– To dlatego wciąż dopracowuję swój plan. Nie możemy czekać trzech lat. Jak przekonać przebiegłego króla, takiego jak Severn, że mały chłopiec jest obdarzony przez Źródło? Wciąż się nad tym zastanawiam. Daj mi trochę czasu. – Skrzywiła się i choć nigdy by mu o tym nie powiedziała, wiedział, że coś ją boli. – Jestem zmęczona, Owenie.

– Ja też – odparł, chociaż wcale się tak nie czuł. Przytulił się do Ankarette, delektując się dotykiem miękkiego jedwabiu jej sukni na policzku, jej ciepłem i czułością. Pocałowała go w czoło i odesłała do siebie.

Owen zszedł po schodach i zaczął się przemykać tajnymi przejściami. W głowie tłukły mu się różne myśli. Znał drogę tak dobrze, że mógłby ją przejść

z opaską na oczach. Przystanął przy wielkim obrazie i nasłuchiwał, ale nic nie usłyszał. Zamek był pogrążony we śnie. Owen uwielbiał takie chwile. Szelest tkanin, głucha cisza w ciemnych korytarzach, głębokie cienie, idealne, by się w nich skryć. Nie potrzebował już nawet świecy, by przemykać się tymi przejściami jak pająk.

Kiedy otworzył drzwi swojego pokoju, natychmiast dostrzegł przyćmiony blask dopalającej się na skrzyni świecy. Czyżby nie zgasił jej przed wyjściem?

– A ty gdzie byłeś, Owene Kiskaddonie? – spytał ktoś konspiracyjnym szeptem.

Oczywiście była to Elysabeth Victoria Mortimer.

ROZDZIAŁ 16

WIAŻE MNIE LOJALNOŚĆ



To mój pokój – rzucił wyzywająco Owen. Oczy dziewczynki błysnęły psotnie.

– Wiem, że to twój pokój. Dlaczego cię w nim nie było? Gdzie się podziewałeś? Podkradłeś coś z kuchni?

Pokręcił głową i skrzyżował ręce na piersi.

– Po co tu przyszedłeś?

– Nie cierpię spać – wyznała. – To takie nudne. Poza tym nie mogłam czekać do rana, żeby ci o czymś powiedzieć.

– O czym? – zaciekał się Owen.

Pochyliła się do przodu. W mroku jej oczy wydawały się niemal srebrne.

– Rozmawiałam z dziadkiem. Król nie zabił swoich bratanków. To kłamstwo. Ale jest odpowiedzialny za ich śmierć. Tyle tylko, że nigdy nie potwierdzono, że naprawdę nie żyją. To dla mnie trochę niejasne.

Owen zmarszczył nos.

– To przecież nie ma sensu.

– Mówiłeś mi, że król cię zabije. Powiedziałeś, że zabił swoich bratanków, ale wiem, że tego nie zrobił. Dziadek by mnie nie okłamał.

– Z pewnością nie mówi ci wszystkiego – odparł obojętnie Owen. – Jest dorosły.

– Właśnie, że mówi mi o wszystkim – zapewniła z błyskiem w oku. – Nigdy mnie nie okłamał. Przenigdy! Wiesz, że do fontann wrzuca się monety? Ale one wcale nie spełniają życzeń, Owenie. To bzdura. Sakrysta wybiera je łopata. Dziadek mi o tym powiedział i nawet pozwolił mi na to

popatrzeć. Od tej pory już nie wrzucam monet do fontanny, żeby pomyśleć życzenie. To tylko głupia tradycja.

– Samo to, że tak powiedział, nie znaczy... – zaczął Owen niezadowolony.

– Właśnie, że tak – przerwała mu. – Nie okłamałby mnie. Posłuchaj, co powiedział. Wiedziałaś, że będziesz chciał to usłyszeć. Po śmierci poprzedniego króla, kuzyna Eredura, zapanował zamęt. My mieliśmy wtedy tylko sześć lat, Owenie. Byliśmy małymi dziećmi. Teraz mamy po osiem i jesteśmy doroślejsi. Dziadek powiedział, że jeden z książąt mieszkał na Zachodzie. Drugi mieszkał w Królewskim Źródle. Wujka Severna wyznaczono na ich opiekuna. Wiesz, jaki ma herb, prawda?

– Odyńca. – Na wspomnienie straszego herbu przeszył go dreszcz.

– Białego odyńca – poprawiła go. – A znasz jego dewizę? „Wiąże mnie lojalność”. Brat powierzył mu własnych synów. Ale wdowa po królu próbowała ich wykraść. Wezwała syna, który mieszkał na Zachodzie, z powrotem do Królewskiego Źródła i wysłała z nim żołnierzy. Królowa planowała, że kiedy Severn wyjedzie księciu na spotkanie, jej ludzie zastawią zasadzkę i go zabiją. Widzisz, posiadłość królowej znajdowała się po drodze. To tam mieli go wciągnąć w zasadzkę. Ale ktoś go ostrzegł.

Owen podrapał się po głowie. Wciąż stał w drzwiach. Westchnęła zniecierpliwiona i gestem pokazała mu, żeby usiadł przy niej na łóżku. Cicho zamknęła drzwi i ukląkł na posłaniu naprzeciw dziewczyny.

– Wiesz, kto go ostrzegł? – spytała łobuzerskim tonem Elysabeth Victoria Mortimer. Przez cały czas mówiła konspiracyjnym szeptem.

Owen wzruszył ramionami.

– Ratcliffe?

– Nie, nie, nie, Owenie! Kto był najbardziej zaufanym człowiekiem Severna? Ten, którego stracił za zdradę! To było przed Ratcliffe'em.

Owen nie miał pojęcia.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Uwielbiam opowieści – zamruczała jak kot. – Ale nie te wysrane z palca. Uwielbiam prawdziwe historie. Dziadek mi je opowiada. Jest taki małomówny, ale słucha i obserwuje. Wie, kto kłamie, a komu można ufać. Przez cały czas słucha.

Owen pomyślał, że szkoda, że wnuczka nie może pójść za jego przykładem, ale zachował tę myśl dla siebie.

– Lord Bletchley! Kuzyn Bletchley. Sam miał spore szanse na to, żeby

wstąpić na tron. Król Eredur nigdy mu nie ufał, ale Severn tak, bo to Bletchley go ostrzegł przed pułapką. Pojmali księcia, kiedy jechał do Królewskiego Źródła... na tej samej drodze, którą ty tu przyjechałeś. Czy to nie podniecające?

Bardziej niż podniecenie Owen czuł mętlik w głowie, ale nie chciał gasić entuzjazmu Elysabeth.

– Czyli pojмали księcia?

– Właśnie! To dlatego królowa udała się do sanktuarium. Jej pułapka się nie udała i bała się zemsty Severna. Została w sanktuarium, ale wypuściła stamtąd swojego drugiego syna. Wszyscy wiedzą, że królowa przebywa tam tak długo, bo wciąż boi się zemsty króla. Tych dwoje się nienawidzi.

– Poznałem ją – powiedział cicho Owen i potarł policzek. Będzie musiał wypytać o to Ankarette.

– Naprawdę? – niemal zapiszczała, pochwyciła jego obie dłonie i ścisnęła mocno. Wyrwał je bez słowa.

– Wykradłem się z pałacu – wyjaśnił. – Uciekłem do Naszej Pani.

Zaskoczona Elysabeth, rozdziawiła usta i wyprostowała się, jakby w jej umyśle wszystkie fragmenty rozbitego dzbana zaczęły się łączyć w jedną całość. Patrzyła na Owena już nie tylko z zapałem, ale i z podziwem.

– No nie – szepnęła.

Owen kiwnął głową.

– Wymknąłem się tajną furtką w murze i poszedłem do sanktuarium. Ratcliffe mnie złapał, bo Mancini powiedział mu, że tam jestem. Nie przepadam za Mancinim.

– Jest szpiegiem, ale nie za dobrym – zgodziła się z nim. – A więc ją poznałeś! Ludzie mówią, że używa czarów, żeby zachować młodość, ale nie wierzę w to gadanie. Była ładna?

Owen poczuł się trochę nieswojo.

– Tak mi się wydaje. Nie wiem.

– To niesamowite, Owenie. Jesteś taki odważny! Myślałam, że za bardzo byś się bał, żeby spróbować czegoś takiego. A więc ty też lubisz się zakradać w różne miejsca? – Dobór słów sugerował, że ona również to lubi.

Owen nieśmiało skinął głową.

Podeksytowana dziewczyna zaczęła radośnie wymachiwać rękoma nad głową.

– Będziemy się razem tak świetnie bawić. Na terenach zamku jest tajemne

miejsce. Cysterna. Już ją znalazłeś?

Gapił się na nią zaskoczony.

– Co to jest cysterna?

Wyszczrzyła zęby.

– Coś takiego jak studnia, tyle tylko że wyląpuje deszczówkę z chmur, a nie wodę z podziemnych strumieni. Dziadek pokazał mi mur, który strzeże do niej dostępu. Powiedział, że to jedyne miejsce, gdzie nie wolno mi chodzić. I przez to jeszcze bardziej chcę tam iść!

– Nie wpakujemy się w kłopoty? – spytał Owen.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Ciągłe się gdzieś zakradam. Ale miałam ci opowiedzieć o Bletchleyu. Wstrętne nazwisko, nie uważasz? Bletchley. Jakby ktoś wymiotował. Gdyby twój ród nosił nazwisko Bletchley, nie wyszłabym za ciebie. Kiskaddon strasznie mi się podoba! Nie brzmi tak dobrze jak Mortimer, ale też całkiem nieźle. Elysabeth Victoria Mortimer Kiskaddon. – Zadrżała z zachwytu. – A właśnie, Bletchley! Był załganym łotrem! Podstępem nakłonił wuja Severna, żeby to jemu powierzył kontrolę nad szpiegami, a to oznaczało, że zdobył kontrolę nad książętami. A potem sprawił, że zniknęli. I kogo się o to obwinia? Severna! To było paskudne posunięcie, mówię ci. Okrutny podstęp. To Bletchley zabił obu synów Eredura. I to dlatego Severn skazał go na śmierć za zdradę. Wszyscy myślą, że król zabił swoich krewnych, ale to nieprawda. – Spojrzała Owenowi w oczy, a potem delikatnie wzięła go za rękę. – Martwiłeś się, że król cię zabije, ale dziadek uważa, że nic ci się nie stanie, i ja mu wierzę. Rozumiesz już dlaczego? Król bardzo się przejął śmiercią bratanków. Nie chciał, żeby tak się stało. Pamiętaj, że jego dewiza brzmi: „Wiąże mnie lojalność”. Wziął to sobie do serca.

Owen nie był pewny, co o tym wszystkim myśleć. Za to uświadomił sobie jedno: dziewczyna Mortimerów wiedziała o wiele więcej niż on. Rodzice nie opowiedzieli mu prawie nic o wielkich rodach królestwa ani o ich zatargach. Wiedział, że ojciec znów pojechał na wojnę, bo wezwał go król. Był zaskoczony, gdy się dowiedział, że jego ojca uważa się za zdrajcę.

Jak miał odkryć, co jest prawdą, a co tylko bajaniem? Wszyscy wierzyli, że monety, które znikają z fontann, spełniają życzenia. Ale samo to, że w to wierzone, nie czyniło tego prawdą.

– Dobranoc, Owenie Kiskaddonie! – szepnęła nagle Elysabeth Victoria Mortimer i pochyliła się, by pocałować go w policzek. Po tych słowach

zsunęła się z łóżka i zniknęła za drzwiami.



Nazajutrz dziewczyna Mortimerów zabrała Owena na wielkie zwiedzanie terenów wokół zamku. Jewel nie była z tego zadowolona i co chwilę się domagała, by się zatrzymali i odpoczęli, lecz dziewczynka zupełnie nic sobie nie robiła z próśb opiekunki. Złapała Owena za rękę i radośnie poprowadziła go w stronę tajemnego miejsca, zostawiając starą Jewel daleko z tyłu.

Owen mijał już wcześniej ten nijaki mur i nie zwracał na niego większej uwagi ale gdy dziewczynka podprowadziła go bliżej, pokazała mu, jak bardzo się różni od sąsiednich budowli. Nie porastały go żadne pnącza, mchu też było niewiele, a to przemawiało za tym, że mur zbudowano niedawno.

– Dziadek mi mówił, że cysterna jest tuż za tym murem – oświadczyła z zapalem. – Jeszcze nie wymyśliłam, jak przez niego przejść, ale gdybyśmy tylko mieli widok z tamtej wieży – wskazała na wieżę Ankarette – na pewno znaleźlibyśmy jakiś sposób, żeby się dostać na drugą stronę. – Przyłożyła ręce do kamiennego muru, jakby chciała go przewrócić. – Myślę, że prowadzi tam też jakaś droga, może jakieś drzwi. Próbowałam się przedostać do tamtej wieży, no wiesz, ale nikt nie potrafi mi pomóc.

Owen poczuł ukłucie winy, bo przecież wiedział, jak dostać się do wieży, i nie wątpił, że Ankarette zna tajemnicę zakazanego muru. Aż go świerbiło, by ją o to zapytać.

Kiedy wreszcie dogoniła ich zdyszana Jewel, dziewczyna Mortimerów złapała Owena za rękę i pociągnęła go za sobą. Odbiegli, znów uciekając opiekunce. To było jak zabawa w chowanego, tyle tylko że o wiele lepsza.

Po zachodzie słońca Owen odczekał dłuższą chwilę, zanim zakradł się do wieży. Chciał się upewnić, że jego nowa towarzyszka nic nie zauważy, przemknął więc tajemnymi przejściami do komnaty dziewczyny Mortimerów. Przez sekretny otwór w panelu ściennym obserwował, jak Elysabeth Victoria Mortimer w świetle dopalającej się świecy buduje małą fortecę z krzeseł i koców. Podejrzewał, że była tym zajęta już od jakiegoś czasu, więc zakradł się do wieży.

Kiedy wszedł do pokoju, Ankarette leżała na łóżku i ścisnęła swój brzuch. Wydawała się zmęczona i nieco skrępowana obecnością chłopca. Owen od razu zrozumiał, że nie była w nastroju na partię czarmistrza.

– Witaj, Owenie – przywitała go słabo. – Zostawiłam dla ciebie napar na stole.

Chłopiec przysiadł na brzegu łóżka. Na widok leżącej obok tacy z nietkniętym jedzeniem zaburczało mu w brzuchu. Ostatnio wciąż był głodny.

– Źle się dzisiaj czuję. – Ankarette wyciągnęła rękę i czule zmierzwiła mu włosy. – Może spotkamy się jutro?

– Jesteś chora? – spytał chłopiec.

Kiwnęła głową.

– Głównie zmęczona. Ale myślę, że jutro poczuję się lepiej. Mógłbyś wziąć tę tacę i znieść ją za mnie do kuchni? Dziś chyba sama nie dam rady.

– Oczywiście – odparł Owen, biorąc tacę. – Mogę cię o coś zapytać?

– Zawsze – odparła, tłumiąc cichy jęk bólu.

– Dowiedziałem się dzisiaj o lordzie Bletchleyu.

– Kto ci o nim powiedział? – W głosie Ankarette zabrzmiała ciekawość.

– Dziewczyna Mortimerów.

– Elysbeth Victoria Mortimer? – spytała Ankarette z lekkim rozbawieniem. – Co ci powiedziała?

Owen wiedział, że to ważna chwila. Chciał się przekonać, czy może całkowicie ufać Ankarette. Postanowił więc poddać ją próbie. Zmienił niektóre części opowieści. Powiedział, że Severn rozkazał Bletchleyowi zamordować jego bratanków. Chciał się dowiedzieć, czy to było prawdą.

Ankarette zadumała się na chwilę.

– Nie, nie jestem pewna, czy to prawda. Nie wierzę, żeby król rozkazał zabić swoich bratanków. To było raczej samodzielne dzieło Bletchleya. – Zmarszczyła brwi i na jej twarzy odmalowała się troska. – Wielu ludzi wierzy, że Severn wydał taki rozkaz, więc dziwi mnie nie tyle ta historia, tylko to, że diuk Horwath nie wyprowadził wnuczki z błędu. – Wzruszyła ramionami, a Owen poczuł ogromną ulgę.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobił? – wyjąkał. – Pomyślałem sobie... Mówiłaś mi, że król jest obdarzony przez Źródło, więc z łatwością mógł przekonać innych, że nie zrobił czegoś, co tak naprawdę zrobił?

Ankarette popatrzyła na niego tak, jak niedawno dziewczyna Mortimerów. W tym spojrzeniu był szacunek i podziw. Owenowi zrobiło się ciepło na sercu. Zarumienił się.

– Czy ty na pewno masz tylko osiem lat? – Zaśmiała się cicho. – To było bardzo przenikliwie, Owenie. Pewnego dnia staniesz się wielkim lordem.

Skąd to wiem? Bo kiedy Severn powiedział królowej o losie jej synów, ja obserwowałam to z ukrycia. Widzisz, ich ciał nigdy nie odnaleziono, ale wszyscy zakładamy, że nie żyją. Król przybył do sanktuarium Naszej Pani, by powiedzieć o tym bratowej. Nie jest skromnym człowiekiem, możesz być tego pewny. I choć zrzucił winę za ich śmierć na Bletchleya, powiedział jej, że sam za to odpowiada. Zaufał Bletchelyowi i dał mu władzę nad szpiegami. To była jego wina, że chłopcy nie żyją. – Umilkła na moment. – Możesz sobie wyobrazić, jakiej to wymagało od niego odwagi. Nikt mu nie kazał jej o tym informować. A ponieważ tam byłam, wiem, że nie używał magii Źródła. Mógł zmusić królową-wdowę, by mu uwierzyła, ale nie próbował jej przekonywać ani dotykać. To dlatego wezwała mnie do siebie. Chciała mieć pewność, że nie przekonał jej wbrew jej woli. Jeden obdarzony przez Źródło potrafi rozpoznać dar innego. Gdyby użył go przeciwko królowej, wiedziałabym o tym z całą pewnością.

Owen mocniej ścisnął krawędzie tacy. Jego zdanie na temat króla zaczynało się zmieniać. Uświadomił sobie, że podobnie jak wielu ludzi, być może widzi obraz króla, który nie do końca jest zgodny z prawdą.

– Ale dlaczego... dlaczego on... Nie wiem, jak to powiedzieć. Dlaczego zachowuje się tak, jakby ich zabił?

Ankarette spojrzała mu w oczy z powagą.

– Jest coś deprawującego w noszeniu korony. To cię zmienia. Widziałam, jak to się działo z Eredurem. Kiedy dostatecznie wielu ludzi myśli o tobie w pewien konkretny sposób, może zmienić się to, jak sam siebie postrzegasz. Dostosowujemy nasze zachowanie do oceny innych. Tylko ktoś bardzo silny byłby w stanie oprzeć się skutkom takiej złej woli. Tak silnej niechęci. Nie wydaje mi się, żeby król Severn był aż tak silny. Jego starszy brat był silniejszy, a jednak i on uległ. Severn staje się powoli taki, za jakiego wszyscy go uważają. Kiedy był młodszy, nigdy nie kuśtykał ani się nie garbił, choć urodził się z krzywymi plecami. Kiedyś brat mu ufał, a on chodził dumny i wyprostowany. Teraz zmienia się w potwora, za którego uważają go jego poddani.



Nie pracowałem dla lorda Bletchleya, kiedy ten był mistrzem szpiegów. Pragnął dla siebie „pustej korony” i myślał, że za pomocą intryg uda mu się

zdobyć tron. Im szybciej ktoś dochodzi do władzy, tym szybciej w nieunikniony sposób upada. Sądzę, że król Severn może okazać się wyjątkiem od tej zasady.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 17

TUNELE



Owen był ciekawskim chłopcem. Miał wiele pytań i gdy chciał poznać na nie odpowiedzi, potrafił wytrwale do nich dążyć. Dziewczyna Mortimerów zwróciła mu uwagę na nowy mur i choć nie był zadowolony, że odkryła go wcześniej niż on, nie potrafił przestać o tym myśleć. Kiedy powiedziała mu, żeby przyjrzeć się murowi z wieży, postanowił poszukać ukrytego wejścia. Łatwo byłoby spytać o nie Ankarette, ale chciał się przekonać, czy da radę znaleźć je sam.

Powiedział dziewczynie Mortimerów, że musi iść za potrzebą, i poszedł do jednego z tajnych tuneli przecinających we wszystkich kierunkach pałac w Królewskim Źródle. Nie mógł czekać do zmroku, bo wtedy nic by nie zobaczył. W tunelu pachniało stęchlizną, ale przez otwory strzelnicze w ścianach wpadło trochę światła, a poza tym Owen zdążył już przywyknąć do poruszania się w półmroku. Zachowywał się cicho i ostrożnie, zawsze nasłuchiwał odgłosów butów z przodu czy z tyłu. Świetnie radził sobie z wychwytywaniem dźwięków, które wydawały się nie na miejscu; potrafił też poruszać się naprawdę cicho. Myśl o karierze szpiega miała swój urok.

Z otworu strzelniczego w ścianie wieży Ankarette miał dobry widok na ogrodzony murem teren. Dojrzał gigantyczną dziurę pośrodku. Była to najdziwniejsza studnia, jaką kiedykolwiek widział. Miała osiem boków, a kolejne kręgi murków były coraz mniejsze, zwężając się jak lejek. W pierwszej chwili pomyślał, że to ławy – takie jak w małym amfiteatrze w ogrodach Tatton. Przekrój studni miał jednak kształt wielkiej, ośmioramiennej gwiazdy. Wszystko wokół wyłożone było tłuczonym

kamieniem i żwirem, a do ośmiu punktów po obwodzie prowadziły małe śluzy.

Owen stwierdził, że jest to bardzo ciekawe miejsce do zwiedzania. Tylko jak się tam dostać?

Zszedł z wieży i rozpoczął poszukiwania tunelu, którym mógłby się dostać na teren studni. Po pewnym czasie uświadomił sobie, że będzie to wymagało dokładniejszych poszukiwań, i postanowił poczekać do zmroku. Po kolacji przez jakiś czas układał w kuchni klocki, naśladując kształt budowli, którą wcześniej widział. Dziewczyna Mortimerów rzuciła kilka ciekawskich pytań, ale postanowił na to nie reagować, bo chciał zrobić jej niespodziankę. Nie mógł się doczekać nadejścia nocy, wiedział też, że jeśli ma badać nowe odcinki tuneli, będzie potrzebował świecy, więc szybko zdmuchnął tę w swoim pokoju, żeby nie marnować wosku.

Później, gdy szedł ciemnymi tunelami między ścianami pałacu, przypominał sobie pierwsze noce, które tu spędził, i to, jak go wtedy przerażały wszystkie nowe dźwięki. Zdążył się już do nich przyzwyczaić i teraz potrafił odróżnić te zwyczajne od niecodziennych. Tajemne przejścia były wąskie, w sam raz na jedną osobę. Większość tuneli miała wysokość korytarzy, a w niektórych miejscach umocowano w kamieniu szczeble, żeby można się było dostać na wyższe piętra. Były również takie miejsca, gdzie tunele były tak wąskie, że dorosły mężczyzna musiałby się poruszać bokiem. Mancini miały z tym problem, pomyślał Owen i się uśmiechnął. Przejścia miały jednak idealne rozmiary dla ośmioletniego chłopca. Gdzieś tam tunele łączyły się ze schodami prowadzącymi na wieże, a niektóre z tych wież miały własne, tajemne przejścia.

Owen przesuwając dłońmi po ścianach i wyczuwał wgłębienia między blokami kamienia. Liczył też płyty pod stopami, żeby mieć lepszą orientację i wiedzieć, gdzie się znajduje. W miejscach, gdzie przejścia się krzyżowały, na płaskim kamieniu na rogu wryte były symbole, który również pomagały w orientowaniu się w ciemności. Zazwyczaj chłopiec trzymał się głównych tuneli otaczających zamek. Dziś zamierzał zbadać nowe. W ręce trzymał grubą świecę, osadzoną w pękatym świeczniku z brązu. W miarę jak zagłębiał się w nowe tunele, codzienne odgłosy zamku zaczynały cichnąć. Owen zapuszczał się coraz głębiej, w nadziei że znajdzie przejście do ogrodowej studni.

Czuł narastający niepokój. Nie wiedział, jak długo już tak wędruje, zdawał

sobie jednak sprawę, że Ankarette będzie na niego czekać w wieży. Chciał móc pochwalić się jej swoim odkryciem, udowodnić, że czegoś się nauczył i że sam potrafi coś znaleźć. Nie natrafił jednak na żadną ścieżkę, która by prowadziła do wieży Ankarette i miał coraz silniejsze wrażenie, że powinien zawrócić i kontynuować poszukiwania innej nocy.

Był jednak chłopcem upartym, a do tego strasznie chciał znaleźć to przejście. Szukał więc dalej, mimo niepokojącego przeczucia, które nasilało się z każdym krokiem. Nie był do końca pewny, gdzie się znajduje, i żołądek ścisnął mu się na myśl, że się zgubił.

Z korytarza za nim dobiegł jakiś dźwięk. To był odgłos kroków. Nie butów w korytarzu za ścianą. Odgłos kogoś, kto zbliżał się do niego tunelem.

Owenowi zrobiło się niedobrze, na czoło wystąpił mu zimny pot. Nie mógł już zawrócić. Tunel był wąski, nie było gdzie się ukryć, więc pośpiesznie ruszył przed siebie, z nadzieją że uda mu się znaleźć jakieś przejście na główny korytarz pałacu. Kara za to, że włóczył się po nocy po korytarzu, byłaby zdecydowanie mniejsza, niż gdyby przyłapano go w przejściach dla szpiegów. Jego serce tłukło się w piersi jak oszalałe, a mrok przed nim stał się nagle jeszcze ciemniejszy.

Znów usłyszał kroki. Były coraz bliżej.

Ogarnęła go panika. Ankarette go ostrzegała. Mówiła mu, że samotne wędrowanie tunelami jest niebezpieczne, że musi być bardzo ostrożny i zawsze nasłuchiwać uważnie, wyłapywać wszelkie dźwięki, które mogą wydać mu się dziwne. Takie jak odgłos kroków za plecami.

Wąski korytarz przed nim nagle się zamknął, ściany zbiegły się jak grot strzały. Przejścia dalej nie było, nagle i ostatecznie. Znalazł się w ślepym zaułku.

Jęknął cicho ze strachu i obejrzał się przez ramię. Wciąż nic nie widział, a kroki stawały się coraz głośniejsze. Był w szoku, nie potrafił trzeźwo myśleć, bo paraliżował go strach. Zbadał wzrokiem ściany, szukając szczebli, po których mógłby się wspiąć. Nic. W tym miejscu łuk sklepienia też się zwęzał, choć wciąż był wysoko.

Zaschło mu w ustach. Serce galopowało jak oszalały ze strachu koń. Rozejrzał się jeszcze raz i dostrzegł uchwyt zapadki, który wcześniej przeoczył. Po jednej stronie przejścia znajdowały się ukryte drzwi. Szarpnął uchwyt, w nadziei że otworzy przejście. Ale gdyby to zrobił, jego czas jako ucznia trucicielki gwałtownie dobiegłby końca. W porę ostrzegł go jakiś

słaby wewnętrzny głos, zapewne echo słów Ankarette. Wszystkie ukryte przejścia w pałacu były wyposażone w sekretne wizjery. Ten był bardzo wysoko, ale Owenowi na szczęście udało się do niego dosięgnąć. Przesunął klapkę i zajrzał przez wizjer.

To była królewska sypialnia.

Owen zrozumiał to w chwili, gdy zobaczył króla.

Na palenisku płonął ogień, który rzucał migotliwy pomarańczowy blask na porośnięte kilkunastym zarostem policzki Severna. Król wpatrywał się w płomienie, podparty jedną ręką o gzyms kominka. Drugą, tą krzywą, trzymał koronę. Wydawało się, że zaraz ciśnie ją w ogień.

Owen rozejrzał się po komnacie i stwierdził, że jest w niej wiele kryjówek. Pod jedną ścianą stało ogromne łóżko z baldachimem podpartym na potężnych rzeźbionych belkach z ciemno barwionego dębu, pod innymi zaś kilka wyściełanych kanap i foteli. Na specjalnych stojakach wisiały obszyte futrem płaszcze i szaty. Za każdym z tych mebli mógłby się schować mały chłopiec. W ogromnej komnacie były też kufry, szafy i masywne biurko, a nawet wygodka! Owen chętnie rzuciłby się do kloaczego dołu, byle tylko nikt nie odkrył jego obecności. Chłopiec uświadomił sobie, że gdyby otworzył drzwi, zawiasy mogły zazgrzytać, a wtedy król by się odwrócił i go zobaczył. Owen nie chciał sobie nawet wyobrazić, co by się wtedy działo. Nie mógł do tego dopuścić!

Kroki za plecami słyhać było jednak coraz bliżej, na ścianach korytarza zaczął rysować się migotliwy blask trzymanej przez przybysza świecy lub pochodni. Możliwości Owena kurczyły się z każdą chwilą. Zdmuchnął świecę. Ciemność była jak koc, w którym mógł się ukryć. Ale nie przed kimś, kto też miał świecę. Któż to mógł być? Owen modlił się, żeby to była szukająca go Ankarette, ale było to mało prawdopodobne. Trząśł się ze strachu.

I wtedy coś mu przyszło do głowy. Tunel na samym końcu się zwężał. Chłopiec wiedział, że nie będzie w stanie wspinać się ze świecznikiem w ręce, więc zostawił go na podłodze. Potem wcisnął się w najwęższe miejsce i zaczął pisać się w górę, zapierając się plecami i nogami o mury. Był drobny i żyłasty, więc całkiem szybko mu to szło. Serce waliło mu niczym kowalski młot, widział już wyraźnie zbliżające się światło. A potem zza zakrętu wyłonił się ten, który niósł świecę.

To był Ratcliffe.

Owen przeraził się jeszcze bardziej. Mistrz szpiegów. Zaufany człowiek króla. Z każdą chwilą był coraz bliżej i chłopiec bał się, że szpieg go dostrzeże. Że to już koniec. Był prawdopodobnie na wysokości oczu Ratcliffe'a, kiedy głową dotknął sklepienia. Opuścił podbródek i wspinał się dalej, póki nie dotknął sufitu karkiem.

– A to co? – burknął Ratcliffe, dostrzegając na podłodze wciąż tłącą się świecę. Przyśpieszył kroku i pochylił się, by podnieść świecznik. Knot dymił, ze świecy kapał воск. Owen poczuł, że za chwilę zemdleje. Wstrzymał oddech.

Ratcliffe przysunął świeczkę do nosa i ją powąchał. Po jego twarzy przemknęła złość. Spojrzał na ukryte drzwi i dostrzegł wciąż otwarty wizjer. Pośpiesznie szarpnął uchwyt dłonią, w której trzymał świecznik Owena.

– Kto tam? – warknął Severn, gdy otworzyło się tajemne przejście.

– To ja – odpowiedział mistrz szpiegów. – Czy ktoś przed chwilą cię odwiedził, panie? Znalazłem to na ziemi przy drzwiach.

– Byłem sam – odparł szorstko król. – Sam ze swoimi upiorami.

– Ktoś cię szpiegował, mój panie! – przeraził się Ratcliffe. – Knot jeszcze się tli, a ze świecy kapie воск. Czy... chcesz mnie poddać próbie, panie? Zostawiłeś to tutaj, żeby się przekonać, czy ci o tym powiem?

– Oczywiście, że nie, Dickonie! – W głosie króla słyhać było narastającą złość. – Wiele razy udowodniłeś, że jesteś lojalny. To pewnie jeden z twoich szpiegów – dodał drwiącym tonem. – Próbuje mnie przyłapać na obłapianiu księżniczki albo podobnych bredniach. Nie lubię twoich szpiegów, Dickonie. Potrzebuję ich, ale ich nie lubię.

Ratcliffe zapanował nad głosem.

– Gdyby nie oni, przegrałbyś pod Wzgórzem Ambion, panie.

– Gdyby nie oni, moi bratankowie wciąż by żyli – odparł gorzko król. – Nie musisz mi o tym przypominać. Czyli mamy w naszych szeregach kolejnego zdrajcę. Nie zostawiłem tam tego świecznika. Ty też nie. Jak myślisz, czyj on jest?

– Może jej – szepnął Ratcliffe tonem pełnym grozy. – Sądzę, że znów porusza się swobodnie po pałacu. Krążą plotki, że ją widziano.

Król westchnął, znużony. Spojrzał na trzymaną w ręku koronę.

– Ta błyskotka daje tyle władzy, a nie mogę znaleźć jednej kobiety, która śledzi moje kroki i krzyżuje mi plany? Nawet mój brat nie chciał mi powiedzieć, kim była. – Parsknął ze złości.

Owen zaczynał dostawać skurczy w kończynach. Drzwi do królewskiej komnaty tuż pod nim wciąż były otwarte. Gdyby spadł, z pewnością by go usłyszeli.

– Wciąż może kryć się gdzieś w komnacie – zasugerował Ratcliffe. – Pozwól, że wezwę straż, panie. Świeca jest jeszcze ciepła.

– Zrób tak – zgodził się Severn. – Jeśli schwytasz tę trucicielkę, chcę, żeby ją natychmiast stracono. Słyszysz to, moja droga? Myślałaś, że dorwiesz mnie podczas snu? Wezwij straż, Ratcliffie! Zadbaj, żeby wszyscy szpiedzy wiedzieli, że pomaganie jej jest w moich oczach zdradą. Ukryłaś się gdzieś tutaj, moja droga? Hm?

W tunelu rozległy się ciężkie kroki, gdy obaj mężczyźni zaczęli przemierzać komnatę. Owen trząśnięty ze strachu, a jego kolana i ręce aż krzyczały z bólu. Ratcliffe wezwał straż i królewscy zaczęli przetrząsać każdy kąt komnaty. Gdyby wcześniej Owen spróbował się tam ukryć, teraz z pewnością by go złapano. Mięśnie Owena pulsowały i drżały, ale nie zamierzał się poddawać. Tkwił nieruchomo, wciśnięty w kąt nad drzwiami, w najwęższej części tunelu. Gdyby Ratcliffe, wchodząc do komnaty, pomyślał o tym, by spojrzeć w górę, dostrzegłby go natychmiast.

Do głosów mężczyzn dołączył inny głos, głos młodej kobiety.

– Nic ci nie jest, wuju? – spytała z troską księżniczka Elyse. – Ktoś próbował cię zabić?

Na dźwięk jej głosu Owen poczuł falę ulgi. Od dłuższego czasu z nią nie rozmawiał i ucieszył się, że wciąż przebywała na zamku. Jednak ta wiedza ani trochę nie łagodziła bólu napiętych mięśni.

Severn zaśmiał się ironicznie.

– Dziewczyno, jestem tylko garbatym żołnierzem. Nikt nie próbował mnie skrzywdzić. Wracaj do łóżka.

– Kto to był? – naciskała Elyse z niepokojem w głosie.

– Sądźmy, że trucicielka twojej matki. – Ton Ratcliffe'a ociekał jadem.

– Nie sądzę, żeby chciała cię skrzywdzić, wuju – zapewniła stanowczo Elyse.

– To ma być dla mnie pocieszenie? – zaśmiał się cicho król. – Wiesz, kim ona jest, dziewczyno? Jeśli wiesz coś o niej, powinnaś mi o tym powiedzieć.

Żołądek Owena ścisnął się ze zgrozy. Miał ochotę zawołać: Nie rób tego! To byłem ja! Nie ona!

– Nie znam jej imienia – odparła z wahaniem Elyse. – Ale ją widziałam.

– Niedawno? – naciskał Ratcliffe. Słysząc było wyraźnie, jak bardzo jest przejęty.

– Nie – odpowiedziała po prostu. – To było przed śmiercią ojca. Moja matka nie pragnie twojej śmierci, wuju.

– Przestańcie podsłuchiwać wyższych sobie! – warknął gniewnie król. – Nic tu po was! Wynocha! Wyjść!

Owen nie był pewny, co się dzieje, ale zaraz do niego dotarło, że król zwracał się do żołnierzy. Ktoś z głuchym odgłosem zamknął drzwi.

Severn westchnął ciężko.

– Dziewczyno, nie powinnaś mówić tak swobodnie przy ludziach. Widziałem po twojej twarzy, że zamierzałaś zdradzić więcej, niż powinnaś.

– Przepraszam, wuju – odparła potulnie. – Wiem, że martwią cię pogłoski. Ja też już pójdę. Tyle tylko że... – urwała.

– Co takiego, dziewczyno? – spytał cicho, niemal czule.

– Wasza Wysokość – rzucił ostrzegawczo Ratcliffe.

– Milcz, człowieku! To moja bratanica. Jedyna istota, która wnosi barwy w mój ponury świat. Jedyny nektar wśród morza trucizny. Mów, dziewczyno.

– Już wiesz – zaczęła z zakłopotaniem Elyse – co sugerowała ci moja matka. Nie jestem... temu przeciwna, wuju.

Król zakaszłał w dłoń. Owen rozpoznał ten dźwięk.

– To nie takie proste, dziewczyno. Nic nigdy nie jest proste. A teraz uciekaj już. – Jego głos był łagodny i spokojny.

Owen usłyszał, jak drzwi komnaty otwierają się i znów zamykają.

– Znów będą plotki. – Ratcliffe wydawał się spięty.

– Wiem – odparł król obojętnie. – Po tym, jak jej pierwszy plan się nie powiódł, wdowa po moim bracie miała nadzieję wydać księżniczkę Elyse za mego rywala, żeby mogła zostać królową Ceredigionu i podtrzymać ciągłość rodu. Zapłaciłem za jej intrygę pod Wzgórzem Ambion. Na Źródło, Elyse mogłaby być wspaniałą królową! Rządzić mogłaby ona albo Dundsworth, tyle że dla obojga ta droga jest zamknięta. Chłopak za bardzo przypomina ojca, żeby można mu było powierzyć tron.

– A ty nie wyznaczysz jej na swoją następczynię, panie? – spytał roztropnie Ratcliffe.

– Nie mogę – rzekł cicho król. – Nie po tym wszystkim, co się stało.

Ratcliffe westchnął.

Owen miał wrażenie, że zaraz odpadną mu ręce. Krople potu kapały mu na

pierś. Ale nie zamierzał się poddawać. Trzymał się ścian już wyłącznie siłą woli.

– No cóż, dziewczynie z pewnością na tobie zależy, panie. Od razu tu przybiegła. Wiem, że to twoja bratanica, ale istnieją takie... precedensy. Gdybyś znów się ożenił, dałoby to królestwu stabilność. – Zaśmiał się cicho. – Tak jak mówiła, nawet jej matka na tyle pragnie odzyskać władzę, że przekonuje córkę do zamążpójścia.

– Nie schlebiaj mi – warknął Severn. – Kiedy będę gotów, wyślę Horwatha, żeby znalazł mi żonę. O ile kiedykolwiek będę gotów. Jakąś miłą dziewczynę spoza granic, która nie mówi naszym językiem i nie rozumie naszych zwyczajów. Taki byłby mój wybór. Szkoda, że ta oksytańska księżniczka jest tak młoda. Sojusz zwiększyłby nasze wpływy.

– Cóż, w takim razie zostawię cię z twoimi myślami, panie – stwierdził Ratcliffe. Owen usłyszał zbliżający się odgłos kroków, gdy szpiegmistrz podszedł do ukrytych drzwi, wszedł w tajny korytarz i zamknął je za sobą. Przesunął zapadkę i zasłonił wizjer, po czym odszedł korytarzem. Owen dygotał ze strachu, póki nie ogarnęła go bezpieczna ciemność.

Odczekał do chwili, gdy w tunelu zapadła całkowita cisza, mroku nie rozpraszało żadne światło. Owen z przerażeniem zdał sobie sprawę, że będzie musiał spędzić noc w ciemnym tunelu, bo odnalezienie powrotnej drogi bez świecy graniczyłoby z cudem.

A nie miał odwagi wejść do komnaty króla, by ją odzyskać.



Nie powinniśmy pozwolić, by obciążało nas coś, czego nie możemy kontrolować ani zmienić, jak wymagają tego od nas obecne czasy. Obietnica, złożona kiedyś, wynikała z przeszłych konieczności. Złamanie tej obietnicy jest koniecznością chwili obecnej. Nie istnieje coś takiego jak „honor” albo „dane słowo”. Słowa, jak wiecie, nic nie znaczą i tylko głupcy w nie wierzą.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 18

STRACH



Strach, jaki odczuwał Owen, gdy przybył do Królewskiego Źródła, to było to niczym w porównaniu z lękiem, jaki trawił go, gdy błąkał się po tajnych przejściach bez świecy. Próbował badać drogę po omacku najlepiej, jak potrafił, czułgał się nawet po podłodze, ale jego wysiłki okazały się daremne. Całkowicie się zgubił, a noc wydawała się trwać w nieskończoność. Do jego uszu docierały dźwięki, które rozumiał – czmychające szczury, skrzypienie drewnianych belek, a czasem podmuchy wiatru. Były jednak też dźwięki, które kojarzyły mu się z ludzkimi jękami. Jego wyobraźnia podsunęła wyjaśnienie – to musiały być duchy zabitych książąt, tych, których ciał nigdy nie odnaleziono.

Owena opuściły resztki odwagi, popadł w czarną rozpacz. Wydawało mu się, że widzi przed sobą jakiś przejrzysty kształt, zjawę, wyglądającą jak człowiek, ale uczynioną z drobinek kurzu. Zjawa w milczeniu szła w jego stronę. Owen zamknął oczy i ukrył twarz w dłoniach. Nasłuchiwał odgłosu kroków. Ale nie słyszał nic, nawet oddechu. Podniósł głowę. Zjawa wciąż na niego czekała – miała ludzką formę, ale cała składała się z pyłków i wirującego kurzu.

Jęknął ze strachu i zaczął łkać. Czekał, aż istota go pochwyci i zabierze w pustkę. Przerażony, zwinął się w kłębek na podłodze i spazmatycznie szlochał, coraz głośniej i głośniej. Nie potrafił nic na to poradzić. Wszystko byłoby lepsze niż błąkanie się po tych tunelach aż do rana. Gorzko płakał i żałował, że w ogóle się urodził.

Nie wiedział, jak długo tak leżał skulony na podłodze. W napięciu czekał

na najgorsze. A potem przez powieki zobaczył światło. Ratcliffe! Perspektywa, że zostanie złapany, niemal go ucieszyła. Uniósł głowę, próbując oddychać mimo dławiących go łez i wtedy ujrzał Ankarette, która zbliżała się do niego ze świecą.

Nie był pewny, czy to nie jego wyobraźnia, ale zerwał się na nogi i z ulgą pobiegł jej naprzeciw. Objął ją w pasie i z ulgą przycisnął policzek do jej brzucha. Kobieta odstawiła świecznik na podłogę i ujęła w dłonie jego głowę. Głaskała go po włosach, po szyi, mruzczała cicho, że wszystko będzie dobrze. Tak wspaniale pachniała. Nawet gdy był już bezpieczny w jej ramionach, wciąż jeszcze trząsł się ze strachu.

Ankarette uklękła, tak by ich oczy znalazły się na tym samym poziomie i dotknęła jego policzka. Patrzyła mu w oczy w milczeniu, a jej spojrzenie przepełnione było spokojem i smutkiem. Potem pocałowała go w kącik oka, z którego wciąż płynęły łzy. Wymruczała jakieś słowo w języku, którego nie znał, i nagle poczuł spokój. Serce zaczęło bić wolniej. Już nie płakał. Zamiast przerażenia czuł ulgę. Zalało go ciepło i dobroć, spazmy ustały.

Wciąż klęcząc, Ankarette sięgnęła po świecznik. Wstała i podała chłopcu rękę. Uczepił się jej kurczowo, wdzięczny, że ktoś wyprowadzi go z tych ciemności.

Zabrała Owena do jego pokoju, postawiła świecznik na stole przy łóżku, a potem go okryła. Był w stanie jedynie wpatrywać się w nią z nabożną czcią. Był gotów zrobić wszystko, o cokolwiek by go poprosiła. Gdy już wygodnie leżał, uklękła przy łóżku i oparła łokieć na materacu. Podłożyła rękę pod głowę.

– Mój mały Owen – szepnęła czule i odgarnęła mu włosy z czoła. – Najadłeś się dziś w nocy strachu.

Kiwnął głową, czując, jak przerażenie znów usiłuje nad nim zapanować. Ale spokój w sercu był silniejszy.

– Czy to... była magia? – spytał po prostu.

Lekko zmarszczyła brwi.

– Co takiego?

– Pocałowałaś mnie w oko i coś szepnęłaś. Czy to była magia?

Uśmiechnęła się leniwie i kiwnęła głową.

– Możesz mnie tego nauczyć? – poprosił.

– Jesteś na to za młody – odparła i dotknęła smukłym palcem koniuszka jego nosa.

– A nauczysz mnie, kiedy będę starszy?

Wykrzywiła usta, jakby to pytanie sprawiało jej ból.

– Jeśli będę mogła – odparła po chwili wahania.

– Już nie chcę być szpiegiem. – Owen stanowczo pokręcił głową. Opadały mu powieki i nagle poczuł się strasznie zmęczony. – Tak bardzo się bałem.

– Zgubiłeś się w tunelach?

Sennie pokiwał głową.

– Znalazłem komnatę króla. A potem Ratcliffe zaszedł mnie od tyłu. Myślałem, że mnie złapie. Nigdy więcej nie chcę tego robić.

– Ale nie złapali cię, prawda?

Pokręcił głową.

– Byłem taki przerażony... I widziałem różne rzeczy w ciemności.

Położyła dłoń na jego czole i pogłaskała go po włosach.

– Odwaga to nie brak lęku, Owenie. Odwaga to parcie naprzód, nawet kiedy się boisz. Znałam wielu dzielnych ludzi, którzy w noc przed bitwą czuli strach. Strach przychodził i nawiedzał ich jak wilk jagnię. – Przerwała i pogłaskała go palcem po nosie. – Ale kiedy wstawał świt, wykonywali swój obowiązek, a strach przemijał. Strach żeruje tylko na bezsilnych. Ty masz moc, Owenie.

Wpatrywał się w nią. Powieki zdawały się takie ciężkie.

– Wcale nie mam.

Mądrze pokiwała głową.

– Masz. Twoja moc mnie dziś wezwała. Wyczułam, że byłeś w potrzebie. Źródło szepcze do tych z nas, którzy słuchają. Dziś w nocy, kiedy się nie zjawiał, ogarnęło mnie złe przeczucie. Większość ludzi ignoruje takie rzeczy, ale ja nauczyłam się im ufać. Nie wiedziałam, gdzie jesteś, ale szukałam. Nie dawałam za wygraną. A potem usłyszałam twój płacz. – Wierzchem dłoni dotknęła jego policzka.

– Ankarette, opowiesz mi jeszcze raz o Źródle? – poprosił. Zamrugął, walcząc z opadającymi powiekami. Chciał jej słuchać, ale był taki zmęczony. Polizał opuszki palców i potarł powieki. Dzięki temu łatwiej było nie zamknąć oczu.

Delikatnie pogłaskała go po włosach.

– Źródło jest wszędzie, Owenie. Jest z nami tutaj, w tym pokoju. Było w twoich łzach. Porównuje się je do wody, bo bez wody wszyscy po kilku dniach byśmy umarli. W tej chwili, gdy tu jesteśmy, słyszę jego szmer.

Zaniosło do mnie twój strach i rozpacz, bo wiedziało, że mogę ci pomóc. Zaprowadziło mnie do ciebie. Źródło to siła, jak prąd w rzece. Nawet to, co najsilniejsze, z czasem musi się przed nią ugiąć. Źródło jest magią. Wszyscy się z niego zrodziliśmy. I to Źródło podsunęło mi pomysł, jak cię uratować.

– Wyprowadzając króla w pole. – Owen uśmiechnął się ze znużeniem. – Czy Źródło odpowiedziało ci już, jak tego dokonać?

Ankarette kiwnęła głową.

– To takie proste. Nie rozumiem, dlaczego wcześniej tego nie widziałam.

– Powiesz mi, na czym polega twój plan? – naciskał Owen. Uwielbiał wpatrywać się w jej smutne oczy, w jej piękny uśmiech. W tym miejscu, tak daleko od domu, Ankarette stała się dla niego kimś w rodzaju matki.

– Jak wiesz, zaznajomiłam się z Mancinim – odparła niemal szeptem. – Chciałby pozbyć się Ratcliffe’a i sam stać się mistrzem szpiegów. Pomagam mu w osiągnięciu tego celu. W zamian on pomoże mi w osiągnięciu mojego. Jednym ze sposobów, by udowodnić, że jesteś obdarzony przez Źródło, Owenie, może być to, że przekazesz królowi informację, zanim zrobi to Ratcliffe. To nie będzie łatwe. Mancini pomaga mi zebrać pierwsze okruchy tego, co pozwoli nam stworzyć twój obraz. Coś, co tobie pomoże, a jemu nie zaszkodzi. Coś, co Ratcliffe będzie zamierzał powiedzieć królowi później, ale ty przekazesz mu to pierwszy. W pewnym sensie będziesz jak wróżbita. Tylko obdarzony przez Źródło może posiadać taką moc.

– Ja... nie jestem pewny, czy wystarczy mi odwagi – pisnął cicho Owen.

Ankarette się pochyliła i pocałowała go w policzek.

– W takim razie musisz nauczyć się odwagi, Owenie. Musisz się jej uczyć w każdy możliwy sposób.

Chłopiec pomyślał o Elysabeth Victorii Mortimer. Była najbardziej nieustraszoną osobą, jaką znał. Jak udało jej się to osiągnąć?

Myśląc o niej, zasnął.



Nazajutrz oboje z dziewczyną Mortimerów pobiegli na wewnętrzny dziedziniec pałacu i z szeroko rozłożonymi rękami – by nie stracić równowagi – chodzili dookoła po krawędzi ogromnej fontanny. Jewel krzyczała, że mogą spaść, ale nie zwracali na nią uwagi. Elysabeth próbowała dogonić Owena. Musiał jednym okiem patrzeć na płytki pod nogami, a

drugim zerkać na nią, by się upewnić, że wciąż jest daleko. Ona jednak podchodziła coraz bliżej. Spróbował poruszać się szybciej, by zwiększyć dzielący ich dystans. Niebo było błękitne i bezchmurne, a woda w fontannie szemrała wesoło.

– Jak to się stało, że niczego się nie boisz? – spytał Owen.

– Zawdzięczam to memu ojcu – odparła pogodnie dziewczyna Mortimerów. Słyszał perlisty śmiech w jej głosie. Naprawdę bardzo się starała go dogonić. Było oczywiste, że takie zabawy są dla niej o wiele ciekawsze niż patrzenie, jak ustawia rzędy klocków, by potem je przewrócić.

– W jaki sposób cię tego nauczyłeś? – dążył Owen.

– Nauczył mnie wspinąć się na wodospady – wyjaśniła.

– Co? – Owen się potknął i omal nie spadł z murka.

– Ha! Prawie wpadłeś! – Zaśmiała się radośnie. – Złapię cię, Owenie Kiskaddonie!

Nie, to ja cię pierwszy złapię, pomyślał.

– Na Północy mamy najpiękniejsze góry. Przez całą zimę są pokryte śniegiem, ale na wiosnę śnieg topnieje i zamienia się w ogromne wodospady.

– Jak ten przy sanktuarium Naszej Pani? – spytał skupiony, balansując rękami.

– Nie takie – odparła. – Tamte wodospady spływają z klifów. Są ogromne! Wpadają do rzeki płynącej w dole. Ten tutaj jest szeroki, ale nie aż tak wysoki. Na Północy wodospady są przepiękne. Ojciec zabierał mnie na szczyt jednego z nich. W niektórych miejscach mgła jest tak gęsta, że wszystko jest mokre i łatwo się pośliznąć. Ale kiedy już dotrzesz na samą górę, możesz patrzeć na spadającą w dół wodę. Zbudowali nawet most nad wodospadem, żeby można było stać nad nim i go podziwiać. To jak patrzenie na chmurę niosącą zamieć. Nie mogę się doczekać, kiedy cię tam zabiorę, Owenie! Góry są strome, a wspinaczka trudna, ale robię to od tak dawna, że tata nazwał mnie kozicą. – Zabeczła jak koza i rzuciła się za nim biegiem.

– Nie wolno ci...! – Owen urwał, bo uświadomił sobie, że nie ma wyboru: musiał biec albo dać się złapać. Z każdym krokiem coraz bardziej kręciło mu się w głowie, ale nie mógł pozwolić, by go dogoniła.

– Nie biegaj, dziewczyno! – krzyknęła Jewel. – Wpadniesz do fontanny, a wtedy dziadek spuści ci lanie!

Elysabeth nie zwróciła na nią uwagi, a Owen zaryzykował i obejrzał się przez ramię. Gdy na niego natarła, jej twarz rozjaśniał szeroki uśmiech

myśliwego, ale chłopiec nie stracił równowagi i przyspieszył.

Nagle Owen usłyszał plusk wody. Odwrócił się i stwierdził, że Elysabeth wpadła do fontanny. Wyglądała na zaskoczoną. Wylądowała na rękach i kolanach. Owen obserwował, jak się podnosiła, cała ociekająca wodą. Ciemne włosy przywarły jej do policzków. Nie sprawiała wrażenia zbolalej czy złej na to, co się przed chwilą stało. Wszystko wskazywało raczej na to, że świetnie się bawiła.

– Panienko Mortimer, niech panienka stamtąd wyjdzie! – krzyknęła ze złością Jewel, kuśtykając w stronę fontanny.

– Nazywam się Elysabeth Victoria Mortimer! – odpowiedziała piskliwie dziewczyna. Potem złapała Owena za pasek i wciągnęła go do fontanny. Właściwie domyślał się, że to zrobi, ale nie był na to przygotowany. Nim się zorientował, zimna woda pryskała mu na twarz i był przemoczony do suchej nitki. Podźwignął się, parskając, i ochlapał ją wodą, a ona aż pisnęła z radości.

– Wyłaźcie stamtąd! Oboje! – burknęła Jewel, patrząc z niepokojem na przemoczone dzieci. Ale ku zaskoczeniu Owena w kącikach jej ust czaił się cień uśmiechu.

– Złap nas! – zawołała Elysabeth. Chwyciła Owena za rękę i zaczęła uciekać przed Jewel na drugą stronę fontanny. Oboje byli kompletnie przemoczeni, ale nie było im już tak zimno, a dotyk ręki dziewczyny sprawiał Owenowi przyjemność.

– Kiedy twój dziadek się dowie, zło ci skórę! – zawołała Jewel. – Słyszysz mnie! Dostaniesz lanie!

– Nic mi nie zrobi – zaśmiała się wesoło Elysabeth. Puściła rękę Owena i zaczęła wirować w kółko, wpatrzona w błękitne niebo. Po kilku obrotach z pluskiem usiadła w wodzie. Tak bardzo kręciło jej się w głowie, że nie była w stanie ustać na nogach. Znow zaczęła się śmiać.

Owen przyglądał się, zafascynowany, dziewczynie, która nie bała się tańczyć w królewskiej fontannie. Siedziała na kamiennym dnie, z jej ciemnych włosów spływała woda, a ona uśmiechała się do niego tak, jakby na świecie istnieli tylko oni dwoje. Owen udał, że się potknął, i z głośnym pluskiem runął do fontanny. Jej beztroski nastrój był zaraźliwy.

Później, okryci kocami, siedzieli oboje skuleni przy piecach do chleba, a Jewel uraczyła Lionę i Drew opowieścią o ich wyczynach. Owenowi zrobiło się zimno i trząsł się pod kocem. Nie chciał jednak iść na górę, by przebrać

się w coś ze swej skromnej garderoby.

– To był dopiero ubaw – powiedziała dziewczyna Mortimerów i poruszała palcami nóg, wyciągając je w stronę trzaskających płomieni. – Nie żałuję tego.

Owen objął kolana, usiłując przestać się trząść.

– Mówiłaś... że twój ojciec... pozwalał ci się wspinać... na wodospady.

Z zapałem pokiwała głową.

– Na Północy woda jest o wiele zimniejsza. U podnóżu Wodospadu Mgieł jest mały staw. Na skraju ścieżki znajduje się wielka skała i można się na nią wspiąć i wskoczyć do stawu. Robią to wszyscy chłopcy i wszystkie dziewczyny z doliny.

– Ty też? – spytał. Opowieść dziewczyny zrobiła na nim wrażenie.

Elysabeth kiwnęła głową. W jej szeroko otwartych oczach odbijały się dzikie wspomnienia.

– Trochę miałam stracha, bo gład jest bardzo wysoki. Ale uwielbiam to uczucie w brzuchu, kiedy skaczę. Jakbym latała. Nie mogę się doczekać, żeby cię tam zabrać. Pierwszy raz byłam tam z tatą. Trzymał mnie za rękę i skoczyliśmy razem. Jest łatwiej, kiedy za pierwszym razem skaczesz z kimś. Woda jest taka zimna. Jak lód, tylko bardziej mokra... Musisz dopłynąć z powrotem do brzegu, zanim zrobi ci się zbyt zimno. Tata mówił, że jeśli za długo się marznie, traci się rozum. Ale po tym, jak już wspięliśmy się na Wodospad Mgieł, siedzieliśmy na skraju, jedliśmy jagody i rzucaliśmy łądźki w mgłę pod nami. Matka nigdy się o tym nie dowiedziała. Boi się wysokości. Ale ja nie. Czasem miałam trochę stracha, ale to tylko oznacza, że musisz być ostrożniejszy.

– Skoczyłaś kiedyś stamtąd? – spytał.

Dziewczyna Mortimerów popatrzyła na niego, jakby był najgłupszym człowiekiem na świecie.

– Oczywiście że nie! Jacyś wieśniacy próbowali, ale wszyscy się zabili. Niektórzy ludzie łamią sobie ręce albo nogi, kiedy ześlizną się ze ścieżki. Ale samo to, że może ci się coś stać, nie znaczy, że nie powinieneś się wspinać na wodospady. Tak się cieszę, że ktoś miał odwagę, by zbudować ten most. To musiała być niebezpieczna praca. Ale to zrobili i teraz każdy może zobaczyć, jak to jest, kiedy stoi się nad takim wodospadem! To porywające uczucie, Owenie. – Wyglądała, jakby zapatrzyła się gdzieś w dal, a jej radość i zapał sprawiły, że zapragnął zobaczyć to samo, co ona. Potem spojrzała na niego i

poklepała go po kolanie. – Kiedy pojedziemy na Północ, zabiorę cię nad Wodospad Mgieł. Będę cię trzymać za rękę i skoczymy razem z tej skały przy stawie, tak jak kiedyś skoczyłam z tatą. A potem... już niczego nie będziesz się bać.

Ciepło bijące od pieców sprawiło, że policzki miał rumiane, ale mokre ubranie nie pozwalało się rozgrzać. Owen potrafił sobie wyobrazić, jak stoi na szczycie góry z dziewczyną Mortimerów. Na myśl o skoku z wodospadu zawirowało mu w głowie.

– Wiesz co, Owenie? – szepnęła, pochylając się w jego stronę. – Znalazłam to!

– Co? – Chłopiec potrząsnął głową, by wrócić do rzeczywistości.

– Dowiedziałam się, dokąd prowadzi ten mur z zamku. Widziałam to przez okno. Prowadzi na mały dziedziniec, a tam jest...

– Cysterna – dokończył za nią Owen i spojrzał jej w twarz.

Jej oczy się rozszerzyły.

– Widziałeś ją?

Kiwnął głową.

– Chyba już wiem, jak się tam dostać – szepnęła konspiracyjnie.



Zaczynam się zastanawiać, czy sojusz, jaki zawarłem z trucicielką królowej, nie okaże się fatalny w skutkach. Ratcliffe się upiera, że ubiegłej nocy, na krótko przed północą, trucicielka wtargnęła do komnaty króla. To nie może być prawdą, bo w rzeczywistości w tym czasie była ze mną. Dyskutowaliśmy o wrogach króla i o tym, którzy możni panowie prawdopodobnie upadną w najbliższym czasie. Według mnie będzie to lord Asilomar. Król zastawił pułapkę, by sprawdzić jego lojalność. Lord Asilomar nie zda tej próby. Zastanawiam się, kiedy sprawdzą mnie. Gdyby Ratcliffe wiedział, że dla niej pracuję, cisnęliby mnie do rzeki.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 19

GŁĘBOKIE CYSTERNY



Owen i dziewczyna Mortimerów siedzieli naprzeciw siebie w bibliotece nad planszą do czarmistrza. Każdy ruch wykonywali pedantycznie powoli. Dzięki sztuczkom, jakich nauczył się od Ankarette, Owen mógł już kilka razy wygrać, ale nie to było celem. Celem było odczekać, aż Jewel zaśnie. Chłopiec dosypał jej do herbatki kilka dodatkowych składników, ale starsza kobieta dzielnie opierała się ich działaniu. Siedziała na fotelu, a robótka w jej rękach kołysała się i opadała.

– Chyba już zasypia – szepnął Owen, przesuwając kolejny pionek.

Mortimerówna zerknęła ukradkiem na opiekunkę. Jewel miała otwarte usta, oddychała, posapując cicho. Elysaabeth zachichotała i spojrzała na Owena tymi urzekającymi oczami, które były trochę zielone, trochę niebieskie, a trochę szare. Miała na sobie ciemnozieloną aksamitną sukienkę z mankietami pasującymi do obszycia spódnicy. Ciemne włosy opadały jej na plecy.

– Miałaś rację – odszepnęła. – Zwyczajnie tak nie zasypia, kiedy nas pilnuje. Ale wybraliśmy nudną grę i gramy tak spokojnie... Spójrz tylko na nią. Idziemy?

Owen kiwnął głową. Mieli kilka godzin, zanim działanie herbatki zacznie słabnąć. Dziewczyna Mortimerów złapała go za rękę, ale zatrzymała się jeszcze, by drugą przesunąć jedną z figur.

– Groźba – oświadczyła, sygnalizując niespodziewany atak. Trzeba przyznać, że miała talent do skomplikowanej gry, którą sama ponoć uważała za nudną. – No chodź! – ponagliła Owena i pociągnęła go za rękę.

Wykradli się z biblioteki, odgłos ich kroków tłumił gruby dywan. Gdy tylko znaleźli się za drzwiami, rzucili się biegiem. Owen pozwolił jej prowadzić, bo to ona знаła drogę. Nieposłuszeństwo zawsze było ekscytujące i wiedział, że oboje to czują. Wszędzie wokół krzątali się służący, ale wszyscy w pałacu znali Owena Torbę i dziewczynę Mortimerów, więc skończyło się na kilku burknięciach, żeby nie plątali się pod nogami.

Ich celem był boczny korytarz przy pomieszczeniach dla służby. Warstwa kurzu na podłodze świadczyła o tym, że rzadko ktoś tędy przechodził. Korytarz kończył się solidnymi drzwiami. Owen próbował je kiedyś otworzyć i stwierdził, że są zamknięte na klucz, więc później już tu nie wracał.

Elysabeth uśmiechnęła się psotnie.

– W drzwiach jest okienko. Przyciągnęłam tutaj ten kosz i stanęłam na nim. To tak udało mi się zobaczyć to tajemne miejsce.

– Ale drzwi są zamknięte – stwierdził Owen i szarpnął żelazną zasuwę. Szczęknęła, lecz nie puściła.

– Wiem, ale spójrz tylko tam. Widzisz ten gobelin? Dlaczego w pomieszczeniu, którego nikt nie używa, wisi gobelin?

Owen wcześniej nie zwrócił na to uwagi, ale teraz rzeczywiście uznał, że trochę dziwnie to wygląda. Gobelin wisiał na żelaznym drągu przymocowanym do ściany. Dziewczyna Mortimerów mrugnęła i odsunęła gobelin. Kryło się za nim zasłonięte okno.

– Kotara jest na tyle gruba, żeby nie przepuszczać światła – wyjaśniła Mortimerówna. – I zobacz, jakie to okno zakurzone!

Owen zauważył, że okno zamknięte było na rygiel. Pociągnął. Nic. Spojrzeli po sobie, a potem chwycili razem i zaczęli się z nim mocować. Rygiel ani drgnął.

– Sama nie dałabym rady – wysapała dziewczyna Mortimerów – ale pomyślałam, że we dwoje...

Owen zmrużył oczy, zmarszczył czoło i pociągnął mocniej. Rygiel odskoczył gwałtownie, a dwoje spiskowców poleciało z impetem na podłogę. Dziewczyna wylądowała na Owenie i oboje musieli stłumić nerwowy chichot.

– Otwarte! – pisnęła Elysabeth, podekscytowana. Podbiegła do gobelinu, odsunęła go na bok i pchnęła szybę. Okno otworzyło się z wizgiem. – Podsadź mnie! – zażądała.

Owen złapał dziewczynę w pasie i pomógł jej wejść na parapet.

– Ściana jest porośnięta bluszczem. – Przelazła przez parapet i zaczęła schodzić, trzymając się giętkich, ale mocnych gałęzi.

– Jak daleko jest na dół? – spytał Owen z narastającą troską.

Puściła pnącza i zeskoczyła. W oknie wciąż widział jej buzię. Promieniała.

– Niedaleko! No chodź!

Owen nasłuchiwał dźwięków z korytarza, ale nic nie usłyszał. Wspiął się na parapet, odepchnął się i zeskoczył po drugiej stronie. Wzdłuż muru ciągnęła się wąska droga z cegieł, osłonięta pnączami. Owen wyciągnął rękę i przymknął okno. Zostawił je lekko uchylone, żeby mieli jak wrócić.

Pośrodku otoczonego murem dziedzińca znajdował się otwór studni.

– No chodź! – Dziewczyna Mortimerów chwyciła Owena za rękę i zaczęli ostrożnie skradać się w tamtą stronę. Wciąż rozglądali się wokół i nasłuchiwali. Ich buty szurały o cegły. Owen podniósł wzrok i zobaczył wieżę Ankarette. Gdyby trucicielka teraz wyjrzała przez okno, niewątpliwie by ich zobaczyła. Słońce stało wysoko, więc cienie u ich stóp były krótkie.

– Uwielbiam takie zwariowane pomysły! – powiedziała Elysabeth, zachwycona. Rozglądała się, by upewnić się, że nikt ich nie nakryje na tej eskapadzie.

Zbliżyli się do otworu studni. Ściany pokryte były zrębami. Do ośmiu punktów prowadziły otwarte kanały i rynny. Owen zauważył, że mają nieznaczny spadek. To dzięki temu woda wpływała do studni.

– A więc to jest ta cysterna? – spytał. Dotarli do obrzeża i spojrzeli w dół, w wielki, ciemny krąg.

– Tak mi mówił dziadek. W zimie zbiera się tutaj deszczówkę. Ta cysterna sięga głęboko pod pałac. To dlatego nie ma pod nim lochów. Pałac zbudowano na cysternie!

Owen wcześniej nie znał tego słowa, usłyszał je dopiero od niej. Ziejąca czarna dziura była na tyle szeroka, że gdyby stanęli po obu jej stronach, nie mogliby złapać się za ręce. Intuicyjnie jednak rozumiał, jak miał działać zbiornik.

– Nie prowadzi do źródła, co ma sens, bo pałac stoi na górze i ciężko byłoby codziennie nosić wodę z rzeki.

– Właśnie! – zgodziła się z nim Mortimerówna. – Cysterna łapie i gromadzi deszczówkę. – Zeszła na pierwszy pierścień kamieni i chciała

pociągnąć Owena za sobą, ale on gwałtownie wyrwał dłoń z jej uchwytu.

– Co robisz?! – Żołądek ścisnął mu się ze strachu.

– Chcę zajrzeć na dół! – Spróbowała znów wziąć go za rękę, ale się cofnęła.

– Oj, daj spokój, Owenie! Po prostu tam zajrzyjmy!

Był ciekawy, ale ostrożny. Otarł się już o niebezpieczeństwo u wejścia do królewskiej komnaty i to przeżycie głęboko nim wstrząsnęło. Jakoś nie zbierało mu się teraz na odwagę.

– Poczekaj – powiedział. Chciał zejść po swojemu. Wzruszyła ramionami i podbiegła do krawędzi. Uklękła i spojrzała w otchłań. Jej oczy zabłyśły, widać w nich było zdumienie.

– Patrz, jaka jest głęboka!

Owen się nachmurzył. Nie zamierzał pozwolić, by tylko ona się dobrze bawiła. Wziął się więc w garść i podszedł do krawędzi.

– Posuń się.

Odsunęła się na bok i gdy się pochyłili, ich głowy niemal się zetknęły. Poczuł, jak musnęły go jej włosy. To było... przyjemne.

Woda wypełniała cysternę do połowy, a jej powierzchnia marszczyła się lekko. Zobaczyli swoje zniekształcone odbicia. Komora była głęboka, bardzo głęboka, kamienne kolumny i przypory podtrzymywały sklepienie i ściany. Na kolumnie, znajdującej się najbliżej otworu, wryto liczby i małe nacięcia. Liczby oznaczały głębokość i Owen szybko stwierdził, że cysterna jest więcej niż w połowie pełna.

– Jest tam dużo wody – oświadczył.

Dziewczyna Mortimerów odgarnęła włosy za ucho, chwyciła brzeg otworu i wsunęła głowę do środka.

– Hej, hej! – zawołała i jej głos odbił się echem. Owen pomyślał, że zwariowała.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał.

Wysunęła głowę z otworu.

– Chciałam sprawdzić, czy tam na dole ktoś jest. Może jakiś wodny duch!

– Przecież wodne duchy nie istnieją naprawdę – rzucił sztywno Owen.

– Właśnie, że istnieją – nie zgodziła się z nim.

– A widziałaś kiedyś jakiegoś?

– Samo to, że żadnego nie widziałam, nie znaczy, że ich nie ma. Nie bądź głupi, Owenie. Oczywiście, że istnieją. Tatko tak mówił. Mówił, że w głębinach morza znajduje się skarb. Pradawne miecze, które nie rdzewieją.

Magiczne pierścienie. Istnieje inny świat, którego nie widzimy. Ocean jest jak królestwo. – Spojrzała mu w twarz. Jej oczy patrzyły na niego szczerze. – Nie wymyślam bajek, Owenie. To prawda. Ludzie, którzy się topią, to ci, którzy próbują dołączyć do wodnych duchów, ale im się nie udaje. A nie udaje im się, bo się boją. – Spojrzała na niego stanowczo. – Ja się nie boję.

Popatrzył na nią. W brzuchu znów miał to niemiłe uczucie. Podziwiał Elysabeth Victorię Mortimer za odwagę. Za męstwo. I w jakiś sposób wiedział, co chciała zaproponować, jeszcze zanim to zrobiła.

– Wskoczmy tam!

Owen szybko wstał i się odsunął.

– To głupie!

– Wcale nie! – zaśmiała się. – Skakałam już z wyższych skał do zimniejszych stawów niż ten tutaj. To świetna zabawa!

Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Ale jak stamtąd wyjdiesz?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Tą samą drogą, którą pobierają wodę. Tutaj wpada do środka. Nie widzę żadnych łańcuchów ani lin, więc musi być jakieś inne miejsce, gdzie ją czerpią.

– Ale możesz się utopić!

– Świetnie pływam. A ty nie umiesz pływać, Owenie?

– Umiem – odparł urażony.

– To skocz razem ze mną! – nalegała z ogniem w oczach.

Serce tłukło mu się w piersi, a w ustach tak mu zaschło ze strachu, że nie mógł wymówić ani słowa. Szumiało mu w uszach, a kolana miękły. Lęk go paraliżował. W ustach miał posmak żółci. Oczy zaczęły łzawić.

Dziewczyna Mortimerów uważnie go obserwowała. Wciąż była wyraźnie podekscytowana, ale chyba wyczuwała, co się z nim dzieje. Obeszła otwór studni i stanęła przed nim twarzą w twarz. Ujęła jego drżącą dłoń.

– Boisz się. Wiem. Ale musisz mi zaufać, Owenie Kiskaddonie. Woda jest dostatecznie głęboka. Nie zrobimy sobie krzywdy. Nie wiem, co dalej, ale znajdziemy jakiś sposób, żeby się stamtąd wydostać. Zrobmy to razem! Skocz ze mną. Tak właśnie zrobiłam to po raz pierwszy. Tata trzymał mnie za rękę. Jest strasznie! Naprawdę. Ale będziemy się tak świetnie bawić! Zaufaj mi, Owenie! Zaufaj mi!

Wpatrywał się w jej oczy i wciąż nie potrafił powiedzieć, jakiego były

koloru. Nie był w stanie mówić, wyschnięty język wypełniał mu usta. Z przerażenia odchodził od zmysłów, ale nie chciał sprawić jej zawodu. Pierwszy raz nie myślał o ryzyku, o tym, jaka jest możliwość, że coś mu się stanie. Wszystko sprowadzało się do tego jednego momentu, jej ciepła dłoń i jego wiara w nią.

– Możemy to zrobić! – namawiała.

Poprowadziła go z powrotem na skraj cysterny. Zajrzał tam i tym razem wydało mu się, że woda jest jeszcze dalej w dole. Wyglądało to tak, jakby stali na szczycie wieży Ankarette. Owenowi ścisnął się żołądek. Czuł, że zaraz zwymiotuje.

Dziewczyna Mortimerów stała obok niego i trzymała go za rękę.

– Jesteś gotów? – szepnęła.

Owen gwałtownie kiwnął głową.

– Nabierz powietrza i je przytrzymaj. Na trzy.

Drżał tak, jakby całe jego ciało miało się zaraz rozpaść na kawałki.

– Raz!

To było szaleństwo. Dlaczego to robił?

– Dwa!

Spojrzał w dół, na wodę. Wziął ogromny haust powietrza. Ścisnął jej dłoń najmocniej, jak potrafił, z nadzieją że ją to zaboli.

– Trzy!

Skoczyli.

ROZDZIAŁ 20

TAJEMNICE



S padali i spadali. Owen z przerażeniem patrzył na pędzącą ku nim wodę. Czuł ciężar w brzuchu, uszy świdrował mu przenikliwy świst powietrza. A potem nagle woda się rozprysnęła i wpadli z impetem pod powierzchnię. To było jak skok na ogromny koc. Zimna woda zamknęła się nad nim, dusząc go, póki wypełnione powietrzem płuca nie wyniosły go na powierzchnię. Wynurzył się i zaczął parskać. Gdy bił rękoma powierzchnię, przerażony i podekscytowany równocześnie, odetkały mu się uszy i usłyszał chichot dziewczyny Mortimerów.

Już nie trzymał jej za dłoń, przebierała rękoma i nogami tuż przed nim, z psotnym uśmiechem i dumna, że on też skoczył.

– To było wspaniałe, prawda? – prychnęła. Poruszała szybko nogami, by utrzymać się na powierzchni. Tunika i spodnie Owena były ciężkie od wody, ale nie ciągnęły go w dół. Spojrzał w górę na ogromny otwór i wpadające przez niego promienie słońca.

Z zapałem pokiwał głową, wciąż czuł we krwi to podniecenie. Zrobiłby to jeszcze raz, Zrobiłby to sto razy.

– Mówiłam ci, że to świetna zabawa! – zawołała i chlapnęła mu w twarz wodą. – Będziesz uwielbiał skakanie z głazów przy wodospadach! Ta woda nie jest zimna! – Odgarnęła mokre włosy z policzka. – Zrobiłeś to!

Owen uśmiechnął się do niej nieśmiało; wiedział, że bez niej nigdy by się na to nie odważył. Znów spojrzał na ośmiokątny otwór nad nimi.

– Musimy wymyślić, jak się dostać na górę.

– Patrz! Łódka!

Elysabeth wskazywała na kamienne stopnie, prowadzące do murowanego podestu. Stała na nim mała łódka, wiosła sterczały za nadburcia. Schody wiodły dalej w górę do jakichś drewnianych drzwi.

– Wyjście! – Owenowi ulżyło. Zauważył, że drzwi znajdują się mniej więcej na tej samej wysokości, co otwór w sklepieniu. Przepłynęli krótki odcinek i przekonali się, że schody opadają do samej wody. Byli kompletnie przemoczeni, ale ani trochę się tym nie przejmowali. Zaczęli wspinać się po stopniach.

Przystanęli na chwilę, by dokładnie przyjrzeć się łodzi. Była niewielka, wąska, zmieściłoby się w niej najwyżej dwoje dorosłych. Drewno było wypolerowane i wyglądało na wysłużone. Na dnie spoczywała para wiosel.

Owen zastanawiał się, do czego i komu potrzebna jest tu łódź, ale potem zobaczył, że cysterna rozciąga się dalej, zapewne na całą długość pałacu, który wznosił się nad nią.

Dziewczyna Mortimerów uklękła przy łódce, zakołysała nią lekko, by sprawdzić, na ile jest solidna, a potem jej oczy podążyły za spojrzeniem Owena ponad cienistymi wodami.

– Trzymają tu łódkę, żeby móc suchą nogą przedostać się na drugą stronę – stwierdziła. – Chodź, sprawdzimy te drzwi. Mam nadzieję, że nie są zamknięte.

Elysabeth złapała towarzysza za rękę i ruszyli po kamiennych schodach. Woda marszczyła się i kołysała lekko, wciąż wzburzona ich skokiem. Jej ruch wypełniał cysternę dziwnym echem. Owen obejrzał się i wpatrzył w czerń.

Drzwi były wąskie i osadzone w kamiennej futrynie. Była przy nich klamka i skomplikowany zamek, którego nie otwierało się kluczem. Dziewczyna Mortimerów szarpnęła za klamkę, ale drzwi nawet nie drgnęły. Owen domyślał się, że to dzieło szpiegów i że zamek otwiera się z zewnątrz. Odsunął jej rękę od klamki i szybko zbadał mechanizm. Po kilku chwilach połapał się, gdzie znajduje się zapadka i zwolnił ją.

– Jak... – wyjąkała Elysabeth, wpatrując się w niego z nieskrywanym podziwem.

Wzruszył ramionami i nic nie powiedział. Nie chciał zdradzać nic z tego, czego Ankarette nauczyła go o szpiegach i ich metodach. Musieli porządnie szarpnąć drzwi, a gdy te się otworzyły, zobaczyli gęstwinę bluszczu, blokującą im drogę. To wyjaśniało, dlaczego nie widzieli wejścia do

zbiornika, gdy byli na dziedzińcu. Otwór cysterny znajdował się niedaleko.

– Skaczę jeszcze raz – oświadczyła i pobiegła w stronę wylotu zbiornika. Ruszył za nią, a później patrzył, jak dotarła do krawędzi i skoczyła. Usłyszał jej pisk, a potem gdzieś w dole rozległ się plusk.

Serce Owena biło jak młot. Już raz to zrobił. Mógł to zrobić sam.

– No dalej, skacz! – zawołała do niego. – Odpłynęłam na bok!

Zacisnął zęby i zbliżył się do krawędzi otworu. Spojrzał w dół i żołądek skręcił mu się gwałtownie. Dziewczyna pływała pieskiem w zacienionej wodzie, tuż poza kręgiem światła i wpatrywała się w niego z rozpromienioną twarzą.

Owen zaczął odliczać w myślach. Raz. Dwa.

Zanim pomyślał: trzy, po prostu skoczył.

Za drugim razem było nawet jeszcze przyjemniej. Owen przeciął wodę jak nóż. Opadł aż na dno i poczuł pod nogami kamienną posadzkę. Kiedy otworzył oczy, wokół niego unosiły się bąbelki.

I wtedy zobaczył beczki połyskujących klejnotów i monet. Dno cysterny pokrywały dziwne, wysadzone klejnotami pochwy mieczy i sznury pereł. Była tam też bitewna tarcza z wielkim umbo na wypolerowanej powierzchni. Metal nie był ani trochę zardzewiały. Owen zobaczył też szklane flakoniki z zatyczkami. Odbił się od dna i parskając, wynurzył na powierzchnię.

– Zrobiłeś to! – promieniała dziewczyna Mortimerów. – Wiedziałam, że aż tak się nie boisz. Chcę skoczyć jeszcze raz! – Zaczęła płynąć w stronę stopni.

– Czeka! – zawołał, krztusząc się i plując wodą. – Tam... jest skarb!

Odwróciła się w pół ruchu i spojrzała na niego, zdezorientowana.

– Co powiedziałeś?

– Na dnie! – zawołał podekscytowany, szybko poruszając rękoma i nogami. – Widziałem go!

Miała minę, jakby nie rozumiała, o czym on mówi.

– Widzę dno, Owenie. To tylko kamień. Przestań się ze mną droczyć.

Owen spojrzał w dół i zobaczył tylko swoje odbicie w wodzie. Zanurzył głowę, ale tym razem nie zobaczył nic prócz kamienia i cieni.

Wynurzył się.

– Widziałem coś! Nie kłamie. Kiedy skoczyłem i opadłem aż na dno. Otworzyłem oczy i zobaczyłem stosy skarbów. Były tam miecze!

– Miecze? – powtórzyła zdumiona Elysabeth. – Czeka, spróbuję. – Podpłynęła do stopni i wspięła się po nich z podkasaną spódnicą, ociekając

wodą jak deszczowa chmura. Owen odpłynął poza krąg światła padającego z otworu i czekał, aż w górze nad nim pojawi się jej cień.

Pływał powoli, starał się po prostu unosić na powierzchni mimo ciężaru przemoczonego ubrania. Potem dziewczyna Mortimerów skoczyła i przecinając powierzchnię, opryskała go wodą. Długo się nie wynurzała. Widział jej niewyraźny kształt pod powierzchnią zmarszczonej wody. Potem odbiła się od dna i wypłynęła.

Gdy tylko się wynurzyła, chlapnęła mu wodą w twarz.

– Nabrałeś mnie! – powiedziała oburzona.

– Nieprawda! – odparł ze złością Owen. Teraz on popłynął do stopni i wyszedł na górę. Woda ściekała mu z włosów na twarz i zostawiał za sobą wielkie kałuże, które wracały małymi strumyczkami do otworu cysterny. Na kamieniu widniały ślady kropelek wody i mokre odciski stóp.

Tym razem pewnie stanął na skraju otworu cysterny. Skacząc, znów usztywnił ciało i opadł na dno. Próbował podczas skoku nie zamykać oczu, ale gdy tylko zderzył się z wodą, instynktownie je zacisnął. Potem jego stopy dotknęły dna. Gdy tylko otworzył oczy, zobaczył skarby leżące na posadzce. Zauważył złoty pierścień wysadzany klejnotami i spróbował podpłynąć do jednej ze skrzyń. Gdyby udało mu się go złapać i pokazać dziewczynie Mortimerów, musiałyby mu uwierzyć. Ale gdy starał się do niego zbliżyć, poczuł, że unosi się do góry, oddalając od pierścienia, jakby coś go ciągnęło. Płuca paliły, domagały się powietrza.

Wynurzył się, parszając.

Tak jak poprzednio, gdy spojrział w dół, wyglądało na to, że skarb zniknął.

Dziewczyna Mortimerów wpatrywała się w niego z zatroskaną miną.

– Ty... nie droczysz się ze mną... prawda?

Pokręcił głową. Chciał jeszcze raz zanurkować, żeby jej to udowodnić.

Chwyciła go za ramię.

– Chodźmy już, Owenie. Mam złe przeczucie. Byłeś długo na dole. Nie chcę, żebyś się utopił. Chodźmy.

Poczuł silny wewnętrzny przymus, by jeszcze raz popłynąć na dno cysterny. Może gdyby wypuścił powietrze z płuc, mógłby dłużej zostać na dole? Albo gdyby wypuścił je przed skokiem, mógłby...

– Owenie! – powiedziała Elysabeth ostrym, stanowczym tonem. – Chodź. Jeśli za długo nas nie będzie, wpakujemy się w kłopoty. – Złapała go za koszulę i pociągnęła w stronę łódki. Miał ochotę ją odepchnąć. W tej

cysternie był skarb. Może skarb króla. Czy to tutaj kończyły niektóre z monet wrzucanych do fontanny? W głowie kręciło mu się od pomysłów i możliwości. Chciał zabrać trochę tych monet. Tylko garść. I może jeden z mieczy.

Był tak rozkojarzony, że dziewczynie Mortimerów udało się go zaciągnąć do kamiennych schodów. Miał wodę w uszach i gdy wspinał się po stopniach, czuł się dziwnie. Mówiła coś do niego, ale nie rozumiał jej zbyt dobrze. Był przekonany, że musi jeszcze raz skoczyć do wody i wszystkiemu się przyjrzeć. Może wróci tu dziś w nocy, kiedy dziewczyna będzie spała. Wtedy udowodni jej, że mówił prawdę.

– Tam naprawdę coś było – upierał się, nadąsany.

Spojrzała na niego z troską w oczach.

– Ludzie ciągle się topią, kiedy nie uważają, Owenie. Nawet maluchy mogą się utopić w wiadrze. Chodź, musimy się wysuszyć.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Owen usłyszał szcęk zapadki. Tym razem dostrzegł to, co wcześniej przeoczył. Niewielki zwinięty drut przy kamieniu ściany. To on zwalniał zapadkę; mogli używać drzwi z obu stron.

Położyli się na kamiennym dziedzińcu. Słońce wciąż stało wysoko. Leżeli, stykając się głowami, wpatrzeni w błękitne niebo, po którym przepływało kilka kłębiastych chmur.

– Nie wracaj tu beze mnie – poprosiła cicho.

Owena łaskotała woda w uchu, więc pogrzebał w nim palcem. Zignorował jej prośbę.

– Owenie? Proszę, nie wracaj tu beze mnie. To niebezpieczne pływać samemu. Tata mnie tego nauczył.

– Dlaczego? – spytał wyzywająco. – Przecież dobrze pływam.

– Ja też – dodała jeszcze bardziej zatroskana. – Ale i tak może się stać coś złego. Proszę, nie wracaj tu beze mnie. Obiecuj mi.

– Dlaczego muszę ci to obiecywać? – spytał, marszcząc brwi.

– Proszę, Owenie. Obiecuj, że tego nie zrobisz. Jeśli mi obiecasz, to ci uwierzę.

Czuł jakiś złowieszczy mrok w sercu. Urazę. Kim była, żeby mówić mu, co ma robić?

– A ty mi obiecasz, że tego nie zrobisz? – zażądał.

– Oczywiście! – zapewniła go. Odwróciła się i przyklękła. Spojrzała na niego z góry. Jej oczy miały teraz kolor wody w cysternie. Posłała mu

błagalne spojrzenie. – Obiecuję ci, Owenie Kiskaddonie, że nie przyjdę tutaj sama. To miejsce to nasza tajemnica. Nie powiem nawet dziadkowi, że je znaleźliśmy. Obiecuję ci.

Teraz Owen poczuł się winny. Zmusił ją do złożenia obietnicy i teraz będzie musiał zrobić to samo, a wcale tego nie chciał. Zawsze tak otwarcie mówiła, co myśli i czuje. Owen nie czuł się wolny od dnia, w którym opuścił Tatton, a sekrety rzucały cień na całe jego życie.

– Proszę – błagała. Ujęła jego dłoń.

Bolało, gdy zmuszała go, by ustąpił. Ale poddał się, bo w głębi duszy wiedział, że musi.

– Dobrze – mruknął z żalem w głosie. Dlaczego tak wszystko utrudniała? – Obiecuję ci, Elysabeth Victorio Mortimer, że nie przyjdę tutaj sam. To miejsce to nasza tajemnica. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – I też nie powiem o niczym twojemu dziadkowi.

Dokonała naprawdę niezwykłej sztuki, bo zaprezentowała wszystkie zęby w uśmiechu, marszcząc przy tym czoło. Szturchnęła go.

– Obiecuję – dokończył.

Zapatrzył się w jej oczy, w te dziwne, urzekające oczy.

W tej chwili chciał nawet pojechać z nią na Północ i zobaczyć wodospady, które mu opisywała. Stać na moście nad Wodospadem Mgieł. Jakby to było, zastanawiał się, spaść z wodospadu? Taką karę wymierzano tym, którzy złamali prawo sanktuarium albo zdradzili króla. Jorganon zginął w ten sposób. Pomyślał o rwącej rzece przy sanktuarium Naszej Pani i o wzburzonym wodospadzie tuż za nim. Jakie by to było uczucie...?

– Dziękuję – dziewczyna Mortimerów pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Mogę do ciebie mówić jakoś inaczej? – palnął.

Wydawała się zdezorientowana.

– Jakoś inaczej? O co ci chodzi?

Nie był pewien, jak jej to wytłumaczyć i martwił się, że ją tym zdenerwuje.

– Po prostu... no cóż... twoje nazwisko jest takie długie.

– Nie podoba ci się moje nazwisko? – Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Uwielbiam twoje nazwisko. Po prostu nie lubię tego wszystkiego wypowiadać na głos za każdym razem, gdy chcę z tobą porozmawiać. Ty mówisz do mnie Owen. To krótkie imię. Pomyślałem, że może też mógłbym

się do ciebie zwracać w jakiś krótszy sposób. Tylko kiedy jesteśmy sami.

Wpatrywała się w niego z zaciśniętymi ustami. Widział, że jest skonsternowana.

– Na przykład jak? – spytała.

– Nie wiem. To tylko taki pomysł. Wiem, że lubisz swoje drugie imię, więc może jakoś połączyć je z pierwszym? Myślałem o... Evie.

Kiedy wypowiedział to imię, na jej twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Evie. Najważniejsze, że to imię dla dziewczyny. Znaczą „pełna życia”. Myślisz, że jestem pełna życia?

Lepiej nie mógłby jej opisać, więc z zapalem kiwnął głową. Sugerując jej to imię, nie miał pojęcia o jego znaczeniu. Dziewczyna Mortimerów w wielu kwestiach była mądrzejsza niż on.

W zamyśleniu potarła podbródek, jakby to była najważniejsza decyzja w jej życiu.

– No cóż, chyba aż tak bardzo nie będzie mi to przeszkadzać... ale tylko tobie pozwolę się tak nazywać. Brzmi pieszczotliwie. – Wyprostowała się dumnie, choć miała na sobie przemoczone ubranie i mokre włosy. – A więc dobrze, Owenie Kiskaddonie. Możesz mi mówić Evie.

Dalej trzymała go za rękę, gdy szli z powrotem do okna, przez które dostali się na teren cysterny. Nadal było uchylone, czekało na nich. Owen pomógł jej się wspiąć, a gdy już stwierdziła, że nie słyszy nic podejrzanego, uklękła na parapecie i wyciągnęła do niego rękę. Kiedy znaleźli się w korytarzu, zamknęli za sobą okno, by ich tajemnica nie wyszła na jaw.

W miarę jak oddalali się od cysterny, pragnienie, by tam wrócić i zanurkować w poszukiwaniu skarbu, stawało się coraz słabsze. Evie zaczęła paplać, jej ciemne włosy były wilgotne i opadały w strąkach, mokre buty piszczwały na posadzce.

Skrećili za róg i z rozpędu wpadli na czyjś ogromny brzuch.

To był Mancini. Serce Owena zabiło szybciej ze strachu, ale poczuł też podekscytowanie – nie złapano ich przy cysternie.

– A wy co tutaj robicie? – spytał radośnie grubas. – I dlaczego jesteście tacy mokrzy?

– Znasz nas, Mancini. – Evie złapała Owena za rękę i zaczęła nią wymachiwać. – Lubimy się bawić w fontannach.

– Bawienie się w fontannach to brak szacunku – odparł, mrużąc oczy.

– Ty to robiłeś – odciął się Owen, któremu przypomniało się, jak Mancini bawił się z gołębiami w sanktuarium. Zaraz też się wzdrygnął. Odezwał się do dorosłego, kogoś, kogo normalnie się bał.

Mancini gapił się na Owena, jakby chłopcu wyrósł drugi nos.

– Postanowiłeś w końcu zacząć mówić, paniczu Kiskaddonie? Czyżby żarciki lady Mortimer były zaraźliwe?

– Ona się nazywa Elysabeth Victoria Mortimer – rzucił wyzywająco Owen. Czuł się dobrze, postawił się dorosłemu.

Potem złapał Evie za rękę i pociągnął ją za sobą, zanim Mancini zdążył ich spytać o coś jeszcze.



W królestwie Ceredigionu stosuje się interesującą metodę pochówku zmarłych, która jest związana z rzekami i wodospadami. Kiedy ktoś umiera, nie składa się go do grobu czy do sarkofagu, lecz do wąskiej łodzi. Wraz z kilkoma przedmiotami, które należały do zmarłego za życia, zostaje on spuszczonej na rzekę w pobliżu wodospadu. Według przesądów, gdy łódź runie z progu, zmarły przenosi się do świata Wielkich Głębin. To dlatego ludzie wrzucają monety do fontann. Wierzą, że zmarli mogą sprawić cuda w naszym świecie. Ale nie tylko zmarli kończą w wodospadach, jest to również kara za najcięższe przestępstwa. Kogoś, kto dopuścił się zdrady, przywiązuje się do łodzi i spycha na rzekę. W przypadku samosądów nie jest potrzebna nawet łódź. Jeśli ktoś przeżyje upadek, uważa się, że Źródło wskazało go jako niewinnego. Jak sobie możecie wyobrazić, takich przypadków jest niewiele. Słyszałem od Ratcliffe’a, że lord Asilomar nie przeszedł próby lojalności wobec króla i jutro w południe, wraz ze swoimi dziećmi, „odpływa” z sanktuarium Naszej Pani. Podczas takich wydarzeń zawsze zbiera się tłum gapiów.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 21

SZYSZKA



Tej nocy Ankarette nie chciała grać. Uczyła Owena przyrządzania mikstur i właściwości ziół, wyjaśniła mu lecznicze działanie krwawnika, złocienia i wisterii, a także tłumaczyła, jak rozpoznawać różne rośliny. Chłopiec zauważył, że odkąd co wieczór pije jej herbatki, oddycha mu się lżej. Chciał się dowiedzieć więcej na ten temat. Opowiadała mu o szkodliwych roślinach, takich jak wilcza jagoda, która – w zależności od dawki – mogła pomóc matce podczas trudnej ciąży albo zabić człowieka. W skupieniu słuchała jego opowieści o przygodach z Evie, Owen nie wspomniał jednak o wyprawie do cysterny, bo obiecał dziewczynie, że zachowa to w tajemnicy. Wspomniał nawet o tym, że był niegrzeczny wobec Manciniego. Bardzo pragnął zapytać Ankarette o skarb, ale nie mógł tego zrobić, nie zdradzając równocześnie sekretu.

Trucicielka królowej uważnie go słuchała i wpatrywała się w jego twarz. Coś w tym jej żywym zainteresowaniu go zaintrygowało. Słuchała go tak, jakby opowiadał jej najciekawszą historię, jaką tylko można sobie wyobrazić. Odczekała cierpliwie, aż chłopiec skończy, a potem spoważniała.

– Owenie, kończy nam się czas – oznajmiła. – Król niedługo zacznie niszczyć tych, którzy nie byli wobec niego lojalni przed bitwą pod Wzgórzem Ambion. Chciałam mieć więcej czasu na przygotowania, na to, by wszystko z tobą przećwiczyć, ale nie stać nas na taki luksus.

Jego serce zadrżało, miał przeczucie, że nadciąga coś mrocznego i ponurego.

– Podczas czystki upadnie wiele rodów – ciągnęła. – Może także twój.

Myśl o takiej stracie byłaby trudna dla każdego, Owenie. Ale zwłaszcza dla tak małego chłopca jak ty. Wiedz o tym, że bez względu na to, co się stanie, twoi rodzice chcieliby, żebyś żył dalej. Żebyś był bezpieczny. To dlatego przysłali cię tutaj. Dlatego być może przysłało cię tu samo Źródło.

Owen wzdrygnął się, poczuł się nieszczęśliwy. Czy to znaczy, że już nigdy więcej nie zobaczy Dworu Tatton? Także zamek w Królewskim Źródle stał się jego światem, jego nowym domem. Myśl, że nie będzie już mógł się bawić z Evie, wydała mu się okropna. A co z kucharką Lioną? Już teraz zaczynał zapominać rodzinny dom, który opuścił tyle miesięcy temu. Ten nowy, niebezpieczny świat stał się znajomy. Przejęty, ścisnął ręce Ankarette.

– Przyszła pora, żeby działać, Owenie. – Przyglądała mu włosy, a potem delikatnie pogłaskała go po policzku. – Pora, żeby wywieść króla w pole. Właśnie ty musisz to zrobić. Pomysł był mój, ale to ty musisz działać. Jesteś gotów dowiedzieć się czegoś więcej o planie?

Nerwowo skinął głową. Usiłował zapanować nad narastającą paniką, którą czuł aż w brzuchu.

– Król jest sprytny.

Skinęła, zgadzając się z nim.

– Ale nie tak sprytny, jak ja. Opowiem ci o moim pomysle. Która figura jest najmocniejsza w grze w czarmistrza? Ta, która reprezentuje króla?

– Nie, najmocniejszy jest czarmistrz. Może się poruszać w każdym kierunku i tak daleko, jak zechce.

Potwierdziła to kiwnięciem głowy.

– Przyjdzie taki dzień, kiedy ludzie zapomną, co reprezentuje czarmistrz. Może nawet usuną go z planszy. Czarmistrz istnieje dlatego, bo przypomina nam o pierwszym królu Ceredigionu, królu Andrew, który zjednoczył pod sobą różnych wodzów i królów. Widzisz, ten król miał doradcę, kogoś obdarzonego przez Źródło. Ten doradca był wielkim człowiekiem, mógł pokonywać całe ligi dzięki swojej magii. Dlatego ta figura może się poruszać najdalej. Był jedyny w swoim rodzaju. Nazywano go czarmistrzem króla. W innych krajach ta sama funkcja określana jest mianem mistrza magii. Ów doradca miał na imię Myrddin. Historia jego życia jest bardzo ciekawa, ale teraz ci jej nie opowiem. Niektórzy obdarzeni przez Źródło posiadają dar łucznictwa. Inni muzyki. Jeszcze inni biegania. Istnieje opowieść o człowieku z dawnych czasów, który przez trzy dni biegł bez wytchnienia, a potem zmarł tuż po doręczeniu wiadomości. Magiczną mocą Myrddina, pochodzącą od

Źródła, była jego zdolność przepowiadania przyszłości. Mówi się, że prawie doprowadziło go to do szaleństwa. To najrzadszy dar, jaki może się pojawić u obdarzonego przez Źródło, Owenie.

– Nie rozumiem. – Chłopiec miał mętlik w głowie.

– Musisz przekonać króla, że właśnie ten dar posiadasz – wyjaśniła z krzywym uśmiechem. – A teraz połóż głowę na moich kolanach i zamknij oczy.

Oboje siedzieli na skraju jej łóżka. Było późno, ale Owenowi nie chciało się jeszcze spać. Wciąż był zagubiony i wytrącony z równowagi, zrobił jednak to, o co go poprosiła.

Gdy już oparł głowę na jej kolanach, kobieta zaczęła go głaskać, odgarniając włosy z czoła.

– Nie otwieraj oczu i słuchaj mojego głosu. – Jej głos był łagodny, przyjemny, melodyjny. – Wczoraj w nocy miałam sen. To był dziwny sen. Byłam w wysokiej wieży. Tak wysokiej, jak góra. Widziałam wszystko, nawet ptaki. Gdy wyrzałam przez okno, zobaczyłam sanktuarium Naszej Pani. W sanktuarium dostrzegłam gałąź sosny z nabrzmiałą szyszką wśród gęstych igieł. Szyszka była gruba i ciężka. Spadła z gałęzi do rzeki i runęła z wodospadu. Taki był mój sen.

– Podoba mi się – uśmiechnął się Owen. – Lubię sosny, z wyjątkiem żywicy.

– Żywica jest lepka, prawda? – W głosie Ankarette słychać było, że się uśmiecha. Dalej głaskała go po głowie. – Opowiem ci tę historię jeszcze raz. Musisz ją zapamiętać. – Jeszcze cichszym głosem powtórzyła opowieść, nie zmieniając ani jednego słowa. Znała ją na pamięć. Kiedy mówiła, a on słuchał, wyczuwał odległy szum rzeki. To był dźwięk wodospadu przy sanktuarium Naszej Pani. Ankarette wspaniale opowiadała. Potrafił wyobrazić sobie rwące wody, które spadają jak śnieżna lawina. Nawet z wieży trucicielki słyszał ten odległy ryk wodospadu. I wyobraził sobie wielką grubą szyszkę, która z pluskiem wpada do wody i którą nurt porywa za próg wodospadu.

– Zapamiętałeś? – spytała go. – Potrafiłbyś powtórzyć tę historię?

– Chyba tak – odparł Owen.

– Opowiem ci ją jeszcze raz. – Przestała głaskać go po włosach. Ponownie zaczęła opowiadać swój sen, dokładnie takimi samymi słowami, jak wcześniej, i tym samym, usypiającym tonem. Huk wzburzonej wody stał się

głośniejszy. Ankarette wcisnęła mu coś do ręki. Było twarde, nierówne i spiczaste. Szyszka. Nie chciał jej za bardzo ścisnąć, ale mocno ją trzymał. Potem usłyszał jakieś ciche trzaski. Ankarette podsunęła mu coś pod nos i poczuł zapach sosnowych igieł. Kiedy skończyła opowieść, otworzył oczy. Wciąż trzymał w ręce szyszkę i czuł woń igliwia.

– To twój sen, Owenie – powiedziała i pomogła mu usiąść. Położyła mu rękę na ramieniu. – Rano, przy śniadaniu, musisz opowiedzieć go królowi.

Owen wpatrywał się w nią, zaskoczony.

– Ja? – spytał.

Ścisnęła jego ramię.

– Lepiej, żebyś nie rozumiał, co oznacza ten sen. On zrozumie. Musisz mu go opowiedzieć jutro rano, Owenie. Następnego dnia będzie za późno. Bądź dzielny.

Wpatrywał się w nią z powagą.

– I to wyprowadzi króla w pole? – spytał.

Skinęła i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Co zrobi, kiedy mu o tym powiem? – Owen był równocześnie zdenerwowany i podniecony.

– Nie wiem – odparła Ankarette. – Mogę tylko zgadywać. Ale kolejny ruch będzie należał do niego. A ja świetnie gram w czarmistrza.



Podczas śniadania w wielkiej sali Owen nerwowo się wiercił. W nocy siedział do późna i rozmawiał z Ankarette, ale ani trochę nie chciało mu się spać. Zwykle odsyłała go do łóżka, kiedy coś ją zaczynało boleć, ale z jakiegoś powodu czuła się lepiej, więc rozmawiali dłużej.

Na śniadaniu Evie paplała coś nieustannie, ale Owenowi trudno było skupić się na jej słowach.

– Mam nadzieję, że dzisiaj Jewel znowu zaśnie, ale chyba proszę o zbyt wiele – szepnęła konspiracyjnie. – Tak bym chciała znowu wskoczyć do cysterny. Zwłaszcza po południu, kiedy jest taki upał. Ale dwa dni z rzędu byłoby podejrzone. Służba mogłaby nas nakryć. Nie wracajmy tam dzisiaj. Wydaje mi się, że to by było niemądre. Gdzie jeszcze chciałbyś się rozejrzeć? Od jakiegoś czasu nie byliśmy w stajniach. Może tam pójdziemy?

Odczekała chwilę, a potem pociągnęła go za ramię.

– Co powiesz na stajnie?

– Co? – spytał i odwrócił się w jej stronę.

Miała psotną minę.

– Wcale mnie nie słuchałeś! Jakie to z twojej strony nieuprzejme, Owenie Kiskaddonie. Jeśli tak chcesz się zachowywać, to chyba jednak za ciebie nie wyjdę. Pewnie marzyłeś o tym skarbie.

Owen zobaczył zbliżającego się Dunsdwortha i szybko ją ostrzegł, żeby umilkła.

– O jakim skarbie? – spytał Dunsdworth, podchodząc bliżej. – Co mówiłaś, Elysabeth?

– Nazywam się Elysabeth Victoria...

– Wiem, jak się nazywasz – przerwał jej z drwiną. – Przypominałaś mi już o tym wiele razy. Nikt nie ma ochoty używać tylu słów, kiedy z kimś rozmawia.

– Ona przynajmniej ma ładne nazwisko – wtrącił Owen i uświadomił sobie, że słowa wyrwały mu się, zanim pomyślał, czy mądrze będzie wypowiedzieć je na głos.

Evie zaczęła histerycznie chichotać. Dunsdworth poczerwieniał, jego usta wykrzywił gniewny grymas.

– Co?! – spytał zimno.

Owena uratował Ratcliffe, który pojawił się nagle w wielkiej sali. Chłopiec spojrział nad ramieniem Dunsdwortha i westchnął z ulgi. Widząc jego minę, starszy chłopak odwrócił się na pięcie. Posłał jeszcze Owenowi spojrzenie obiecujące zemstę i odszedł.

Ratcliffe zaklaskał.

– Król idzie! Król idzie! – obwieścił zdyszonym głosem. – Dziś dużo się będzie działo, więc się nie guzdrajcie.

– Byłeś wspaniały – szepnęła Evie Owenowi do ucha. Lekko pocałowała go w policzek.

Tym razem Owen się zarumienił.

– To łobuz – powiedział szorstko. Odczuwał coraz silniejszy niepokój.

Ratcliffe oschłym tonem przekazał im kilka ogłoszeń, a potem Owen usłyszał nierówne kroki, zapowiadające nadejście króla. Gdy tylko władca wszedł do środka, Owen poczuł się tak, jakby nagle jakiś ciemny szpon szarpnął mu serce. Nawet po tym, jak wskoczył do cysterny i jak prawie przez całą noc rozmawiał z Ankarette, odwaga opuściła go na sam widok

króla i sztyletu u jego pasa.

– Och, maliny są już dojrzałe – zaćwierkała Evie i pociągnęła Owena w stronę stołu. Uwielbiała świeże owoce. Wszyscy zaczęli próbować wybornego chleba, owoców i sera. Król jak zwykle przechadzał się między gośćmi i niewiele jadł.

– Połowę tych malin upuszczasz na podłogę – złajał Evie. – Jedz trochę wolniej. Kucharka zrobi z tych resztek galaretkę.

– Są przepyszne, mój panie – odparła z szerokim uśmiechem, nieczuła na krytykę. Potem złapała wafel i wcisnęła go sobie do ust.

– Ach, chwila wytchnienia od paplaniny – rzucił drwiąco król, ale wyglądał na zadowolonego. Oprócz księżniczki Elyse, która akurat tego dnia była w sali, Evie była jedyną osobą, która się go nie bała. Chociaż król się z nią droczył, wydawał się szanować jej odwagę i nigdy nie próbował jej zranić.

Severn spojrzał na Evie szarymi oczami i Owen dostrzegł pod nimi ciemne kręgi. Król znowu zaczął bawić się sztyletem i chłopca jeszcze bardziej opuściła odwaga. To była jego najlepsza okazja, ale język stanął mu kołkiem.

Evie złapała kielich i szybko wypila kilka łyków, a Owen wpatrywał się w króla i siłą woli próbował się zmusić, żeby coś powiedzieć. Spojrzenia władcy i chłopca się spotkały. W oczach króla błysnęło zaciekawienie. Severn najwyraźniej zdał sobie sprawę, że Owen chce mu coś przekazać, bo jego spojrzenie stało się czujne.

Ale Owen tylko gapił się na władcę. Miał wrażenie, że nogi ma jak z kamienia, w ustach zaschło mu tak bardzo, że miał ochotę wyrwać Evie kielich i opróżnić go do dna.

Król zmarszczył czoło, a w jego oczach dał się zauważyć cień rozczarowania. Odwrócił się od nich i kuśtykając, ruszył w stronę Ratcliffe'a, który szybkim krokiem podążał w kierunku władcy.

Owen poczuł w sercu ciężar porażki. Zawiódł.

Evie złapała go za rękę.

– Co się stało, Owenie? – spytała. – Wyglądasz, jakbyś był... chory.

Jej dłoń.

Razem wskoczyli do cysterny.

Kiedy trzymał ją za rękę, był w stanie zrobić wszystko. Mocno ścisnął palce dziewczyny, żeby strach znów nad nim nie zapanował.

Ratcliffe był już prawie przy królu, gdy Owen wychrypiął cicho:

– Mój panie, dziś w nocy miałem sen. To był dziwny sen.



Zostałem schwyty w sieć. Jak się w nią wplątałem? Wmówiłem sobie, że Ankarette jest nieszkodliwa, że przekazywanie jej informacji mi pomoże. Jak mogłem być tak zaślepiony? Wydarła mi sekrety szpiegów i wykorzystuje je teraz, by zachować przy życiu chłopaka Kiskaddonów. Wiem o tym, ale nie śmiem jej o tym powiedzieć prosto w twarz. Teraz często bywa w kuchni. A trucicielki nie da się przechytryć bezkarnie.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 22

BŁOGOSŁAWIONY PRZEZ ŹRÓDŁO



Kiedy Owen skończył opowiadać sen, twarz króla zmieniła się nie do poznania. Szydercza wrogość znikła. Król wyglądał jak rażony piorunem i chwycił się krawędzi stołu, by ustać na nogach. Ratcliffe, który również wszystko słyszał, wpatrywał się w Owena z niedowierzaniem i z otwartymi ustami.

– Powiedziałeś mu, Ratcliffe? – szepnął ochryple król. – Czy istniał jakiś... jakikolwiek sposób, żeby się dowiedział?

Ratcliffe przyglądał się Owenowi z jawną nieufnością.

– Nie wiem jak, mój panie. To niewiarygodne.

– Ten twój szpieg w kuchni... Nie wygadał się? Nie wypaplał tajemnic?

– Nie, nie sędzę – odparł Ratcliffe. – To nie ma żadnego sensu.

– Ależ oczywiście, że to ma sens! – zaoponował król głucho, oczy zdradzały szalejącą w nim burzę emocji. Spojrzał na Owena i na jego twarzy odmalowało się zadowolenie. – I to ci się przyśniło, tak? Wczoraj w nocy.

– Tak, panie – odparł potulnie Owen. Wciąż kurczowo ścisnął rękę Evie, by nie porwał go prąd strachu, który już chciał odebrać mu głos.

– Sosnowa szyszka – powtórzył w zamyśleniu Severn. Spojrzał znacząco na Ratcliffe'a. Ankarette miała rację, doskonale wiedzieli, o co chodziło, choć Owen wciąż nie miał o tym pojęcia.

– No cóż, chłopcze... – Król oparł drugą ręką na ramieniu Owena i wesoło go szturchnął. – Będziesz pamiętał, żeby mi o tym opowiedzieć, jeśli znów ci się coś takiego przyśni?

– Jeśli tak sobie życzysz, panie – odparł Owen i lekko się skłonił.

– O tak, życzę sobie, Owenie. Tego właśnie sobie życzę. Przypomnij mi, ile masz lat?

– Osiem – wtrącił Ratcliffe, który wiercił się, jakby rozpierała go energia.
– A więc kontynuujemy nasz plan, panie?

– Mamy błogosławieństwo Źródła – zaśmiał się kpiąco Severn. – Dopilnuj, by się wypełniło, Ratcliffe. Natychmiast. – Znów skupił uwagę na Owenie. – No cóż, chłopcze, ciesz się śniadaniem.

Gdy król odszedł, Owen uświadomił sobie, że wszyscy w sali się w niego wpatrują. Służba, dzieci i rycerze, którzy przyszli prosić o coś króla. Opowiedział swój sen przed salą wypełnioną świadkami. Wielu z nich zaczęło szeptać między sobą, zasłaniaли usta dłońmi i wydawali się wyraźnie zaniepokojeni chłopcem, który przemówił.

– Nie powiedziałaś mi, że miałeś sen – wypomniała mu Evie, odciągając go na bok. – Zdarzało ci się to już wcześniej?

Pokręcił głową.

– To był pierwszy raz. To było jak... jak wizja. – Czuł się winny, że ją okłamuje, ale nie mógł powiedzieć jej prawdy, a już zwłaszcza bez pozwolenia Ankarette.

Znaczenie opowieści Ankarette stało się całkowicie jasne później tego dnia, kiedy lord Asilomar ze wschodniego wybrzeża Ceredigionu oraz jego żona zostali przywiązani do łodzi i spuszczeni na rzekę z wyspy, na której znajdowało się sanktuarium Naszej Pani. Była to pierwsza publiczna egzekucja, jaką Owen oglądał. Przyglądał się wszystkiemu z niższej części murów. Widział tysiące ludzi, którzy zebrali się wzdłuż brzegów, by patrzeć, jak łodzie nabierają prędkości i spadają w otchłań. Gdy tak się stało, wszyscy westchnęli jednocześnie. A Owen patrzył i znów się zastanawiał, jakie by to było uczucie.

Kiedy diuk Horwath wrócił z sanktuarium, ścisnął coś w ręce. To był proporzec. I wtedy Owen zrozumiał: na chorągwi widniał herb rodu Asilomarów. Wielka szyszka na sosnowej gałęzi stercząca wśród igieł. Szyszka wpadła do rzeki i porwał ją wodospad. Tak jak we śnie Owena.

– Spójrz tylko na to, Owenie – powiedziała Evie, gdy dziadek pokazał jej zmiętą chorągiew. Przez chwilę wpatrywała się w nią zdumiona, a potem odwróciła się do chłopca. – Zobaczyłeś to. Zobaczyłeś to w swoim śnie!

Horwath przyglądał mu się ze zmrużonymi oczami. Jego twarz była pozbawioną emocji maską.

– Wszyscy o tym mówią – powiedział cicho. – Mówią, że młody Kiskaddon może być obdarzony przez Źródło.

– Oczywiście, że jest obdarzony, dziadku – odrzekła Evie z błyskiem w oku. – Zawsze to wiedziałam. – Zaborczo chwyciła Owena za rękę.

Chłopiec czuł się dziwnie. Na twarz wypłynął mu nieśmiały uśmiech, ale nic nie powiedział.

Później, kiedy klęczał w kuchni i układał klocki, trudno mu było skupić się przez tych wszystkich wchodzących i wychodzących gości, którzy chcieli go zobaczyć. Do jego uszu docierały szept i uwagi, i choć starał się nie słuchać, wychwycił kilka słów. Liona wyjaśniała gościom, co robił.

– Tak, codziennie przychodzi do kuchni i bawi się tymi klockami. Znalazł je dla niego mój Drew. Buduje coś z nich, a potem to burzy. Nie, układa je w różne wzory. Czasem w proste rzędy. Czasem w kręgi. To przedziwne, zapewniam was. A niech mnie, nie ma takiego dnia, żeby się tutaj nie zjawił. To bystry chłopiec. Zawsze był nieśmiały i bystry.

– Nie zwracaj na nich uwagi. – Evie leżała na brzuchu i podpierała podbródek ręką. – Zawsze wierzyłam, że jesteś obdarzony przez Źródło, Owenie. Wiesz, jakie to rzadkie? W Kumbrii Północnej był kiedyś chłopiec obdarzony przez Źródło, który potrafił rozmawiać z wilkami.

Owen drgnął i przypadkiem trącił jeden z klocków. Zawaliła się cała wieża, którą pieczołowicie budował. Zmarszczył brwi ze złości i zaczął od początku. Ta uwaga, którą zaczęto mu poświęcać, sprawiała, że dobrze się czuł, ale przecież równocześnie okłamywał najlepszą przyjaciółkę. Sam wiedział, że nie jest błogosławionym przez Źródło. To był podstęp Ankarette. Nie miał nic przeciwko temu, żeby wyprowadzić króla w pole. Albo Ratcliffe'a. A już zwłaszcza Dunsdwortha. Ale nie podobała mu się myśl, że oszukuje Evie.

– Zastanawiam się, ile z naszych dzieci też będzie obdarzone – westchnęła rozmarzona dziewczyna. Wzięła do ręki klocek, przyjrzała mu się uważnie, po czym odłożyła go na miejsce. – To wcale nie jest niemożliwe, czasem dar ma więcej niż jedno dziecko. Ale zwykle posiada go tylko jedno w rodzinie, to, które jest wyjątkowe. Twoja matka miała dużo dzieci, więc były spore szanse, że jedno z was będzie obdarzone. Myślę, że to ma związek z tym kosmykiem białych włosów, który cię wyróżnia. To był znak od Źródła.

Owen czuł się coraz bardziej nieswojo. Tak strasznie chciał jej o wszystkim powiedzieć. Tajemnica zżerała go od środka.

– To niemal tak rzadkie, jak przeżycie upadku w otchłań wodospadu – ciągnęła. Ciągle szczebiotała, nawet wtedy, gdy Owen nie miał ochoty mówić ani słuchać. – Przeżywa jeden na stu. Zawsze u podnóża wodospadu czekają żołnierze, żeby zobaczyć, czy komuś się udało. Lord Asilomar i jego żona nie mieli takiego szczęścia. Utonęli.

– To straszne – szepnął, pracując nad nową wieżą.

– To kara za zdradę, Owenie. Król nie zabił ich jedyne synka. Ma cztery latka. Król wysłał go do Portu Południowego pod opiekę lorda Lovela. Nie chciałabym wyjść za kogoś, kto jest młodszy ode mnie. To by było nieprzyjemne. Cieszę się, że jesteśmy w tym samym wieku.

Owen był zdumiony tym, ilu ludzi wciąż wchodziło przez kuchenne drzwi. Siwy ochmistrz Berwick zaglądał do kuchni już kilka razy i głośno narzekał na całe to zamieszanie. Żalił się, że przez te wszystkie brednie posiłki nie zostaną podane na czas.

– Wydoje wam się, że chłopokowi skrzydły wyrusły i zaczął fruwać po niebie – burknął opryskliwe. – Będzie z tym góra kłopotów. Chłopokowi udoło się zgadnonć i tyła. Wszyscy widzieli, że Asilomar był zdrojcom. I to z Wschodniego Krańca!

– Nikt z nas o tym nie wiedział – odpowiedziała mu Liona wyzywająco. – To, że ktoś jest ze Wschodu, nie znaczy, że jest zdrajcą, Berwicku. Trzymaj lepiej język za zębami.

– Mom czymać jynzyk za zymbami? To ty tyła nie gadaj! Coły dzień paplosz do gościów. Od rono jeno się obijosz. To ucichnie, zoboczysz.

– Nie lubię Berwicka – oznajmił Owen półgłosem.

– A ja lubię słuchać, jak mówi – odparła Evie. – Uwielbiam nasz uroczy akcent z Północy. Ojciec lubił słuchać, kiedy tak mówiłam.

Owen podniósł wzrok znad klocków.

– Potrafisz tak mówić?

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

– Toć chłopaczku, tylko tok się godo śrut rodoków. – Mrugnęła do niego i znów zaczęła mówić normalnie. – Właściwie to mówią tak nisko urodzeni. Mój dziadek jest taki małomówny, bo wychował się na Północy i często zdradza go akcent. Nauczył mnie, jak się mówi na dworze. Mimo to lubię słuchać północnego akcentu. Jest taki melodyjny.

– Berwick ciągle narzeka – mruknął Owen.

– Wszyscy narzekają. – Machnęła ręką. – Miałeś jeszcze jakiś sen,

Owennie? O... o nas?

Jej pełne nadziei spojrzenie sprawiło, że poczuł większe wyrzuty sumienia. Zarumienił się i spojrzał na klocki.

– Nie kontroluję tego – powiedział słabym głosem.

– Jeśli ci się przyśni, jak mnie spuszczają rzeką, musisz mi o tym powiedzieć! – poprosiła go, podekscytowana. – Wiesz, niektórzy ludzie tak się boją, że trzeba ich przywiązywać. Ja bym tak nie chciała. Gdyby mnie skazali na śmierć w wodospadzie, chciałabym dostać wiosło! Pomyśl tylko, jakie to musi być uczucie. Runęlibyśmy w dół razem, ty i ja. Może moglibyśmy podać sobie ręce? Tata mówił, że ludzie, którym udaje się coś takiego przeżyć, kierują w dół palce u nóg i trzymają się prosto jak struna. Ale większość ginie. Myślałam, że byłoby świetnie pokonać wodospad z grubą liną, żeby potem ktoś stojący na tym moście mnie wyciągnął. Ale tatko mówił, że siła spadającej wody byłaby zbyt duża i że to by mnie zmiażdżyło.

– Z rozmarzoną miną kontemlowała własną śmierć w wodospadzie.

Owen jeszcze bardziej zniżył głos.

– A nie wydaje ci się, że to okropne? Król próbuje w ten sposób zastraszać poddanych, żeby byli mu wierni.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– To tylko plotki, Owennie. Król by czegoś takiego nie uczynił.

– A ja myślę, że to właśnie robi. – Owen czuł się coraz bardziej nieswojo.

Tak bardzo chciał jej opowiedzieć o Ankarette.

Pokręciła głową.

– Spytałam dziadka.

Owen zmarszczył brwi.

– A co, jeśli to prawda?

Beztrosko wzruszyła ramionami.

– Wtedy powiem królowi, że musi z tym skończyć.

I Owen ani przez chwilę nie wątpił, że Evie właśnie tak postąpi.



Gdy cały zamek w końcu zasnął, pogrążony w ciemności, Owen wymknął się z pokoju, żeby odwiedzić Ankarette. Strasznie chciał znów się z nią spotkać i miał nadzieję, że trucicielka pozwoli mu zdradzić choć część sekretu Evie. Przemknął ciemnym korytarzem cicho jak kot, zwolnił zapadkę,

zamykającą jedno z tajemnych przejść i dalej szedł bez świecy, bo znał drogę na pamięć. Kiedy dotarł do schodów prowadzących na wieżę, stanął jak wryty i jego serce zabiło mocniej ze strachu.

Z pokoju Ankarette dobiegały męskie głosy.

Powoli, spięty i skulony, zakradł się na górę. W każdej chwili był gotów rzucić się do ucieczki. Czyżby Ratcliffe w końcu odkrył jej kryjówkę? Nie, to nie był jego głos.

Kiedy podszedł bliżej, usłyszał Ankarette.

– To nie takie proste, Dominicu. Chcę, żeby chłopiec przeżył. I potrzebuję twojej pomocy. Daj mi garść nowych informacji. Coś, o czym nawet Ratcliffe jeszcze nie wie. Nic rozstrzygającego, nic, co mogłoby tobie zaszkodzić. Ale niech to będzie coś, co uwiarygodni plotki, że Owen jest obdarzonym.

– Prosisz mnie – warknął Mancini – żebym ryzykował życie, wierząc ci na słowo.

– Łona cie prosi – odezwał się trzeci głos i Owen natychmiast rozpoznał ochmistrza Berwicka – żebyś przestoł się obzeroć w kuchni i zobroł sie za to, ło co prosi cie Ratcliffe. Potrz tylko no swój brzuch, człowieku! Zazresz si na śmirć.

Przerwała mu Ankarette.

– Cierpliwości, Berwicku. Nie namówisz człowieka, żeby cierpiał wbrew swojej woli. Jeśli nasz przyjaciel chce się zamęczyć ciągłym wypychaniem sobie brzucha, to mu współczuję. Nie powinniśmy go potępiać.

– Przez niego koszty utrzymonio połocu czterokrotnie wzrusły! – narzekał Berwick.

– To drobiazg – uspokajała Ankarette. – Kiedy zostanie mistrzem szpiegów, to już nie będzie miało znaczenia.

– Wciąż to planujesz? – spytał nieufnie Mancini. – Może i jestem gruby. Może i jestem leniwy. Ale rzadko się zdarza, żeby nazywano mnie głupcem. Kiedy chłopak palnął tę historyjkę o szyszce, możesz mi wierzyć, wszyscy szpiedzy w pałacu zaczęli wskazywać na siebie palcami. Przeraziłem się do tego stopnia, że moja obrona brzmiała wiarygodnie. Niczego nie mówiłem temu chłopakowi!

– I nic mu nie powiesz – próbowała go udobruchać Ankarette. – Powiesz to mnie, a ja przekażę jemu. W taki sposób, by to nie mogło do ciebie wrócić i ci zaszkodzić. W taki sposób, że koniec końców na tym skorzystasz.

– Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo dałem się nabrać. To zraniło moją dumę.

– Już pryndzej wuntrobe – dociął mu Berwick. – Ta kobita to trucicielko królowy. Najchytrzyjsza łosoba w królestwie, i to jyszczce łobdarzona przyz Źródło! Cu nieci jej zawdzienczom i przyz całe lata pilnowyłym, coby ludzie nie szwyndali sie po tych schudach. Kiedy doje komuś słowo, to go dotrzymuje.

– Nikt nie dotrzymuje słowa – burknął Mancini. – Zaufanie jest jak skorupka jajka. Puk, i już mnie nie ma. Gdybym był w stanie uciec, zrobiłbym to. Niestety, nogi nie poniosłyby mnie daleko.

– Dolej narzeko – mruknął ponuro Berwick. – Wykuńcz go, dziewczyno. Moły łyk z tyj czarnej fiołki i bydziesz mioło go z głowy.

– To ma niby budzić we mnie zaufanie? – jęknął Mancini.

– Musisz wybaczyć Berwickowi – odezwała się Ankarette. – Jest lojalny. Od lat strzegłam jego sekretu i nagrodzono go za to, że przymykał oczy na moje poczynania. Pomogłam mu tak, jak zaproponowałam, że pomogę tobie. A teraz... powtórz jeszcze raz, czego od ciebie potrzebujemy.

– Mojej niezłomnej odwagi – burknął Mancini.

– Łoj, ale łon jest mynczoncy – poskarżył się Berwick.

– Pozwól mu mówić – uspokoiła go Ankarette.

– Muszę wam dostarczyć informacje, które mają dotrzeć do króla przez Ratcliffe'a. Ale król musi to najpierw usłyszeć od chłopca. A więc wieść musi dotyczyć czegoś trochę mniej ciekawego niż zdrada, lecz ważniejszego od rosnących kosztów masła i melasy w pałacowej kuchni. To ma być coś krótkiego i łatwego do zapamiętania. Coś, przez co chłopak wyda się jeszcze bardziej tajemniczy. – Westchnął ze znużeniem. – Pożałuję tego. Już tego żałuję. Dlaczego kazałaś mi wchodzić po tych wszystkich stopniach? Chciałaś mnie zabić wysiłkiem?

– Nie, Dominicu – odparła Ankarette. – Zrobiłam to, żeby ci pokazać, że ci ufam. To subtelny taniec. Nie ufasz nikomu. Ale obiecuję ci, że kiedy to się skończy, król będzie cię cenił tak bardzo, że uczyni z ciebie mistrza szpiegów. A ty będziesz godny tego stanowiska. Nie zapomniałam o mojej obietnicy, że opowiem ci moją historię o tym, jak trafiłam do tej wieży. Ale to już opowieść na inną noc. Idź poszukać dla nas informacji, Dominicu, i przekaz je Berwickowi, on szybciej do mnie dotrze.

Rozległo się ciężkie, ponure westchnienie.

– Dobrze, moja pani. To prawda, że stracili cię na szubienicy? I że przeżyłaś? W każdym razie tak głosi legenda.

– To nie była szubienica – odparła cicho Ankarette. – To był wodospad.



Łapanie węża za ogon to niebezpieczna zabawa. Jeśli nie jesteś dość szybki, wąż cię ukąsi. Jeśli jesteś zbyt szybki, zabijesz go. Jeśli wąż będzie martwy, nie będziesz mógł pobrać od niego jadu ani go wykorzystać, by kogoś przestraszyć. Szkoda, że nie jestem dziesięć lat młodszy. Trzęsą mi się ręce.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 23

CZARMISTRZ



Pod kamiennymi schodami wieży było trochę miejsca. Owen ukrył się tam, dzięki czemu wychodzący z komnaty Ankarette Mancini i Berwick go nie zauważyli. Siedział cicho jak myszka i gdy go mijali, przysłuchiwał się ich rozmowie. Mancini dyszał z wysiłku, ale aż kipiało w nim od pytań, jak w garnku z gulaszem.

– A ciebie jak w to wplątała, żebyś jej służył? – dopytywał. – Nigdy bym się nie domyślił, że należysz do jej siatki.

Odpowiedź Berwicka aż ociekała sarkazmem.

– Chyba o to chudzi? Niech mnie dunder świśnie. Przebiegła z niej kobita, ale tyż potrofi o człowieko zadbać. Chyciła mnie za serce jok rybe na wyndke. Mojo córo mioła rudzić bliźnioki, a cinżko było. Pywnie i łona, i dziecioki by pomorły. Ankarette jyst akuszyrką. Zno nie tylko syćkie trucizny, ale i leki, złocien i dziurowiec. Pomogła mojej dziewczynie i bliźnioki żyjom. I nie musiołem jej błagoć. Puwiedziła mi jeno, że może putrzebować przysugi. I tok było, i dalej jest, a ja jystym wobec nij wirniejszy niż wobec królo. Bo król by jeno wruszył ramionami i pozwolił im wszystkim łumrzeć. Ale wtydy jeszcze królem był jego brat, a ten to dboł o ochmistrzo i jego rodzine. Powidzioł ło tym żunie, a żuna swujej trucicelce. I tak łoto nadyszła pomoc. Jestym jej za to wdzinczny.

– Ale ona cię wykorzystuje, człowieku, chyba to widzisz? – Mancini zniżył głos, ale jego ton był ostry.

– Nu. Jeno zamiast lat żołoby dała mi lata roduści. Dlo człeko o siwych włosach, tak jok ja, to je coś worte. W cołym tym szpigowniau i wynszyniu

nie chudzi o monety. Monety można ukrość. Można je zgubić. Ale dobre wspomnienia... O tak, to dopiero nadzieje w pasztycie.

– Jak dla mnie, nie ma to żadnego sensu – burknął Mancini.

– Dziwi mnie to, jak się potrze na twój brzuch – dociał mu Berwick.

– Mój brzuch i ja jesteśmy za pan brat, dziękuję ci bardzo. Jem, żebym nie musiał pamiętać. Przeszłość to ból i najlepiej o nim zapomnieć. Jutro słońce może już nie wstać. Istnieje tylko teraz. Jestem głodny, Berwicku. Idę do kuchni.

– No to się idź – zaśmiał się Berwick i Owen usłyszał, jak poklepał Manciniego po plecach. Obaj nieśpiesznie ruszyli bocznym tunelem i wkrótce ich głosy ucichły w oddali. Chłopiec wbiegł po schodach na górę.

Kiedy wszedł do komnaty na wieży, Ankarette jedną ręką opierała się o krawędź stołu, a drugą trzymała za brzuch, jakby zaraz miała zwymiotować. Jej policzki lśniły od potu, oddychała szybko. Owen poczuł ukłucie niepokoju.

Kilka kosmyków włosów wysunęło się Ankarette zza oplecionego wokół głowy warkocza i gdy na niego spojrzała, zobaczyła w jej oczach cierpienie. Kąciki jej ust drgnęły w czułym uśmiechu.

– Witaj, Owenie – powiedziała przez ściśnięte bólem usta. – Nasz plan zadziałał. Przynajmniej na razie. Opowiedz mi, jak ci poszło. – Z wahaniem zrobiła krok w stronę łóżka. Poruszała się niemal jak lalka na sznurkach.

Owen podszedł do niej i chciał wziąć ją za rękę, ale położyła mu dłoń na ramieniu. Wsparła się na nim całym ciężarem, ale Owen nie miał nic przeciwko temu.

– Dziękuję – szepnęła i korzystając z pomocy chłopca, dowlokła się do łóżka. Usiadła ostrożnie na skraju i położyła ręce na podółku. Kilka razy zamrugła i jej twarz wydawała się znów spokojna i pogodna. Znowu wyglądała jak zawsze, piękna, łagodna i dobra, ale serce chłopca ścisnęło się z bólu, bo na własne oczy widział jej cierpienie.

– Jesteś bardzo chora? – zaniepokoił się.

– Jestem dziś trochę zmęczona – uspokoiła go. – To wszystko. Opowiedz mi, co się stało. W całym pałacu huczało dziś jak w ulu!

Owen szybko opowiedział, co zrobił i w jaki sposób zdobył się na odwagę, by opowiedzieć królowi o swoim „śnie”. Słuchała uważnie i odczekała, aż skończy mówić, zanim zaczęła mu zadawać pytania.

– Jak wyglądał Ratcliffe?

– Był przestraszony. Jakby się mnie bał.

– On nie boi się ciebie, Owenie. Boi się o siebie – wyjaśniła. – Przede wszystkim obawia się tego, że któryś ze szpiegów go zdradził. I tak się właśnie stało. Będzie próbował odkryć, który, ale sądzę, że bez problemu wyprowadzimy go w pole. A co z królem? Jak on wyglądał?

– Był niemal... zadowolony – odpowiedział Owen. – Po raz pierwszy wyglądał tak, jakby mnie lubił.

Ankarette kiwnęła głową.

– Rzadko się zdarza, żeby u tak młodego chłopca ujawniły się zdolności związane ze Źródłem. Jeśli król jest w stanie znaleźć obdarzonych przez Źródło, którzy mogliby mu służyć, to dla niego dobrze wróży. A teraz powiem ci, jak moim zdaniem sprawa się teraz potoczą. Ratcliffe będzie cię trzymał jeszcze krócej. Zacznie ujawniać różne informacje różnym szpiegom, by się przekonać, czy pojawią się w twoim kolejnym śnie. Wtedy będzie wiedział, który ze szpiegów go zdradził. Tak by postąpiła większość ludzi pozbawionych szerszego spojrzenia. Twój kolejny sen ujawni coś, o czym nawet Ratcliffe jeszcze nie wie. – Uśmiechnęła się. – Możemy potrzebować kilku prób, by zdobyć całkowite zaufanie króla. Rozumiesz już, co oznaczał twój sen?

Owen był zdumiony przemyślnością trucicielki. Sam nigdy by nie wpadł na podobny pomysł.

– Chyba tak. Wskazówką był herb lorda Asilomara.

Czule kiwnęła głową i ujęła jego rękę.

– Muszę odpocząć, Owenie. Mancini pomoże nam znaleźć kolejną wskazówkę.

– Wiem – odparł nieśmiało chłopiec. – Słyszałem go zza drzwi.

– Cieszę się. – Mrugnęła do niego. – Mądrze zrobiłeś, że pozostałeś w ukryciu. Z kolejną wskazówką może być trudniej, bo możliwe, że nie dostaniemy jej w nocy. Musisz być gotów do szybkiego działania. Tak jak poprzednio, nie będziesz wiedział, co to znaczy. Po prostu zaufaj słowom, jakie ci przekażę. Każde będzie starannie dobrane. Możliwe, że w najbliższej przyszłości zginie jeszcze wielu ludzi. Król pokonał swych wrogów pod Wzgórzem Ambion, ale wciąż nie jest pewny tronu. Ma teraz absolutną władzę w królestwie, a jego wewnątrzni wrogowie drżą ze strachu, że to, co spotkało lorda Asilomara, to dopiero początek.

– Chciałem cię o coś zapytać – powiedział Owen. – Chciałbym powiedzieć

Evie o naszym sekrecie. – Zagryzł wargę i popatrzył na nią zmartwiony. – Myślę, że by nam pomogła. Zdobyłem się na odwagę, by odezwać się do króla tylko dlatego, że była ze mną.

Rysy Ankarette stwardniały. Ledwie dostrzegalnie, ale Owen znał ją na tyle dobrze, by zauważyć nieznaczne zmrużenie oczu i drobną zmianę w jej uśmiechu.

– Rozumiem – powiedziała cicho i spojrzała na swoje ręce, w których wciąż trzymała jego dłoń. Owen widział, że myśli nad czymś intensywnie. Po dłuższej chwili lekko ścisnęła jego rękę i spojrzała mu w oczy. – Dochowanie tajemnicy jest dla ciebie trudne, jak dla każdego – powiedziała bardzo poważnie. Puściła jego dłoń i dotknęła serca. – Tajemnica się w nas wije. Jest jak pisklę, które chce się oswobodzić z jajka. Albo jak ćma drżąca w kokonie. Tajemnice chcą zostać opowiedziane, prawda?

Wpatrywał się w nią nie do końca pewny, czy była z niego zadowolona. Powaga, z jaką na niego patrzyła, z jaką mówiła, wzbudziła w Owenie obawę, że jednak popełnił błąd.

– Tak – przyznał, bo rzeczywiście bardzo chciał wszystko wyjawić Evie. Zwłaszcza gdy tak entuzjastycznie zareagowała na jego sen. Czuł się... nieuczciwy, zatajając przed nią prawdę.

Ankarette położyła mu dłoń na ramieniu.

– Chcesz jej o wszystkim powiedzieć, bo odczuwasz wobec niej coś w rodzaju lojalności. Jest twoją przyjaciółką, twoją towarzyszką zabaw. Jest ładna i dobra. Ufacie sobie. Ale pamiętaj o naturze tajemnic, Owenie. Jeśli podzielisz się swoją, przestanie wić się w twojej piersi. I zacznie się wić w niej. Tajemnice zawsze chcą wyjść na światło dzienne. Ona czuje się wobec ciebie lojalna. To jasne. Ale czy jej lojalność wobec ciebie jest silniejsza niż wobec dziadka? – Uniosła pytająco brwi. – Kogo zna dłużej? Kto okazał jej więcej miłości i oddania?

Westchnęła ciężko i opuściła rękę z powrotem na podolek. Potem spojrzała na niego błagalnie tymi swoimi świetlistymi oczami.

– Kiedy dzielisz się z kimś tajemnicą, Owenie, bardzo ryzykujesz. Jestem tym, kim jestem, stałam się tą, którą się stałam, bo niełatwo zdradzam tajemnice. Zanim to zrobię, upewniam się, czy mogę komuś całkowicie zaufać. Powiedziałam Manciniemu jedynie o części mojego planu. Berwickowi podobnie. Muszę tak postępować, żeby osiągnąć swój cel, ale każdy z nich może nas zdradzić. Zanim wyznasz prawdę lady Mortimer,

muszę wiedzieć, czy mogę jej zaufać. A to oznacza, że muszę się z nią spotkać i spojrzeć jej prosto w oczy. Muszę ją wnikliwie ocenić. Oczywiście, to ryzykowne, ale jestem gotowa podjąć to ryzyko, jeśli to ma ci pomóc w byciu odważnym.

Owen stanowczo kiwnął głową. Rozumiał, co miała na myśli.

– Ufam ci, Ankarette Tryneowy – powiedział. – I ufam też jej. Myślę... że ona jest taka, jak my.

– W takim razie wypatruj mnie w kuchni – odparła Ankarette, głaszcząc białe kosmyki włosów nad uchem Owena.



Następnego ranka przy śniadaniu Owen dostrzegł jeszcze więcej oznak tego, że jego świat zmienił się całkowicie. Kiedy razem z Evie weszli do sali, zauważył, że na śniadaniu zebrało się znacznie więcej ludzi niż zwykle. Zjawiły się rodziny szlacheckie, które nigdy dotąd nie towarzyszyły królowi podczas porannego posiłku. Ojcowie, matki i dzieci płaczące im się pod nogami. Po wejściu Owena w sali zapadła cisza, a ludzie przyglądali mu się z nieskrywanym zaciekawieniem. Na stołach pojawiła się dodatkowa strawa – wielkie tace smażonego boczku, ciastek, chlebów i serów, winogron oraz zielonych gruszek. Gwar ucichł tylko na chwilę, a potem ludzie znów zaczęli rozmawiać, zastanawiając się, czy chłopiec miał jakiś kolejny sen. Owen przewidział upadek rodu Asilomarów. Ludzie chcieli wiedzieć, czy wymieni kolejny ród.

– Są jak padlinożerne ptaki – szepnęła pogardliwie Evie. – Chcą rozdziobać ziemie i gospodarstwa, które pozostaną po zdrajcach, kiedy któryś z nich zostanie wskazany. Gdzie podziewali się wcześniej?

Pomruk głosów ucichł, gdy do sali wkroczył król w towarzystwie lorda Horwatha. Ten ostatni trzymał w ramionach drewnianą skrzynkę.

– Ciekawe, co to? – zainteresowała się Evie i szturchnęła Owena w bok.

Widząc tak licznych gości, król zwolnił kroku. Skonsternowany, omiótł zgromadzonych spojrzeniem, a potem na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Ach! – zaczął donośnym głosem. – Moje uczyty nagle stały się bardzo... popularne! No cóż, nie mogę tego przypisać doskonałej kuchni, bo ta od lat się nie zmienia. Nie mogę też przypisać tej zasługi sobie, bo jak wszyscy

wiecie, jestem nieokrzesanym żołnierzem, a nie fircykiem z pięknymi piórami przy czapce. Myślę, że najlepiej mi w czerni. Nie, nie przysłiście tu po smakowite kąski. Jesteście tu z powodu tego małego chłopca. – Uśmiechnął się do nich szyderczo. – Dziękuję wam wszystkim, lordowie i damy, że zaszczyliliście nas dziś rano swoją obecnością. Nie odeślę was, choć kusi mnie, by to zrobić! Pałac zawsze był miejscem spotkań i zebrań. Jedzcie! Nie pozwólcie, żeby ta góra stawy się zmarnowała! Jedzcie! I żeby brzuchy was od tego rozbolały szybciej niż mnie!

Wykonał zamaszty gest ręką, dając wszystkim do zrozumienia, że można rozpocząć ucztę. Dzieci oderwały się od nóg rodziców i zaczęły pośpiesznie tłoczyć się wokół stołów. Owenowi wydało się to zabawne. Wiedział bowiem świetnie, że król nie jest jedynym, który obawia się, że śniadanie może być zatrute. Severn szybko wybrał jedzenie dla siebie i dołączył do tłumu dzieci. Śmiał się pod nosem, gdy goście niemal przewrócili jeden ze stołów.

– Hola, hola, Bowen! Starczy dla wszystkich! Jeśli połamiecie stół, moje ogary zaczną warczeć i też się rzucą na strawę! Zachowujecie się jak stado żarłoczych bestii! Lady Marple, dlaczego się wahasz, pani, i nie dołączasz do uczy, podczas gdy swojemu synowi pozwalasz się obżerać. Lordzie Tanner... doprawdy, co za przyjemność! Nie wydaje mi się, bym od czasu koronacji widział tu choćby twój cień! Skąd ta powaga, mój panie? Czy coś się zmieniło?

Król wydawał się czerpać chorą przyjemność z dręczenia każdego, kogo napotkał. Gdy tak rzucał na prawo i lewo przytykami oraz złośliwymi uwagami, Owen usłyszał słaby szmer płynącej wody, jakby napełniano czarę. Wraz z liczbą gości euforia króla zdawała się rosnać. Kiedy tak szedł przez tłum, jego oczy niemal płonęły. Język był jak sztylet, zawsze ostry i gotowy do użycia.

Owen nałożył sobie trochę jedzenia. Czuł się nieswojo z myślą, że to plan Ankarette – i jego w nim udział – spowodował tę zmianę.

– No proszę, mój mały lordzie Kiskaddonie! – odezwał się nagle król, zwracając przy tym uwagę wszystkich ucztujących na Owena. – Popatrz tylko, co narobiłeś. Jestem pewien, że wielu z nich przyszło tu po to, by się przekonać, czy ostatniej nocy miałeś kolejny sen. Ale to niemożliwe, bo w przeciwnym razie od razu byś mi to zgłosił. Proszę zatem, zakończ już udrękę tych nędzników.

Owen pokręcił głową i na twarzach gości od razu dostrzegł wyraz rozczarowania oraz przygaszone spojrzenia. Rodzice zaczęli wzywać do siebie dzieci i łajać je za to, że tak łąpczywie rzuciły się na jedzenie.

Wielu gości zaczęło wycofywać się z sali. Król z nich szydził.

– Czemuż to tak szybko wychodzisz, lordzie Bascom! Lady Tress, uważaj, proszę, żeby w tym pośpiechu nie pękła ci podwiązka. Zostały jeszcze przecież okruchy na talerzach! Spójrzcie tylko na nich – rzucił kpiąco półgłosem. – Spójrzcie, jak uciekają. – Potem obejrzał się na Owena i pstryknął palcami, tak głośno i nagle, że chłopiec aż się wzdrygnął.

Zgiełk panujący dotąd w sali ucichł w jednej chwili.

– Lordzie Horwath, zechciałbyś może... – powiedział dramatycznym tonem. Niektórzy z umykających gości przystanęli, wyraźnie zaintrygowani. Król władczo założył ręce, jego mina świadczyła, że jest z siebie bardzo zadowolony. Choć miał krzywe plecy i nie mógł się wyprostować, z założonymi rękoma wyglądał imponująco, iście po królewsku.

Lord Horwath podszedł do Owena. W rękach trzymał drewnianą skrzynkę. Przyklęknął na jedno kolano przed wnuczką i Owenem, oparł skrzynkę o nogę. Potem powoli uniósł drewniane wieko.

– Och! – zapiała z zachwytu Evie.

To był komplet do gry w czarmistrza, najpiękniejszy, jaki Owen w życiu widział. Płytki planszy, białe i fioletowe, podobne do tych, które miała Ankarette, wykonane były z kamienia. Misternie wyrzeźbione, lśniące, wypolerowane figury również miały kolory białe i fioletowe; spoczywały w zagłębieniach filcu wzdłuż krawędzi skrzynki. Owen wpatrywał się w nie z zapartym tchem.

– Obiecałem ci komplet do gry w czarmistrza – powiedział zmienionym głosem król. – Jakiś czas temu zleciłem jego wykonanie i niedawno dotarł z Brugii. Czekałem tylko na właściwy moment, by ci go ofiarować, chłopcze.

Owen oderwał wzrok od olśniewających figur i zdezorientowany spojrzał na króla. To nie był zwyczajny komplet do gry w czarmistrza. Był tak piękny, jakby zrobiono go dla jakiegoś władcy.

Severn patrzył na chłopca przeciągłym wzrokiem.

– To mój dar dla ciebie, Owenie. Kiedy coś obiecuję, dotrzymuję słowa. I w zamian oczekuję tego samego.

Dzieci, które wciąż były w sali, podeszły, by przyjrzeć się drogim, wykonanym na zamówienie figurom. Nawet Dunsdworth łąpczywie pożerał

je wzrokiem. Było jasne, że jemu król nigdy nie okazał takich względów. Owen poczuł, że kąciaki jego ust unoszą się w uśmiechu. Ale czuł się też winny.

– Zagrajmy – zaproponowała szeptem Evie, w której nagle obudziło się nowe zainteresowanie tą grą.



Ratcliffe jest sprytny. Wcale nie wierzy, że chłopak jest obdarzony przez Źródło. To zbyt podejrzane, zbyt wygodne. Wyruszył na łowy jak wilk szukający tropu. Myślę, że chce zniszczyć chłopca. Ma gniew w oczach. Jeśli trucicielka nie będzie ostrożna, chłopak może skończyć jak księżęta. Czyż to nie ostatni mistrz szpiegów kazał zamordować tych dwóch chłopców?

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 24

LORD DUNSDWORTH



Nowy komplet do gry w czarmistrza stał się przedmiotem wielkiego zainteresowania w kuchni. Było tam niemal tak gwaro, jak tego dnia, gdy Owen przewidział upadek rodu Asilomarów. Komplet był w idealnym stanie, wypolerowany, cały aż lśnił, zaś figury były bez wątpienia dziełem wytrawnego rzemieślnika. Torba Owena leżała nietknięta, bo całą uwagę skupił na prezencie od króla.

Był ostrożny, gdy pokazywał Evie niektóre ze strategii, jakich nauczyła go Ankarette. Gra z kimś, kogo tak łatwo było pokonać, nie była zabawna, ale teraz, gdy pojawił się nowy komplet, dziewczynka miała więcej zapału do nauki i zachwyił ją pomysł, że będzie mogła wygrywać z dorosłymi w grze dla nich przeznaczonych.

– Kto cię nauczył tych wszystkich sztuczek? – dziwiła się, a Owen znów poczuł w piersi wierzącą się ćmę tajemnicy. Aż świerzbził go język, żeby wszystko wyznać przyjaciółce, ale milczał.

– Zawsze uwielbiałem czarmistrza, przypatrywałem się, jak grają najlepsi – odparł i dokończył sekwencję ruchów, wygrywając tym samym partię.

– Wiesz, dlaczego nazywają tę grę czarmistrzem? – spytała, gdy znów zaczęli ustawiać figury na planszy.

Kiwnął głową i szybko jej wyjaśnił, skąd wzięła się ta nazwa.

– Chciałabym, żeby Myrddin istniał naprawdę – westchnęła. – Niektórzy mówią, że to tylko opowieść. Nie ma już prawdziwych czarmistrzów. Ale lubię sobie wyobrazić, że oni istnieją naprawdę, że Źródło rzeczywiście może obdarzać ludzi magią. Jest tak wiele historii, że niektóre z nich muszą

być prawdziwe. Tak jak z tobą – dodała sprytnie. Wpatrzeni w planszę zaczęli kolejną partię.

– Wasza Wysokość, wspaniale cię widzieć – powiedziała Liona. Jej głos był jednym z wielu w tle, ale Owen miał bardzo dobry słuch. Poderwał głowę i zobaczył księżniczkę Elyse, która cicho rozmawiała z kucharką. Od dłuższego czasu nie widywał księżniczki i jego serce biło tęsknotą na wspomnienie tego, jak ciepło powitała go w pałacu. Darzył ją niekłamaną sympatią i miał nadzieję, że księżniczka podejdzie do niego, by się przywitać.

– Czemu tak się na nią gapisz? – W głosie Evie zadźwięczała drwina. – Pewnie dlatego, że jest taka piękna. Chciałabym, żeby moje włosy były tak złote jak jej, a nie ciemne jak las. Jest prześliczna, Owenie. Powinieneś ją podziwiać. Jest od nas o dziesięć lat starsza i wciąż nie ma męża. Naprawdę mi jej żal. Jej ostatni narzeczony zginął pod Wzgórzem Ambion z ręki króla. Wiedziałaś o tym? Dziadek mi powiedział. Dowodził przednią strażą.

Słyszając te słowa, Owen poczuł niepokój i zarazem żal. Może Ankarette miała rację i Evie nie będzie potrafiła dochować tajemnicy przed dziadkiem. Może prośenie ją o to byłoby wobec niej nieuczciwe. Dziewczyna nie miała pojęcia o jego wewnętrznych rozterkach.

– Toczyła się walka, w powietrzu pełno było strzał i bełtów – ciągnęła Evie. – Żałuję, że mnie tam nie było. Bardzo bym chciała nauczyć się walczyć, ale nie wpuszczają dam na dziedziniec, gdzie ćwiczą. Musisz mi obiecać, że kiedy nauczysz się walczyć, pokażesz mi, jak to się robi. Król został na wzgórzu i patrzył, jak dziadek przegrywa bitwę w dole. Potem dostrzegł swego wroga jadącego przez pole, niestrzeżonego. A więc król wziął swych przybocznych rycerzy i przypuścili szarżę. Król we własnej osobie! Szkoda, że mnie tam nie było! Runęli na buntowników i król własną lancą wysadził z siodła chorążego wroga. Ubili pod królem konia, ale on dalej walczył, otoczony tylko najwierniejszymi rycerzami. I zabił wroga swoim mieczem. Wtedy bitwa się skończyła. Nie został nikt, z kim mogliby jeszcze walczyć. – Westchnęła, bawiąc się jedną z figur. – Czy ty... boisz się bitwy? – spytała.

Owen spojrzał na nią, zaskoczony.

– Jestem na to za młody.

– Nie teraz, głuptasie. Kiedy będziesz starszy. Zacznieś się szkolić, kiedy skończysz dziesięć lat. To ciężka praca, ale wiem, że bym to uwielbiała. Jak Panna z Donremy podczas oblężenia Lionnu. Kiedy król Severn był młody,

wysłano go do zamku jego wuja na Północy, żeby nauczył się wojennego rzemiosła. – Spojrzała na niego z zapalem. – Może król ciebie też wyśle na Północ. Czy to nie byłoby cudowne, Owenie Kiskaddonie? Moglibyśmy przeżyć wszystkie te przygody, o których rozmawialiśmy. Może dziadek pozwoliłby mi się szkolić? Albo moglibyśmy to robić w tajemnicy, ty i ja! To by było jak jakiś sen – westchnęła rozmarzona.

Owen usłyszał, że ktoś siada na ławie obok nich. Cień zasłonił mu światło. Poznał ją po zapachu – Ankarette. Pachniała jak róża włożona między stronice książki. Zerknął na nią ukradkiem i znów poczuł łaskotanie w brzuchu. Wokół było tylu ludzi.

Elysabeth Victoria Mortimer podniosła głowę i spojrzała na trucicielkę. Zupełnie się nie bała poznawać nowych osób i nie przejmowała się ani trochę, że dorosła osoba podeszła popatrzeć, jak grają.

– Witaj – odezwała się z promiennym uśmiechem. – Jestem Elysabeth Victoria Mortimer.

– Jakie przepiękne nazwisko – odparła Ankarette, odwzajemniając uśmiech. – Proszę, nie przeszkadzajcie sobie w grze.

– Właściwie to nie graliśmy – wyznała Evie. – Owen mnie uczy, jak wygrywać. Jest bardzo bystry. Wiesz, kto to? To Owen Kiskaddon, wychowanek króla. Jest moim przyjacielem. – Zmrużyła oczy i złapała Owena za rękę.

– Widzę, że jesteście sobie bliscy. – Uśmiech Ankarette był ciepły i przyjazny.

– Jak masz na imię? – spytała Evie.

Owen nerwowo przełknął ślinę. Zastanawiał się, jaka będzie odpowiedź. Żołądek ścisnął mu się z niepokoju, bo nigdy jeszcze nie był w podobnej sytuacji. Nigdy jeszcze Ankarette nie schodziła do kuchni, gdy wokół kręcili się inni, i martwił się o jej bezpieczeństwo.

– Jak to miło, że pytasz. – Ankarette uśmiechnęła się ujmująco. – Kiedyś, gdy królowa-wdowa wciąż mieszkała w pałacu, często tu przychodziłam. Wtedy zawsze było tu pełno dzieci. Mieli spore stadko.

Evie kiwnęła głową.

– Teraz mieszka w sanktuarium Naszej Pani. Jakie to musi być smutne, najpierw być królową, a później więźniem w sanktuarium. Mój dziadek twierdzi, że nigdy stamtąd nie wyjdzie. Mój dziadek to diuk Horwath. Znasz go?

– Tak – potwierdziła Ankarette. – Musisz go naprawdę bardzo kochać.
Dziewczynka energicznie kiwnęła głową.

– O tak! Jest drogi memu sercu. Kocham dziadka. Przywiózł mnie tu, do Królewskiego Źródła, żebym poznała Owena. – Poklepała chłopca po udzie.
– Pobierzemy się, wiesz? On jest obdarzony przez Źródło.

– Tak słyszałam – stwierdziła Ankarette. – Ale lepiej grajcie dalej. Przepraszam, że wam przeszkodziłam. Sama uwielbiam grać w czarmistrza.

– Chciałabyś z nami pograć? – spytała Evie. – Mówiłaś, że jak masz na imię? Wydawało mi się, że już mówiłaś, ale potem się połapałam, że nie. Jesteś bardzo ładna. Podoba mi się, jak upinasz włosy. Są piękne. Moje są jeszcze za krótkie, ale kiedy będę starsza, też je będę tak upinać. Mówiłaś, że jak masz na imię?

Do uszu Owena dotarł inny dźwięk, który przeszył go strachem. To był głos Dunsdwortha i sądząc po tonie, chłopak przyszedł szukać kłopotów. Owen zerknął na drzwi dokładnie w chwili, gdy Dunsdworth wpadł do kuchni i nie zważając na tłum, zaczął przepychać się łokciami do kąta, w którym siedzieli.

Ankarette zbladła jak płótno.

– Muszę iść – szepnęła cicho. Wstała z ławy i ruszyła w stronę pieców chlebowych. Wszystko działo się tak szybko, że Owen ledwie zdążył uświadomić sobie własny strach i obawę na twarzy trucicielki, a potem Dunsdworth był już na tyle blisko, by ją zobaczyć. Starszy chłopak spojrzał na Ankarette i nie było wątpliwości, że ją rozpoznał.

– To ty? – spytał zaskoczony. Ankarette próbowała wykorzystać zamieszanie, żeby się wymknąć, ale chłopak ruszył przez tłum i odciął jej drogę.

– On chyba ją zna – powiedziała Evie z troską w głosie. Wstała, zmarszczyła czoło. – Kto to był?

Twarz Dunsdwortha pobladła z wściekłości.

– Ty... żyjesz? Ale jak to możliwe? Co to za sztuczka?

A więc Dunsdworth znał Ankarette Tryneowy. Rozpoznał ją. Przerazenie niemal dusiło Owena.

– Obawiam się, że jesteś w błędzie – powiedziała Ankarette, próbując uciec, ale młodzieniec zagroził jej drogę i spróbował chwycić ją za ramię. Zręcznie mu się wywinęła i wycofała w głąb kuchni. Owen wiedział, że z łatwością pokonałaby Dunsdwortha, ale nie chodziło o umiejętności. Już i tak

zbyt wiele osób skupiło na nich uwagę.

Gdyby Ankarette została schwytana, zabiliby ją. Owen był tego pewny. To przez niego w ogóle zeszła do kuchni. Musiał jej pomóc. Ale jak? Jego umysł gorączkowo pracował nad rozwiązaniem. Nagle doznał odczucia, jakby gdzieś w głębi niego wybiło Źródło, a potem zaczęło płynąć. W jego głowie zaroilo się od pomysłów. Zobaczył wszystkie dostępne możliwości i zaczął działać.

Chwycił jedną z figur do czarmistrza, wskoczył na ławę i podbiegł do Dunsdwortha. Musiał odwrócić jego uwagę, odciągnąć go od Ankarette, żeby trucicielka mogła uciec tajnym przejściem.

– Zobacz, co dał mi król! – Dopadł do Dunsdwortha i podsunął mu figurę pod nos.

– A kogo obchodzą twoje zabawki – warknął Dunsdworth i spróbował go odepchnąć.

Owen znów podsunął mu figurę.

– To nie zabawka. To podarunek od króla! Pewnie nawet nie wiesz, jak się gra w czarmistrza!

To wystarczyło, by odwrócić uwagę Dunsdwortha od Ankarette.

– A po co miałbym grać w tę głupią grę? Życie to nie czarmistrz. Dwie figury z kamienia to nie dwóch ludzi, z których jeden jest lepiej wyszkolony niż drugi. – Wyrwał figurę z ręki chłopca i mocno go odepchnął.

– To moje! – krzyknął Owen z udawaną wściekłością. – Zazdrościsz mi, bo król dał mi prezent, podczas gdy z ciebie tylko szydzi. Oddawaj to! – Owen złapał Dunsdwortha za pasek i mocno go szarpnął, niby próbując sięgnąć wyżej, a tak naprawdę palcami zaczął rozpinąć sprzączkę. – To moje!

– Oddawaj to! – zawtórowała mu Evie. Doskoczyła do nich, z zaciśniętymi pięściami i twarzą pobladłą ze złości. – To należy do Owena!

– Zjeżdżaj – warknął Dunsdworth. Jedną ręką wymachiwał figurą nad głową, a drugą mocno pchnął Owena i przewrócił go na ziemię.

Z paskiem w garści.

Niepodtrzymywane paskiem spodnie Dunsdwortha opadły do kostek, odsłaniając płócienne gacie. W kuchni rozległy się śmiechy, chichot dam sprawił, że twarz chłopaka spurpurowiała. Owen, upadając, uderzył się boleśnie w rękę, ale jego plan zadziałał. Ankarette skorzystała z zamieszania i wymknęła się, niezauważona.

Nagle obłana rumieńcem twarz Dunsdwortha wykrzywiła się w grymasie

wściekłości. Pałał żądzą zemsty. Odrzucił figurę i skoczył na Owena. Wyrwał mu pasek i zaczął nim okładać chłopca.

Nagły ból sprawił, że Owen zwinął się w kulkę jak giglaczek.

– Przestań! Przestań! – wrzasnęła Evie i rzuciła się na Dunsdwortha jak kotka. Szarpała go za włosy i wściekle drapała. Owen, na chwilę wolny, mógł tylko przyglądać jej się z podziwem, zadziwiony tym, jakim ucieleśnieniem furii nagle się stała.

Dunsdworth, chcąc się obronić przed tym niespodziewanym atakiem, odepchnął ją mocno. Evie runęła jak długa na podłogę. Wśród świadków rozległy się zaszokowane okrzyki.

Owen, wciąż zwinięty w kłębek na posadzce, dostrzegł swoją szansę. Nie wstał, tylko kopnął napastnika w najbardziej wrażliwe miejsce. Twarz Dunsdwortha pobladła, chłopak się zatoczył, jęknął i chwycił za obolałe miejsce.

Dokładnie w chwili, gdy Elysabeth Victoria Mortimer zamierzała znów rzucić się na niego i wyrwać mu serce, do kuchni wpadł jej dziadek, diuk Horwath. Zobaczył swoją wnuczkę na podłodze, z twarzą mokrą od łez. Zobaczył też Dunsdwortha bez spodni. I Owena, skulonego jak zbity szczeniak.

Diuk mało delikatnie postawił Dunsdwortha na nogi i wyrzucił go z kuchni. Ciałem Owena zaczęły wstrząsać dreszcze, tłumione dotąd wcześniej strach, ból i wstyd dały o sobie znać. Dopóki Evie nie zaczęła rąbkiem sukienki ścierać mu krwi z policzka, nie czuł skaleczenia po sprzączce.

– Nic ci nie jest? – dopytywała przez łyzy. Była tak wściekła, że aż zanosila się szlochem.

Owen zerknął na drzwi, przez które diuk wyszedł za Dunsdworthem. Mancini wszedł do kuchni z uśmiechem zadowolenia na tłustych wargach. Szpieg spojrział na leżącego Owena i z szacunkiem skinął mu głową. Owen odpowiedział w ten sam sposób.

– Nic mi nie będzie – jęknął, ściskając się za brzuch, żeby jego obrażenia wyglądały na gorsze, niż w rzeczywistości były.

Obaj z Mancinim uchronili Ankarette przed zdemaskowaniem i gniewem króla. Coś się między nimi zmieniło. Łączył ich teraz sojusz, którego celem było przetrwanie.

Owen pozwolił, by Evie dalej go niańczyła. A po chwili uklękła też przy nim księżniczka Elyse.

– Dobra robota – szepnęła mu do ucha.
Jej pochwała była warta tego bólu.

ROZDZIAŁ 25

SEKRETY WINA



Tej nocy, ku zaskoczeniu Owena, Ankarette przyszła do jego pokoju. Po zmroku śledził mijające godziny, obserwując uważnie topiącą się świecę. Wciąż była wysoka i jej płomień był jasny, gdy otworzyły się ukryte drzwi i bezszelestnie, jak cień, zjawiała się w nich trucicielka.

– Ankarette – szepnął i wstał z podłogi, na której rozłożył planszę do czarmistrza i bawił się figurami.

– Masz skaleczenie na policzku – powiedziała, marszcząc brwi.

Kiwnął głową.

– Liona posmarowała je gęsim smalcem. Wcale tak bardzo nie piecze.

Ankarette uklękła przed Owenem, tak by patrzeć mu prosto w oczy. Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu włosy z czoła.

– Dziś po południu mnie uratowałeś, Owene Kiskaddonie. Mimo wszystkich naszych planów zdarzają się rzeczy, które nas zaskakują. – Przerwała i spojrzała na niego tak poważnie i czule, że aż się zarumienił. Uścisnęła mu ramię. – Dziękuję, Owene. Jestem ci wdzięczna.

Piekły go uszy, pomyślał, że pewnie są całe czerwone.

– Ty pomagasz mnie, a ja musiałem pomóc tobie.

Ujęła dłonie chłopca i je pocałowała.

– Dziękuję ci za to. A teraz chodź ze mną.

– Jest jeszcze wcześniej. Nie wszyscy śpią.

– Wiem. Ale nie idziemy do wieży. Idziemy do pokoju Elysbeth.

Owen wpatrywał się w nią wstrząśnięty.

– To znaczy... że jej powiemy? – spytał podekscytowany.

Ankarette skinęła głową.

– Kiedy spotkałam ją w kuchni, starannie jej się przyjrzałam. Myślę, że można jej ufać. Zaraz się przekonamy, czy miałam rację. Lepiej, żeby to się stało wcześniej niż później. Chodź ze mną.

Wstała i wyciągnęła rękę, którą z wdzięcznością ujął. Przywykł do samotnego przemierzania tajnych korytarzy, ale gdy szedł z Ankarette, było to znacznie przyjemniejsze.

– Co jej powiesz? – spytał szeptem, bo wiedział, że głosy potrafią się daleko nieść.

– Zobaczysz – odparła cicho i ścisnęła jego rękę.

– Ona dużo mówi, Ankarette. Strasznie dużo. Jest gadułą. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Tak, lubi konwersować. To jest właściwe słowo. I mnie się to w niej podoba. Kiedy zobaczyłam, co zrobiła po tym, jak cały ten Dunsdworth zaczął cię okładać... kiedy rzuciła się na niego jak kotka... zyskała szacunek w moich oczach. Dobrze, że ktoś taki jest po twojej stronie. A ty pięknie spuściłeś mu spodnie! Och, Owenie, zrobiłeś sobie z niego wroga na całe życie. Mam nadzieję, że jesteś tego świadom. Wiedz też, że on i jego ród od lat są moimi wrogami. Dziś wieczorem ci o tym opowiem... a dziewczyna też będzie mogła usłyszeć tę historię.

Gdy dotarli do ukrytych drzwi, prowadzących do pokoju Evie, przystanęli. Ankarette cicho odsłoniła wizjer i zajrzała do środka. Dobywający się z komnaty blask świec jeszcze podkreślił jej świetliste oczy. W tej chwili wydawała się tak zniewalająco piękna, że Owen poczuł się wielkim szczęściarzem, że miał okazję ją poznać.

– Jeszcze nie śpi, to dobrze – szepnęła Ankarette. Zasunęła wizjer i kucnęła przy Owenie, by coś mu szepnąć do ucha. Czuł łaskotanie jej oddechu. Wciąż pachniała różami. – Ty wejdiesz pierwszy i powiesz Evie, że chciałbyś jej przedstawić swoją tajemniczą przyjaciółkę. Kogoś, kto próbuje ci pomóc. Powiedz jej, że zamierzasz jej powierzyć swoją największą tajemnicę. Ja będę słuchać i zobaczę, co na to odpowie. Zapamiętasz?

– Tak – szepnął Owen. Był taki podekscytowany, że wreszcie będzie mógł powiedzieć Evie prawdę. Ankarette zwolniła ukrytą zapadkę. Owen pchnął drzwi i po cichu wszedł do pokoju, pozostawiając drzwi lekko uchylone.

– Skąd się tu wzięłaś? – zdziwiła się Evie. Ubrana w nocną koszulę, klęczała na łóżku i czesała ciemne włosy. Zerwała się z błyskiem w oku. –

Czy to ukryte drzwi? Wchodziłeś tu wcześniej? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Szsz! – Owen uniósł ręce, próbując powstrzymać lawinę pytań. Przyłożył palec do ust. Była tak podekscytowana, że niemal podskoczyła.

– W tej chwili wszystko mi mów! – zażądała.

– Przyszedłem, żeby ci o czymś powiedzieć. Szsz! Ktoś może nas usłyszeć. Chcę ci zdradzić moją największą tajemnicę. Ale najpierw muszę się upewnić, że nikomu jej nie wyjawisz.

Spojrzała na niego poirytowana.

– Oczywiście, że możesz mi ufać! Nikomu nie powiedziałam o cysternie. Myślisz, że dziadek chciałby o tym wiedzieć? Są takie rzeczy, których dorosłym po prostu się nie mówi. Co to takiego? Zaraz wybuchnę! – Chwyciła go za ramiona.

– Cicho! – próbował ją uspokoić. – Chcę, żebyś kogoś poznała. Moją przyjaciółkę. Kogoś, kto próbuje pomóc mi w ucieczce.

– Dlaczego musisz uciekać?

– Bo nie chcę, żeby zepchnęli mnie z wodospadu, jak mojego starszego brata! – Owen poczuł napływającą falę złości. – Słuchaj, zachowasz to, co ci powiem, w tajemnicy czy nie? Jeśli nie mogę ci powiedzieć...

– Oczywiście, że tak! – odparła oburzona. – Nigdy bym cię nie zdradziła, Owenie Kiskaddonie. Przenigdy! – Intensywnie nad czymś myślała. – Jeśli to zrobię, możesz... możesz mi obciąć wszystkie włosy!

Na myśl o tym, jak wyglądałaby łysa, zachichotał. Ale w tym momencie spojrzała nad jego ramieniem, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Do pokoju weszła bowiem Ankarette.

– To ta dama z kuchni – szepnęła Evie z podziwem w głosie.

Ankarette weszła do komnaty wolnym krokiem, po czym ostrożnie usiadła na brzegu łóżka Evie. Jej jedwabna suknia i starannie ufryzowane włosy tworzyły w blasku świecy obraz idealny. Zdawała się niemal baśniową istotą. Patrząc na nią, Elysabeth mimowolnie otworzyła usta. Po raz pierwszy Owen zauważył, że pod pewnymi względami są do siebie podobne – miały niemal identyczny kolor włosów i oczu. Gdyby Elysabeth Victoria Mortimer wyrosła na kobietę taką, jak Ankarette Tryneowy, nie miałby nic przeciwko temu, żeby się z nią ożenić.

– Miło mi znów cię spotkać, moja pani. – Ankarette z szacunkiem schyliła głowę. – Owen mówił mi, że zwiesz się Elysabeth Victoria Mortimer i jesteś

córką lorda Mortimera oraz wnuczką lorda Horwatha. Pochodzisz z zanego rodu.

Na twarzy Evie pojawił się lekki uśmiech.

– A kim ty jesteś? – spytała zaintrygowana, ale też trochę nieufna.

– Nazywam się Ankarette Tryneowy. Jestem trucicielką królowej.

Oczy dziewczynki zabłysły jeszcze bardziej, co jeszcze przed chwilą wydawało się niemożliwe.

– Naprawdę? To takie interesujące. Przyrządzasz trucizny? Ale jesteś trucicielką królowej. Królowa nie żyje. Czy to ty... ją otrułaś?

Ankarette stłumiła uśmiech.

– Nie służyłam żonie króla Severna, lecz innej królowej. I nie, nie otrułam żony obecnie panującego króla. Zabrała ją choroba. Uczę Owena Kiskaddona wielu rzeczy, ale przede wszystkim tego, jak stać się błogosławionym przez Źródło. Tak jak ja jestem.

– Jesteś obdarzona przez Źródło? – spytała Evie, z jeszcze większym zapalem. Owen poczuł w sercu wielką ulgę, że odtąd nie będzie już musiał sam dźwigać ciężaru tajemnicy.

– Tak. Owen jest dla mnie kimś bardzo szczególnym. Wiem, że dla ciebie również. Nie chcę, żeby król skrzywdził Owena lub jego rodzinę. Zrobię wszystko, by temu zapobiec. Przyszłam tu dziś wieczorem, by opowiedzieć wam dwojgu pewną historię. Owen bardzo pragnął ci o mnie powiedzieć. Błagał, żebym ci zaufała, więc zajrzałam dziś do kuchni, by sprawdzić, czy możemy ci zaufać. Kiedy zobaczyłam, jak bronisz przyjaciela przed znacznie większym chłopakiem, uświadomiłam sobie, że jesteś godna powierzenia ci naszej tajemnicy.

Evie uśmiechnęła się, zadowolona z siebie.

– Dziadek powiedział, że to jemu powinnam zostawić lanie. Ale nie mogłam stać z założonymi rękami, kiedy Dunsdworth okładał Owena paskiem. Widziałaś, co zrobił z jego policzkiem? To przecież nie była wina Owena, że temu głupkowi opadły spodnie!

Ankarette uśmiechnęła się i spojrzała znacząco na chłopca.

– Właściwie to była – przyznał Owen.

Evie zasłoniła usta ręką, żeby stłumić śmiech.

– Ale ty jesteś niedobry – stwierdziła rozbawiona. – Ale Dunsdworth w pełni sobie na to zasłużył. – Znów spojrzała na Ankarette. – Jeśli naprawdę próbujesz pomóc Owenowi, to ja też chcę wziąć w tym udział.

– Tak myślałam – powiedziała poważnie Ankarette. – A więc muszę wam obojgu coś opowiedzieć. To tajemnica, którą zna bardzo niewielu ludzi. Jest utrzymywana w wielkim sekrecie. Usiądźcie wygodnie na podłodze i słuchajcie uważnie. Będzie to opowieść o mojej śmierci.

Oczy Owena się rozszerzyły. Usiadł na podłodze obok Evie, tak że ich kolana się stykały. Jego towarzyszka nie mogła się już doczekać opowieści i wierciła się niespokojnie. Owen też czuł niepokój, ale z innego powodu – zmartwił go złowróżbny początek opowieści

– Jest to historia czterech braci – zaczęła Ankarette. – Trzech z nich już nie żyje. Przy życiu pozostał tylko najmłodszy. Zwie się Severn i jest waszym królem. – Pochyliła się w ich stronę, ścisząc głos. – Najstarszym bratem był Eredur. Jego ojciec i drugi brat z kolei zginęli, buntując się przeciwko królowi. W Ceredigionie często tak bywa. Działo się to wiele lat temu. Eredur był wysoki, silny i przystojny. Ludzie go lubili. Z pomocą swego wuja, Warrewika, pokonał króla i sięgnął po koronę. W królestwie wciąż trwała wojna, Eredur wysłał więc swych młodszych braci, by zamieszkali za morzem, w królestwie Brugii. Severn miał wtedy osiem lat. Był w twoim wieku, Owenie. Jego ojciec dopiero co poległ w straszliwej bitwie. Podobnie jak twój, moja pani. Mały Severn pogrążony był w żalu.

Evie kiwnęła głową. Spochmurniała, widać było, że ta strata jest dla niej bardzo bolesna. Owen spojrzał na nią zaskoczony. Dotąd skrzętnie skrywała przed nim żal po stracie ojca. Położył dłoń na jej dłoni. Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Król Eredur zaczął umacniać swoją władzę w królestwie. Jego wuj Warrewik, ten, który pomógł mu zdobyć tron, był jego głównym sojusznikiem i kierował królewską siatką szpiegów. Byłam wtedy bardzo młoda. Miałam szesnaście lat. Służyłam w domu Warrewika, ale już wówczas byłam szpiegiem. Służyłam jego najstarszej córce, Isybellie. Byłyśmy sobie bardzo bliskie. Ale jak to często bywa w rodzinach, król i jego wuj pogniewali się na siebie. Sprawy potoczyły się nie po myśli wuja. Doszło do nieporozumienia w związku z małżeństwem króla. I tak oto Warrewik postanowił obalić władzę. Wydał swoją córkę, moją panią Isybellę, za młodszego brata króla, lorda Dunsdwortha i obiecał swemu zięciowi królestwo Ceredigionu. Byłam wierna królowi Eredurowi, nie jego wujowi. Kiedy dowiedziałam się o spisku, próbowałam ostrzec króla o knowaniach wuja i brata, ale było za późno, bym mogła go uratować. Został schwytyany

przez buntowników i zagrożono mu, że zostanie wrzucony do rzeki. Wuj odwlekał egzekucję i ta decyzja kosztowała go później życie.

Owen przełknął, w skupieniu słuchając rozwijającej się opowieści. Wydawała mu się strasznie skomplikowana, pewnie był za młody, by do końca rozumieć działania królów i tych, którzy wynoszą ich do władzy.

– Król Eredur uciekł z niewoli – ciągnęła Ankarette – i ze swym najmłodszym bratem, Severnem, udał się za morze, do Brugii. Byli wygnańcami, zdanymi na łaskę obcych. Eredur poczekał na właściwy moment i powrócił, stosując podstęp, którego nauczył się od jednego ze swych przodków.

– Jaki podstęp? – zaciekała się Evy.

– Po powrocie udał się na Północ, nie próbując od razu odzyskać korony. Zamiast tego oświadczył, że chce ponownie zostać diukiem Kumbrii Północnej. Tak jak dziś twój dziadek, moja droga. Wszystkich tym zaskoczył, a jego wuj oczywiście był wściekły. Eredur bardzo szybko zebrał dość zwolenników, by stawić czoło wujowi. Wkrótce po tym Warrewik i lord Dunsdworth zbiegli z Ceredigionu. Król Eredur nie był jednak bezpieczny. Jego wrogowie przebywali za granicą i wciąż przysparzali mu kłopotów. Tak więc wuj zawarł sojusz z żoną obalonego wcześniej króla i obiecał, że przywróci go do władzy. To był postępek godny tchórza. Aby zachować własne wpływy, odwrócił się od całego swego rodu. Jak myślicie, co wtedy czuł jego zięć, lord Dunsdworth? Tutaj właśnie zaczyna się moja rola w tej historii.

Owen i Evie spojrzeli po sobie.

– Król Eredur powierzył mi tajną misję. Byłam wtedy bardzo młoda, nie miałam jeszcze nawet osiemnastu lat. Wysłał mnie za morze, żebym odnalazła lorda Dunsdwortha. Król prosił mnie, abym przekonała go, by ustąpił i połączył siły ze swym królem i bratem. W przypadku, gdyby nie udało mi się go przekonać, król rozkazał mi go otruć. To była moja pierwsza misja w roli królewskiej trucicielki. Nie było to łatwe zadanie. – Pochyliła głowę i westchnęła cicho. Potem spojrzała na dzieci. – Ale mi się udało. Wciąż mogłam występować pod herbem rodu Warrewika, więc zdołałam przedostać się do lorda Dunsdwortha. Przekonałam go, by znów był lojalny wobec swego rodu. Kiedy wuj powrócił do Ceredigionu z ogromną armią, był wstrząśnięty, gdy się przekonał, że zięć go zdradził i połączył siły z królem Eredurem. Rozgorzała bitwa, w której wuj zginął. Bracia się

pogodzili. Na jakiś czas. Potem dalej pracowałam dla żony lorda Dunsdwortha – podjęła Ankarette. – Głównie dlatego, by mieć królewskiego brata na oku i sprawdzić, czy ten pozostanie lojalny wobec władcy. W miarę upływu czasu coraz bardziej gniewało go to, że nie zostanie królem, jak dyktowała mu ambicja. Dunsdworth zrobił we własnym domu kilka okropnych rzeczy. A trzeba zaznaczyć, że nie był człowiekiem o łagodnym usposobieniu. Bił swoją żonę i syna. Frustracja wciąż w nim narastała. Pewnego dnia dotarły do niego plotki, że król Eredur ożenił się już z kimś, zanim poślubił królową. Gdyby okazało się to prawdą, znaczyłoby to, że wszystkie dzieci króla są bękartami, zaś on, lord Dunsdworth, jest kolejnym pretendentem w sukcesji do tronu. Wyobrażacie sobie, jak bardzo to poróżniło braci. Nie wiem, czy te pogłoski były prawdziwe. Dunsdworth w każdym razie w nie uwierzył. Zaczął spiskować, planując własny bunt.

Ankarette umilkła na chwilę.

– Nie znam zbyt dokładnie dalszego przebiegu wydarzeń, tylko królowa z sanktuarium Naszej Pani zna całą prawdę. – Westchnęła. – Król obawiał się kolejnej rebelii, więc rozkazał mi otruć swojego brata.

W pokoju było cicho, jak makiem zasiał.

– Nie po raz pierwszy król kazał mi działać przeciw swoim wrogom. Wiedziałam już wtedy, że próba dyskusji z lordem Dunsdworthem byłaby tylko stratą czasu. Był zbyt ambitny, zbyt zdeterminowany, by przejąć tron. Zaczęłam się przygotowywać, by wykonać trudne zadanie tak, by nikt się o niczym nie dowiedział. Zatrulałam wino w kielichu Dunsdwortha. Wiedziałam, że uwielbia je popijać. Niestety, to nie on je wypił. Wypiła je jego ciężarna żona.

Ramiona Ankarette opadły.

– Trucizna... – przełknęła, próbując zapanować nad emocjami – działała w subtelny sposób. Nawet ja zrozumiałam, co się stało, gdy było już za późno. Zatrute wino wywołało przedwczesne skurcze. Wyszkolono mnie na akuszerkę, ale nie byłam w stanie ocalić dziecka... ani matki. Moja pani umarła w mych ramionach. – W trucicielki oczach pojawiła się udręka. Owen zawsze się zastanawiał, dlaczego Ankarette jest taka smutna. Może to wydarzenie było tego przyczyną. – Lord Dunsdworth był zdruzgotany. Wróciłam do swojej rodziny, żeby pograć się w żałobie. Nie potrafiłam się zmusić, by przyznać królowi, jak bardzo go zawiodłam, ale powiedziałam o wszystkim królowej. Obiecała, że będzie mnie chronić. W końcu rozkazano

mi zrobić to, co zrobiłam, by chronić jej dzieci i ich prawa. – Westchnęła ciężko i wygładziła suknię. – Lord Dunsdworth szalał z rozpaczy. Wysłał swoich ludzi, żeby mnie aresztowali, i oskarżył mnie o otrucie jego żony. Zanim król się o tym dowiedział, osądzono mnie i uznano za winną morderstwa. Zakładałam, że królewska straż dotrze do mnie na czas, i dlatego pozwoliłam się aresztować. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Przywiązali mnie do łodzi i wrzucili do rzeki tuż przy wodospadzie.

Przeniosła wzrok z Owena na Evie, a potem z powrotem na chłopca.

– Tylko jeden na stu przeżywa taki upadek. Źródło nie chciało jednak mojej śmierci. Złamało mi kark i zdruzgotało ciało, ale przeżyłam. Mój los zachowano w tajemnicy. Sama królowa się mną opiekowała i pomogła mi wyzdrowieć, nie tylko memu ciału, ale i sercu. Król oskarżył lorda Dunsdwortha o zdradę, ponieważ ten samowolnie wykonał na mnie wyrok. Zamknięto go w wieży, tu, w pałacu. Próbowali utopić go w winie, podawali mu go tyle, że miało go to zabić, ale wciąż trzymał się życia. – Umilkła i wzdrygnęła się. – Po pewnym czasie król powtórnie rozkazał mi go otruć. I zrobiłam to. Moja twarz była ostatnią, którą widział w tym życiu.

Owen czuł się dziwnie. Targały nim sprzeczne uczucia. Nie odezwał się ani słowem, wpatrywał się tylko w Ankarette i lekko drżał.

Kobieta ciągnęła cicho, że spuszczoną głową:

– Jego syn, chłopak, którego znacie jako Dunsdwortha, widział mnie dziś w kuchni. Rozpoznał mnie, bo kiedyś służyłam jego rodowi. Przez wiele lat wierzył, że nie żyję i że to przeze mnie zabito jego ojca. Teraz wy dwoje znacie prawdę, której nie rozumie nikt inny w królestwie. Król Severn nie wie, kim jestem. Ratcliffe też nie. Nawet twój dziadek nie zna prawdy, moja pani. Wciąż służę mej królowej, uwięzionej w sanktuarium, ale nie jestem tu, by kogokolwiek otruć. Już nigdy nie chcę tego robić, jeśli nie będzie takiej potrzeby.

Uniosła smutną twarz i spojrzała na dzieci. Owenowi ścisnęło się serce. Zrobił to, co wielokrotnie przy matce: podszedł do niej, objął ją, oparł głowę na jej ramieniu i poklepał ją po plecach w geście pocieszenia.

– Czy to znaczy – spytała drżącym głosem Elysabeth Victoria Mortimer – że jeśli król umrze, może nami rządzić Dunsdworth?

Ankarette przez dłuższą chwilę patrzyła na dziewczynę, a potem pokiwała głową.

– Co my wtedy zrobimy? – jęknęła Evie.

Owenowi zrobiło się niedobrze. Nastawił uszu, bo nagle usłyszał dźwięk, którego się nie spodziewał. Był to dobiegający z korytarza odgłos wielu butów. Zbliżały się. Chłopiec czuł wibracje kamiennej posadzki.

Ankarette dostrzegła jego minę i wysunęła sztylet z pochwy.



Ratcliffe wziął się, żeby wykryć przeciek. Ostatnio węszy coraz intensywniej, ciągle zadaje pytania, próbuje wyciągnąć z ludzi tajemnice. Nie mogę wierzyć żadnym wieściom, jakie usłyszę od niego, bo o wszystkim albo już powiedział królowi, albo jest to pułapka, którą na mnie zastawił. Jeśli plan trucicielki ma się powieść, muszę dowiedzieć się czegoś przed Ratcliffe'em. Najlepszym miejscem, by zdobyć informacje, zawsze było sanktuarium Naszej Pani. Potrafię przewidzieć, kiedy zbliżający się konno do pałacu szpieg ma coś ważnego do przekazania. Tym, czego mi potrzeba, jest trucizna. Coś, co zatrzyma jeźdźca, powodując skurcze żołądka, i opóźni jego przybycie choćby o godzinę. To jednak jest ryzykowne. Już nawet nie jestem wysyłany do sanktuarium. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiam?

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 26

PIERZE



Ida – szepnął Owen do Evie. Myślał, że Ankarette ruszy do ukrytych drzwi, ale kobieta podbiegła do wezglowia łóżka i zatopiła sztylet w jednej z poduszek. Rzuciła rozprutą poduszkę dziewczynce.

– Uderz go nią – szepnęła Ankarette, a Evie nie dała się długo prosić.

Rozciętą poduszką uderzyła w pierś Owena, a chmura białego pierza uniosła się w górę. Chwilę później na Owena poleciała już kolejna rozerwana poduszka. Złapał ją i nagle oboje z Evie rozsypywali gęsi puch i okładali się coraz chudszyimi poduszkami.

Ankarette w tym czasie wśliznęła się pod łóżko. Dokładnie w tym momencie ktoś szarpnął drzwi i w progu stanął szpiegmistrz z czterema żołnierzami uzbrojonymi w miecze.

Ratcliffe natychmiast zaczął krztusić się puchem. Wyglądało to tak, jakby w pokoju rozszalała się śnieżna zamieć z Północy.

Evie walnęła Owena w skroń. Zamachnęła się na niego jeszcze raz, ale ten uniósł swoją pustą już powłóczkę, zablokował cios i trafił ją w twarz. Fuknęła na niego z udawanym oburzeniem, ale zagłuszył ją grzmiący ryk.

– Co tu się, do kroćset, dzieje?! – wrzasnął Ratcliffe.

W całym pomieszczeniu unosiło się pierze. Oblepiało włosy Evie, jej nocną koszulę, tunikę Owena. Wirujące obłoki puchu zaczynały opadać. Dzieci zastygły i spoglądały ukradkiem na nowo przybyłych.

Małe piórko przylepiło się do warg dziewczyny i Evie wykrzywiła się, próbując je zdmuchnąć. Zrobiła przy tym tak zabawną minę, że Owen aż chrząknął, próbując stłumić śmiech.

Ratcliffe wdepnął w pierze. Jego łysina była mokra od potu i piórka przyłgnęły do niej natychmiast. Wyglądał naprawdę śmiesznie.

Evie gapiła się na szpiega, jej usta drżały, gdy próbowała powstrzymać śmiech.

To tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło Ratcliffe'a.

– Uważasz... uważasz, że to zabawne, lady Mortimer? Zabawne? Ruszam w pościg za tym zaginionym bachorem tylko po to, by się przekonać, że niszczycie poduszki Jego Wysokości? Odpowiedz mi!

Ale Evie już zaśmiewała się do rozpuku i pokazywała palcem ośnieżoną głowę Ratcliffe'a. Owen poczuł ukłucie strachu, ale mimo to też wybuchnął śmiechem. To, że niektórzy z żołnierzy starali się zapanować nad rozbawieniem i nie bardzo im się to udawało, tylko pogorszyło sprawę.

– Wychodzić! Wychodzić! – krzyknął Ratcliffe. – Wracaj do swojego pokoju, ty mały nicponiu. Zgłoszę to Berwickowi i oboje będziecie musieli pozbierać każde p...p...p... – Akurat w tym momencie piórko wpadło mu do ust i zaczął się krztusić.

Jeden z żołnierzy parsknął śmiechem, a potem ryczeli już wszyscy. Ratcliffe poczerwieniał jak pomidor. Mocno chwycił Owena za ramię i wypchnął go przed sobą z pokoju. Wzbił przy tym w powietrze kolejną chmurę piór. Owen obejrzał się na Evie. Uśmiechała się psotnie, a gdy ich spojrzenia się spotkały, mrugnęła do niego. Odpowiedział jej tym samym.

W pokoju wirował gęsi puch. Owenowi zrobiło się ciepło na sercu. Ankarette była bezpieczna, ukryta pod łóżkiem. Już drugi raz tego dnia jej się udało.

Była naprawdę mądrą kobietą.



Następnego ranka przed śniadaniem Owen układał klocki w kuchni. Evie zjawiała się później niż zwykle. Była ubrana w ciemnozieloną sukienkę z szerokim plecionym paskiem, a na nogach miała oczywiście swoje ulubione buty. Owen rozpoznał odgłos jej kroków, ale też usłyszał słowa Liony.

– Aha! Oto i druga winowajczyni. A niech mnie, dzieci, byłyście wczoraj bardzo niegrzeczne. Te paskudne pióra fruwać w powietrzu na wszystkich korytarzach wiodących do sali tronowej. Król nie będzie zadowolony. Spójrz tylko na siebie, dziewczyno, wciąż masz jedno we włosach!

– Zrobiłam to specjalnie – odpowiedziała Evie bez cienia skruchy. – Owen ma białą kępkę włosów, i teraz ja też taką mam.

Owen poderwał głowę i omal nie przewrócił wieży, którą tak starannie budował.

Liona zaśmiała się i pokręciła głową, po czym powróciła do swej codziennej roboty przy piecach. Evie wzięła dwa okrągłe ciastka ze stołu i podeszła do kąta, w którym klęczał Owen. Jej oczy lśniły blaskiem wspólnej tajemnicy. Kiedy dotarła do ławy, odłożyła ciastka.

Owen znów skupił uwagę na wieży. Bardzo chciał ją skończyć, a potem zburzyć. Dostrzegł białe piórko we włosach Evie, tuż nad lewym uchem. Uplotła sobie po tej stronie mały warkoczyk i w górną jego część wetknęła odrobinę gęsiego puchu.

– O mały włos nas nie złapali – szepnął konspiracyjnie Owen.

– Chyba jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie się uśmiełam. – Dziewczyna wyszczerzyła zęby w szczerym uśmiechu. – Nigdy nie zapomnę miny Ratcliffe’a. I tej korony z pierza na jego łysinie! Na myśl o tym wciąż chce mi się chichotać! – Przez chwilę trzymała się za brzuch. Jej śmiech był zaraźliwy.

Owen dobudował kolejną część wieży. To była jedna z najwyższych, jakie kiedykolwiek stworzył, już zaczynała się chwiać, a to był zły znak.

– Co zrobił Ratcliffe, kiedy już wyciągnął cię ode mnie? Zrobił ci jakąś krzywdę?

Owen wzruszył ramionami.

– W sumie to nie. Chyba liczył na to, że zastanie w twoim pokoju... ją. – Delikatnie dołożył kolejny klocek i budowla nie runęła.

– Kiedy wyciągnęła ten sztylet, przez chwilę się bałam – szepnęła Evie. – Ale co za wspaniały pomysł! Nie mam nic przeciwko temu, żeby posprzątać to pierze. Było warto. – Ukradkiem dotknęła jego ręki. – Dziękuję, że mnie we wszystko wtajemniczyłeś – szepnęła. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Owen uśmiechnął się i powoli, z drobiazgową starannością dołożył ostatnie klocki. Trwało to dłuższą chwilę. Evie przysunęła się do niego bliżej i podała mu jedno ciastko.

Potem sięgnęła po drugie i nadgryzła je.

– Dyniowe... Moje ulubione! Uwielbiam dyniowe ciastka, dyniową zupę i dyniowe zapiekanki. Jadłeś kiedyś gulasz z ostryg? Ostrygi są rzadkie, ale

mamy je na Północy. I małże też. Zbieramy je zwykle jesienią. Nasza kucharka przyrządza wtedy ciastka dyniowe, a do nich jemy zupę ostrygową w wydrążonym chlebie. – Uśmiechnęła się, rozmarzona i odgryzła kolejny kawałek ciastka. – Jesteś już gotów ją zburzyć?

– Ty to możesz zrobić. – Owen odsunął się od wieży. Ustawił ostatni szereg klocków, który do niej prowadził.

– Jakiś ty dzisiaj uprzejmy! – pochwaliła go. Znów ugryzła ciastko, po czym odłożyła je na ławę i uklękła przy klockach. Z podziwem przyjrzała się budowli. – Wiesz, gdzie ona mieszka?

Owen kiwnął głową.

– Kiedyś... cię tam zabiorę.

Do kuchni z kwaśną miną wtoczyła się Jewel. Mruczała pod nosem coś o dwójce dzieci, którym bardzo by się przydało spranie tyłków wierzbową witką. Liona zaczęła opowiadać historię o ich nocnych przygodach. Wyglądało na to, że cały pałac już o tym słyszał.

– Chciałabym, żeby Jewel sobie poszła. Jest gruba i pachnie jak... jak... wychodek. Uch! Poproszę tatę, żeby ją odesłał.

Owen spojrzał na dziewczynę.

– Chyba chodziło ci o dziadka?

Jej palec znieruchomiał, zanim przewróciła klocek.

– Tak. O to mi właśnie chodziło.

– Tęsknisz za mamą? – spytał łagodnie Owen.

Skrzywiła się lekko.

– Wciąż jest... smutna. Miała już serdecznie dość całego mojego gadania. Próbowałam jej tylko pomóc. Dziadek uznał, że będzie najlepiej, jeśli pojedę z nim do pałacu. Myślę, że mama cieszy się, że mnie przy niej nie ma.

Evie pchnęła jeden klocek, tak że pierwszy fragment konstrukcji zaczął się lekko kołysać, a potem cała budowla runęła. Dziewczyna klasnęła w dłonie i twarz rozpromienił jej uśmiech.

– Uwielbiam, kiedy się tak przewracają jak zaczarowane – westchnęła.

– No i znowu – jęknęła Jewel. – Owen Torba i Evie. Mówię ci, Liono, nie mogę nadażyć za tą dwójką. Chyba pójdę do Brada Kowala, żeby pożyczył mi dla nich jakieś kajdany na nogi.

– Jaka ona nieuprzejma – szepnęła Evie i spojrzała na Owena przebiegle. – Może zamkniemy ją w wychodku, co ty na to?

– Narobiliśmy sobie tylko jeszcze więcej kłopotów.

Razem zaczęli zbierać klocki i wkładać je do pudełka. Zbliżała się pora śniadania i bury od króla za to, jaki los spotkał dworskie poduszki.

– Lubisz swoje przezwisko? – spytała Evie Owena. – Chciałam cię o to zapytać od czasu, gdy skakaliśmy do cysterny. Ja je lubię, ale jeśli ty nie, to nie będę go używać.

Spojrzał na nią szczerze.

– Owen Torba?

Energicznie kiwnęła głową.

– A co, myślałeś, że chodzi mi o Kiskusia?

– Nigdy mnie tak nie nazywaj. Nie przeszkadza mi, że ludzie mówią na mnie Owen Torba.

– Dla mnie zawsze będziesz Owenem Kiskaddonem. Elysabeth Victoria Mortimer Kiskaddon. Brzmi to jak ktoś bardzo ważny.

Owen uśmiechnął się i westchnął.

– Co?

– A ty przyzwyczaiłaś się już do Evie? – spytał.

– Tylko kiedy ty tak do mnie mówisz.

– Przecież tylko ja cię tak nazywam!

Oparła ręce na podołku.

– Nie cierpię, kiedy ktoś do mnie mówi lady Mortimer. To nazwisko mojej matki. Na razie nie jestem żadną lady. Ale nigdy nie miałam przezwiska. Aż do teraz. Zawsze zmuszałam ludzi, żeby wypowiadali całe moje nazwisko.

– Kiedy byłem mały, siostra mówiła do mnie Gulguś. Wciąż się tak ze mną drocą.

Zachichotała, słysząc to przezwisko.

– To mi się bardziej podoba niż Kiskuś! Ale ludzie zwracają się do siebie tak pieśczośliwie. Kiedy będziemy starsi, będziesz mógł mówić do mnie kochanie albo najdroższa. A wiesz, co znaczy Ankarette?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie.

Z entuzjazmem pokiwała głową.

– To imię z Północy. Pochodzi z innego języka. W Ceredigionie mówimy Ankarette, ale imię wywodzi się od atabyriońskiego Angarad. Powtórzę jeszcze raz: An-GAR-ad. To znaczy: bardzo kochana. To kobiece imię. Jest takie ładne. – Wyciągnęła rękę i dotknęła białej kępki włosów na jego głowie.

– Gdzi sum te urwisy?! Tom? Znów chcum cuś nabroić? Znowu naśmicić?
– ciskał się Berwick. – Chudźcie no tutaj, obydwójce! Na Źródło, co za baługon! No chudźcie! Zawsze trzymocie się razem. Zaroz was poubirom w piórka! Łodniście mni urzundzili.

Owen i Evie spojrzeli po sobie. Poczuli, że znów wzbiera w nich śmiech.

Berwick za to nie wyglądał na zadowolonego. Przypominał burzową chmurę.

– No chudźcie tutaj, obydwójce! – burknął, podchodząc do ławy. Dopiero wtedy Owen dostrzegł, że za maską gniewu kryje się strach. – Chudźcie zy mną. Ni momy chwil do strucenia.

Ich uśmiechy zamarły.



Te wieści zaskoczą wszystkich w pałacu. Z pewnością umocnią pozycję chłopca jako obdarzonego przez Źródło. Wszyscy w królestwie słyszeli o diakonusie Wengorii, Johnie Tunmore. Za czasów króla Eredura zasiadał w tajnej królewskiej radzie. Urodził się, by kierować szpiegami, ale ktoś, kto poświęca swe życie Źródłu, nie ma prawa tego robić. Tunmore jest przebiegły, mądry i zimny jak lód. Król Severn odesłał go skutego w łańcuchy do lochu w Brakenbury w Marchii Zachodniej za współudział w spisku, który miał nie pozwolić Severnowi zasiąść na tronie. Bez wątpienia Tunmore był zamieszany w spisek, który doprowadził do bitwy pod Wzgórzem Ambion. A teraz został pojmany przez szpiegów. Czy Severn każe strącić z wodospadu człowieka poświęconego Źródłu? Zastanawiam się nad tym.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 27

WĘGORZ



Berwick szedł, lekko kuśtykając. Jego twarz wyrażała wzburzenie i podenerwowanie. Co jakiś czas oglądał się nerwowo za siebie.

– Nu jusz! Ruszajta się! Szybciej! – warknął. Serce Owena biło jak szalone. Evie była podekscytowana, jakby wyczuwała jakąś intrygę.

Dotarli do zamkniętych drzwi dla służby. Berwick sięgnął po wielki pęk kluczy, który pobrzękiwał mu u pasa i pośpiesznie otworzył drzwi. Pokazał im, żeby weszli, ale sam nie ruszył za nimi. Owen usłyszał za plecami odgłos przekręcanego zamka.

W pomieszczeniu czekali już Ankarette i Mancini. Gruby szpieg krążył niespokojnie tam i z powrotem, a po jego policzkach spływał pot. Na jego tunice widniały wielkie mokre plamy – pod szyją i pod pachami. Otarł usta chustką i zdumiony spojrział na dwoje dzieci.

– Sprowadziłaś ich tutaj? – jęknął. – Jeśli złapią nas wszystkich razem... Ankarette uniosła rękę.

– Berwick pilnuje korytarza. Jeśli ktoś się będzie zbliżał, zapuka dwa razy. Nie ma czasu na wahanie. Jak brzmi wiadomość?

Mancini wydawał się podenerwowany, jakby w każdej chwili spodziewał się pojawienia intruzów.

– Jeden ze szpiegów właśnie mijał sanktuarium Naszej Pani – burknął, zacierając dłonie wielkości bochnów chleba. – Poznałem go. To Gates. Bystry młodzieniec. Zobaczyłem jego spienionego rumaka i zrozumiałem, że jechał co koń wyskoczy. Przyjął ode mnie ciastko, a nie powinien był tego robić, bo się od niego pochorował. Teraz siedzi w wychodku i skręcają mu

się bebecchy.

– Wiadomość! – naciskała Ankarette.

– Właśnie! Przepraszam! Ratcliffe złapał na haczyk kolejnego. Tym razem to gruba ryba. Naprawdę gruba. Diakonus Wengorii.

– Tunmore – szepnęła zaskoczona Ankarette. Po trosce, która odmalowała się na jej twarzy, Owen domyślił się, że musiała podziwiać tego człowieka. – Ciekawe, jak wciągnięto go w pułapkę.

Mancini wzruszył ramionami i otarł chustką kark.

– Wiem tylko, że szpiedzy pojмали go za granicą. Gates z pewnością niezwłocznie przekaze wieści Ratcliffe’owi. Mamy niewiele czasu. Chłopak musi natychmiast stanąć przed królem i opowiedzieć mu o kolejnej wizji!

Ankarette zmarszczyła czoło i zaczęła chodzić w tę i z powrotem.

Evie się nachmurzyła.

– Dziadek i tata nie lubią Tunmore’a. Dopuścił się zdrady.

Ankarette spojrzała na nią.

– Masz rację – powiedziała łagodnym, cichym głosem. – Był winny zdrady. Inni zapłacili za to własną krwią, ale nie diakonus Wengorii. Dziwi mnie, że pozwolił się wciągnąć w pułapkę. Był jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich znałam... Moim mentorem. – Pokręciła głową. – Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie znamy szczegółów i nie wolno nam zgadywać. Wystarczy sama wieść o jego pojmaniu.

– No to co mam powiedzieć? – spytał nerwowo Owen. Słyszał tyle nazwisk. Nie rozumiał, o czym mówili, i nie był pewien, czy będzie potrafił wszystko powtórzyć.

Ankarette zwróciła się do Manciniego:

– Masz jakieś sugestie?

Szpieg spojrzał na nią, wystraszony.

– Ja zrobiłem swoje – burknął ze złością. – Właśnie takich plotek ode mnie chciałaś. Musiałem pędzić biegiem... biegiem!... z sanktuarium Naszej Pani. Będę miał przez tydzień zadyszkę. – Jęknął. – Wrzuciłem nawet monetę do fontanny na szczęście. To jest dowód mojej desperacji. Żeby tylko Gates nie skojarzył swojej gwałtownej biegunki z ciastkiem, które ode mnie dostał. Jeśli się połapie, już po mnie.

– Dobrze się spisałeś, Dominicu – uspokoiła go Ankarette. Przestała przemierzać pokój i zwróciła się do chłopca: – Owenie, wiesz, co to jest węgorz?

Chłopiec zamrugął.

– To taka ryba, która wygląda jak wąż – wtrąciła się Evie.

Owen kiwnął głową, ale się skrzywił.

– Nie lubię węgorzy – powiedział. – Dziwnie smakują.

Ankarette się rozpromieniła.

– Jakie to błogosławieństwo rozmawiać z dziećmi szlachetnie urodzonych! Tak, węgorz jest jak wąż wodny. Tak właśnie musisz powiedzieć. Dziś rano byłeś w kuchni. Usłyszałeś, jak Liona mówi, że przyrządzi królowi na kolację węgorza. Wtedy pomyślałeś o węgorzach, a potem nagle poczułeś, że jesteś węgorzem. Węgorzem, który złapał się na haczyk. Szarpałeś się, ale wyciągnięto cię z wody. Na brzegu stał szczur z wędką. Ty byłeś węgorzem. Zapamiętasz, Owenie?

Evie zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy? Ach! Węgoria! To jest ten węgorz!

Ankarette z aprobatą skinęła głową.

– Mądra dziewczynka.

Rozległo się stanowcze dwukrotne pukanie do drzwi.

– Tędy, Dominicu – powiedziała Ankarette, pokazując, by ruszył za nią. Machnęła na Owena, by odszedł od drzwi, po czym wymknęła się z Mancinim tajnym przejściem.

Kilka chwil później Berwick przekręcił klucz w zamku. Stał na progu z twarzą ociekającą potem.

– Patrzajcie jeno na siebie! Ciungle coś psucicie! Król już je śniodonie, przycież wicie! No chudźcie, chudźcie. Złożą wam skórę za wasze spużninie.

Owen i Evie pomaszzerowali za Berwickiem. Żołądek Owena był jak węgorz wijący się na haczyku. Kuśtykanie Berwicka stawało się coraz wyraźniejsze. Gdy tak szli, zza rogu wyłonił się mężczyzna z białym odyńcem wyhaftowanym na piersi. Na ich widok zmrużył oczy i wyraz jego twarzy się zmienił.

– Znalozłem ich – oświadczył Berwick i lekko szturchnął Owena w głowę.

– Tych dwoje to jeno same kłupyoty! Ktuś młodszu i ciutku zwinniejszy powinin ich pilnuwać. Ot, co!

Mężczyzna nie rzekł ani słowa i ruszył korytarzem w stronę, skąd właśnie przyszli. Skierował się prosto do drzwi dla służby i szarpał klamkę. Na szczęście Berwick zamknął je wcześniej na klucz.

Kiedy skręcili za róg i mężczyzna zniknął z pola widzenia, Berwick

westchnął z ulgą. Wkroczyli do wielkiej sali, gdzie trwało już śniadanie. Król Severn przechadzał się między stołami i docinał młodym gościom, a Ratcliffe stał w kącie, przestępując z nogi na nogę. Gdy mistrz szpiegów ich dostrzegł, na chwilę na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Po chwili jednak zastąpił go wyraz gniewu.

– Ach, w końcu się zjawiacie – oświadczył ironicznie król. – Zwykle to na króla się czeka, ale widzę, że to mnie przychodzi czekać na dwoje krnąbrnych dzieci! Jak to miło z waszej strony, że do nas dołączyliście!

– Wybucz, mój panie – powiedział z zakłopotaniem Berwick. Kilka razy się uklonił. – Wybucz mi, wybucz! Tych dwoje narubiło wczoraj w nocy strosznego bołogonu i włośnie ich łajałem...

– Łajałeś ich? – spytał cierpko król. – Trochę tego puchu trafiło dziś rano aż do mojej sypialni. Ale z drugiej strony możliwe, że to piórko było z mojej własnej poduszki. – Zaśmiał się cicho, zadowolony ze swojego dowcipu. Już wiedział.

– Jeszcze ruz błogom o wybuczynie – powiedział Berwick i potulnie się kłaniając, zaczął się powoli wycofywać. Nim jednak zdołał się wymknąć, dorwał go Ratcliffe i zaczął mu coś szeptać do ucha.

– Nie przesadzaj, Ratcliffe – powiedział król z irytacją w głosie. – Ale ich nocne eskapady nie znaczą, że będę tolerował takie zachowanie u was. – Pogroził palcem pozostałym dzieciom w sali. – A skąd taka nadąsana mina, lordzie Dunsdworth? Czyżby strawa nie przypadła ci do gustu?

Policzki Dunsdwortha oblał rumieniec i chłopak mruknął coś pod nosem. Wciąż się dąsał po doznanym poprzedniego dnia upokorzeniu. Owen zastanawiał się, jak lordowi Horwathowi udało się tak go zastraszyć.

– Idź – szepnęła mu do ucha Evie i szturchnęła go łokciem.

Owen wolałby znów wskoczyć do cysterny, niż stawić czoło królowi. Słowa Ankarette mieszały mu się w głowie. Za pierwszym razem nauczyła go, co dokładnie ma powiedzieć. Przeciwczyli to kilka razy. Miał czas, żeby się nad tym zastanowić, wszystko sobie powtórzyć. Tym razem było inaczej, sprawa była niezwykle pilna.

– No idź! – ponagliła go dziewczyna i mocniej szturchnęła Owena w bok.

Westchnął i ruszył w stronę króla. Do sali wszedł mężczyzna, którego Owen nie znał. Rozejrzał się po sali, po czym skierował się w stronę Ratcliffe'a i Berwicka. Widać było, że ma mdłości, dłonią w rękawicy trzymał się za brzuch. Owen pomyślał, że to musi być ten człowiek, którego

otruł Mancini. Zostało niewiele czasu.

Żołądek podszedł Owenowi do gardła. Obejrzał się na Evie. Dziewczyna świdrowała go wzrokiem. „Zrobisz to!”, mówiły jej oczy. W tej chwili wydawały się całkiem zielone.

Owen przeszedł kilka kroków. Drżał ze strachu. Dunsdworth podniósł głowę, dostrzegł Owena i twarz ściągnął mu gniew. Owen trząsał się teraz jak galareta.

– O co chodzi, chłopcze? – spytał nagle król zniżonym głosem. Przyglądał się Owenowi z uwagą, jakby się o niego martwił. Król podszedł bliżej, a Owen prawie nie dostrzegał jego kuśtykania. Król znów wysuwał i na powrót chował sztylet do pochwy. Przed oczami Owena stanął obraz białego pierza wyzwolonego z poduch przez sztylet Ankarette. Szybko zamrugał, próbując się uspokoić. – Źle się czujesz? – ciągnął król, jeszcze ciszej. Położył dłoń na ramieniu chłopca. Owen poczuł, jak kolana uginają mu się pod tym nagłym ciężarem. Tak bardzo pragnął w tej chwili uciec dokądkolwiek, wymknąć się z sali, znaleźć jakiś ciemny tunel, zwinąć się w kłębek i rozpłakać. Jak można było na barki kogoś tak małego zwalić ciężar tak wielkiej odpowiedzialności? Choć bardzo chciały się opanować, łzy same kapały mu z oczu. Spojrzał w twarz króla. Kanciasta szczęka była tuż przy jego policzku. I jeszcze ten otaczający go zapach, woń skóry i metalu. Owen był bliski omdlenia.

Dostrzegł jednak, że Evie stanęła za plecami króla. Wpatrywała się w chłopca, jakby nakazywała mu się odezwać, jej spojrzenie było dzikie, stanowcze i nieustraszone. Jakby próbowała przelać na Owena całą swoją odwagę.

Po prostu mu to powiedz!, wydawała się mówić.

– Czy ty... czy lubisz węgorki, panie?

Owen sam nie wiedział, jakim cudem te słowa wydostały się z jego ust.

Król wpatrywał się w chłopca, zdezorientowany.

– Czy lubię węgorki?

Owen kiwnął głową.

– Nie bardzo – odparł król. – A tobie smakują?

– Niezbyt – odparł Owen, próbując zapanować nad drżeniem głosu. – Dziś rano byłem w kuchni. Liona mówiła, że chce przyrządzić węgorki.

Król parsknął.

– Nie musisz ich jeść, jeśli ci nie smakują, chłopcze. Pomyślałem, że... Mniejsza z tym. – Cofnął dłoń z ramienia Owena i zawiedziony, zmarszczył

brwi.

Owen z każdą chwilą tracił odwagę. Zmusił się jednak, by mówić dalej.

– Kiedy powiedziała to o węgorzach... poczułem się... dziwnie. – Szybko zamrugął.

Król zaczął uważnie przysłuchiwać się słowom chłopca.

– Tak? Jakbyś miał kolejną wizję? – zapytał szybko, bez chwili zastanowienia.

Owen kiwnął głową.

– Ratcliffe – warknął król, przywołując szpiegmistrza gestem. Ratcliffe skrzywił się wyraźnie poirytowany, ale posłusznie podszedł do króla. Evie była dumna z Owena, widać to było na jej promieniejącej twarzy. – Mów dalej – poprosił cicho i łagodnie król, jego oczy lśniły.

– To było jak sen, chociaż nie spałem – powiedział Owen. – Byłem węgorzem. I miałem haczyk w ustach, jakby ktoś złowił mnie na wędkę i wyciągał z wody. Wiłem się i próbowałem oswobodzić, ale haczyk ciągnął dalej. Bolało. A kiedy znalazłem się nad wodą, zobaczyłem, że to wcale nie rybak. Wędkę trzymał szczur. Szczerczący zęby szczur. – Owen przełknął. Ulżyło mu, że to z siebie wyrzucił.

Król wpatrywał się w niego kompletnie zdezorientowany.

– To dziwne, Owenie. Bardzo dziwne. – Zerknął na Ratcliffe'a, szukając wyjaśnienia, ale szpieg wzruszył tylko ramionami.

– Nic mi to nie mówi. Chłopak nie lubi węgorzy. Niewielu ludziom smakują. Wiedziałaś, panie, że drugi król Ceredigionu zmarł, bo zjadł za dużo węgorzy?

Twarz króla stężała.

– To były minogi, głupcze. – Odwrócił się do Owena i poklepał go po ramieniu. – Nie musisz ich jeść. Jeśli wolisz, Liona upiecze ci jakąś inną rybę albo kapłona.

Owen kiwnął głową. Nagle poczuł się bardzo głodny i złapał ciastko ze stołu. Były w nim małe ziarenka i przypomniał sobie o ciastku, które jadł, gdy po raz pierwszy wjeżdżał do miasta.

Evie podeszła do stołu, stanęła tuż obok Owena i leciutko go szturchnęła. Rozejrzała się po półmiskach, zastanowiła, a potem wybrała gruszkę.

– Zrobiłaś to – szepnęła, patrząc w inną stronę.

Owen miał ochotę osunąć się pod stół. Ulżyło mu.

– Co?! – Głos króla odbił się echem po sali.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę władcy. Mężczyzna, który wcześniej wyglądał, jakby miał mdłości, stał teraz przy królu i Ratcliffe i coś do nich szeptał.

Nagle król i Ratcliffe odwrócili się równocześnie i spojrzeli wnikliwie na Owena.



Nauczyłem się przede wszystkim tej jednej rzeczy. Musisz przywiązać ludzi do siebie, zapewniając im korzyści albo w jakiś inny sposób upewnić się o ich lojalności. Nigdy nie ograniczaj im możliwości tak, by albo musieli cię zniszczyć, albo sami zginąć. Myślę, że Ratcliffe w swych wysiłkach, by zabezpieczyć tron swego pana, coraz bardziej ryzykuje. Nie istnieje nic bardziej kruchego niż pokój.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 28

LOJALNOŚĆ



Ankarette przewidziała – jak się okazało, słusznie – że po takim cudownym objawieniu daru Owena król natychmiast wezwie swoich doradców. A więc, gdy ludzie zaczęli się gromadzić w sali rady, Owen i Ankarette stali już przy wizjerze ukrytych drzwi, gotowi słuchać i obserwować, co stanie się w środku. Trucicielka królowej przyłożyła palec do ust, ostrzegając Owena, żeby był cicho jak myszka. Oboje byli podekscytowani, z niecierpliwością oczekując na rozwój wydarzeń. Owen przestępował z nogi na nogę.

Rozpoznawał niektórych mężczyzn, ale nie wszystkich, więc za każdym razem, gdy do sali wchodził ktoś, kogo nie znał, Ankarette szeptem objaśniała mu, kto to jest. Król wezwał Ratcliffe'a, Horwatha i swojego kanclerza Catsby'ego oraz dwóch dostojników reprezentujących sanktuaria. W miesiącach, które nastąpiły po zwycięstwie pod Wzgórzem Ambion, nie uzupełnił jeszcze składu rady, jak wyjaśniła Owenowi Ankarette. Na przykład ojciec Owena nie został przywrócony do swojej poprzedniej roli i wciąż czekał w swoich włościach na decyzję. Rada była niewielka i coraz bardziej się kurczyła.

Niektórzy z jej członków usiedli, ale król przechadzał się w tę i z powrotem. Był wyraźnie niezadowolony, ale targały nim też inne emocje.

– Wszyscy przybyli, Wasza Wysokość – oświadczył Ratcliffe. Na jego twarzy malowała się nieufność.

– Zastanawiacie się, dlaczego was wezwałem – zaczął ściszym głosem Severn. Rozejrzał się po zgromadzonych. – Wszyscy sprawiacie wrażenie,

jakbyście za chwilę mieli być zrzućeni z wodospadu. Czujecie się winni? Czy ktoś o tym wiedział, zanim przyszły wieści?

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy.

– O czym, mój panie? – spytał mężczyzna, którego Ankarette nazwała Catsbym.

– Powiedz im – nakazał król Ratcliffe’owi. Następnie odwrócił się plecami do rady i zaczął na przemian wysuwać sztylet z pochwy i znów go chować.

Ratcliffe przyjął władcą postawę i przeszedł na szczyt stołu. Oparł ręce o lśniący, nawoskowany blat.

– O wieściach z Portu Południowego. Mamy w naszych rękach Johna Tunmore’a.

Po sali przebiegły ciche, pełne lęku westchnienia. Tylko Horwath, który zawsze był niewzruszony, nie wyglądał na wstrząśniętego.

– Jak on mógł...?

– Ten niegodziwiec!

– Cisza! – zganił ich król. – Zanim zaczniecie mleć językami, najpierw wysłuchajcie wieści. Mów dalej, Dickonie.

Ratcliffe odchrząknął.

– Został schwytany, doszło do tego w porcie w Brugii. Nigdy nie był daleko od Ceredigionu. W porcie czekała na niego łódź, na wypadek gdyby musiał uciekać. O ile moje podejrzenia okażą się słuszne, była opłacana przez króla Oksytanii. Szpiedzy skorzystali z niej, by przemycić go tutaj.

– Fakty, Dickonie! – zgromił go król. – Najpierw trzymajmy się faktów. Powiedz im, co znaleziono przy Tunmorze.

– Tak, mój panie, oczywiście. – W Ratcliffe wzbierał gniew, ale jego ton pozostał uprzejmy. Miał przy sobie księgę. A dokładniej mówiąc, prywatną kronikę. – Mam ją ze sobą. – Pokazał księgę w czarnej skórzanej oprawie, tak małą, że mieściła się na jego dłoni. – Wpisy, daty, notatki, rozważania. Mnóstwo jakichś bzdur o Źródle. Ale jasno z tego wszystkiego wynika, że coś knuł. Ukrywał się od prawie dwóch lat i współuczestniczył w próbie przejęcia tronu. Sądzę, a raczej sądzimy, że zawarte tutaj informacje obciążą wiele osób. – Pomachał księgą.

– To było tylko dwa lata temu? – odezwał się zimnym głosem Severn. – Już zapomniałem. Wydawało mi się, że minęło o wiele więcej czasu. – Odsunął się od ściany i podszedł do stołu, lekko kuśtykając. Wykrzywił usta w gniewnym grymasie. – Tak, dwa lata temu spiskował, by zamordować

mnie, moją żonę i syna. Moja żona nie żyje. Mój syn nie żyje. Bez wątplenia chciałby dokończyć to, co zaczął, kiedy nakłonił Bletchleya do zdrady. Bo z tego, co podejrzewamy, to on prawdopodobnie stał za roszczeniami pretendenta. Tunmore jest jak węgorz. Pod tym względem chłopak miał rację.

Ankarette słuchała uważnie i posłała Owenowi znaczący uśmiech.

– Jaki chłopak? – zainteresował się jeden z dostojników z sanktuarium. – Syn Kiskaddonów? Była kolejna przepowiednia?

Rysy króla wyraźnie złagodniały, a w jego oczach pojawił się blask podobny do tego, jaki Owen widział u Evie, gdy mówiła o cysternie.

– W rzeczy samej.

Ratcliffe uniósł rękę w geście protestu.

– Wasza Wysokość, nie przypisujmy chłopcu pochopnie mocy, które wykraczają poza zwykły spryt i zbieg okoliczności.

– Zrobił to dwa razy – odparł Severn. – Dwa razy! Pierwszy mogłes przypisać zbiegowi okoliczności, choć musiałby być doprawdy fantastyczny. Ale drugi raz? Wiedział o czymś wcześniej niż ty!

W sali rozległy się pomruki zatroskanych i zaciekawionych członków rady. Ktoś dopytywał, co właściwie się stało.

Król uciszył ich machnięciem ręki.

– Chłopak miał kolejną wizję – oświadczył, kuśtykając wzdłuż stołu. – Tym razem to nie był sen, tak jak poprzednio. Miał wizję za dnia. Zobaczył węgorza złapanego na haczyk. Wędkę trzymał szczur. – Znacząco spojrzał na Ratcliffe'a. – A potem nadeszły wieści, że Tunmore, diakonus Wengorii, został schwytyany w Brugii na haczyk przez szpiegów. Chłopak jest obdarzony, to wam powiem. Źródło obdarzyło go jasnowidzeniem.

Ankarette się uśmiechnęła i ścisnęła dłoń Owena. Odpowiedział jej uśmiechem. Na myśl o tym, że jej plan się powiódł, zakręciło mu się w głowie.

– Zwracam się do was z pytaniem – ciągnął król – czy mam prawo stracić wielkiego kapłana królestwa. Człowieka, którego rzekomo wybrało Źródło. Ten człowiek od wielu lat był mi solą w oku. I nie zapominajmy, że to on pomagał spisać warunki rozejmu z Oksytanią dziesięć lat temu. Warunki rozejmu, które okryły hańbą mego brata i nas wszystkich, kiedy Oksytania je odrzuciła. Dwa lata temu zasiadał w tej radzie. – Postukał palcem w stół. – Inni, wyżej urodzeni od niego, zapłacili za zdradę własnym życiem. Jego

natomiast nie dosięgły konsekwencji. Co na to powiecie? Przekonamy się, czy Źródło ułaskawi tego człowieka, kiedy wrzucimy go do rzeki?

Jeden z mniej znaczących szlachciców uniósł rękę.

– A co mówi dziecko?

Król spojrział na niego zdeorientowany.

– Ostatnia przepowiednia chłopca. Pamiętasz ją, panie! Mówił o szyszce, która wpadła do rzeki. W tej wizji haczyk ocalił węgorza przed rzeką, prawda?

– Słuszna uwaga, Rufusie – odezwał się jeden z dostojników siedzących po jego lewej stronie. – Zaprawdę, tak było! Haczyk ocalił węgorza przed rzeką!

Król spojrział na Ratcliffe'a. Ten podbiegł do niego.

– Mój panie – odezwał się mistrz szpiegów, ledwie panując nad wzburzeniem. – Mój panie, nie powinienes traktować tego chłopca, jakby wiedział, czego chce od nas Źródło! Zbyt wiele byś ryzykował. To by był...

– Cud? – przerwał mu cicho król. Zgromadzeni w sali ucichli.

– Nie wierzysz, że chłopiec jest obdarzony przez Źródło, prawda, Dickonie?

– Nie wierzę – przyznał Ratcliffe bez chwili zastanowienia. Mówił cichym, przejętym głosem. – Myślę, że jest narzędziem, które ktoś wykorzystuje, by cię oszukać. Mój panie, jeśli będziesz go słuchał, ona cię dopadnie. Przechytrzy cię i wyprowadzi w pole. Ta kobieta żyje. Zapewniam cię, że tak jest. Nie znałem jej imienia, dopóki nie usłyszałem go od Dunsdwortha, ale chłopak się zaklina, że widział ją w kuchni. W kuchni! A gdzie chłopak sobie urządza te swoje głupie zabawy? Mój panie, mój przyjacielu, musisz mi zaufać! Ta kobieta to najgroźniejsza osoba w twoim królestwie. Jest jeszcze groźniejsza niż Tunmore. Zapytaj Horwatha. Nawet on się jej boi.

Owen wzdrygnął się, gdy uświadomił sobie, że mówili o Ankarette. Euforia przemieniła się w mdłości.

– A ty co powiesz, Stiev? – Król zwrócił się do siwowłosego diuka, który siedział na fotelu w takim miejscu, że dobrze go było widać przez wizjer.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Diuk wpatrywał się w blat stołu i powoli bębnił w niego palcami.

– Według oficjalnych raportów Ankarette Tryneowy zginęła w wodospadzie. Jeśli przeżyła, to brat Waszej Wysokości nigdy mi o tym nie powiedział. – Mina Ratcliffe'a wyrażała zniecierpliwienie, ale król

całkowicie skupił uwagę na starym diuku.

– Ale? – podsunął Severn.

– Ale – ciągnął diuk – miałem pewne podejrzenia. Na Północy strącamy skazańców z górskich wodospadów. W całej naszej historii jedynie obdarzeni przez Źródło przeżywali taką próbę. Jeśli trucicielka królowej była obdarzona, tak jak podejrzewamy, być może nie zginęła w wodospadzie. – Zamilkł i zaczął skubać koniuszek siwej brody.

Głos króla był pełen powagi.

– Wierzysz, że chłopak jest obdarzony przez Źródło?

Horwath podniósł wzrok i skinął głową.

Na twarzy Ratcliffe'a pojawił się grymas niezadowolenia. W tej sytuacji jego słowo było przeciwko całej radzie. Nawet Owen to dostrzegwał. Mimo to król wciąż brał pod uwagę zdanie szpiega.

Król podszedł do kominka i oparł rękę o gzyms.

– Co mi radzisz, Dickonie? – spytał. – Wiesz, że ci ufam.

Ratcliffe w jednej chwili był przy królu.

– Tylko jedną rzecz, mój panie. Jedną rzecz, która rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Ankarette z troską zmarszczyła brwi i Owen poczuł ucisk w piersi. Czasem ich plan wydawał mu się jak gra w czarmistrza, ale chwile takie jak ta przypominały mu, że tak nie jest. To była rozgrywka umysłów, która miała odcisnąć piętno na życiu ich wszystkich.

– Zabierz ze sobą chłopaka, kiedy udamy się na Zachód wymierzać sprawiedliwość podczas posiedzeń Sądu Przysięgłych. Zabierz go z pałacu, żeby był z dala od wszystkich tutejszych intryg. Musimy oddzielić go od tych, którzy mogą wywierać na niego wpływ. Jeśli rzeczywiście jest obdarzony przez Źródło, jego moce powinny działać również poza pałacem. Taki dowód zadowoliliby nawet mnie.

Król uśmiechnął się krzywo.

– A co, jeśli rzeczywiście jest obdarzony przez Źródło, Dickonie? Wiesz, jak rzadki jest ten dar? Nie mówię o błogosławieństwie, tylko o przepowiedaniu przyszłości. – Jego oczy błysnęły. Pragnął w to wierzyć. – Jeśli to prawda, ten chłopak zostanie najmożniejszym panem w Ceredigionie. Tylko pomyśl! Masz prawo być nieufny i ostrożny. Ale serce mi podpowiada, że ten chłopiec jest wyjątkowy. Moje zdolności prawie na niego nie działają.

Ratcliffe wyglądał, jakby chciał zaprotestować, ale zmienił zdanie.

– Panie, w takim razie mój plan tylko pomoże rozstrzygnąć, czy to rzeczywiście prawda. Wieści wydobyte od Tunmore’a dają nam pewne możliwości. Sądzę, że znalazłem sposób, by poddać próbie lojalność chłopca i jego rodziców. Muszę najpierw coś zorganizować, ale gdy już wcielę w życie mój plan, poznamy prawdę. – Błysnął zębami w wilczym uśmiechu. – Wierz mi, mój panie, niczego bym bardziej nie pragnął, niż mieć w naszych szeregach obdarzonego przez Źródło, który widzi przyszłość. Nawet jeśli to byłby Kiskaddon. Mam nadzieję, że się nie mylisz i moje obawy okażą się niesłuszne.

– Ratcliffe mądrze ci radzi, mój panie – odezwał się Catsby z aprobatą w głosie.

– Wybrałeś na mistrza szpiegów właściwego człowieka – przyznał inny mężczyzna, którego Owen nie widział.

Król wyglądał na zadowolonego.

– Na czym polega twój plan, Dickonie?

Mistrz szpiegów uśmiechnął się znacząco.

– Oczywiście, byłoby najlepiej, gdyby nikt prócz mnie go nie znał. Ale powiedzmy po prostu, że chłopak niedługo znów ujrzy Dwór Tatton.

Ankarette wciąż marszczyła czoło. Członkowie rady zaczęli opuszczać salę. Powoli, ostrożnie zasunęła wizjer, oparła ręce na podołku i w zamyśleniu spojrzała na Owena.

– Co się teraz stanie? – zapytał.

Przez chwilę kręciła głową, próbując znaleźć słowa, które by go nie przeraziły. Potrafił odczytywać jej reakcje i ta próba, by go pocieszyć, jeszcze bardziej go zmartwiła.

– Kiedy człowiek czuje się zagrożony – powiedziała głosem cichym jak szmer – jest zdolny do strasznych rzeczy. – Pokręciła głową. – Nie sądzą, by król zauważył, że mistrz szpiegów nie służy już jego interesom.



Ludzie zmieniają jedną ambicję na inną. O ile istniał kiedyś człowiek, który urodził się, by być szpiegmistrzem, to był nim John Tunmore. Jestem szczerze zaskoczony, że Ratcliffe’owi udało się go pojmać. Ten szczer ma talent. Książka Tunmore’a będzie bezcenna. Zastanawiam się, czy jest w niej coś, co

mnie obciąży.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 29

WIELKIE GŁĘBINY



Po miesiącach, jakie Owen spędził w Królewskim Źródle, powinna się już zaczynać jesień, ale zamiast tego nastąpił powrót lata. W dniu, w którym węgorza przemycono z powrotem do Ceredigionu, w królestwo uderzyła fala upałów i zmieniła zamek w ceglany piec. Trwało to wiele dni.

Owen leżał na podłodze w kuchni i bawił się klockami. Pot kapał mu z czubka nosa. Ustawił rząd klocków na ławie, żeby się przewróciły i spadając, zburzyły również budowlę poniżej. Układy, jakie tworzył, stawały się coraz bardziej skomplikowane.

– Ale upał! – narzekała Evie. Odsunęła się i oparła plecami o ścianę. Przeciągnęła się i leniwie ziewnęła. – Na Północy nigdy nie jest tak gorąco, Owenie. Nawet o tej porze roku na szczytach gór wciąż leży lód. Wiedziałaś, że są tam lodowe groty? Ogromne lodowe groty. Jeszcze ich nie widziałam. Tata mówił, że jestem za młoda, żeby się do nich wspinać.

– Mhm – mruknął rozkojarzony Owen. Słony pot piekł go w oczy, więc wściekle je otarł. Nienawidził, gdy było tak gorąco; to go irytowało.

Okna w kuchni otwarto na oścież, ale to niewiele zmieniało. Liona nadal odpowiadała za pieczenie chleba do wszystkich posiłków i po wielu godzinach stania przy rozgrzanych piecach niecierpliwie warczała na swoich podwładnych. Wszyscy byli podenerwowani i rozdrażnieni.

– Chciałabym, żeby król zabrał nas ze sobą, kiedy dwór przeniesie się w inne miejsce. Słyszałam, że ma się przenieść na Zachód. Dziadek mi powiedział. Chciałbyś znów zobaczyć Tatton? Jak wygląda twój pałac? Chciałbyś, żeby dziadek przesłał wiadomość twojej rodzinie?

Owen się w nią wpatrywał. Nagle poczuł ucisk w sercu.

– Dlaczego król wyrusza na Zachód? – Ogarnął go jakiś niejasny lęk. Czy ten diakonus Wengorii w jakiś sposób naraził jego rodziców? Ścisnął mu się żołądek.

– Król zawsze podróżuje, głuptasie. Musi czuwać nad porządkiem i wymierzać sprawiedliwość w całym królestwie. Zawsze są jakieś spory, które trzeba rozstrzygnąć. Nowe prawa, które muszą zostać wprowadzone. No i oczywiście podatki do pobrania. Zwykle wybiera miejsce, gdzie dwór spędza zimę. Wszystkie przygotowania trwają kilka miesięcy, sam wiesz. Słyszałam, że w tym roku uda się na Zachód. Może spędzi zimę w Dworze Tatton? A może w pałacu Pszczeli Kamień?

Owen nie był pewny, co powinien czuć. Od wielu miesięcy nie widział rodziny. Świadomość, że rodzice go porzucili, wciąż była dlań cierniem, niezależnie od tego, czy mieli jakiś wybór czy nie. Ale odkąd opuścił dom, jego życie bardzo się zmieniło. Nie czuł się już tym samym chłopcem, co kiedyś.

– Mam pomysł – szepnęła Evie. – Jest tak gorąco. Chodźmy znów wskoczyć do cysterny!

Pomysł był wspaniały i Owen wyszczerzył zęby w uśmiechu. Przewrócił pierwszy klocek i oboje patrzyli, jak budowla się rozpada w kaskadzie dźwięków na tyle głośniejszej, by obudzić Manciniego, który dotąd pochrapywał na krześle. Evie złapała Owena za rękę i puścili się biegiem przez kuchnię.

– A wy dokąd? – spytała przez ramię Liona. Upał wzmagął u Jewel dolegliwości związane z podagrą, poprosiła więc kucharkę, by tego popołudnia zastąpiła ją przy przypilnowaniu dzieci.

– Potańczyć w fontannie! – odkrzyknęła psotnie Evie.

– Tak się nie robi, młoda damo! – krzyknęła Liona.

Ale ogarnął ich już zbyt wielki zapał, by przejmowali się tym, co jest właściwe, a co nie. Owen był trochę podenerwowany na myśl o kolejnym skoku do cysterny, ale w taki skwarany dzień woda wydawała się kusząca. Przypomniawszy sobie, że poprzednio widział skarb i chciał się przekonać, czy tylko to sobie wyobraził.

Krzesło zaskrzypiało, gdy Mancini wstał i ruszył za nimi.

– Hola! Poczekaście! – burknął.

– Biegiem – szepnęła Evie i mocno pociągnęła Owena za rękę. Wypadli przez drzwi kuchni i puścili się pędem korytarzem, a gruby szpieg krzyczał

za ich plecami. Owen poczuł, jak wzbiera w nim śmiech, i nie mógł dłużej się powstrzymać. Biegli korytarzami, niemal zderzając się ze spoconymi służącymi, gnani ich gniewnymi słowami i spojrzeniami.

Zwolnili, gdy dotarli do rzadziej używanych korytarzy, gdzie kryło się okno prowadzące na dziedziniec z cysterną. Nasłuchiwali odgłosów pościgu i gdy nic nie usłyszeli, podeszli do gobelinu, za którym kryło się tajemne przejście. Evie raz jeszcze obejrzała się za siebie, po czym odsunęła tkaninę na bok i otworzyła okno. Owen pomógł jej wdrapać się na parapet, a potem ruszył za nią.

Na dziedzińcu słońce prażyło bezlitośnie, powietrze wibrowało nad rozgrzаныmi kamieniami. Owen i Evie szybko podeszli do ogromnej paszczy cysterny i spojrzeli w dół. Ponieważ światło było bardzo ostre, nie widzieli za dobrze, co jest poniżej. Słyszeli wodę pluszczącą przy kolumnach, ale nie mogli dojrzeć nacięć, pokazujących poziom wody.

Evie zmrużyła oczy i podrapała się po głowie.

– Upewnijmy się, że wciąż jest dość głęboko.

Podeszli do zarośniętych bluszczem drzwi, które znaleźli poprzednim razem, lecz gdy Owen pochylił się, by zwolnić zapadkę, stwierdził, że ktoś już to zrobił. Czyżby ostatnim razem tak ją zostawili? Nie pamiętał. Otworzyli drzwi i zaczęli schodzić po stopniach na skraj wody.

– Poziom jest niższy niż poprzednio – mruknęła Evie. – Spadł o kilka nacięć. Widzisz?

– Gdzie łódka? – spytał Owen. Natychmiast zauważył jej brak.

Evie odwróciła się na pięcie i spojrzała w miejsce, gdzie wcześniej była łódka.

– Nie widzę jej. Myślisz, że ktoś jest na dole?

– Szsz! – Owen uniósł palec do ust. Przez chwilę nasłuchiwał. Nic nie usłyszał, a przed nimi rozciągała się tylko przestrzeń wypełniona wodą, rozświetlona słupem wpadającego z góry światła. Kto mógł zabrać łódź?

– Myślę, że jest wystarczająco głęboko – stwierdziła po chwili Evie, która zaczynała się już niecierpliwic. Ruszyła schodami na górę.

– Czekaaj! – zawołał i pobiegł za nią. Zanim zaryzykują skok, chciał poznać odpowiedzi na swoje pytania, ale Evie już była gotowa do skoku.

Dotarli do wielkiego otworu. Poziom wody istotnie był niższy i Owen zobaczył ich własne cienie, migoczące na lekko wzburzonej powierzchni.

– Gotów? – spytała dziewczyna i chwyciła Owena za rękę.

Chłopak kiwnął głową i pozwolił jej odliczać.

– Teraz! – zawołała i pociągnęła go za sobą. Dzikie, szalone uczucie spadania przypomniało mu w połowie drogi na dół, że powinien być przerażony, ale potem w twarz uderzyła go zimna woda i zanurkował w głębinę. Dotknął stopami dna cysterny. Evie wciąż trzymała go za rękę.

Owen otworzył oczy i stwierdził, że otacza go skarb. Podekscytowany, spoglądał na rękojeści mieczy, klejnoty i naszyjniki. Evie szarpała go za rękę i usiłowała wypłynąć na powierzchnię, ale stawiał jej opór, bo nie chciał stracić skarbu z oczu. Tyle tego było! Potem jednak zauważył, że coś jest nie tak. W stosie skarbów widać było prześwit, jakby ktoś przeciągnął przez nie grabiami. Ale nie, to nie było to! Najwyraźniej jeden z kufrów zaciągnięto do schodów. Pozostawiło to ścieżkę biegnącą wśród kosztowności, a niektóre z przedmiotów się przewróciły.

Jego towarzyszka zaczęła coraz mocniej szarpać go za rękę i gdy podniósł wzrok, zobaczył bąbelki unoszące się z jej ust.

Owen chciał zostać jeszcze na dnie i dowiedzieć się, co się stało ze skarbem, ale oboje musieli zaczerpnąć powietrza. Odepchnął się nogami i popłynęli ku powierzchni. Gdy już niemal wypłynęli, do wypełnionych wodą uszu Owena dotarł jakiś głośny zgrzyt.

Owen zaczerpnął powietrza. Evie parskła i machała rękoma, by utrzymać się na powierzchni.

– Owenie! Słyszałeś ten hałas?!

Owen się rozejrzył i stwierdził, że znajdują się dalej od schodów. Właściwie to w szybkim tempie się od nich oddalali.

– Co się dzieje? – wystraszył się Owen. Prąd wciągał ich coraz dalej w głąb ciemnej cysterny.

– Płyn! – krzyknęła Evie. Owen zaczął rozpaczliwie machać ramionami, usiłując dostać się w bezpieczne miejsce, do schodów, ale prąd był zbyt silny. Wciągał ich coraz dalej w gardziel cysterny. W tej chwili chłopiec nie myślał już o skarbie, który widział na dnie.

W najodleglejszym miejscu widać było światło. Wcześniej go tam nie widział. Czyżby w cysternie był jakiś otwór? Potem usłyszał ryk rwącej wody, odgłos wodospadu.

– Owen! – krzyknęła Evie, która zdała sobie z tego sprawę w tej samej chwili.

Woda z cysterny uchodziła do rzeki.

Schody zostały już daleko za nimi, a słup światła, padający z otworu na górze, przypominał bladą włócznię przecinającą mrok, który gęstniał, w miarę jak prąd znosił ich coraz dalej.

– Złap się kolumny! – zawołała Evie. Spróbowała chwycić się tej, która była najbliżej, ale jej palce ześliznęły się z mokrego kamienia.

Owen również spróbował i jemu się udało. Złapał Evie za nadgarstek, ale nie zdołał się utrzymać, napór wody oderwał go od kolumny i znów porwał ich prąd.

Paszczka otworu majaczyła przed nimi coraz bliżej i słyszeli już huk wody przelewającej się przez jego krawędź. Czy uda im się jakoś zatrzymać, by nie spaść w dół? Owen w to wątpił, bo prąd był bardzo silny.

– Owenie! – zawołała rozpaczliwie Evie. Przerazona ścisnęła jego nadgarstek.

Nie mieli się czego złapać. Łódka zniknęła. Owenowi myśli gorączkowo tłukły się po głowie, ale potem usłyszał szmer wody i ogarnął go jakiś spokój. Jego umysł błyskawicznie otworzył się na możliwości. Potrzebował czegoś ciężkiego. Tak ciężkiego, żeby woda nie była w stanie tego porwać.

Skarb.

– Trzymaj się! – krzyknął jej w twarz. Była przerażona. – Trzymaj się mocno!

Zamiast próbować walczyć z prądem, dał mu się porwać i zanurzył się głębiej. Wymachiwał rękoma, a jego stopa zahaczyła o coś twardego na dnie. Było zbyt ciemno, by zobaczyć co to, ale obmacał to ręką i odkrył uchwyt – rączkę na kufrze. Mocno uchwycił się go jedną ręką i poczuł, że nie da rady, więc chwycił też drugą ręką. Evie ścisnęła go w pasie i trzymała się z całych sił. Kończyło mu się powietrze, ale przynajmniej prąd nie znosił ich dalej. Ratował ich przed tym kufer. Dlaczego na dnie były skarby? Kto je tam zostawił? Jak komuś udało się odciągnąć jedną ze skrzyń? Dlaczego?

Płuca płonęły mu żywym ogniem. Tak bardzo chciał zaczerpnąć tchu! Czuł, że dłonie Evie ześlizgują się z jego talii. Jeśli miał uratować ich oboje, musiał działać szybko. Uczepił się mocno okrągłego uchwytu i wciągnął się na kufer, by móc oprzeć stopy po obu jego stronach. Kufer był wielki, sięgał mu pewnie do pasa. Gdy Owen szarpnął, kufer trochę się przesunął po dnie, lecz był zbyt ciężki, by mógł porwać go prąd.

Powietrza.

Gdy tylko ta myśl przyszła mu do głowy, wpadł w panikę. Miał ochotę po

prostu wciągnąć wodę do płuc, ale widział, że to oznaczałoby śmierć. Evie mówiła mu, że był to najczęstszy powód utonięcia. Potrzebował powietrza! Ścisnął kufer nogami, uwalniając tym samym ręce, a potem chwycił Evie za ramiona i odciągnął ją od swojego paska. Pchnął ją ku górze, w stronę powierzchni, trzymając za buty. Czuł, jak prąd próbuje ją porwać, ale trzymał ją z całych sił i nie zamierzał puścić.

Krzyczała. Słyszał jej głos nawet pod wodą. Przed jego oczami pojawiły się ciemne plamy. Tracił świadomość. Odpływał.

Topił się.

Czuł, jak palą go mięśnie. Uświadomił sobie, że muszą być blisko otworu, przez który przelewała się woda, bo w górze widać było duży kwadrat światła. Owen zapatrzył się w niego i ogarnął go spokój. Płuca przestały palić. Wszystko jakby zwolniło i poczuł się jednym z wodą.

Powietrza.

Ta myśl nie wydawała się już taka przerażająca. Otworzył usta.

Evie zniknęła. Zamrugął zdezorientowany. Kiedy ją puścił? Słyszał szmer fontanny i niemal czuł woń wiciokrzewu i innych kwiatów w ogrodzie. Dziwne, że tak głęboko pod wodą czuł zapachy.

Potem chwyciły go pod pachami czyjeś mocne dłonie i pociągnęły w górę. Jego twarz wynurzyła się nad wodę i nagle płuca znów wypełniły się powietrzem. Cudownym, pachnącym ziemią powietrzem. Całe jego ciało pragnęło żyć.

– Dalej, chłopcze! Dalej!

Owen sennie parsknął i zobaczył, że Evie uwiesiła się szyi grubego szpiega, a jej włosy ociekały wodą. Sukienka też była przemoczona. Dziewczynka zwisała bezwładnie i wyglądała, jakby była zbyt zmęczona, żeby się poruszyć. Wpatrywała się w Owena z ulgą. Widział, że z trudem opanowuje płacz.

Mancini wziął Owena pod pachę i zaczął brnąć z powrotem w stronę schodów. Napierał na niego rwący nurt, ale cysterna opróżniła się do tego stopnia, że woda sięgała mu już tylko do pasa i najwyraźniej prąd trochę osłabł.

– Do kroćset, po co ja się tak narażam, żeby ratować was dwoje – mrucał pod nosem szpieg. – Lekkomysłni. Nieostrożni. Głupie, małe łobuzy. Miałem cię za wodnego duszka, dziewczyno, ale najwyraźniej nim nie jesteś! Wodny duszek nie byłby tak bliski utonięcia. Skąd w ogóle wiecie o tym miejscu?

Nie bez powodu otoczono je murem!

Owen zignorował słowa szpiega i wpatrywał się w wodę. W tej chwili sięgała Manciniemu ponad kolana. Niedługo będzie widać skarb. A wtedy udowodni im, że tam jest.

Dotarli do schodów i Mancini zrzucił z siebie Owena niczym ciężki worek. Następnie się odwrócił i zasapany usiadł na stopniu.

– Taki wysiłek... To dla mnie zbyt wiele, zbyt wiele. A niech mnie, dzieci zawsze próbują się zabić bez żadnego powodu. Nie pojmuję, po co się fatygowałem, żeby was ratować. Teraz wszyscy jesteśmy przemoczeni do suchej nitki. Uch!

Evie dopadła do Owena i mocno go wyściskała.

– Jak? Jak nas ocaliłeś? Czego się przytrzymałeś? To było tak, jakbyś miał kotwicę!

– To skarb nas uratował – wydyszał Owen i otarł wodę z twarzy. Spoglądał na opróżniającą się cysternę. Poziom wody był teraz poniżej stopni.

– Skarb? – podchwycił z zapalem Mancini i spojrzał na wodę.

Nic tam nie było. Owen zszedł ze schodów i przeszukał miejsce, gdzie pierwszy raz skoczyli. Nad nimi znajdował się otwór cysterny. Kopał wodę, rozchlapując ją na wszystkie strony, ale na połyskującej posadzce nic nie zobaczył. Nic.

– Pomieszało mu się w głowie – stwierdził Mancini, wciąż z trudem łapiąc oddech.

Owen się odwrócił i błagalnie spojrzał na Evie.

– Widziałem go! – upierał się. – Czułem go.

Wpatrywała się w niego, coraz bardziej przejęta. Potem do niego podbiegła, znów go przytuliła i rozpłakała się głośno.



Myślę, że Ratcliffe zamierza zamordować chłopca, tak jak zamordowano księżętę. Kiedy te dwa dzieciaki gdzieś pobiegły, zacząłem się o nie niepokoić, więc ruszyłem za nimi. Najwyraźniej udało im się odkryć drogę do pałacowej cysterny. Ratcliffe przyłapał mnie na tym, jak ich obserwowałem, a gdy powiedziałem mu, co się dzieje, w jego oczach pojawił się dziwny błysk i szybkim krokiem się oddalił. Zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej, więc

próbowałem wołać do dzieci, żeby zawróciły, ale już mnie nie słyszały. Wkrótce potem usłyszałem krzyk, więc wyłamałem drzwi. Woda z cysterny uchodziła do rzeki. Uratowałem dzieciaki, wyciągnąłem ich przemoczone zewłoki z tej dziury. Potem przez godzinę łapałem oddech. Nie sądzę, by to był przypadek, że stało się to niedługo po tym, jak rozstałem się z Ratcliffe'em. I podejrzewam, że to mnie zamierzał obarczyć winą za ich śmierć. No cóż, kiedy się gra, dwóch rzuca kością.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej cysterny



ROZDZIAŁ 30

PRZEKLEŃSTWA



Kiedy odkryto, że John Tunmore uciekł ze swej celi, w całym pałacu zapanował chaos. W nocy przetrząsnęto cały zamek. Owen nie mógł zasnąć, spokój zakłócały blask pochodni i odgłosy stąpania ciężkich butów. W jego pokoju szukano zbiega dwa razy. Tej nocy nie odważył się odwiedzić Ankarette, bo poszukiwania trwały również w tunelach dla szpiegów.

Król wpadł w furję, wszyscy siedzieli jak na szpilkach. Owen i Evie już poprzedniego dnia odczuli skutki śmiertelnego zagrożenia i teraz chłopiec po raz pierwszy widział swoją towarzyszkę tak spokojną i łagodną. Trzymali się blisko siebie podczas śniadania, kiedy król ciskał się i złorzeczył, rzucając straszne przekleństwa na nieudolność swych zaufanych sług, którzy ze spuszczoneymi głowami pokornie wysłuchiwali łajañ władcy.

– Czego się dotąd dowiedziałeś? – wypytywał z zaciętą miną król. Nozdrza pobiegały mu z gniewu, miał ceglaste wypieki, nieogolone policzki i nieuczesane włosy, byle jak wciśnięte pod czarny kapelusz

– Z tego, co zrozumiałem, Wasza Wysokość, wyszedł z celi na twój rozkaz – bronił się Ratcliffe.

Oblicze króla jeszcze bardziej wykrzywiło się z wściekłości.

– A po co, na przekłete Źródło, miałbym kazać go wypuścić, Dickonie? W wieży trzymali go twoi ludzie. Najwyraźniej jeden z nich dopuścił się zdrady i pomógł mu w ucieczce!

– To nieprawda! – zaprzeczył Ratcliffe. – Strażnikowi pokazano dokument z twoją pieczęcią. Twierdzili, że był to napisany własnoręcznie przez ciebie

list, w którym żądałeś uwolnienia więźnia i wyjaśniałeś, że wypełnia dla ciebie tajną misję, zaś jego uprzednie schwytanie stanowiło część intrygi. Mój panie – dodał, zniżając głos – mam czterech ludzi, którzy przysięgają, że czytali ten list!

– W takim razie, gdzie on się podział, Ratcliffie? Pokaż mi go!

Mistrz szpiegów zmarszczył czoło.

– Ciśnięto go w płomienie. Ale czterech ludzi...!

– Nawet gdyby tuzin strażników przysięgał, że widział latające świnie, nic by mnie to nie obchodziło! – zagrmiał król. – Nie nakazywałem go uwolnić. Mój sygnet jest na mym palcu, jak sam widzisz, i zapewniam cię, Dickonie, że nie wydałem takiego rozkazu! Po co mi szpieczy, jeśli wszystko partaczą? Ten pałac jest cały podziurawiony szcurzymi norami. Tunele i drapanie pazurami. Nie znoszę tego! I dowiedziałem się od Berwicka, że w cysternie jest pusto i przez wiele dni będziemy musieli nosić wodę z rzeki, bo nie zaczęły się jeszcze deszcze. – Otarł pot z czoła, a jego usta wykrzywiły się w ponurym grymasie. – Dlaczego otacza mnie taka nieudolność?! Czy nie ma człowieka, który potrafi być wierny królowi?

Na te ostre słowa twarz Ratcliffe'a sposepniała. Gdy znów się odezwał, jego głos był ochryply z wściekłości.

– Robię, co w mojej mocy! – wyrzucił z siebie.

Król spiorunował go wzrokiem.

– To za mało, Dickonie. Długo się znamy i uważam cię za przyjaciela. Nawet nasze żony się przyjaźniły. Ale przyjaźń nie wystarczy. Twoje obowiązki cię przerastają, człowieku. To jarzmo, to ciężar, którego nie jesteś w stanie uciągnąć.

– To znaczy... że jestem wołem? – zająknął się Ratcliffe, niebezpiecznie zbliżając się do utraty panowania nad sobą. – Bo okładasz mnie, jakbym nim był!

Severn mruknął coś pod nosem. Owen i Evie byli na tyle blisko, by widzieć jego twarz, ale za daleko, by dosłyszeć słowa. Król spojrział groźnie na mistrza szpiegów.

– Powołam innego, żeby przejął twoje obowiązki, Ratcliffie. Twój błąd za bardzo rzuca się w oczy, jest zbyt upokarzający. Uczyni ze mnie pośmiewisko na każdym dworze, stąd aż do Pisan. Zwyciężyłem pod Wzgórzem Ambion, dowiodłem mego prawa do tronu poprzez krew i błogosławieństwo Źródła. Ale żeby we własnej wieży zgubić notorycznego

zdrajcę?! – Wyciągnął odzianą w rękawicę dłoń. – Daj mi tę księgę. Chcę księgę Tunmore’a. Chcę na własne oczy zobaczyć kłamstwa, które o mnie wypisuje.

Ratcliffe wykrzywił się z wściekłości.

– Błagam cię, Severnie – zaczął gwałtownym, ale jednak przymilnym tonem, próbując odprowadzić króla w jakieś ustronne miejsce. W jego głosie pobrzmiwała złość, ale mówił na tyle cicho, by nie słyszeli go wszyscy w sali. – Nie odtrącaj mnie tak, jak odtrąciłeś innych. Nie jestem Hastingsem. Nie jestem Bletchleyem. Nie jestem Kiskaddonem! Możesz mi ufać.

Owen wpatrywał się w króla z nadzieją, że ten nie uwierzy mistrzowi szpiegów. Chłopiec nie raz obserwował Ratcliffe’a, gdy króla nie było w pobliżu. Wiedział, z jaką pogardą szpiegmistrz traktuje innych. Kiedy się komuś przewodzi, trzeba zasłużyć sobie na jego szacunek, a nie tyranizować go, tylko dlatego, że nie może okazać gniewu. Owen nauczył się tego od ojca, który zawsze traktował swoich ludzi z szacunkiem. Cała ta sytuacja przypominała mu klocki, które ułożono tak, by musiały runąć. Niemal słyszał, jak upadają.

– Daj mi tę księgę – nalegał Severn.

– Pójdę po nią, panie.

– Masz ją przy pasie – warknął król, nie cofając ręki.

Ratcliffe sięgnął po księgę i wcisnął ją w dłoń króla. Miał teraz nadąsaną minę i wyglądał tak mrocznie i groźnie, że Owen zaczął się go bać jeszcze bardziej.

– A co z twoją podróżą, panie? Wciąż się wybieramy do Marchii Zachodniej, tak jak planowałem?

– Jutro wyruszamy – odparł król nieco udobruchanym tonem. Obrócił w dłoni czarną książkę, z zaciekawieniem przyglądając się oprawie.

– Jutro? Minie wiele tygodni, nim dwór będzie gotowy wyruszyć w drogę!

– Jestem żołnierzem, Ratcliffie. Wiesz o tym. Nie dbam o to, ile czasu minie, nim podąży za nami dwór. Zabieram armię na Zachód. Żołnierze z Północy już teraz tam zmierzają, by do nas dołączyć. Zaskoczymy Kiskaddona naszą liczebnością. Ostatnio, kiedy rozkazałem mu ruszyć do bitwy, odmawiał przyjscia mi z pomocą aż do samego końca. Jeśli będzie się wzdragał przed dołączeniem do nas, będzie go to drogo kosztować. Myślę, że wiele się nauczyłem pod Wzgórzem Ambion. Pora, bym zrobił to, co powinienem był zrobić wiele miesięcy temu.

Owen nie do końca rozumiał, o co chodziło królowi, wyczuł jednak po tonie głosu, że jego rodzice mają kłopoty. Zerknął nerwowo na przyjaciółkę i zobaczył, że jej oczy pociemniały z troski. Oboje starali się jak mogli, by nie rzucić się w oczy za zastawionym jedzeniem stołem.

– Nie spodoba ci się... to, co tam przeczytasz. – Ratcliffe wskazał głową na księgę, jakby była żywym wężem. – Nie powinieneś się jednak tym przejmować, panie.

– Przywykłem do oszczerstw, Dickonie. – Usta króla wykrzywił tłumiony gniew. – Oskarżano mnie już, że uwiodłem własną bratanicę. Że zamordowałem synów mego brata. Że otrujęm żonę. – Prychnął z niesmakiem. – Pamiętasz zaćmienie słońca, Dickonie? Zaćmienie nazajutrz po śmierci mej żony? O to też mnie obwiniali. – Zniżył głos niemal do szeptu. – Ale za to akurat mogłem być odpowiedzialny. Tamtego dnia moja dusza była czarna. A jestem wszak obdarzony przez Źródło.

Obaj mężczyźni zamilkli, pogrążając się we wspomnieniach, jakby to była czara gorzkiego wina.

– Mój panie! – odezwał się Ratcliffe pokornym głosem. – Gdybyś tylko zechciał dać mi jeszcze jedną szansę. Pozwól mi dowieść mojej lojalności. Jestem całkowicie pewny, że za zniknięciem Tunmore'a stoi Ankarette Tryneowy. Według mnie byłaby zdolna ukraść pierścień z twojego palca, kiedy spałeś.

Król spojrział na niego zimno.

– To niemożliwe – odparł – bo w ogóle nie spałem. Nie ogłoszę jeszcze zmiany, Ratcliffe. Ale zrobię to wkrótce. – Zsunął jedną czarną rękawicę i wepchnął ją za pas. Potem wyciągnął rękę i poklepał Ratcliffe'a po ramieniu. Nagle ton jego głosu się zmienił. – Byłeś mi wierny, Dickonie. Cenię cię, naprawdę.

Owen poczuł jakieś drganie w powietrzu i usłyszał szmer wody. Przyglądał się, zafascynowany, jak król otwiera się na Źródło, jak nagina je do swej woli i przywołuje je jak wierzchowca, którego chce dosiąść.

– Kiedy ci tak rozkażę, zrezygnujesz z urzędu mistrza szpiegów. Nie będziesz żywił urazy i skupisz się na tym, czego nauczyło cię to doświadczenie. Brat zawsze mi powtarzał, że należy wynosić ludzi, ale tylko do tego punktu, gdy są w stanie podołać zadaniom. Nie wyżej. Jesteś ambitny. Masz wiele zdolności. Jesteś lojalnym doradcą i moim przyjacielem. Ale to zadanie cię przerasta i muszę znaleźć kogoś innego,

zdolniejszego, by cię zastąpił. Pomożesz mi znaleźć takiego człowieka. Tak ci rozkazuję. Tak brzmi mój rozkaz.

Owen przypomniał sobie, jak król użył swej mocy, by nakazać mu opuścić sanktuarium Naszej Pani. Czuł wtedy wokół siebie fale Źródła i czuł je również teraz, choć słowa monarchy nie były skierowane do niego. Tym razem znajdował się na tyle daleko, by móc obserwować, jak król używa swej mocy, i samemu nie zostać wciągniętym w jej nurt. Zaimponowało mu, jak Severn poradził sobie z tą sytuacją. Nie powiedział nic nieprawdziwego ani nieszczerzego. I nie zrobił tego szorstko ani nie użył ostrych słów.

– Patrz! – szepnęła mu do ucha Evie. – Mancini!

Owen kątem oka dostrzegł, że gruby szpieg zbliża się do króla i Ratcliffe'a. Wpatrywał się łapczywie w sterty strawy na stołach, ale nie zatrzymując się na przekąskę, kroczył pewnie w kierunku władcy, z jedną ręką opartą na ogromnym brzuchu.

Oczy Ratcliffe'a wciąż były zamglone, ale nie odrywał wzroku od króla i wydawał się bliski płaczu. Severn skrzyżował ręce na piersi i zmierzył Manciniego przenikliwym wzrokiem.

– Ach, to ten człowiek, przez którego wzrosły wydatki w mojej kuchni – stwierdził.

Mancini skłonił się dwornie.

– Wasza Wysokość mnie zaszczyca, dostrzegając takie błahostki – odpowiedział uprzejmie. – To prawda, nie brakuje mi apetytu. Ale bardziej niż miodownika i białego wina łaknę plotek i sekretów. Pomyślałem, że Wasza Wysokość chciałby natychmiast usłyszeć, czego się dowiedziałem.

Na dźwięk głosu Manciniego Ratcliffe odwrócił się na pięcie. Jego twarz spąsowiała ze złości. W całym pałacu wiadano, że wolał, gdy jego podwładni przekazywali wieści jemu i tylko jemu. Mancini łamał protokół i wiedzieli o tym wszyscy w sali. Król wydawał się zaintrygowany.

– O jakie wieści chodzi, panie...?

– Mancini, Dominic Mancini. O ile Waszej Wysokości wiadomo, jestem Genevarczykiem. Kochamy naszą kuchnię!

– Nie wiedziałem – rzekł król i posłał Ratcliffe'owi znaczące spojrzenie.

– Cóż, Wasza Wysokość, pomyślałem, że chciałbyś od razu to usłyszeć. – Gruby szpieg postąpił o krok bliżej i zniżył głos tak, by nie niósł się po całej sali. Ratcliffe pochylił się do przodu. – Uznałem, że warto będzie wspomnieć – ciągnął Mancini – że Johna Tunmore'a widziano w sanktuarium Naszej

Pani, jak naradzał się ze starą królową. No cóż, może i nie jest aż tak stara, ale jest dawną królową. Stacjonowałem wcześniej w sanktuarium, Wasza Wysokość, i mam tam pewnych znajomych, którzy nie zaliczają się do szpiegów. Pomyśleli, że będę skłonny... ehm... zapłacić za takie wieści. Naturalnie właśnie na takie okazje zawsze noszę przy sobie sakiewkę florenów. – Brzęknął sakiewką, uniósł brwi i spojrzął na króla.

Na twarzy króla teraz zamiast zdumienia odmalował się szacunek. Zupełnie zignorował Ratcliffe'a.

– Jak mu się udało wydostać przez bramę? – naciskał. – Wymknął się w przebraniu? Strażnicy nie widzieli nikogo o takim wyglądzie.

Mancini uśmiechnął się szeroko i konspiracyjnie przekrzywił głowę.

– Z tego, co zrozumiałem, Wasza Wysokość, widziano, jak wysiadał z małej łódki. Jak Waszej Wysokości wiadomo, manewrowanie łodziami tak blisko wodospadu jest niebezpieczne, ale tak przekazali mi moi informatorzy. Zapewne Wasza Wysokość wie, że tu, w pałacu, jest wiele kryjówek.

– Wiem – energicznie zgodził się z nim król, choć w jego głosie pojawiła się lekka irytacja. – Cóż, to by wyjaśniało jego zniknięcie. Teraz pozostaje nam decyzja, co powinniśmy z tym zrobić.

– Poprosił o ochronę w sanktuarium – wtrącił się do rozmowy Ratcliffe, po jego minie było widać, że powziął do Manciniego nieprzejednaną urazę. – Nic nie można zrobić. Pozostaje nam tylko pilnować bram i czekać, aż spróbuje się wymknąć. Będzie tam siedział przez wiele miesięcy i spróbuje uspić naszą czujność...

– Może to aroganckie z mojej strony – wtrącił Mancini, przerywając Ratcliffe'owi – ale mam pewną sugestię.

Król zaśmiał się cicho i położył rękę na ramieniu Ratcliffe'a.

– Wysłuchajmy go.

– Wasza Wysokość – wtrącił pospiesznie szpiegmistrz – pozwól mi najpierw z nim porozmawiać. To by...

– Właśnie w takich chwilach brakuje ci zrozumienia – przerwał mu król. – Kiedy boisz się, że twoi podwładni są lepsi od ciebie, zniechęcasz najzdolniejszych ludzi. Jeśli przypisujesz sobie zasługi za ich pracę, żywią do ciebie urazę. Zbyt często zachowujesz wieści od szpiegów tylko dla siebie. Temu człowiekowi wyraźnie nie brakuje ani ambicji, ani tupetu. Pozwól mu mówić. Uwierz mi, Dickonie, mam własne zdanie i zawsze będę je miał. Co byś doradził, Mancini?

Owen dostrzegł uśmiech na ustach Manciniego.

– Mój panie, mistrz, który mnie szkolił, wyraził to w ten sposób: ludziom albo należy pobłazać, albo całkowicie ich niszczyć. Jeśli tylko się ich obrazi, prędzej czy później się zemszczą. Jeśli poważnie ich się zrani, nie są zdolni do zemsty. Tak więc rana powinna być na tyle poważna, by nie trzeba było obawiać się zemsty. Istnieją sposoby, by wyciągnąć ludzi z sanktuarium. Znam takich, którzy byliby gotowi... Jak by to delikatnie ująć...?

– No to ujmij to niedelikatnie – parsknął król.

– Znam takich, którzy nasikaliby do fontanny Naszej Pani, gdybyś dał im za to monetę. Powiedz tylko słowo, mój panie, a jeszcze przed wieczerzą Tunmore będzie się przed tobą płaszczył.

Król zastanowił się nad słowami Manciniego.

– Za duże ryzyko – syknął Ratcliffe. – Gdyby ludzie się dowiedzieli...

– Ludzie zawsze zakładają, że jest tak albo inaczej. – Mancini wzruszył ramionami.

– Lubię cię – oznajmił król – ale nie wydam ci takiego rozkazu. Jeszcze nie teraz. Czym się w tej chwili zajmujesz, Mancini?

Owen wpatrywał się w Manciniego i widział wyraźną zmianę w wyrazie jego twarzy. Król nie zdawał sobie sprawy, że Mancini jest zamieszany w spisek Ankarette, który ma na celu wywieść go w pole. Wciąż darzył Ratcliffe'a zaufaniem, ale nie dawał mu już wsparcia. Manciniego uważał za na tyle zdolnego, by mógł pokierować szpiegami, ale nie ufał mu dostatecznie mocno.

– Odgrywam ważną rolę, zapewniam Waszą Wysokość – odparł sztywno Mancini i zakołysał się na piętach. – Nadzoruję opiekę nad tamtym małym chłopcem. Tym, który przysłuchuje się w tej chwili naszej rozmowie. – Pomachał do Owena.

Król się odwrócił i dostrzegł Owena i Evie. Spojrzał na Owena z zaskoczeniem i... Czy to mogła być aprobata?

– W samą porę. Co za zbieg okoliczności – powiedział król. – Owenie, dołączysz do nas jutro, gdy wyruszymy do Dworu Tatton. Wyjeżdżamy o brzasku. Bądź gotów.

ROZDZIAŁ 31

SĄD



Zmrok już zapadł i w kuchni było niemal pusto, zo stali tam tylko Liona i Drew, Berwick, Owen i Mancini. Wcześniej diuk Horwath z jakiegoś powodu zabrał wnuczkę do innego pomieszczenia w pałacu. Owenem targały sprzeczne uczucia. Zastanawiał się, jak to będzie wrócić do Tatton. Żeby się uspokoić, od kilku godzin układał skomplikowany wzór z klocków i słuchał urywków rozmów prowadzonych w kuchni. Wszyscy mówili tylko o decyzji króla, że posiedzenie sądu przysięgłych odbędzie się na Zachodzie.

Evie wyjaśniła mu wcześniej, że sąd przysięgłych to doroczne wydarzenie, podczas którego wymierzana jest królewska sprawiedliwość. Lordowie-sędziowie dyskutowali o formalnych zarzutach zdrady, zaś dziadka Evie, diuka Horwatha, wyznaczono na głównego sędziego. Miał sprawować pieczę nad dowodami oraz samym sądem. Lordowie i grafowie przedstawiali królowi swoje sugestie, lecz to on sam decydował ostatecznie o czyjejs winie i karze wymierzanej przez sąd przysięgłych.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogę jechać wozem – skarżył się Berwickowi Mancini. – Zbyt dużo wysiłku szkodzi zdrowiu.

Berwick parsknął drwiąco.

– Król powiedział, że wyjdziesz o świcie, i tok byndzie. Syszołem, że koniuszy kozoł ci przyprowadzić ze stojni starego Ribalda. To chybo jedyna bestyja na tyle wilka, co by cie uniść. Ale gotowem się założyć, że nie wskuczysz na nigo.

– Mam bardzo wrażliwe ciało – odparł Mancini, trzymając się za brzuch. – Od lat nie jeżdżę wierzchem. Idealnie odpowiadałby mi wóz. Daj spokój,

przecież jesteś ochmistrem. Chyba możesz coś zorganizować?

– Mojo roda dla cibile jest taka, cobyś przystoł popijoć biołe wino z piwnic i zoczał czynściej jizdzić konno – prychnął drwiąco Berwick.

– Nie chcę twoich rad. Chcę furę! Wóz! Cokolwiek!

– Bach! Lypij bundź no dzidizńcu, nim kur zapije. Može byndzimy potrzebować kołowrotu od mostu zwudzonego, co by cie wsodzić na siodło, ale posadzim cie na kunia, możesz być tygo pewny. Mom dość własnych problemów. – Zbył szpiega machnięciem ręki. – Liono, stojenni mojom pasze dla kuni, ale król byndzie jadł śniadonie w siudle.

– Pomyślałam o tym, coś przygotuję...

– Ni mo tokij poczeby. Zatrzymo się na pasztycik u miejscowego sprzydawcy. Znuście dalej wode do pałacu, żyby wypełnić całum cysternę. Jeszcze co najmniej przyz miśiac nie bydzie padać, ale król nie zamirzo spendzić zimy w Królewskim Źródle. Pora uporzundkować sprawy, odprawić zbydnych sużących. I przygotować się na śnigi.

Mąż Liony, Drew, zakasłał, zasłaniając usta pięścią.

– Zapasy drewna na zimę już przygotowane, a wciąż zostało kilka drzew do wycięcia. Będziemy gotowi na wypadek, gdyby Jego Wysokość zmienił zdanie.

– Dobro roboto – pochwalił Berwick i pociągnął nosem.

– No, doprawdy, panie Berwicku! – jęknął Mancini.

– Ni chce tygo suchoć, człowiku. Mom włosne problemy na głowie. Coły dwór do przenisienia i jeno dwo tygudni czasu. Myślelimy, że sund odbyndzie się w Królewskim Źródle, ale król zminił zdonie, więc wszyscy musimy go suchać. Bundź tam, zanim kur zapije. I łubierz się cipło.

Mancini się skrzywił.

– Zapamiętam ci to, Berwicku. Nie myśl, że będzie inaczej.

– O tak! No pewno. Jyszcz jedno gruźba i sładzy zapumną zabrać twój moteroc z pirza. Albo opróżnić twój nocnik. Uważoj, komu grozisz, Mancini. A teraz pora na mnie. – Zerknął na Owena, pokręcił się przez chwilę, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, po czym wzruszył ramionami i wyszedł z kuchni.

Drew podszedł do chłopca i zmierzwił mu włosy.

– Będzie mi ciebie brakowało, Owene. Wiesz, wszyscy o tobie mówią, nawet poza pałacem. Ludzie wiedzą, że jesteś obdarzony przez Źródło. A to będzie się liczyć. – Posłał mu współczujące spojrzenie i Owen zaczął jeszcze

bardziej się zamartwiać o to, co się stanie w Tatton. Drew poklepał chłopca po ramieniu i wyszedł z kuchni. Było późno i Liona schowała już tacę z kolacją dla Ankarette, ale wciąż kręciła się po izbie, porządkując to i owo.

Nagle ciszę przerwał odgłos szybkich kroków. Ktoś zbiegał po schodach. Do kuchni wpadła Evie, z rozwianymi ciemnymi włosami i śladami łez na zaróżowionych policzkach. Kapało jej z nosa, więc otarła go rękawem. Minęła już pora, gdy powinni leżeć w łóżku, Owen nie widział jej od kilku godzin. Dziewczyna wydawała się czymś zmartwiona, wręcz zrozpaczona. Dopadła do niego, uklękła przy nim i gorączkowo go wyściskała, szlochając na jego ramieniu.

– Co się stało? – spytał Owen, odsuwając ją trochę, by spojrzeć jej w twarz.

Jej zielono–szaro–niebieskie oczy były pełne łez.

– Dziadek mówi, że nie mogę... że nie mogę jechać na sąd! – jęknęła. – Odsyła mnie z powrotem na Północ. Owenie! To niesprawiedliwe! Chcę tam być przy tobie, kiedy spotkasz się z rodzicami. Chcę ci dodawać odwagi, kiedy będziesz musiał stawić czoło królowi! Owenie! – Jej twarz wykrzywiła się żałością. Chwyciła chłopca za ręce i ścisnęła je mocno.

Nie przyszło mu nawet do głowy, że Evie z nim nie pojedzie. Przerazenie wypełniło go od stóp do głów. Bez niej będzie mu o wiele trudniej.

– Dziadek powiedział – chlipnęła – że pojedziesz z nim, tak jak wtedy, kiedy tu przybyłeś. Nie chce, żebym patrzyła... nie po tym, co się stało z tatą... Owenie! Co oni z tobą zrobią?

Owen poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Jeszcze nigdy nie widział jej tak bezbronnej.

– Nie po tym, co się stało z tatą. Nie mogę cię stracić, nie mogę stracić również ciebie! – Zacisnęła mocno pięści, aż pobieleły jej knykie. – Mamy się przecież pobrać. Myślałam, że to dlatego dziadek mnie tu przywiózł. Ale powiedział... powiedział, że nie. Że król może kazać strącić całą twoją rodzinę do wodospadu. – Zwiesiła głowę i szlochała bezsilnie. – To niesprawiedliwe! Nie zdradziłeś króla pod Wzgórzem Ambion. To nie była twoja wina! Owenie, nie zniosłabym tego! Strata taty była taka okropna... Tak bardzo się starałam być dzielna, ale nie mogę stracić też ciebie! I nawet mnie tam nie będzie, żebym mogła zobaczyć, co się z tobą stanie! To niesprawiedliwe! – krzyknęła.

Liona zaczęła ją uspokajać pieszczotliwymi słowami, gładząc ramiona

dziewczynki.

– No już, malutka. No już. Szsz...! Musisz być dzielna. Wszyscy musimy być dzielni. Ankarette pomoże. Zobacysz. Przysparzasz zmartwień Owenowi, panienko.

Owen poczuł, że i jemu łzy spływają po policzkach. W czasie, który spędził w pałacu, tęsknota za rodzicami była w nim jak podziemny potok – i wpływała na wszystkie inne jego emocje. I przecież przywiązał się tu do niektórych niewolników. Ale widząc rozpacz Evie, poczuł się samolubny i głupi. Nigdy tak naprawdę z nią nie rozmawiał o jej problemach. A to, co powiedziała... cóż, to było tak, jakby on i cała jego rodzina zawiśli na skraju wodospadu. W każdej chwili mogli runąć w otchłań.

Owen znów usłyszał stukot butów, tym razem solidniejszych i cięższych i rozpoznał po krokach Horwatha i Ratcliffe'a. Mężczyźni weszli do kuchni, jeden ponury i poważny, drugi z miną, jakby go zdradzono. Ratcliffe skrzywił się na widok Manciniego.

– Nie! – wrzasnęła dziewczynka na widok dziadka. Była przygnębiona i zawiedziona, a jednak wciąż tliła się w niej iskierka nadziei. – Ja też jadę!

Ratcliffe westchnął w obliczu tego spektaklu. Parsknął pod nosem i skrzyżował ramiona na szerokiej piersi, posyłając Horwathowi litościwe spojrzenie.

– Radź sobie z wodnym duszkiem. To twój problem.

Horwath zmarszczył brwi.

– To moja wnuczka. Nie zapominaj o tym. – Zbliżał się do niej powoli, niczym do płochliwego żrebaka.

– To niesprawiedliwe, dziadku – jęknęła. Wczepiła się w ramię Owena, jakby był kotwicą, która nie pozwoli, by porwał ją prąd.

– No już, lady Mortimer – odezwała się Liona. – Nie przynoś wstydu dziadkowi. Bądź mu posłuszna.

Evie natarła na Lionę, jakby to ona była wrogiem:

– Lady Mortimer to moja matka! – odparła z pasją. – Ja jestem Elysabeth Victoria Mortimer!

– No chodź. – Horwath ukląkł przy ławie. Wyciągnął dłoń do wnuczki proszącym gestem.

– Czy Owen zginie? – załkała, zrozpaczona. Podniosła wzrok na dziadka. Łzy toczyły się po jej policzkach.

Diuk miał surowe, spokojne oblicze, ale jego oczy pełne były bólu.

Zerknął na Owena, a potem z powrotem na wnuczkę.

– Nie wiem – szepnął.

To było jeszcze gorsze. Owen poczuł się tak, jakby otworzyła się pod nim czarna dziura, która w każdej chwili mogła go pochłonąć. Przypomniał sobie, jak przybył do Królewskiego Źródła, siedząc na koniu tuż za diukiem. Przypomniał sobie poczucie opuszczenia, samotności i lęku, które nie pozwalało mu do nikogo się odezwać.

– No chodź, moja miła – ponaglił ją łagodnie diuk Horwath. Czekał, aż Evie poda mu rękę.

Wpatrywała się w dziadka, niezdolna oprzeć się jego łagodności. Horwath nie zamierzał jej zmuszać. Ale gdyby nie posłuchała, miałyby to swoje konsekwencje. Mogła spodziewać się ograniczenia swobody, może nawet oddaliliby się z dziadkiem od siebie. Owen widział w jej oczach wewnętrzną walkę. Poczucie bólu i winy na jej drżących ustach.

W końcu ujęła dłoń dziadka. Ratcliffe parsknął pod nosem i wyszedł z kuchni. Gdy Owen odprowadzał Evie spojrzeniem, myślał, że pęknie mu serce. Obejrzała się raz, drżały jej usta. Liona, która też ocierała oczy, poklepała Owena po ramieniu w geście pocieszenia. Kolejna łza potoczyła się w dół i zawisła mu na czubku nosa.

I nagle Evie zrobiła coś, co zaskoczyło ich wszystkich. Chwyciła sztylet wiszący przy pasie dziadka i wyszarpnęła go z pochwy. Oswobodziła drugą rękę i pomaszerowała w kierunku Owena. Chwyciła warkoczyk, który zaplotła sobie z boku głowy, z wetkniętym białym piórkiem, i zanim ktokolwiek zdołał ją powstrzymać, odcięła go.

Odrzuciła sztylet i ostatni raz przytuliła Owena. Przycisnęła wilgotne usta do jego policzka i wepchnęła mu warkoczyk do ręki.

– Bądź dzielny! – syknęła mu do ucha. Cała rozpacz i przygnębienie zniknęły. Gdy odsunęła się od niego, wbiła w niego palące spojrzenie, świadczące o woli tak silnej, że mogłaby kruszyć skały. Zacisnęła dłoń Owena na warkoczyku, wpijając mocno palce w jego skórę.

Pocałowała go raz jeszcze, a potem się odwróciła i podeszła z powrotem do dziadka. Po drodze kopnęła sztylet, tak że z brzękiem potoczył się po podłodze. Kiedy wyszła, nawet Mancini patrzył za nią z szacunkiem i podziwem.



Ratcliffe mnie nienawidzi, wyraźnie to widać. Jego władza dobiega końca i pojawi się ktoś inny, kto zajmie jego miejsce. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, tym kimś będę ja. Gdy człowiek chwieje się na skalnej półce, czasem wystarczy tylko lekko go pchnąć. Mówił, że kiedy dotrzemy do Pszczelego Kamienia, szpiedzy zbiorą się w gospodzie U Świętej Studni. Powiedział mi to, bo nie wierzy, że bym był w stanie dotrzymać tempa pozostałym. Nie zamierzam dotrzymywać im tempa. Sugerował też, że są jakieś informacje o Kiskaddonach – obojgu rodzicach dzieciaka – w księdze Tunmore’a. Gdybym tylko mógł dostać ją w swoje ręce i dowiedzieć się, o co chodzi. Jestem przekonany, że Ankarette będzie chciała, że bym ją ukradł. O ile sama już tego nie zrobiła.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 32

SŁABOŚĆ



Po zmroku w kuchni zostali tylko Owen i Mancini. Z żarzących się węgielków w piecach chlebowych i jednej wiszącej na haku latarni dobywało się słabe światło. Owen skończył już budować swoje arcydzieło, ale nie chciał go burzyć. Miał wrażenie, że jeśli klocki nie upadną, być może rano nie będzie musiał wyjeżdżać na Zachód. Być może nie będzie musiał stawiać czoła swojemu losowi i losowi swojej rodziny. Głaskał warkoczyk Evie, włosy były miękkie i delikatne. Białe piórko przypomniało mu o chwili, gdy Ratcliffe wtargnął w morze wirującego gęsiego puchu. Omal się nie roześmiał na wspomnienie piór, które przyłgnęły do głowy szpiegmistrza. Ale uśmiech nie pojawił się na jego twarzy, znalazł się przecież w naprawdę ponurym położeniu.

Mancini siedział tam, gdzie zawsze, z rękoma na pasie i powoli stukał butem o podłogę w rytm jakiejś pieśni. Czekał na Ankarette. Wydawał się dość zadowolony z siebie.

– Nigdy tak naprawdę nie przepadałem za dziećmi – rzucił ni to do siebie, ni to do Owena i zabrał się do obgryzania paznokcia. – Byłbym okropnym ojcem.

– Zgadzam się z tobą – odparł ponuro Owen, na tyle głośno, by grubas go usłyszał.

– Ojciec spuszczał mi lanie, kiedy myliłem litery. Ciągłe na mnie naciskał, żebym był świetny w językach obcych, w prawie, naukach. Wciąż chciałem go zadowolić. – Pociągnął nosem i pokręcił głową. – Wiesz, piję, tylko kiedy się nudzę. Gdy brakuje mi rzeczy, którymi mógłbym zająć umysł. Może

kiedy będzie po wszystkim, wrócę do Genevaru. Spodobałoby ci się tam, chłopcze. Jest tam mnóstwo wody do pływania. Kiedyś pływałem – westchnął. – Może powinienem był pozwolić, żebyś się utopił.

Patrząc na mężczyznę, Owen poczuł niepokój w brzuchu. Mancini na niego zerknął i ich spojrzenia wreszcie się spotkały. Żaden się nie odezwał.

Dochodziła północ, gdy trucicielka wreszcie się zjawiała.

Odsunęły się ukryte drzwi i stanęła w nich Ankarette. Trzymała świecę, tak jak tamtej pierwszej nocy, wiele miesięcy temu. Owen wstał i do niej podszedł. Wydawała się blada, spięta i znużona. Niemal jakby zwykła świeca była dla niej zbyt wielkim ciężarem.

– Zdobyłaś księgę? – spytał ją Mancini z krzywym uśmiechem.

Ankarette potrząsnęła głową i odstawiła świecę. Nawet nie spojrzała na tacę z jedzeniem.

– Król ją w tej chwili czyta. Czytał ją przez całą ubiegłą noc.

Mancini chrząknął.

– No to przypuszczam, że będziesz chciała, żebym to ja ją ukradł.

Gdy Owen spojrzał na leniwego szpiega, wszystko aż wrzało w nim ze złości.

Jakby czytając mu w myślach, Ankarette posłała chłopcu smutny, znużony uśmiech i delikatnie pogłaskała go po włosach. Pachniała jak przekwitłe róże.

– Co teraz będzie? – szepnął Owen. – Jutro zabierają mnie do domu, a ja boję się tam jechać.

Położyła dłoń na jego policzku.

– Mówiłam, że ci pomogę, Owenie.

– Mnie też mówiłaś, że mi pomożesz – wtrącił dowcipnie Mancini. – No, nie wiem, chłopcze. Chyba tym razem skończyły jej się sztuczki. – Chrząknął, sapnął i ociężale się podźwignął. – Jeśli tobie nie udało się ukraść księgi, to jak ja mam to zrobić? Twoja gra dobiega końca. Na planszy po stronie króla jest zbyt wiele figur. Po naszej stronie jest ich za mało. Lepiej pogodzić się z tym, że to koniec. Nie dasz rady uratować chłopca.

Owen odwrócił się i posłał Manciniemu gniewne spojrzenie. Dostrzegł jednak przebiegłość w oczach szpiega. Mancini próbował sprowokować Ankarette, żeby wyjawiała swoje plany.

Na ustach trucicielki pojawił się lekki uśmiech.

– Czyli już nie chcesz mi pomagać? Myślisz, że sam dasz radę zająć miejsce Ratcliffe’a.

Mancini wzruszył ramionami.

– W sumie tak. Król właściwie go dziś odprawił. A moja wiedza o zagranicznych dworach będzie dla niego znacznie użyteczniejsza, jeśli wszyscy jego wrogowie w kraju będą martwi. – Podrapał się w kąciku ust.

– Na jego zaufanie trzeba zasłużyć – upierała się Ankarette. – Zbyt wiele razy go zdradzono. Jesteś Genevarczykiem. Musiałoby się stać coś niesamowitego, żeby zmienił o tobie zdanie. Ale pomogę ci, tak jak obiecałam. Muszę porozmawiać z Johnem Tunmore'em, ale nie mogę tego zrobić, gdy przebywa w sanktuarium.

Mancini zaśmiał się cicho.

– Myślałem, że to ty stoisz za jego ucieczką.

Owen był zaskoczony, gdy przecząco pokręciła głową.

– Nie wprost. Pomogłam mu tylko otworzyć drzwi. A przez ciebie król ma sanktuarium Naszej Pani bezustannie na oku. Diakon Tunmore przeniósł się tylko z jednego więzienia do drugiego. Nie przetrwa tak długo. Potrzebuje wolności. Jesteś gotów na następną misję, Dominicu? Czy wolisz odejść?

Szpieg, zaintrygowany, zmrużył oczy.

– Chyba z tym skończę – oświadczył złowróźnie. – Jeśli dążysz do tego, żeby Tunmore kierował szpiegami, to nasze interesy nie są już zbieżne.

– Król nigdy nie zaufa Tunmore'owi – odparła Ankarette. – Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Musimy zdobyć tę księgę.

Mancini pokręcił głową.

– To niemożliwe.

Ankarette uklękła przy Owenie i pogłaskała go po ramieniu. Zerknęła na Manciniego.

– Nigdy w pełni nie zdobędziesz zaufania króla, Mancini. Jest ku temu zbyt wiele przeszkód. Ale pewnego dnia szpiegami pokieruje Owen. I będzie cię potrzebował, a ty będziesz potrzebował jego. Wasze losy są ze sobą splecione. Musisz pomóc chłopcu, kiedy mnie przy nim nie będzie.

Mancini wyglądał na zszokowanego. Rozdziawił usta.

– Ale myślałem... ustaliliśmy... że to ja pokieruję szpiegami.

– I tak będzie – uśmiechnęła się. – Poprzez Owena. Król wysłał cię razem z nim. Nie rozumiesz? Dzięki temu możesz być blisko niego, doradzać mu. Pomagać mu zdobywać informacje potrzebne do przetrwania. Splotłam wasze losy niczym jedwabne nici. Potrzebujecie siebie nawzajem, żeby wam się udało. Nie będę mogła jechać z wami.

Owen wzdrygnął się, zaskoczony.

– Nie jedziesz?

– Nie mogę – odpowiedziała. – Jestem bardzo chora. Trudno mi nawet zejść po schodach do kuchni. Mancini z tobą pojedzie. Pomoże ci, a ty musisz pomóc jemu.

Owen zamrugął, żeby powstrzymać łzy.

– Nie chcę, żeby mi pomagał.

– Szkoda, że nie powiedziałaś tego w cysternie – burknął Mancini.

– Już to robi – powiedziała Ankarette. – Owenie, on ocalił ci życie. To on pobiegł cię ratować. Był przy tobie. Uratował ciebie i Elysabeth Victorię Mortimer w niebezpiecznej sytuacji.

Mancini podszedł bliżej, górował nad nimi wzrostem.

– Nie chcę mieć na głowie tego bachora – warknął.

Ankarette spojrzała na niego.

– Nie zawsze będzie taki mały, Dominicu. – Znów pogłaskała Owena po włosach. – Pamiętasz, kiedy ostatnio Źródło dotknęło kogoś tak młodego?

Mancini parsknął.

– Ta cała Panna z Donremy była tylko sztuczką króla Oksytanii!

– Nie, Dominicu. Ona była naprawdę obdarzona przez Źródło. Była zaledwie małą dziewczynką, ale poprowadziła armię, która pozbawiła Ceredigion wpływów w Oksytanii. Wciąż żyje wielu, którzy ją pamiętają. Diuk Horwath ją pamięta. Jej legenda będzie żyła przez stulecia. Owen... nasz Owen taki będzie. Pamiętasz bitwę o Twierdzę Azin? Król Ceredigionu pokonał dwudziestotysięczną armię i stracił tylko osiemdziesięciu swoich ludzi. Kiedy ożenił się z księżniczką, a jej ojciec zmarł, stał się władcą Oksytanii. On też był obdarzony przez Źródło.

Mancini pokręcił głową.

– Ale my tylko udajemy, że chłopiec jest obdarzony. Chcesz ode mnie, żebym ciągnął to w nieskończoność? I żebym dalej oszukiwał króla, by sądził, że chłopiec jest kimś, kim nie jest? Nie mógłbym...!

Ankarette przymknęła oczy. Szepnęła cicho, jakby bardzo cierpiała:

– Musisz, Dominicu. Bo to, co ci mówię, to prawda. Ten chłopiec jest obdarzony przez Źródło. – Otworzyła oczy i przeszyła szpiega wzrokiem. – Wiem, o czym mówię. On je słyszy. Wyczuwa je. Musi się wiele nauczyć, by w pełni wykorzystywać swój potencjał, a do tego będzie potrzebował pomocy. Tak naprawdę obdarzonego przez Źródło może uczyć tylko inny

obdarzony. Mnie wyszkolił Tunmore. Nie będę żyć dostatecznie długo, by nauczyć tego Owena. – Odwróciła się do chłopca i przesunęła dłonią po jego ramieniu. – To dlatego Źródło mnie do ciebie przysłało. Już w chwili twoich narodzin. Owenie, poznanie twoich mocy zajmie lata. Będziesz musiał się nauczyć je kontrolować. Wzmacniać je. Wymaga to siły woli i samodyscypliny, jakich po prostu większość ludzi nie ma. To, że już potrafisz z tego korzystać, choćby nieznacznie, to znak, że jesteś tak wyjątkowy, jak zawsze sądziłam. – Spojrzała na jego budowlę z klocków i nie potrafiła ukryć uśmiechu zadowolenia. – Ale dla ludzi takich jak my ten rygor nie jest wysiłkiem. Nam sprawia to przyjemność.

Serce Owena zapłonęło. Chwycił jedwabną tkaninę jej sukni.

– Musisz pojechać! Ja... nie dam rady tego zrobić bez ciebie! Proszę, Ankarette! Proszę! Nie dam rady!

Spojrzała na niego ze współczuciem, ale stanowczo. Oparła rękę na jego ramieniu.

– Musisz, Owenie.

Z kącików oczu chłopca popłynęły łzy.

– Nie! Straciłem Elysabeth Victorię Mortimer. Straciłem rodziców. Nie mogę stracić też ciebie! Potrzebuję twojej pomocy! Jeśli nie będzie cię przy mnie, żeby podpowiadać mi, co mam mówić, nie będę wiedział, co zrobić!

– Chłopiec ma rację – odezwał się ponuro Mancini. – Nie zastąpię mu twojego sprytu. Poza tym nie dotrzymałaś swojej części umowy. Obiecałaś, że opowiesz mi swoją historię. Że usłyszę twoją opowieść.

Westchnęła i drżącą ręką poklepała Owena po ramieniu.

– Opowiedziałam ją jemu – odparła. – Jeśli chcesz ją poznać, musisz utrzymać go przy życiu.

Mancini zazgrzytał zębami.

– Oszukałaś mnie.

– Nie – odparła. – Zawsze dotrzymuję obietnic. Na swój własny sposób. Ale akurat ty powinienesz wiedzieć, że oszukać oszusta to podwójna przyjemność.

Kiedy to powiedziała, wciągnął głośno powietrze i Owen nie rozumiał dlaczego. Mancini spojrzał na nią z niedowierzaniem... i szacunkiem. Coś, co powiedziała, dotarło prosto do jego serca i wydawał się skołowany. Ankarette powoli wstała.

– Jesteś najbardziej obłudnym, najprzebieglejszym, najsprytniejszym...

najlepszym szpiegiem, jakiego kiedykolwiek poznałem – wyjął Mancini. Uśmiechnął się niechętnie. – Czytałaś mój dziennik. Chociaż jest spisany w genevarskich znakach.

Dygnęła lekko i uśmiechnęła się triumfalnie.

– A niech mnie! – zaśmiał się Mancini. – No cóż, chłopcze, mam nadzieję, że w Tatton jest porządna kuchnia i piwnica z winami. Idę się położyć. – Śmiał się wciąż pod nosem, gdy chwiejnym krokiem wchodził po schodach.

Gdy sobie poszedł, Ankarette znów uklękła i spojrzała Owenowi prosto w oczy.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałem – mruknął nerwowo Owen. – Chodzi o cysterne.

– Co takiego? – spytała.

– Byłem tam wcześniej z Evie. Kiedy wskoczyłem do wody, zobaczyłem skarb. – Opowiedział jej o tym, jak najpierw nie mógł go osiągnąć, ale potem uczepił się kufra, żeby jego i Evie nie porwał prąd.

Trucicielka królowej słuchała opowieści i w skupieniu obserwowała jego twarz. To jej żywe zainteresowanie go zaintrygowało. Patrzyła na niego tak, jakby opowiadał jej najciekawszą historię, jaką można sobie wyobrazić. Odczekała cierpliwie, aż chłopiec skończy, a potem spoważniała.

– Czy ten skarb był prawdziwy, Ankarette? – zapytał ją na koniec, z nadzieją że to potwierdzi.

Pogłaskała go i mocno przytuliła.

– To, że w ogóle go widzisz, oznacza wiele różnych rzeczy, Owenie. Ludzie widzą w wodzie wiele różnych rzeczy. Czasem przebłąski przyszłości. Czasem własną śmierć. Nie wiem, co widziałeś ani dlaczego. Nie wiem, czy to istnieje naprawdę. Ale wierzę, że Źródło próbuje do ciebie przemawiać. Twoje moce rozkwitają jeszcze szybciej, niż przypuszczałam. To zmieni całe twoje życie.

Nie był pewny, czy jest na to gotowy.

– Proszę, jedź ze mną – wyszeptał błagalnie.

Kobieta oblizwała wargi i ciężko westchnęła. Przez chwilę wpatrywała się w posadzkę.

– Spróbuję – szepnęła i serce Owena забиło szybciej.

– Zrobisz to? Och, Ankarette! – zawołał, zarzucił jej ręce na szyję i przytulił się do niej tak mocno, jak jeszcze nigdy dotąd.

Też go objęła i pogłaskała po włosach. Panika, która narastała w nim przez

cały dzień, zaczęła mijać.



Potrzebuję wozu! Wozu! Całe to przekłete królestwo za podróż wozem!

Dominic Mancini,
szpieg na koniu Ribaldzie



ROZDZIAŁ 33

TRUSKAWKI



Na oświetlonym pochodniami dziedzińcu było wiele radości i śmiechu, gdy Mancini próbował dosiąść swego ogromnego wierzchowca. Owen chciał jeszcze zostać i popatrzeć, ale diuk Horwath miał inne plany i chłopiec nie mógł się z nim spierać. Ostatni żar upałów późnego lata jeszcze się nie skończył. Noc była ciemna, ale parna i Owenowi było niewygodnie w kurtce z kapturem, gdy posadzono go na końskim grzbiecie za diukiem.

Król podjechał bliżej do Horwatha.

– Gdzie Ratcliffe? – spytał szorstko Horwath.

Król poprawił na ręce czarną rękawicę.

– Wyjechał wczoraj w nocy z kilkoma szpiegami, żeby zabezpieczyć drogę.

– W jakiej wsi zatrzymamy się na nocleg? W Kamiennym Brodzie?

Król parsknął.

– Nie odważyłbym się. Królowa-wdowa ma niedaleko posiadłość. To tam Bletchley mnie ostrzegł o jej zdradzie dwa lata temu. – Spochmurniał na to wspomnienie. Posłał Horwathowi znaczące spojrzenie. – Podczas sądu musisz wykonać swój obowiązek, przyjacielu. Bądź gotów.

– Wiąże mnie lojalność – odparł diuk i skinął głową.

Owen przez chwilę się zastanawiał, co ma na myśli król, mówiąc o obowiązku, ale na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze z troski o rodzinę. Gdy ludzie króla przejeżdżali mostem na wyspę sanktuarium, stukot końskich kopyt o bruk niemal zagłuszył huk wodospadu. W sanktuarium

płonęły światła, choć nowy dzień miał wstać dopiero za kilka godzin. Kiedy mijali miasto, Owen zobaczył tuziny żołnierzy noszących znak białego odyńca, którzy patrolowali zamknięte ulice. Wielu pochyliło piki, by oddać hołd przejeżdżającemu królowi. Na ulicach nie było sprzedawców i przenośnych straganów, nie było też ludzi oferujących wędzone kiełbaski i inne przysmaki, ale Owen dostrzegł kilka twarzy przyglądających się nieśmiało świcie zza zaciągniętych zasłon.

Wkrótce wyspa i Królewskie Źródło zostały w tyle. Teraz przemierzali kolejne porośnięte lasami wzgórza. Gdy Owen jechał z Dworu Tatton, wszystko wokół wydawało mu się zamazane. Teraz było inaczej. Wielu żołnierzy nosiło znak diuka Horwatha, lwa ze strzałą wbitą w paszczę. I wszędzie widział znak białego odyńca. To byli ludzie króla, którzy walczyli u jego boku pod Wzgórzem Ambion. Przy siodłach mieli przytroczone miecze, byli gotowi do przeprowadzenia nagłego ataku lub do jego odparcia.

Utrzymywali męczące tempo i Owen, uczepiony dziadka Evie, na przemian to zapadał w sen, to się budził. W południe zatrzymali się w zagajniku potężnych cisów, by dać odpocząć wierzchowcom i posilić się prowiantem, który zabrali z jednego z licznych miast po drodze.

Pnie drzew wyglądały, jakby zrobiono je z plecionych w ogromną linę sznurów, a konary rozgałęziały się ku niebu niczym włócznie. Owen przypomniał sobie, że czytał o tym, iż cis ma najlepsze drewno do wyrobu łuków. O tym właśnie myślał, gdy siedział w cieniu olbrzymiego drzewa i podgryzał pasztecik z mielonym mięsem, który był zimny i zbyt pieprzny.

Obok niego siedział diuk Horwath. Jadł w milczeniu i nie wydawał się skory do rozmowy. Upił wielki haust ze skórzanego bukłaka i podsunął go Owenowi, który z wdzięcznością go przyjął, bo palił go język.

Chłopiec wciąż spoglądał na potężne drzewa, było ich tak wiele i tak ciekawie pachniały. Lubił przyrodę i trochę zazdrościł Elysabeth Victorii Mortimer, że ojciec tak często zabierał ją w góry na Północy. Ojciec Owena poświęcał uwagę głównie starszym synom, a Owena traktował, jakby chłopiec był zbyt delikatny, żeby zabierać go na polowanie.

– Jak stare jest to drzewo? – zapytał siwego diuka.

Horwath wydawał się zaskoczony, nie tyle jednak samym pytaniem, ile tym, że Owen odważył się je zadać.

– Starsze niż Ceredigion – odparł szorstko.

Owen zmarszczył nos.

– Jak to możliwe? Jak drzewo może być starsze niż ziemia?

Diuk uśmiechnął się, rozbawiony, i strzepnął okruszki ze srebrzystej brody.

– Nie ziemia, chłopcze. Królestwo. To drzewo jest starsze niż królestwo. Oksytańczycy przybyli tu prawie pięćset lat temu i mieczem zdobyli prawo, by władać tą krainą. Niecałe sto lat temu my zrobiliśmy im to samo w ich królestwie. Krwawo ich potraktowaliśmy. A potem oni znów nas wyparli. – Westchnął i pokręcił głową.

– Panna z Donremy – powiedział cicho Owen i diuk znów przyjrzał mu się z zaciekawieniem.

Zmarszczył czoło, a potem skinął głową.

– Byłem wtedy młodym chłopcem. W twoim wieku. Wciąż ją pamiętam.

– Jak umarła? – spytał Owen, choć wydawało mu się, że to wie. Słyszał jej historię, zanim wspomniała o niej Ankarette.

Diuk schylił głowę, jakby się zawstydzził.

– Nie mogli oddać jej wodospadowi, chłopcze. Niektórzy mówili, że gdyby wsadzono ją do łodzi, wyszłaby z niej i ruszyła po wodzie. Nie, spotkała ją zimowa śmierć. Jedynym, co potrafi okiełznać wodę, jest mróz. Tylko dzięki temu woda nieruchomieje. – Znów otarł usta i pogрузzył się w odległej przeszłości. – Zabrano ją na wysoką górę i przykuto tam łańcuchem. W samej koszuli. Przeżyła kilka dni, ale potem umarła.

Owen już nie był głodny. Na myśl o śmierci na skutym lodem górskim szczycie przeszył go dreszcz.

Jego uwagę przykuł odgłos butów łamiących drobne gałązki. Król Severn dołączył do nich pod ogromnym cisem. Godziny spędzone w siodle chyba dodały mu sił, bo nie miał już takiej ponurej miny i wydawał się spokojniejszy.

– Opowiadasz chłopcu o Pannie? – spytał z krzywym uśmiechem. Odczepił od pasa skórzany bukłak i mocno go przechylił. Gdy skończył pić, otarł usta przedramieniem i z zadowoleniem westchnął. – Jesteś stary, Stiev. Żyłeś w tamtych czasach. Kiedy Ceredigionem rządził na wpół oszalały chłopak. Ale to jego wuj miał władzę. W takich opowieściach zawsze jest jakiś wuj – dodał z ironią w głosie.

Horwath zaśmiał się cicho.

– Tak, panie. Naprawdę mamy się zatrzymać w Dworze Tatton?

– Nie. Aż tak bym nie zaufał ojcu chłopca. Zatrzymamy się w Pszczelim

Kamieniu. I wezwiemy do siebie lorda Kiskaddona. A kiedy przyjedzie, no cóż... – Przerwał i uśmiechnął się znacząco do Owena. – Zobaczymy, prawda?

– Chyba nie powierzysz szpiegów temu Genevarczykowi, panie? – spytał Horwath po długiej chwili milczenia.

– Zastanawiam się nad tym. – Severn wzruszył ramionami. – Gdybym tylko miał kogoś tak przebiegłego jak Tunmore. – Jego twarz spochmurniała, gniewnie zacisnął szczękę. – Wiesz, czytałem tę jego księgę. – Zawiesił bukłak na palcu i rozkołysał go tak, że niemal uderzył go w udo. – Tytuł brzmi *Przejęcie ceredigiońskiego tronu przez króla Severna*. – Wypowiadając te słowa, król zmarszczył brwi. Owen uważnie przyglądał się jego twarzy. – Przysięgam, że kiedy czytałem ten elaborat, prawie zacząłem w to wszystko wierzyć. Eloquentnie snuje opowieść i jawi się raczej jako filozof, a nie... diakonus. Wydaje mi się, że pisał to z zamiarem opublikowania. Miasto, w którym go złapaliśmy, to wielki ośrodek handlowy. Wyobraź sobie tylko, jak daleko mógłby rozprzestrzenić swoje kłamstwa. – Wysunął sztylet i głośno wsunął go z powrotem do pochwy. – Ale najbardziej złości mnie to, Stiev, jak opisał swoją rolę w tym wszystkim. Swoje własne zbrodnie.

– Co masz na myśli, panie? – spytał Horwath.

Severn pochylił się do przodu i skrzywił, jakby zaboląły go plecy.

– Nie będę ci nawet opowiadał, co napisał o mnie. Że urodziłem się nogami do przodu, z zębami, i że całowałem tylko tych, których zamierzałem zabić. Że od samego początku knułem, jak zamordować bratanków. – Syknął sfrustrowany. – Ale mniejsza z tymi kłamstwami. Czego można się spodziewać po kimś, kto żyje na łasce innych nie raz, a dwa razy, kimś, kto dopuścił się najgorszej zdrady? Nie, najbardziej złości mnie to, jak całkowicie zaprzecza, jakoby miał w tym jakikolwiek udział. Pamiętasz ten spisek, o którym powiedział nam Catsby, kiedy Tunmore knuł z innymi, żeby zamordować mnie tego ranka, kiedy spotkaliśmy się na posiedzeniu tajnej rady? – Tłumiąc emocje, zacisnął pięść i przysunął ją do ust. – Byłeś przy tym, Stiev. A jednak w swojej księdze świątobliwy diakonus Wengorii pisze, że poprosiłem go, żeby przyniósł truskawki ze swojego ogrodu. Ze swojego ogrodu! – Wyglądał niemal tak, jakby zaraz miał dostać apopleksji. – Prawie mnie zamordowali, mojego syna i żonę mieli zepchnąć do rzeki albo zrobić coś jeszcze gorszego, a ja rzekomo go poprosiłem o truskawki?! A mimo to

pisze, że kiedy po nie poszedł, rzuciłem się na Hastingsa i go zamordowałem. Nigdy nie posłałem Tunmore'a po żadne owoce. Był tam przez cały czas! To wierutne kłamstwo, i to z ust obdarzonego przez Źródło. – Wydawał się tak sfrustrowany, że aż nie mógł usiedzieć. Wstał i zaczął się przechadzać w tę i z powrotem. – I coś ci powiem, Stiev. Kiedy to czytałem, chciałem w to wierzyć. – Parsknął z pogardą. – Chciałem wierzyć w te kłamstwa o samym sobie. Czy tak o mnie myślą ludzie? Naprawdę? I to nie tylko moi wrogowie. Czy prosty lud wierzy, że zamordowałem własnych bratanków? Że knułem i spiskowałem, żeby odebrać im tron? Wziąłem go. Tak. Ale dopiero po tym, jak diakonus Cichej Wody powiedział nam, że małżeństwo mojego brata jest nieważne, co czyniło bękartami wszystkie jego dzieci. Czy wierzę w takie rzeczy o moim bracie? Oczywiście, że wierzę! Był rozpustnikiem! Kazał zabić naszego brata Dunsdwortha, bo się o tym dowiedział. Na Źródło, czy wszyscy postrzegają mnie w ten sposób? Że byłbym zdolny zamordować synów własnego brata po tym, jak odebrałem im tron? – Jego twarz zmieniła się w pełną frustracji maskę. Nawet nie spojrział na Horwatha. Tak naprawdę wcale nie szukał odpowiedzi.

– Mój panie, mam siwe włosy i brodę – odezwał się Horwath cichym łagodnym głosem. – A więc przypuszczam, że wiem już co nieco o ludzkiej naturze. Doświadczenie mi podpowiada, że choć łatwo jest przekonać ludzi, by uwierzyli w coś nowego, trudniej jest ich w tym przeświadczeniu utrzymać. Koniec końców prawda zawsze wyjdzie na jaw.

Król władczo założył ręce na piersi i spojrział z zaciekawieniem na starego diuka.

– Prawda wyjdzie na jaw – powtórzył takim tonem, jakby nie był o tym przekonany.

Ich odwagę odwrócił koń ze zdyszany, rozchełstany i kompletnie wyczerpany Mancinim na grzbiecie.

– Przyjechałeś akurat w porze, kiedy ruszamy dalej – parsknął z pogardą król.

– Mój... mój...panie... – wydyszał Mancini, próbując złapać oddech. – Trzymasz... mordercze tempo. Końskie ciało... nie jest przeznaczone... do tak ciężkiej pracy. Błagam... Waszą Wysokość... żeby zwolnił.

– A nie chodzi ci przypadkiem o twoje ciało? – zaśmiał się cicho król. Poklepał Horwatha po ramieniu. – Ruszamy, chłopcy. Na rozkaz mojego brata zjeździłem niemal każdy zakątek tego królestwa. Mawiał, że żołnierz

powinien dobrze znać teren, po którym się porusza. Wiedzieć, gdzie są mokradła, a gdzie brody. Gdzie wodospady. Tam – wskazał ręką – znajduje się ujście rzeki, zwanej Stroud. U ujścia znajduje się niewielki zamek Glosstyr. Mój brat w dziewiąte urodziny uczynił mnie tam diukiem i konstblem. – Spojrzał na Owena, jakby badał małego chłopca, który wkrótce też miał skończyć dziewięć lat. – Wiązała mnie lojalność. I nadal mnie wiąże. – Król klepnął się po udach. – To tam przenocujemy.

Horwath zagwizdał przez zęby. Owen domyślał się, że to będzie długa podróż.

Król uśmiechnął się z wyższością.

– Spróbuj dotrzymać nam tempa, panie Mancini. Albo przynajmniej tam dotrzeć i nie zabić przy tym konia ani siebie.



Nie sądzę, aby książęta innych krain w pełni zdawali sobie sprawę, że król Severn Argentine jest przede wszystkim żołnierzem. A może właśnie to rozumieją i dlatego tak bardzo go się boją. W jeden dzień przejechaliśmy trzydzieści pięć lig, trzy razy zmieniając konie w różnych zamkach. Dotarliśmy do Glosstyr sporo po północy, ale w miarę, jak słońce chyliło się coraz bardziej ku zachodowi, król miał coraz więcej sił. Ja prawie mdleję ze zmęczenia. Jeśli mam zgadywać, to król zamierza niespodziewanie runąć na Marchię Zachodnią, bo przemieszczamy się szybciej, niż latają gołębie. Nawet jeśli Ankarette wyjechała przed nami, nie mam pojęcia, jak miałyby pierwsza dotrzeć do Dworu Tatton.

Dominic Mancini,
szpieg na srokatej szkapie



ROZDZIAŁ 34

PSZCZELI KAMIEŃ



Królewski zamek w Marchii Zachodniej nazwano Pszczelim Kamieniem, choć nie do końca było wiadomo dlaczego. Umieszczenie było bardziej oczywiste, bo wzniesiono go na Zamkowym Wzgórzu górującym nad miastem Knotsbury oraz okolicznymi dolinami i gospodarstwami. Była to imponująca budowla z okrągłymi przysadzistymi wieżami po obu stronach głównej bramy oraz ze zwodzonym mostem. Całe wzniesienie otaczały solidne grube mury. Z każdej strony wzgórze okalały skaliste urwiska, dzięki czemu zamek był nie do zdobycia. Może nie zachwycał przepychem, ale gwarantował bezpieczeństwo. W tej chwili na głównym dziedzińcu roіło się od koni i żołnierzy noszących królewskie barwy i znak białego odyńca. Na murach przechadzali się łucznicy i Owen wypatrzył królewską chorągiew powiewającą nad bramą.

W takim zamieszaniu nikt nie zwracał uwagi na małego chłopca, który plątał się pod nogami, zwiedzając wszystkie zakątki zamku. Wkrótce zdał sobie sprawę, że Pszczeli Kamień jest o wiele mniejszy od Królewskiego Źródła i że wieje tu ostry, zimny wiatr. Widok z murów był imponujący, ale Dwór Tatton znajdował się zbyt daleko, by Owen mógł go zobaczyć.

Chłopiec czuł się nieswojo i zastanawiał się, jak Ankarette zamierza go odnaleźć. Królewska świta z wozami pełnymi bagażu miała dotrzeć z Królewskiego Źródła dopiero za kilka dni. W efekcie na terenie zamku znajdowali się głównie żołnierze. Kobieta z pewnością rzuciłaby się wśród nich w oczy, ale Owen był pewny, że Ankarette znajdzie jakiś sposób.

Kiedy wędrował po murach, odnalazł go giermek noszący znak Horwatha i

zaprowadził do królewskich komnat, gdzie Severn spotkał się z diukiem. Rycerze i służba wciąż wchodzili i wychodzili z komnaty, heroldowie czekali, by przekazać wiadomości. Owen patrzył na wszystkich tych postawnych mężczyzn i jako jedyne dziecko czuł się bardzo nieswojo. Tęsknił za Evie i żałował, że nie może razem z nią zwiedzać zamku. Brakowało mu też klocków i spokoju, jaki mu dawały. Gdy dorosli rozmawiali, Owen znalazł przy bagażach króla komplet do czarmistrza i zaczął się nim bawić i podziwiać figury.

Wtedy dostrzegł na kufrze księgę w czarnej oprawie. Nagle poczuł się tak, jakby miał w brzuchu mnóstwo wijących się robaków. Księga wręcz go wołała, szeptała, żeby ją otworzył. Obejrzał się przez ramię na diuka Horwatha i na króla. Król przez większość czasu mówił i stał zwrócony plecami do Owena. W nerwowym geście szarpał rękę sztyletu. Wydawał się wysoki i silny, a choć jedno jego ramię było trochę wyżej niż drugie, postawa oraz gesty wydawały się to maskować.

Owen znów spojrzął na księgę. Miał straszną ochotę do niej zajrzeć. Wiedział, że gdyby ją ukradł, zauważono by jej brak. Ale może mógłby się z niej dowiedzieć czegoś o swojej rodzinie? Czegoś, co mogłoby im pomóc?

Wiedział, co by zrobiła Elysabeth Victoria Mortimer. Sięgnął do kieszeni i potarł kciukiem warkoczyk, który mu ofiarowała. Potem wziął się w garść i podkraść do kufra, jakby coś go zaciekało. Trochę drżały mu ręce, gdy dotknął oprawy księgi.

Jeszcze raz obejrzał się przez ramię i gdy stwierdził, że wszyscy są pogrążeni w rozmowie, ostrożnie otworzył księgę i zaczął czytać.

Przejęcie ceredigiońskiego tronu przez króla Severna, dzieło nieukończone, spisane przez szpiegmistrza Johna Tunmore'a.

Król Eredur, Czwarty tego imienia, przeżywszy lat pięćdziesiąt i trzy, siedem miesięcy i dni sześć, z czego na tronie zasiadał lat dwadzieścia i dwa lata, miesiąc jeden, jako i dni osiem, pomarł w Królewskim Źródle dziewiątego dnia Kwiecieńca, pozostawiając liczne oraz godne władcy potomstwo...

– Został otruty.

Owen się wzdrygnął, gdy usłyszał szept w swojej głowie. Przeniknęło go jakieś drżenie. Gdy tylko zaczął czytać czarną księgę, jego uszy wypełnił łagodny szmer, tak subtelny, że chłopiec nawet nie zauważył, jak ów szept przybrał na sile. A potem ta myśl spadła na niego jak cios. Król Eredur został otruty.

Owen zamrugał. Zakręciło mu się w głowie, ale czytał dalej.

A byli to mianowicie: następca tronu Eredur, trzynastoletni młodzian; Eyric diuk Yuorku, dziesięcioletnie pacholę. Elysabeth, z rodzeństwa najstarsza, a najurodziwsza spośród księżniczek, zaiste obdarzona wdziękiem królowej godnem. Selia, pośledniejszej nieco urody. Bridget – cnotliwa. Tenże chwałą okryty szlachetny władca Eredur pomarł w swem pałacu w Królewskim Źródle, a wtenczas poddani jego z sercem ciężkiem i czcią wielką w królewskiej barce go złożyli i powierzyli go rzece, żywiąc w sercach nadzieję, azaliż wypełni się w jego osobie przepowiednia o Straszliwym Truposzu i że król ich z podwodnego grobu kiedyś powróci. Źródło zabrało jego ciało i od tego czasu słuch po nim zaginął.

– Eredur nie był Straszliwym Truposzem.

Owen znów się wzdrygnął, gdy szepnął do niego ten głos. Ścisnął mu się żołądek, serce było jak rozpalone węgle w pobliskim palenisku. Tak bardzo pochłonęło go czytanie, że już nic nie słyszał. Był skupiony na stronach książki.

Przeczytał o tym, jak Eredur przejął tron. I o wojnach, które do tego doprowadziły. Znaczną część tej historii znał od Ankarette.

A gdy wielu możnych panów królestwa poległo na Polu Czuwania, pozostało synów trzech: Eredur, Dunsdworth i Severn. Wszyscy trzej, z urodzenia wielcy książęta, dumni byli i dostojni, ambitni i spragnieni władzy, a w swych poczynaniach niecierpliwi. Eredur śmierć ojca pomścił i zdobył koronę. Lord Dunsdworth mężem był postawnym i szlachetnym księciem, los zaś pod każdym względem hojnie go obdarzył, lecz własną ambicją wiedziony, zwrócił się ów książę przeciw bratu, zaś zawiść wrogów zwróciła brata przeciwko niemu. Albowiem czy to za sprawą królowej i lordów z jej rodu, którzy wpoili władcy do rodzonego brata nienawiść, czy też przez

dumne ambicje samego diuka, który dla siebie zapragnął korony, oskarżono lorda Dunsdwortha o nikczemną zdradę, pozbawiono go praw i włości i skazano na śmierć. Nie zginął wtrącony do rzeki, lecz utopiono go w beczce wina. A gdy się to dokonało, król Eredur srodze jego śmierć opłakiwał i gorzko tego żałował.

– *Dunsdworth został otruty przez Ankarette Tryneowy. Jego żądza władzy i bogactw sprawiła, że oszalał, ścigając skarb w wodach cysterny. Dunsdworth nie był Straszliwym Truposzem.*

Nawet gdyby mury pałacu wokół zaczęły się kruszyć, Owen i tak by tego nie zauważył. Był tak pochłonięty czytaniem, że nie mógł oderwać oczu od książki. Czytał dalej.

Severn, trzeci z synów, o którym dzieło niniejsze traktuje, intelektem i męstwem dorównywał braciom, lecz ustępował im znacznie tężyzną i zdrowiem: mizernej był postury, o zniekształconych kończynach, a do tego garbaty – jego lewe ramię o wiele wyżej było niżli prawe. Oblicze miał niezbyt gładkie, a naturę wojowniczą. Pełen jadu był, do gniewu skory, zawistny, i jeszcze zanim opuścił łono matki, przewrotny i złośliwy. Zaprawdę bowiem księżna jego rodzicielka tak bardzo się trudziła, wydając go na świat, że nie obyło się bez cięcia, zaś dziecię, jak głosi fama, narodziło się zębate. Zdolnym dowódcą był na wojnie, którą to o wiele bardziej niż pokój miłował. Skryty był i zamknięty w sobie ów milczek o szpetnym obliczu i aroganckim sercu; z pozoru przyjacielski, choć w duchu żywił nienawiść; nie wzdragał się całować tych, których zamierzał zgładzić. Okrucieństwo jego częstokroć nie brało się ze złej natury, ale z ambicji. Własnoręcznie zabił...

Nagle ktoś wyrwał książkę z rąk Owena. Ratcliffe pomachał mu nią nad głową.

– Widzisz, co chłopak czyta, mój panie? Spójrz tylko na niego, był jak urzeczony! – Trzepnął chłopca książką po głowie i szturchnął.

Podszedł do nich diuk Horwath i stanął między Owenem i Ratcliffe’em.

– Mówisz, że to czytał? – spytał król, nagle zaciekawiony i zatroskany zarazem.

– Nie widziałeś go, panie? – syknął ostro Ratcliffe.

– Ja go widziałem – odezwał się inny głos, o wiele młodszy. Owen spojrział ze złością na Dunsdwortha, który zjawił się w drzwiach i krzywo się do niego uśmiechał. W wyobraźni ujrzał człowieka w wiadrze szarpiącego paznokciami dno, jakby próbował dosięgnąć skarbu, którego nie może pochwycić. Owen wzdrygnął się na tę wizję.

Król podszedł, przesłaniając mu Dunsdwortha.

– Czytałeś moją księgę?

Owena przyłapano na gorącym uczynku. Nie mógł temu zaprzeczyć. Czuł się tak, jakby język przykleił mu się do podniebienia. Miał ochotę skulić się ze strachu, ale sięgnął do kieszeni i chwycił warkoczyk Elysbeth.

– Chciałem pograć w czarmistrza – wydusił z siebie w końcu – ale wszyscy byli zajęci rozmową, więc zacząłem bawić się figurami. A potem zobaczyłem tę książkę.

– Rozumiałeś ją? – nie dowierzał król.

Owen kiwnął głową.

– Są w niej trudne słowa, chłopcze. To nie jest książka dla dzieci. Naprawdę rozumiałeś jej sens?

Owen wpatrywał się w króla, przewiercany jego spojrzeniem na wskroś.

– Ja... lubię książki – przyznał zakłopotany.

Król wyrwał księgę Ratcliffe'owi i zaczął przerzucać strony.

– Zazwyczaj ja też lubię książki. Ale ta tutaj... napisano w niej fałsz. Kłamstwa na mój temat.

– Wiem. – Owen kiwnął głową.

Król zmarszczył brwi.

– Jak to, „wiesz”?

Owen zamrugał. Czuł się coraz bardziej zagubiony. Skąd o tym wiedział? Jak opisać głos, który słyszał w głowie, kiedy to czytał?

– Ja... czułem to. Kiedy czytałem – odparł po prostu. – Czułem, w których miejscach napisano nieprawdę.

Król zmrużył oczy.

– Później o tym porozmawiamy – mruknął i wetknął księgę za pas. – Dunsdworth! Zagraj z tym chłopcem w czarmistrza.

Słyszając to polecenie, starszy chłopak się skrzywił, a Owen tylko jęknął w duchu i podszedł do planszy. Dunsdworth z nadąsaną miną wybrał białe figury i niepoprawnie je ustawił. Aż żal było na niego patrzeć, ale Owen zacisnął zęby, bo wiedział, że Dunsdworth nie dba o to, czy figury stoją

właściwie.

– Jakie wieści z Tatton? – król spytał półgłosem Ratcliffe’a. Owen zaczął w milczeniu przesuwac figury, nie odrywał wzroku od planszy, ale pilnie się przy tym przysłuchiwał rozmowie króla.

– Nienawidzę tej gry – nadał się Dunsdworth.

A ja nienawidzę ciebie, niemal powiedział Owen, ale zdążył ugryźć się w język.

– Tak jak sobie życzyłeś, panie, dostarczyłem diukowi Kiskaddonowi twoje wezwanie do Pszczelego Kamienia. Jak sobie możesz wyobrazić, chciał wiedzieć, z jakiego powodu jest wzywany. Wyjaśniłem mu, że poprowadzisz posiedzenie sądu. Wtedy miał czelność spytać, czy ma wziąć udział w posiedzeniu jako jeden z sędziów. – Ratcliffe zachichotał.

– I co mu odpowiedziałeś? – spytał z rozbawieniem król.

– Powiedziałem oczywiście, że głównym sędzią jest diuk Horwath i że dowie się więcej, kiedy stawi się na wezwanie.

– Myślisz, że przyjedzie, Dickonie? – spytał cicho król.

– Jeśli nie, dopuści się zdrady. Jeśli przyjedzie, zostanie uznany za winnego zdrady. Tak czy inaczej go mamy.

– W Marchii Zachodniej są trzy ujścia rzek z portami – zaczął król. – Mold i Runcin na południu i Czarna Woda na północy. Nikt nie wypłynie z żadnego z tych portów bez mojej zgody. A król Oksytanii by nie chciał, żeby jego kraj pomógł Kiskaddonowi.

– Jedyne miejsce, dokąd może się udać, to sanktuarium. A gwarantuję ci, że nasi szpiedzy obserwują wszystkie wejścia bardzo dokładnie. Bez naszej wiedzy nie pójdzie nawet do wygodki.

Po głosie króla można było poznać, że się uśmiecha.

– Dziękuję, Dickonie. Dobrze sobie poradziłeś. Pora, żeby chłopak znów spotkał rodziców. Powiedziałeś im, że zabrałem ze sobą ich syna?

– O tak, panie. Znają cenę otwartej zdrady.

– Co nie przeszkodziło jego zdradzie pod Wzgórzem Ambion. Stiev, ile by mu zajęło wezwanie własnych wasali i armii z pogranicza?

– Myślisz, że to robi, panie? – spytał szorstko diuk Horwath.

– Pszczeli Kamień ma tysiąc ludzi i przez cały dzień ściągali kolejni. Jeszcze tysiąc dołączy do nas z Północy. Ilu może wezwać Kiskaddon i jak szybko?

– Do jutra zaledwie kilkuset. Żeby zebrać resztę tych, którzy winni są mu

służyć, potrzebowaliby dwóch tygodni, a poza tym wątpię, żeby do niego dołączyli teraz, gdy jesteś już tu na zamku, panie. Dałeś mu za mało czasu na reakcję.

Król zaśmiał się cicho.

– Tak jak zamierzałem. Wilk stoi u bram. Owce beczą. Co teraz zrobisz, Kiskaddon? Twój ruch.

Owen wykonał ostatnie posunięcie na planszy. Pokonał Dunsdwortha w pięciu ruchach. Żołądek ścisnął mu się jak węzeł. Dunsdworth chrząknął, zde gustowany przegraną, i zaklął pod nosem.



Gdy Owen poszedł do swojego pokoju po wieczerzy, myśli kołatały mu się w głowie po tym, co przeczytał i podsłuchał. Uświadomił sobie, że jego rodzice nie zdali próby lojalności i jego życie zawisło na włosku.

Zaskoczony, przystanął.

Na podłodze w pokoju leżała torba, którą zostawił w Królewskim Źródle. Z klocków na podłodze ułożono jego imię: O-W-E-N.



Mój mistrz nauczył mnie pewnych maksym. Książę powinien budzić lęk w taki sposób, by uniknąć nienawiści, jeśli nie uda mu się pozyskać miłości. Może uniknąć nienawiści swego ludu, o ile powstrzyma się od zagarniania włości swoich poddanych i od odbierania im kobiet. Gdy jednak pojawi się konieczność odebrania komuś życia, a zwłaszcza jednemu z możnych panów, którzy mają tak wiele władzy, musi tego dokonać z odpowiednim uzasadnieniem. Nade wszystko jednak musi trzymać ręce z dala od majątku innych, bo ludzie łatwiej zapomną o śmierci ojca niż o utracie swojej ojcowizny. Historia jasno tego dowodzi i niejeden król stracił koronę po tym, jak ukradł coś, co należało do innego. Jak na ironię, choć trudniej jest odebrać komuś ziemię, niż go zabić, z uzasadnieniem odebrania komuś życia jest większy kłopot. To dlatego najlepiej uderzyć na wroga, kiedy sam da ci ku temu okazję. Sąd przysięgłych w Marchii Zachodniej jest właśnie takim pretekstem.

Dominic Mancini,
wyczerpany szpieg z zamku Pszczeli Kamień



ROZDZIAŁ 35

STUDNIA ŁEZ



Zapanowały już ciemności, ale na zamkowym dzie dzińcu płonęło tyle pochodni, że było widno jak w dzień. Zewsząd dobiegało nieustanne klekotanie kół, wozy wiozące dobytek królewskiego dworu ściągały do Pszczelego Kamienia przez całą noc. Wszędzie widać było żołnierzy noszących znak białego odyńca, ale Owen i tak przeszedł przez dziedziniec, uważając, by trzymać się z dala od dorosłych, którzy mogliby posłać go do łóżka. Od chwili, gdy zobaczył swoje imię ułożone z klocków, szukał Ankarette.

Pośrodku dziedzińca znajdowała się wysoka studnia zbudowana z kamienia łączonego zaprawą. Owen wdrapał się na jej krawędź i spojrzał w czarną głębinę. Słyszał ciche gulgotanie, ale studnia była zbyt głęboka, by mógł dojrzeć blask wody.

Odgłos kroków za plecami ostrzegł go, że nie jest już sam. Zsunął się z brzegu studni i zobaczył zbliżającego się Manciniego, który trzymał w ręce połyskującego florena.

– Gotów pomyśleć następne życzenie? – Grubas uśmiechnął się szeroko. Podał chłopcu monetę i Owen powrócił myślami do ich spotkania dawno temu w sanktuarium Naszej Pani.

Pokręcił głową.

Mancini wydał usta i porozumiewawczo pokiwał głową.

– Też tak myślę. Zmarnowałbyś dobrą monetę. Spójrz tylko na nią. Mógłbym sobie za nią kupić kilka ciastek i być zadowolonym przez godzinę. Albo mogę ją wrzucić do studni i nie mieć z niej zupełnie nic. Gdyby

życzenia były końmi, żebracy jeździliby wierzchem, co? – Mancini przysiadł na brzegu studni obok Owena i skrzyżował zwałiste ramiona. Cicho cmoknął. – Szczerze mówiąc, chłopcze, nie mam pojęcia, jak ma jej się udać ta sztuka. Strażnicy przy bramach wypuszczają stąd tylko szpiegów. Wciąż przyjeżdżają bagaże, ale nic nie wyjeżdża. Krążą wieści, że twój ojciec wyjechał z Dworu Tatton w eskorcie setki ludzi. Rozbił obóz jakąś ligę od miasta. Kiepsko to wygląda.

Owen poczuł mrowienie w koniuszkach palców.

– Ufam jej – szepnął cicho.

– Zaufanie to ładny półmisek, chłopcze. Ale mówimy tu o zaufaniu króla. Gdybym był na miejscu Severna, wykorzystałbym sąd dla własnej korzyści, żeby zniszczyć znane mi zagrożenie. Półmisek może i jest ładny, ale łatwo go stłuc. Nawet jeśli z powrotem poskładasz kawałki, nie podasz już na nim posiłku. Twój ojciec zawiódł zaufanie króla pod Wzgórzem Ambion. Twój brat zapłacił już za to życiem. Szpiegdy się zakładają, czy twój ojciec jutro trafi do rzeki. – Poklepał chłopca po plecach. – Nie znoszę przynosić złych wieści, ale po prostu nie mam pojęcia, jak Ankarette mogłaby sprawić, żeby król zmienił zdanie.

Owen poczuł narastający gniew. Nadąsany, spojrzął na Manciniego.

– Jest bystrzejsza od ciebie. Wymyśli jakiś sposób.

Szpieg parsknął.

– Cóż, nawet jeśli wkradła się do zamku, już się z niego nie wymknie, uwierz mi.

– Wydajesz się bardzo pewny siebie. – To był głos Ankarette. Dobiegał znad brzegu studni. Owen aż podskoczył, a Mancini musiał rzucić się do przodu, by ze zdumienia nie runąć do wody.

Wiara Owena w trucicielkę królowej po raz kolejny okazała się uzasadniona. Pochylił się nad studnią i zajrzał w jej ciemną gardziel.

– Jesteś tam na dole? – szepnął, a jego głos odbił się echem.

– Tak – odpowiedziała. Jej głos był miły, ale znużony.

– Nie widzę cię – powiedział Owen.

– Ale ja widzę ciebie. Wszystko jest w porządku.

– Zaczynam wierzyć w te brednie o Źródle – burknął Mancini. – Gdzie jesteś?

– Pod zamkiem przecinają się tunele – szepnęła. – Jak w plastrze miodu. To jeden z powodów, dla którego nazwano go Pszczelim Kamieniem. To

sławny zamek, Owenie. Albo raczej niesławny. Kilku królów zaczęło tu swoje panowanie. Studiowanie przeszłości czasem pomaga nam tworzyć przyszłość. Dominicu, dowiedziałeś się tego, o co prosiłam?

Owen chwycił się krawędzi studni. W jego sercu zapłonęła nadzieja.

Szpieg skrzywił się z niesmakiem.

– Tak, ale to złe wieści, Ankarette. Wygląda na to, że król zamierza jutro stracić rodzinę chłopca. Przed chwilą mu o tym powiedziałem. Szpiegdy się o to zakładają, monety przechodzą z rąk do rąk.

– Dziękuję ci. Tak, bardzo prawdopodobne, że król jutro to ogłosi. Właśnie tę informację musiałam potwierdzić. Wiesz, o której godzinie zacznie się posiedzenie sądu? Kiedy musi przybyć Kiskaddon, zanim uznają go za winnego zdrady?

Mancini zmarszczył brwi i założył ręce.

– O dziesiątej. Słyszałem, że rozbił obóz ligę stąd.

– Dominicu, musisz do niego jechać. Ja nie zdążę pojechać tak daleko i wrócić na czas. Musisz udać się do lorda Kiskaddona i przekazać mu, żeby jutro stawiał się na sąd. Nie może się spóźnić.

– Dlaczego miałby mnie wysłuchać? – spytał Mancini.

– Bo ja cię przysyłam. Zaufa ci, bo jego żona mi ufa. Uwierz mi. Musisz namówić ojca Owena, żeby przybył tutaj bez świty. Bez broni. Musi całkowicie zdać się na łaskę króla.

Owen zadrżał.

Niedowierzenie widoczne na twarzy Manciniego mówiło wszystko.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Musisz przekazać tę wiadomość. Dziś w nocy. Jeśli teraz wyjedziesz, dotrzesz do jego obozu i wrócisz przed świtem. Spróbuj przekonać go, żeby z tobą pojechał. Nie może się spóźnić na posiedzenie sądu. Dasz radę podołać temu zadaniu?

– Rzykuję głowę – burknął Mancini. – Nie zdradzisz mi swojego planu? Nie byłem w stanie dotrzeć do księgi. Król właściwie nie wypuszcza jej z rąk.

– Usiłuję zrozumieć, co w niej napisano. Muszę się dowiedzieć, co jest w tej księdze.

– Ale król nie spuszcza jej z oka – odparł Mancini.

– Nie on jeden ją czytał. Gdzie zatrzymali się szpiegdy? Gdzie jest Ratcliffe?

– Co?

– Gdzie jest Ratcliffe? – nalegała Ankarette.

– Wszyscy szpiegdy zatrzymali się w gospodzie U Świętej Studni w mieście. To niedaleko Zamkowego Wzgórza przy...

– Znam ją – przerwała mu. Jej głos wydawał się teraz bardziej znużony, dźwięczało w nim cierpienie. – Jedź, Dominicu. Jedź ostrzec Kiskaddona.

Szpieg chrząknął, odsunął się od studni i oddalił się w stronę blasku pochodni. Owen ucieszył się, że sobie poszedł.

– Gorzej się czujesz? – szepnął do studni.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

– Jestem bardzo chora, Owenie. I kończy nam się czas.

Nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Szkoda, że nie mogę ci pomóc – powiedział żałośnie. – Dzisiaj widziałem tę księgę na kufrze króla. Zacząłem ją czytać, ale Ratcliffe mi ją zabrał.

– Byłeś bardzo bystry – powiedziała z zadowoleniem w głosie. – Czy kiedy ją czytałeś, wyczułeś, że John Tunmore jest obdarzony przez Źródło?

– Tak – potwierdził Owen. – Ankarette, co to jest Straszliwy Truposz?

Przez chwilę milczała.

– Skąd znasz tę nazwę? – zapytała w końcu. – Była w księdze?

– W pewnym sensie – odparł zdezorientowany Owen. – Usłyszałem ją, kiedy czytałem księgę. Usłyszałem ją dwa razy. Ten głos mi powiedział, że król Eredur nie był Straszliwym Truposzem. A potem, że lord Dunsdworth, nie chłopak, tylko jego ojciec, też nie był Straszliwym Truposzem. Co to znaczy?

– Nie jestem pewna – odparła cicho Ankarette. – To głównie zabobony. Coś, o czym szepcze się późną nocą. Istnieje legenda o pierwszym królu Ceredigionu, tym, który rządził, zanim Oksytania najechała nasze ziemie. Opowiadałam ci już kiedyś o jego czarmistrzu. Myrddin był obdarzony przez Źródło i widział przyszłość. Według opowieści, zostawił przepowiednię. Zanim zniknął, powiedział, że pierwszy król Ceredigionu kiedyś powróci. Że powstanie z martwych i będzie władał Ceredigionem oraz Oksytanią. Tę przepowiednię nazwano Straszliwym Truposzem, bo kiedy powróci, będzie wiele wojen i rozlewu krwi. Legendy nie spisano, ale lud w nią wierzy. To plotki i pogłoski podane na poduszce z kłamstw. Król Eredur twierdził, że to on był Straszliwym Truposzem. Wielu wykorzystywało ten wybieg, żeby

zdobyć tron. Ale taka już jest natura przepowiedni. Dużo się o nich spekuluje. Wiem, że Oksytańczycy boją się tej przepowiedni. Dla nich to na pewno straszne. Ale w tym przypadku, Owenie, nie potrafię ci powiedzieć, co jest prawdą, a co nie. Po prostu nie wiem.

Owen przesunął ręką po chłodnym i gładkim kamieniu studni. Wpatrywał się w głębinę i pragnął zobaczyć Ankarette.

– Naprawdę jesteś tam na dole? – spytał.

– Tak – odparła i w jej głosie było słyhać, że się uśmiecha. – Ale wspomniałeś, że chciałbyś pomóc.

– A mogę? – spytał z nadzieją.

– Owenie, to ty jesteś największą pomocą. To ty uratujesz swoją rodzinę.

Wychylił się tak mocno, że prawie wpadł do studni.

– Naprawdę? Jak?

– Powiesz królowi, że twoja rodzina dopuściła się zdrady.

Nadzieja nagle go opuściła.

– Ankarette?

– Posłuchaj mnie, mój chłopcze. Wyrok sądu jest już ustalony. W tej księdze musi być dość dowodów, by skazać twoich rodziców. Nic na to nie poradzę. Król już zdecydował. Wykorzysta diuka Horwatha, by ten wykonał jego wolę i wymierzył królewską sprawiedliwość. Bez względu na to, co zostanie powiedziane, jutro podczas sądu, twoja rodzina zostanie uznana za winną zdrady i pozbawią ją wszelkich praw. Wiesz, co to oznacza?

– Nie – jęknął żałośnie Owen. Zrobiło mu się niedobrze.

– Pozbawienie praw oznacza konfiskatę ziem wskutek wyroku śmierci za zdradę lub ciężkie przestępstwo. To znaczy, że król odbierze twojemu rodowi Marchię Zachodnią i skaze wszystkich na śmierć. Wtedy sam będzie mógł sobie rościć prawa do księstwa i uczynić z niego królewskie włości albo przekazać je innej osobie. Tak to wygląda. Tak się stanie jutro. Muszę wiedzieć, co jest w tej księdze. Bo dziś w nocy będziesz miał sen, Owenie i opowiesz go królowi, zanim zacznie się posiedzenie sądu. Wyznasz, że twoja rodzina dopuściła się zdrady. Ten pokaz twoich możliwości nie tylko wprawi króla w zdumienie, ale fakt, że wykorzystasteś swe moce w jego interesie, da ci jego zaufanie. Ten sąd, Owenie, to twoja próba lojalności. Twoi rodzice już nie przeszli swojej. Zrobili to wiele miesięcy temu, gdy twój ojciec nie zdecydował się walczyć za króla pod Wzgórzem Ambion i zmienił zdanie dopiero, gdy było już za późno. W tej chwili twój ojciec jest dla króla

bezużyteczny, bo Severn już nigdy nie będzie mógł mu zaufać. Ale król musi się dowiedzieć, że ty będziesz mu wierny.

Owen poczuł piekące w oczach łzy.

– Ale ja nie chcę, żeby moja rodzina zginęła – wykrztusił. Czuł się bardzo nieszczęśliwy.

– Wiem, wiem – uspokoiła go Ankarette głosem ochrypłym z bólu. – Ale możesz ich uratować, Owenie. Posłuchaj. Nie pozwól, by rozpacz nad tobą zapanowała. Robię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. – Urwała. Owen stłumił szloch. Tak bardzo chciał sięgnąć do tej czarnej dziury i pocieszyć Ankarette.

– Posłuchaj mnie... – szepnęła. – Sen ujawni zdradę twoich rodziców. Dowiem się, co jest w tej czarnej księdze, i powiem ci wszystko dziś w nocy. To wzmocni twoją reputację tego, który widzi przyszłość.

– Ale jak? – spytał Owen. Miał mętlik w głowie. – To, co zrobili moi rodzice, działo się w przeszłości. Dlaczego wiedza o tym miałaby przekonać króla, że widzę przyszłość? – Usłyszał zbliżające się kroki i gdy podniósł wzrok, zobaczył diuka Horwatha, który kierował się w jego stronę z zatroskaną miną. – Idzie tu – jęknął nerwowo Owen.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała Ankarette. – Nawet jeśli ktoś zostanie pozbawiony praw i uznany za winnego, król może go ułaskawić. Stworzymy przyszłość. We śnie poznasz przepowiednię, że król ułaskawi twoją rodzinę i wygna ją z królestwa. O tym musi mówić twój sen. Dziś w nocy dopracuję szczegóły. Znajdę cię przed świtem.

– Już prawie tu jest! – ostrzegł Owen.

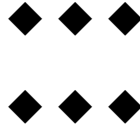
– I w twoim śnie – szepnęła głosem unoszącym się ze studni – szczur ginie.



Lord Kiskaddon to złamany człowiek, pusta skorupa. Stoi na skraju wodospadu i spogląda na rwące wody, które mają go porwać ku śmierci. Bez względu na to, jak bardzo by się miotał, nie ucieknie nurtowi. Był niemal zbyt chętny do rozmowy z zupełnie obcym człowiekiem – i to w dodatku Genevarczykiem! Czego najbardziej żałuje? Tego, że księga Tunmore'a ujawnia, że żona we wszystkim była jego współniczką. Była odpowiedzialna za prowadzenie korespondencji i wymianę informacji z pretendentem do

tronu, który poległ pod Wzgórzem Ambion. Po posiedzeniu sądu cała rodzina zostanie wtrącona do rzeki. Cała, z wyjątkiem jednej osoby. Kiskaddon przyjechał do Pszczelego Kamienia, żeby błagać o łaskę, która nie zostanie mu okazana.

Dominic Mancini,
szpieg z posiedzenia sądu



Jestem w szoku. Kiedy wróciłem do gospody, panował tam straszny chaos. Ankarette nie żyje. Najwyraźniej próbowała dobrać się do Ratcliffe'a w twierdzy szpiegów. Słyszałem tylko urywki, ale ponoć dmuchnęła mu w twarz jakimś proszkiem, żeby go odurzyć. Została nakryta przez moich kolegów i zasztyletowana. Co najmniej tuzin mężczyzn miało krew na koszulach i sztyletach. Ratcliffe, choć ranny w szyję, niestety przeżył i triumfalnie popędził do króla. Zabrali jej zwłoki na zamek. Co próbowała osiągnąć? Nie mam pojęcia. Na własne oczy widziałem jej trupa, leżała na zimnej kamiennej płycie w komnacie medyka. Wszyscy boją się jej dotknąć. Jest blada jak marmur. Blada i piękna po śmierci.

Dominic Mancini,
szpieg nieszczęsnego chłopca



ROZDZIAŁ 36

BIAŁY KNUR



Owena obudził dotyk kobiecych palców na włosach. W pokoju było jeszcze ciemno, ale zaczynało już świtać. To była ta pora tuż przed pierwszym śpiewem ptaków. Zaranie nowego dnia, głęboki oddech przed skokiem.

Królewskie komnaty w Pszczelim Kamieniu były umeblowane i obce. Gdy Owen zamrugał i otworzył oczy, przez chwilę nie wiedział, gdzie jest. W Tatton? W Królewskim Źródle? Zobaczył Ankarette, klęczącą przy łóżku, z policzkiem opartym o materac. Z roztargnieniem bawiła się kosmykami jego włosów. Uśmiechała się leniwie i była strasznie blada. Wstrząsnął nią dreszcz i przycisnęła usta do materaca, by stłumić kaszel. Potem znów czule na niego spojrzała.

– Ankarette – szepnął i poczuł, jak robi mu się lżej na sercu. Potarł oczy. – Staralem się powstrzymać sen, ale w końcu usnąłem, czekając na ciebie.

– Wszystko w porządku, Owenie – uspokoiła go. – Spóźniłam się.

– Jesteś bardzo blada – powiedział zaniepokojony.

Spojrzała na niego tak, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

– Jestem zmęczona. Potrzebuję długiego snu. Muszę się wyspać, tak jak ty.

– Czule uszczypnęła go w policzek i powiodła kciukiem po miękkiej skórze.

– Opowiedzieć ci twój sen? Będziesz w stanie go zapamiętać?

Z zapalem pokiwał głową i spojrzał jej w oczy. Na chwilę się w nich zatracił.

– Kiedy już ci go opowiem – powiedziała cicho – będziesz musiał pójść do króla. Od razu. Musisz być dzielny, mój mały Owenie. Dasz sobie radę?

– Mam warkoczyk Evie. Mogę być tak dzielny, jak ona. – Owen usiadł. Ankarette wciąż klęczała przy łóżku, opierając się na ramionach.

– Bardzo dobrze. Posłuchaj uważnie. Dziś w nocy miałeś sen. W tym śnie trzy złote jelenie przybyły do Pszczelego Kamienia. Wszystkie jelenie ukłękły przed białym knurem. Zobaczyłeś, jak ich poroża dotykają ziemi. Wtedy szczur z nożem podszedł do jeleni, żeby je zabić i zjeść. Ale biały knur potrząsnął pyskiem. Nie zamierzał pozwolić, żeby szczur skrzywdził jelenie. Knur ruszył w stronę rzeki, a jelenie poszły za nim. Wszystkie wsiadły do łodzi, z wyjątkiem jednego. Najmniejszy jelonek został z knurem. Łódź ruszyła pod prąd, w górę rzeki zamiast w dół, i odpłynęła do krainy kwiatów.

Ankarette zeszywniała i cicho jęknęła z bólu. Zamrugła, a jej oczy się zamglily.

– Owenie, potem knur obwąchał szczura. A wtedy znalazł złotą monetę w jego futrze. Knur zmienił się w odyńca i wyrosły mu kły. Odyńiec kłami wrzucił szczura do rzeki, a ten się utopił.

Palce, bawiące się jego włosami, zwiotczały, a nadgarstek trucicielki opadł na materac. Przekrzywiła głowę.

– Ankarette? – spytał Owen z niepokojem w głosie.

– Jestem taka senna – szepnęła. Zamrugła gwałtownie i podniosła głowę. Jej spojrzenie jakby się wyostrzyło. – A teraz idź i opowiedz królowi swój sen. To ważne, Owenie. Możesz w ten sposób uratować swoją rodzinę. – Spojrzała na niego czule, ze wzruszeniem i miłością. Z wysiłkiem uniosła palce i dotknęła białych kosmyków w jego włosach. – Idź. A potem opowiedz mi, co się stało.

– Będziesz tu, kiedy wrócę? – spytał, coraz bardziej zmartwiony.

– Obiecuję – odparła kobieta i uśmiechnęła się smutno.

Owen zsunął się z brzegu łóżka i ubrał się pospiesznie. Sprawdzał, czy ma w kieszeni warkoczyk Evie i wyszedł z pokoju na korytarz.

Tam zobaczył rozpartego na ławie Manciniego z dzbanem wina w ramionach.

– Zabierz mnie do komnaty króla – powiedział Owen do szpiega i pociągnął go za rękę.

Mancini wyglądał mizernie, był przygnębiony i rozdrażniony. Powoli otworzył oczy. Strasznie śmierdziało mu z ust.

– To ty? – spytał z udręczoną miną.

– Gdzie jest komnata króla? Muszę opowiedzieć mu swój sen.

– Jaki sen? – spytał zdezorientowany Mancini. – Nie ma już żadnych snów. Nie ma nadziei. Wszystko zrujnowane. Wszystko stracone. – Potrząsnął lekko pustym dzbanem, nasłuchując, czy wciąż coś chlupie na dnie. Nic nie zostało.

– Ankarette mówiła, że muszę! – Owen nie dawał za wygraną. Złapał szpiega za ramię.

Zdezorientowany Mancini zmarszczył czoło.

– Kto ci tak mówił?

– Ankarette. – Owen kipiał ze złości. Frustrowała go tępota tego człowieka.

Mancini pochylił się do przodu.

– Czyli... widziałeś ją?

– Jest w moim pokoju. – Owen pokazał palcem.

Wyraz twarzy Manciniego zmienił się dramatycznie. Odsunął od siebie pusty dzban i stłukł go, gdy pośpiesznie wstawał.

– Naprawdę? W tej chwili? Ale jak?

– Szsz! – uciszył go Owen, gdy usłyszał odgłos czyichś kroków.

Mancini złapał chłopca za rękę i ruszył z nim korytarzem. Trochę się zataczał, ale znał drogę. W ich stronę zbliżało się kilku mężczyzn z nocnej straży ze znakiem białego odyńca na odzieniu, z pochodniami w rękach.

Jeden spytał wyzywająco:

– Kto idzie?

– To bachor... to znaczy chłopak Kiskaddona. Miał kolejny sen i musi opowiedzieć go królowi!

Strażnik spojrział zaskoczony na Owena.

– Chodź z nami, chłopcze.

Policzki Manciniego przybrały wszystkie odcienie różu i czerwieni. Wydawał się uszczęśliwiony. Pomaszerowali z powrotem drogą, którą przyszli, i wkrótce dotarli do komnaty króla. Gdy tylko do niej weszli, Owen zobaczył diuka Horwatha. Był tam też Ratcliffe z zakrwawionym bandażem na szyi i kilku innych mężczyzn, którzy burzliwie o czymś dyskutowali. Ku zaskoczeniu Owena była tam też księżniczka Elyse, ubrana w nocną koszulę i narzutę. Jej włosy były potargane, twarz wyrażała niepokój. Chodziła nerwowo po komnacie.

– Panie – odezwał się żołnierz. – Znalazłem tych dwóch kręcących się po

korytarzu. Chłopiec miał kolejny sen.

Słyszając te słowa, król odwrócił się z wściekłą miną. Uspokoił się jednak na widok Owena.

– Kolejny? – spytał i w jego głosie nagle dały się słyszeć zainteresowanie i troska. Ruszył w stronę chłopca.

– Mój panie – wtrącił się Ratcliffe – to może poczekać. Obiecałeś mi nagrodę. Wiernie ci służyłem. Chcę dostać Tatton!

Księżniczka spojrzała gniewnie na szpiegmistrza. Jej twarz wyrażała całkowitą dezaprobatę. Horwath też najwyraźniej był zły, bo mocno, surowo zaciskał usta.

– Daj już temu spokój, Dickonie – warknął król. – To ważne!

Ratcliffe aż kipiał ze złości.

– Jeśli wciąż chcesz odebrać mi szpiegów, zasługuję na coś w zamian! Coś, co nie będzie oznaczało utraty reputacji. Jeśli tak nagradzasz wierność...

Król nie był w nastroju, żeby go słuchać. Jego policzki porośnięte były kilkudniowym zarostem i wyglądał, jakby tej nocy spał kiepsko albo wcale. Owenowi przypomniała się noc, gdy znalazł tajemne przejście do komnaty króla. Na twarzy Severna malowało się wzburzenie, widać było, że jest zmęczony. Złagodniał jednak, gdy opadł na jedno kolano przed chłopcem. Ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– O co chodzi, chłopcze? – spytał życzliwie. – Opowiedz mi swój sen.

Wszyscy wpatrywali się w Owena. Żołnierze, diuk Horwath, księżniczka, Ratcliffe, król, wszyscy wwiercali się w niego wzrokiem i nastawiali uszu. Uświadomił sobie, że ma władzę nad tymi ludźmi. Król klęczał przed nim, bo wierzył, że Owen jest obdarzony przez Źródło i może przewidzieć przyszłość. Monarcha był o tym przekonany.

Owen musiał tylko się odezwać.

Język spuchł mu w ustach. To, że tylu ludzi wpatrywało się w niego z natężeniem, przywołało ukryte lęki i obawy, pojawiały się jak dżdżownice wychodzące z ziemi po deszczu. Owen włożył rękę do kieszeni i poczuł uspokajający dotyk włosów przyjaciółki. Żałował, że jej tutaj nie ma. Niemal widział ją oczami wyobraźni, jak stoi za plecami króla i spogląda na niego zniecierpliwiona. Po prostu mu to powiedz!

– Mój panie – wtrącił się Ratcliffe, wzburzony. – Jest bardzo wcześnie. Nie lepiej byłoby wysłuchać chłopca później, podczas śniadania? Trucicielka królowej nie żyje, więc nie musisz się już obawiać posiłków. Jeszcze na

dobre nie wstał świt. To na pewno może poczekać.

Trucicielka królowej nie żyje? Owenowi zrobiło się słabo.

Król położył rękę na ramieniu chłopca.

– Opowiedz mi swój sen – poprosił.

Owen oblizwał wargi. Spróbował coś powiedzieć, ale język odmawiał mu posłuszeństwa. Zaczynał popadać w panikę. Ankarette umierała? Nie! Powiedziała, że poczeka na jego powrót. Była zmęczona, to wszystko. Owen zmusił się, by się skupić.

– No, mów – zachęciła go księżniczka.

– Mój panie – jęknął Ratcliffe.

– Zamknij się – warknął Horwath.

– Miałem sen – powiedział Owen, patrząc w szare oczy króla. Na ustach Severna pojawił się słaby uśmiech, który zachęcał go, by opowiadał dalej. – W tym śnie zobaczyłem trzy złote jelenie. Miały wielkie poroża. Jeden z nich był mały. Szły przez pole. Na polu stał biały knur. Szczęśliwy knur. Jelenie uklęknęły przed nim i dotknęły ziemi porożem. Kiedy tak klęczały, zbliżył się do nich szczur z nożem. – Owen z wysiłkiem przełknął ślinę. Czuł, jak pali go nienawiść tłąca się w spojrzeniu Ratcliffe’a. Skupił się na twarzy króla. – Szczur chciał zabić jelenie. Chciał je zjeść.

– To niedopuszczalne! – zaoponował rozpaczliwie Ratcliffe.

Król uniósł drugą rękę i uciszył go gestem.

– Kontynuuj.

– Biały knur potrząsnął pyskiem. Nie zamierzał pozwolić, żeby szczur skrzywdził jelenia. – Owen znów przełknął i przestąpił z nogi na nogę. Rozumiał ten sen. Rozumiał, co próbowała zrobić Ankarette. – Ale biały knur... biały knur nie mógł ufać jeleniom. A więc poszedł z nimi nad rzekę. – Król mocniej zacisnął palce na jego ramieniu; to było niemal bolesne. Wpatrywał się, wstrząśnięty, w oczy Owena.

– Posłuchaj go, panie! – odezwał się nagle Ratcliffe zupełnie innym tonem.

– Knur nie mógł ufać jeleniom – ciągnął Owen. – Nie obroniły go, kiedy myśliwi chcieli go zabić. A więc knur, biały knur, wsadził jelenie do łodzi na rzece. I wysłał je do innej krainy, do krainy pełnej kwiatów. Łódź popłynęła w górę rzeki, oddalając się od wodospadu. Tylko jeden jeleni został na brzegu. Najmniejszy jelonek został przy knurze. Został razem z nim. – Głos Owena przeszedł niemal w szept. Król spijał każde słowo z jego ust.

Owen znów podniósł głos.

– Potem knur obwąchał szczura. Chyba stwierdził, że brzydko pachnie. I wtedy w jego futrze znalazł złotą monetę. Knurowi urosły kły, jak u odyńca. I tymi kłami wrzucił szczura do rzeki. Szczur... utonął.

Kiedy wypowiedział ostatnie słowa, wokół rozległy się ciche westchnienia.

Król był zdumiony. W oczach płonęło mu zaintrygowanie, na twarzy malowało się niewypowiedziane wzruszenie, aż mimowolnie przytknął palce do ust. Drugą dłoń wciąż trzymał na ramieniu Owena. I nagle Owen usłyszał szmer Źródła. Ten dźwięk wypełnił jego uszy, a król mocniej zacisnął dłoń na jego ramieniu. Owen poczuł magię, przepływającą przez rękę króla.

Słyszysz mnie?

To był głos króla w umyśle Owena.

Tak.

Król zamrugnął, ale nie wydawał się zaskoczony.

Wiesz, co oznacza twój sen, prawda, Owenie?

Tak. Oznacza, że moi rodzice są winni zdrady. Teraz już to wiem.

Król zadrżał od tłumionych emocji. Spojrzenie miał dzikie. *W takim razie wiesz, że muszę ich ukarać. Nie mogę im ufać. Nie mogę pozwolić, żeby twój ojciec mi służył. Owenie, musisz to zrozumieć. Muszę ich zniszczyć, bo inaczej narazę się na jeszcze gorszą zdradę. Owenie, proszę, zrozum to. Nie chcę cię skrzywdzić. Ale nie mogę pozwolić im uciec, nie, kiedy mam możliwość powstrzymać dalsze intrygi. Czasem król musi podejmować trudne decyzje. Musi niszczyć swoich wrogów, kiedy ma ku temu okazję.*

Owen czuł przepływającą przez niego moc Źródła. Król używał swoich zdolności, żeby go przekonać, że jego rodzice muszą zginąć. Ale chłopiec czuł też wyraźnie, że Severn naprawdę wierzy, że nie ma wyboru. Że mądrość i roztropność wymaga wymierzenia sprawiedliwości jego rodzicom za to, co się stało pod Wzgórzem Ambion. Owen był w tej chwili całkowicie przekonany, że to było sprawiedliwe.

Ale zdawał sobie również sprawę, że król używał przeciw niemu magii Źródła. A więc zwrócił ją przeciw królowi.

Ale król może też ułaskawić wroga, pomyślał w odpowiedzi Owen. Masz takie prawo i taką władzę. Mój sen zdradza ci wolę Źródła wobec moich rodziców. I wobec mnie. Będę ci służył. Zajmę ich miejsce.

Owen spojrzał królowi głęboko w oczy.

Wiem, że nie zamordowałaś swoich bratanków. Wiem, że zależy ci na

bratanicy i nigdy byś jej nie skrzywdził. I wiem, że mnie też nie skrzywdzisz. Nie jesteś potworem, za którego uważają cię inni. Ufam ci.

Król puścił ramię chłopca, jakby się oparzył. Podźwignął się, zszokowany i zaskoczony, i zatoczył się do tyłu. Znikła maska pozorów i sprytu. Słowa Owena trafiły go w samo serce, przemówiły do najskrytszej potrzeby – potrzeby, by po tym, jak utracił własnego syna i bratanków, jakieś dziecko znów go pokochało i mu zaufało.

– Wuju? Źle się poczułeś? – Elyse podbiegła do niego, przejęta. Władca drżał, trząśł się na całym ciele, targany emocjami. Po jego policzkach spływały łzy. A potem, przy wszystkich, król opadł na kolana i się rozplakał.



Co prawda pragnienie, by zdobywać coraz więcej, jest czymś bardzo naturalnym i powszechnym, i gdy ludziom się to udaje, są raczej chwaleni niż potępiani. Ale gdy brak im ku temu zdolności, a mimo to chcą za wszelką cenę mieć coraz więcej, zasługują na potępienie za swoje błędy.

Dominic Mancini,
szpieg z pałacowej kuchni



ROZDZIAŁ 37

AKUSZERKA KRÓLOWEJ



Co to ma znaczyć, Horwacie? Puść mnie! Puszczaj, mówię! – Rozległ się głos Ratcliffe’a i uwaga zebranych w królewskiej komnacie, która do tej pory skupiała się na zrozpaczonym królu i jego bratanicy, teraz zwrócona została na mistrza szpiegów. Horwath rzucił rozkaz i kilku żołnierzy noszących znak przeszzytego strzałą lwa podeszło do Ratcliffe’a.

Twarz diuka pozostawała zimna i groźna.

– Przeszukać go – rzucił szorstko.

– To oburzające! – warknął Ratcliffe, szarpiąc się z żołnierzami, ale ci szybko go obezwładnili. – Liczysz, że co znajdziesz? Sakiewkę ze złotem? Oczywiście, że mam sakiewkę! To niedorzeczne!

– Lordzie diuku. – Jeden z żołnierzy podszedł do Horwatha i podał mu złożony kawałek papieru z czerwoną woskową pieczęcią, która została już złamana. – Miał to w kieszeni.

Oczy Ratcliffe’a rozszerzyły się ze zdumienia.

– Skąd to wzięłeś? Nie miałem tego w kieszeni. Musieliście... musieliście mi to podrzucić! – Zaczął się szarpać, próbując się oswobodzić, więc jeden z żołnierzy zacisnął mu ramię na szyi, by go uspokoić.

Owen stał obok księżniczki i patrzył z rosnącym zainteresowaniem, jak dziadek Elysabeth rozkłada list i zaczyna czytać go na głos:

Panie Ratcliffe, mój pan od dawna pragnął zasłużyć na dobrą opinię u ciebie. Przez nasze granice przeniknęły plotki, że twój pan ma nowego błogostawionego przez Źródło. Małego dzieciaka Kiskaddonów. Proszę,

zaaranżuj jakiś wypadek, by usunąć tę groźbę dla nas. W zamian nadane zostaną ci jedne z naszych miłych włości przy waszych granicach oraz coroczne dochody z królewskiego skarbcza. Pośpiesz się, panie Ratcliffe. Twoja natychmiastowa współpraca zostanie szczerze nagrodzona. – Horwath coraz bardziej marszczył czoło. Dosłownie kipiał gniewem. – *Twój, et cetera, Grey.*

Twarz Ratcliffe'a stała się biała jak płótno.

Król podźwignął się na nogi, a jego mina wyrażała gniew i rozczarowanie.

– Jak mogłeś mnie zdradzić? Ty, Dickonie? – szepnął ochryple król. – Ty, który lepiej niż wszyscy znasz moje serce? Ty, który jak nikt inny dzielłeś ze mną losy? Teraz nie jestem już pewien, czy mogę w ogóle komukolwiek zaufać. Dla chciwości albo złota? Warto było, stary przyjacielu? – Jego dłoń zacisnęła się na rękojeści sztyletu i przez krótką chwilę Owen się bał, że król wbije ostrze w serce szpiegmistrza.

– Mój panie – odezwał się uprzejmie Mancini.

Król zwrócił dzikie spojrzenie na Genevarczyka.

– Całkiem niedawno doszło do pewnego incydentu. Dowiedziałem się, gdzie bawią się mały Owen i wnuczka diuka. Cóż, szczerze mówiąc, byli dość niegrzeczni i znaleźli drogę do pałacowej cysterny. Tak się składa, że poinformowałem pana Ratcliffe'a o tym fakcie i... no cóż, przypadkiem uruchomiono kołowroty śluz do opróżniania cysterny. To dlatego w pałacu skończyła się woda. Tych dwoje dzieci nurt niemal porwał do rzeki. Oczywiście, nie miałem dowodów, że to nie był przypadek. Aż do teraz. Dlatego pomyślałem, że powinienem o tym wspomnieć.

Ratcliffe pozieleniał. Zwiesił głowę, jakby opuściły go siły.

Król wpatrywał się w Owena, zaskoczony i ze zgrozą w oczach.

– Czy to prawda, chłopcze?

Owen patrzył na Severna i nie spuszczał wzroku. Kiwnął głową, a potem zerknął na diuka Horwatha.

– Mancini uratował nas oboje. Wyłamał drzwi i nas złapał, zanim porwał nas nurt.

– Na Źródło! – zawołał król. Przykleknął przed Owenem i zmierzwił mu włosy. Patrzył na niego ze zdumieniem i z ulgą. – Czy to prawda? Czy oszczędzono ci innych okropności? Kiedy na ciebie patrzę, mam ochotę się rozpłakać.

Dopiero po chwili zapanował nad emocjami. Potem zerwał się gwałtownie i gdy przemówił, w jego głosie słychać było groźbę.

– Pragniesz bogactwa i sławy, tak jak chory człowiek czegoś do picia. Ale nie zostałeś przeznaczony do takiej władzy, Dickonie. Jesteś równie nieudolny, jak ambitny. Ta wiadomość śmierdzi Oksytanią, krajem, który zawsze próbował nas obalić i upokorzyć. I z tego powodu byłeś gotów zamordować dwoje niewinnych dzieci... Tak jak Bletchley. Jak mogłeś, człowieku?! Jak mogłeś?! – Zacisnął zęby z wściekłością. – Lordzie diuku Kumbrii Północnej, pełniący obowiązki głównego sędziego, aresztuj tego człowieka za zdradę stanu i oddaj jego ciało wodzie. Niech Źródło go oszczędzi, jeśli jest niewinny albo pogrzebie go w Wielkich Głębinach ze wszystkimi butwiejącymi skarbami tego świata, żeby nacieszył swoje chciwe oczy, ale nie mógł ich tknąć, kiedy zostaną już z niego tylko kości. Zabrać mi go z oczu!

Żołnierze podnieśli Ratcliffe'a, któremu najwyraźniej nogi odmówiły posłuszeństwa. Jego twarz spływała potem, przypominała w tej chwili topniejącą świecę.

Diuk Horwath stanął przed szpiegiem, sztywny i władczy.

– Aresztuję cię za zdradę stanu, Dickonie lordzie Ratcliffie z Brent. – Chwycił za łańcuch symbolizujący urząd Ratcliffe'a, zerwał mu go z szyi i cisnął na podłogę jak śmieć. Potem uderzył go w twarz tak mocno, że głowa Ratcliffe'a odskoczyła do tyłu. Dał znak żołnierzom, żeby go zabrali, i dopiero wtedy Owen usłyszał szloch mistrza szpiegów.

Twarcz króla wyrażała wściekłość i determinację. Spoglądał za Ratcliffe'em i w jego sercu zamykała się kolejna rana.

– Wuju, tak mi przykro – szepnęła księżniczka Elyse. – Ale prawdę mówiąc, nie jestem zaskoczona. Obawiałam się o życie Owena, odkąd przybył do Królewskiego Źródła. – Podeszła do chłopca, stanęła za nim i położyła mu ręce na ramionach. – To dlatego pytałam, czy mogę się nim zająć.

Król kiwnął głową.

– Powinienem był cię posłuchać, bratanico. Powinienem był posłuchać twojej rady. Chciałbym zawsze mieć cię u boku, żebyś mi doradzała. Żebyś pomagała mi władać tym krajem. Jesteś mądra ponad swój wiek. Ceniłbym sobie twoje sugestie.

Księżniczka uśmiechnęła się.

– Pragnę tego z całego serca, wuju. – Ścisnęła ramiona Owena. – Czyli teraz mogę się nim zaopiekować?

Król uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

– Nie, Elyse.

– Ale dlaczego nie? Co chcesz z nim zrobić? – W jej słowach zabrzmiał niepokój.

– No właśnie. Co ja z nim zrobię? – mruknął spokojnie król. Z powagą wpatrywał się w oczy chłopca. – Zrobię z niego diuka. Władcę krainy. Trzeba będzie go wykształcić. I wyszkolić. Kiedy miałem dziewięć lat, brat uczynił mnie diukiem Glossturu. Wysłano mnie na Północ, żeby wyszkolił mnie mój wuj Warrewik. Po posiedzeniu sądu mianuję Owena diukiem Marchii Zachodniej i wyślę go na Północ pod opiekę mojego wiernego przyjaciela, który zna cenę lojalności. I wydaje mi się, że ma też małą wnuczkę, którą niedawno odesłano do Kumbrii?

Surowa twarz diuka rozpromieniła się w uśmiechu.

– Tak, Wasza Wysokość. Tak właśnie jest. Myślę, że rok czy dwa na Północy wzmocni tego szczeniaka. Zrobi z niego mężczyznę.

– W takim razie oddaję ci go pod opiekę, Stiev. Zrób z niego mężczyznę. Zrób z niego lorda. – Król przyjaźnie spojrzał na Owena. – Ułaskawię twoich rodziców. Ze względu na ciebie, Owenie. Pod groźbą śmierci nigdy nie będą mogli wrócić do Ceredigionu. Ale nie zakazę ci się z nimi spotykać. Lordzie diuku, kiedy będziesz sporządzał dokumenty mego wyroku, proszę, zadbaj o to, by Owen nie był w nich wspomniany.

– Tak uczynię, Wasza Wysokość. – Diuk wciąż się uśmiechał i Owen domyślał się dlaczego.

Król ukląkł na podłodze i podniósł zerwany łańcuch z medalem, który wcześniej cisnął tam Horwath. Wstał, spojrzał na pięknie wykonany medal, złoty symbol róży i gwiazdy. Zerknął nieufnie na Manciniego.

– Na razie – powiedział z ledwie wyczuwalną groźbą w głosie i podał mu łańcuch.

– Wasza Wysokość – odparł Mancini i skłonił się.



Owen popędził do swojego pokoju, ale nikogo w nim nie zastał. Jego serce było jak szalone. Musiał jej o wszystkim powiedzieć.

– Ankarette? – szepnął i ostrożnie obszedł łóżko. Na podłodze dostrzegł plamę krwi.

Serce biło mu coraz szybciej.

– Ankarette? – szepnął jeszcze raz.

Gdzie ona zniknęła?

– Owenie.

Jej głos był cichy i stłumiony. Dobiegał spod łóżka. Owen opadł na kolana i znalazł ją tam zwiniętą w kłębek.

Wystraszony, wczołgał się pod łóżko. Twarz trucicielki była blada, powieki fioletowe i posiniaczone. Wydawała się tak słaba i zmęczona, jakby nie miała sił, by się ruszyć.

– Jesteś ranna? – spytał.

– Jestem bardzo chora, Owenie – szepnęła tak słabym głosem, że musiał przystawić ucho do jej ust. – Choruję od wielu miesięcy.

– Ale teraz wyzdrowiejesz? – upewnił się z lękiem Owen.

– Nie, Owenie – westchnęła ciężko. Bardzo powoli podniosła rękę i pogłaskała go po włosach. – Opowiedz mi... co się stało?

Przełknął łzy. Ścisnęło mu się gardło. Wtulił się w nią. Była zimna. Niemal bezwładną ręką głaskała go po włosach.

– Zostanę diukiem – wyjąkał. – Diukiem Kiskaddonem, tak jak mój ojciec. Król chce mi dać Marchię Zachodnią. Ale najpierw pojedę na Północ. Będę z Evie, a jej dziadek mnie wyszkoli. Już... cię nie zobaczę, prawda?

– Ciii... – uspokoiła go. – Teraz udam się do Wielkich Głębin. Tam będę mogła odpocząć. Spać i nie czuć bólu. Szsz... nie płacz.

Płakał. Czuł gorące łzy na policzkach.

– Nie chcę, żebyś odeszła – jęknął. – Musisz dalej mnie uczyć. Nie uda mi się bez ciebie. Naprawdę jestem obdarzony przez Źródło, Ankarette. Nie myliłaś się co do mnie. Król próbował użyć na mnie swojej magii i... zwróciłem ją przeciwko niemu. Czułem to. On też. Ktoś kazał Ratcliffe'owi mnie zabić. Ja... potrzebuję cię, Ankarette!

Przez chwilę milczała i było tak cicho, jakby nie oddychała. Wciąż głaskała go po włosach. Cicho szlochał, wtulając głowę w jej suknię. Pozwalała mu rozpaczać i łagodnie poklepywała go po plecach.

– Wiem o liście do Ratcliffe'a – powiedziała cicho, jakby jej głos dobiegał z daleka. – Wczoraj w gospodzie wsunęłam mu go do kieszeni. Był schowany wśród jego dokumentów. – Przerwała i spróbowała nabrać tchu. –

Owenie, pamiętasz, jak ci mówiłam, że tajemnice zawsze próbują się wydostać? Pamiętasz to?

– Mhm – Owen nie był w stanie mówić przez łyzy. Spojrzał na jej twarz i gdy zobaczył jej pełen miłości uśmiech, serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej.

– W moim sercu... jest jeszcze jedna i próbuje się wydostać. To chyba ona... nie pozwalała mi umrzeć. Ale teraz... muszę ją wyjawić. – Westchnęła i jej powieki zaczęły opadać, jakby zasypiała. Albo umierała. – Zanim wyszkolono mnie... na truciicielkę... byłam akuszerką. Właściwie to się często zdarza. – Głaskała go coraz wolniej. – Tyle ziół... i lekarstw, które ratują życie... może też zabijać. Jednym z moich ulubionych... jest wilcza jagoda. Używa jej się... przy porodach... kiedy matkę za bardzo boli. – Znów umilkła.

– Ankarette? – szepnął błagalnie i delikatnie nią potrząsnął.

Zamrugła i otworzyła oczy.

– Wilcza jagoda... ma wiele zastosowań. Wczoraj w nocy... użyłam jej na Ratcliffie. Zdradził mi swoje tajemnice. Opowiedział mi o liście. Ale kiedy skutki miną... nie pamiętasz, co robiłeś... ani co mówiłeś. To tak udało mi się sprawić, żeby Ratcliffe zapomniał. Tak się dowiedziałam, co było w księdze. Ale nie o ten sekret mi chodzi. – Jej głos stał się ochryply z bólu. – Kiedy urodziłeś się martwy, byłam... akuszerką... która pomagała twojej matce. Ze względu na ciebie. Zawsze byłeś mi drogi, Owenie. Musiałam dać ci... część mojej magii... żebyś przeżył. Nauczyłam się... że kiedy dajesz komuś magię... ona staje się silniejsza. Zapamiętaj to. Próbowałam ci pomóc najlepiej... jak potrafiłam. Teraz... teraz musisz używać swojej magii, żeby pomagać innym. Zapamiętaj to.

Jej ręka opadła. Nie miała już sił.

– Ankarette! – jęknął Owen. Chwycił jej dłoń i ją ścisnął.

Zatrzepotała rzęsami. Wpatrywała się w niego i mrugała sennie. Smutny uśmiech zniknął. Jej twarz była tak spokojna.

– Kocham cię – szepnął Owen i pocałował ją w policzek.

– Ja... też cię kocham, mój mały książę – odszepnęła ochryple. Potem zamknęła oczy i wydała ostatnie tchnienie.



– Gdzie się podział ten mały smarkacz – mruknął od drzwi Mancini.

Kiedy Owen usłyszał ten głos, jego małe serce skurczyło się jak suszona śliwka.

– Tu jestem! – zawołał, wychodząc spod łóżka.

Był rozczochrany, ale już nie płakał.

– Płakałeś? – zdumiał się Mancini. – Po tym wszystkim, co dał ci król, płakałeś?

– Ankarette nie żyje.

Mancini zmarszczył czoło.

– To cud, że nie umarła wiele godzin temu. Została kilkakrotnie pchnięta nożem po tym, jak zakradła się do pokoju Ratcliffe’a w gospodzie. Pomyśleć tylko, że to wszystko było częścią jej planu.

Owen rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Ona jest pod łóżkiem, Mancini. Potrzebuję twojej pomocy. Sam jej nie uniosę. Musi powrócić do Źródła. Musimy ją włożyć do łodzi.

Szpieg westchnął.

– Wykluczone, chłopcze. Dopiero co zostałem tymczasowym mistrzem szpiegów. Nie zamierzam tego tracić z powodu jakichś ryzykownych przedsięwzięć ze zwłokami!

– Nie! Ona musi powrócić do Źródła. Łódź, Mancini. Musisz załatwić łódź. Ona musi powrócić do Źródła!

Mancini wpatrywał się w Owena, jakby jego zachowanie było dziecinne.

– Nie jestem zabobonny, chłopcze. Całe to gadanie o snach i szemrzącej wodzie to stek bzdur. Obaj o tym wiemy. Jeśli mnie pytasz, to Ankarette Tryneowy była najprzebieglejszą kobietą, jaka chodziła po świecie. Ale teraz nie żyje i umyłam od niej ręce.

Owen był wściekły. Chciał zmusić Manciniego do posłuszeństwa, wiedział jednak, że ludzi zmuszanych wbrew woli nie da się przekonać. Musiał go przechytrzyć, tak pokierować jego poczynaniami, jakby to była partia czarmistrza. Poczul przepływający przez niego dziwny nurt i w tym momencie przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Jeśli to dla mnie zrobisz, dostaniesz uposażenie z mojego księstwa, niezależnie od tego, co da ci król – powiedział beznamiętnie i założył ręce.

Grubas wpatrywał się w niego zaskoczony.

– Uposażenie, mówisz? A ile dokładnie by ono wynosiło?

Owenowi przyszła do głowy liczba.

- Pięćdziesiąt florenów rocznie. W geneuarskich monetach.
Mancini znów wyglądał na zaskoczonego.
– Młody człowieku, dobiłeś targu. Podoba mi się twój sposób myślenia.
Od teraz ty i ja będziemy świetnymi przyjaciółmi.



Pożegnanie smarkacza Kiskaddonów z rodziną było bardzo czułe. Sam przyłapałem się na tym, że ocierałem kącik oka chustką. Posiedzenia sądu były straszliwe, przedstawiano dowody, zeznawali świadkowie i wydawano wyroki. Wszyscy równocześnie aż jęknęli z lęku, gdy diuk Horwath odczytał wyrok stwierdzający, że lord i lady Kiskaddon są winni. Potem było wiele bólu i płaczu. Kochano ich w Marchii Zachodniej. Ale obstawili przeciwko Severnowi, gdy poparli pretendenta do tronu pod Wzgórzem Ambion. Kiedy podejmuje się ryzyko, często się przegrywa. A teraz wyobraźcie sobie, jeśli macie ochotę, jak rozpacz zmieniła się w radość, kiedy król ogłosił karę. Lord i lady Kiskaddon oraz ich synowie i córki zamiast zginąć w rzece, jak Dickon Ratcliffe, mieli zostać wygnani z Ceredigionu. A później król ogłosił, że ich najmłodszy syn, ten mały smarkacz, w wieku ośmiu lat odziedziczy księstwo. Łzy bólu zmieniły się w łzy radości. Nie było nikogo, kto by nie płakał, kiedy chłopiec obejmował rodziców i całował ich na pożegnanie. Z wyjątkiem Horwatha – ten człowiek jest jak głaz! Ale jeszcze przyjemniejsze było to, że znałem wynik, zanim poznały go masy. Tak to się dzieje na ścieżce polityki i władzy. Do tego się urodziłem!

Dominic Mancini,
szpiegmistrz



ROZDZIAŁ 38

PÓŁNOC



Owen nigdy wcześniej nie był na Północy, nie był przygotowany na tak wspaniałe widoki. Jak wiele razy wcześniej, jechał na koniu za diukiem, ściskając jego płaszcz. Marzły mu palce u nóg w obszytych futrem butach i mimo kilku warstw ubrania wciąż było mu zimno. Mróz kłuł go w policzki i szczypał w nos, ale Owen wpatrywał się zachwycony w ośnieżone góry, które ciągnęły się, jak okiem sięgnąć, niczym majestatyczne mury. Na tych ziemiach było niewiele gospodarstw, dużo zaś skał i kozic. I wodospadów! Owen przyglądał się, zachwycony, wielkim wodospadom, które z hukiem spadały ze skutych lodem szczytów, i te dźwięki były dla niego niczym powitalny hymn. Konie diuka i jego ludzi ociężale wkroczyły w górską dolinę, która niczym klin wbijała się między ogromne, pokryte lodem skalne półki. W samym sercu doliny pyszniły się wielki zamek i miasto. Tuż za zamkiem opadał ogromny wodospad, wysoki i majestatyczny. Nawet z miejsca, gdzie teraz byli, Owen dostrzegł most na jego szczycie i przypomniał sobie historię, którą kiedyś opowiadała mu Evie.

– Ooooch! – szepnął z czcią. Podziwiał widoki z zachwytem, choć bolał go przemarznięty nos.

– To spokojne miejsce – zaśmiał się cicho diuk. – Chyba że gdzieś w pobliżu jest moja wnuczka.

Owen odwrócił się i spojrział na towarzyszących im żołnierzy. Niektórzy nieśli chorągwie z przebitym strzałą lwem. Inni mieli niebieskie tarcze ze złotymi jeleniami Kiskaddonów. To byli ludzie Owena, jego dowódcy i doradcy, którzy mieli nieść jego rozkazy do księstwa i tu w góry przynosić

mu wieści o tym, jak jego rozkazy są wypełniane.

Górskie powietrze było naprawdę cudowne. Gdy konie dotarły do zewnętrznych murów miasta, na zamku zabrzmiały trąby i zaczęli się wokół nich tłoczyć mieszczanie, wiwatując na część obu diuków. Owen nosił lśniący łańcuch symbolizujący jego rangę i władzę. Był najmłodszym diukiem w królestwie. A wszystko za sprawą Ankarette. W ciągu tych tygodni, jakie upłynęły od chwili, gdy jej ciało powierzono wodzie, często o niej myślał. Zawsze będzie ją pamiętał. Wspomnienia kryły zaś uczucia i tajemnice, którymi nie mógł podzielić się z nikim.

Z nikim, prócz dziewczynki, która czekała już na nich na zamku. Owen sięgnął do kieszeni, złapał potargany warkoczyk i ścisnął go w palcach.

Kiedy wjechali na zwodzony most, nie mogła się dłużej powstrzymać. Owen zobaczył, jak Elysabeth Victoria Mortimer biegnie po deskach i piszczy z radości na ich widok.

– No idź, chłopcze – powiedział do Owena siwy diuk i mrugnął do niego.

I jeszcze zanim chłopiec zsunął się z siodła, Evie do niego dopadła i ścisnęła go tak mocno, że po raz pierwszy od tak wielu tygodni łzy stanęły mu w oczach.

– Owen! Owen Kiskaddon! Mój Owen!